

# Podróż na Wschód





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

JULIUSZ SŁOWACKI

## *Podróż na Wschód*

# WSTĘP

## I. POLACY W ZIEMI ŚWIĘTEJ I W EGIPCIE PRZED PODRÓŻĄ SŁOWACKIEGO

Zainteresowanie Ziemią Świętą w Polsce datuje się niewątpliwie od chwili pojawienia się po raz pierwszy w dzielnicach piastowskich nauki chrześcijańskiej. Opowiadania duchownych o życiu i czynach Chrystusa, kazania o Jego męce i ustalonych przez Niego zasadach wiary przenosiły wyobraźnię pierwszych Piastów i ich dostojników dworskich do Palestyny, gdzie się rozgrywały wszystkie nowo poznawane fakty. Chociaż pierwsi wyznawcy religii chrześcijańskiej na ziemiach polskich nie wiedzieli dokładnie, gdzie Palestyna leży, pod czym jest panowaniem, to jednak bez wątpienia znali nazwy jej głównych dzielnic i miast, orientowali się w jej historii, przynajmniej z okresu Chrystusowego. U bardziej przedsiębiorczych budziło się nawet może pragnienie osobistego poznania tych krain opromienionych czynami Chrystusa. Ale na długą i ryzykowną podróż w odległe kraje nikt jeszcze nie mógł się zdobyć.

Na nowe drogi wkroczyły emocjonalne raczej dotychczas zainteresowania Palestyną z chwilą ogłoszenia wypraw krzyżowych. Do wyjazdu do Ziemi Świętej wzywała bowiem odtąd już nie tylko ciekawość czy pobożność, ale i obowiązek rycerski. Inna rzecz jednak, że w Polsce sprawy te inaczej się nieco przedstawiały niż na Zachodzie. Rozwinięte we Francji, w Anglii i Niemczech ideały rycerskie, nakazujące między innymi walkę z nieprzyjaciółmi Krzyża, odbijały się u nas słabym tylko echem. Ponadto Polska ówczesna była od północy otoczona pogańskimi Słowianami pomorskimi i Prusakami, których nawrócenie z mieczem w ręku uważano na dworach królów i książąt piastowskich — zgodnie zresztą z poglądami Stolicy Apostolskiej — za pierwszą powinność rycerstwa polskiego. Z tych powodów Polska nie przeżywa tak wielkiego zapалу dla wypraw krzyżowych, jak Europa Zachodnia i bierze tylko mały udział w walce o uwolnienie Grobu Chrystusowego.

Pierwszych polskich rycerzy w Ziemi Świętej spotykamy wśród uczestników drugiej wyprawy krzyżowej pod wodzą cesarza Konrada III, który w drodze do Bizancjum przechodzi w 1147 r. przez Polskę i werbuje do swoich szeregów wypędzonego z dzielnicy krakowskiej syna Bolesława Krzywoustego, Władysława II wraz z pewną liczbą panów polskich. Zachęcony jego przykładem organizuje w siedem lat później polską wyprawę krzyżową najmłodszy syn Bolesława Krzywoustego, Henryk Sandomierski. „A gdy przybył on — pisze Jan Długosz — szczęśliwie do Ziemi Świętej, uczciwszy pobożnie Grób Zbawiciela, złączył się z rycerstwem Baldwina, króla jerozolimskiego i z wielką odwagą i poświęceniem walczył przeciwko Saracenom, pragnąc pozyskać wieniec męczeński. Lecz gdy mu się nie udało tego szczęścia dostąpić, zabawiwszy tam rok cały i straciwszy znaczną liczbę rycerzy, już to w boju poległych, już odmienności powietrza znieść niemożących, wrócił zdrowo do ojczyzny, od braci swoich Bolesława i Mieszka i przedniejszych panów polskich z wielką czcią i radością powitany został”<sup>1</sup>.

Wyprawa Henryka Sandomierskiego jest jedyną znaną nam większą i samodzielną zbrojną akcją polską w obronie Ziemi Świętej. W następnym stuleciu bowiem bierze udział w wyprawie króla węgierskiego Andrzeja Władysława Odonicz, później w jego ślady śpieszy prawdopodobnie Kazimierz II, książę szczeciński, a w następnym stuleciu wyjeżdżają do Ziemi Świętej książę głogowski Henryk V oraz niespokojny, procesujący się z Kazimierzem Wielkim, Władysław Biały, książę gniewkowski; wszyscy oni jednak albo towarzyszą bez większych pocztów obcym monarchom, albo też są zmuszeni do opuszczenia Polski warunkami politycznymi. Inni Piastowie odnoszą się do wypraw krzyżowych przychylnie, ale osobistego udziału w nich brać nie chcą, mając inne ważniejsze zadania. Przykładem Leszek Biały, który w młodości ślubował wyprawę krzyżową. Wzywany później przez papieża do wykonania ślubu tłumaczył się, iż na tak daleką wyprawę posiada

<sup>1</sup>A gdy przybył on — pisze Jan Długosz — szczęśliwie do Ziemi Świętej... — Jan St. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie*, Kraków 1930, str. 11. Ponieważ rozdział ten oparty jest przeważnie na pracy Bystronia, nie będziemy jej więcej cytować. [przypis redakcyjny]

nadmierną tuszę, a ponadto przyzwyczał się do picia piwa i miodu, a w Ziemi Świętej można tylko dostać wino i wodę. Wskazywał wreszcie na świeżo nawróconych Prusaków, których powinien bronić przed napadami pogańskich sąsiadów.

Skromny plon polskich wypraw krzyżowych miał jednak swoje doniosłe znaczenie. Spopularyzował bowiem podróże do Ziemi Świętej nie tyle dla celów wojennych, ile raczej religijnych. Listę polskich podróżników rozpoczął w 1330 r., mieszczanin krakowski Mikołaj Rusinek, który zginął gdzieś bez śladu. Tragiczne jego losy nie przeraziły bynajmniej innych peregrynantów<sup>2</sup>. Już bowiem w dwadzieścia parę lat później wyrusza na pielgrzymkę do grobu Chrystusa słynny z czasów Kazimierza Wielkiego Mikołaj Wierzynek wraz z sześcioma innymi mieszczanami krakowskimi, a w stuleciu XV widzimy wśród polskich pielgrzymów biskupa krakowskiego Piotra Wysza w towarzystwie trzech innych duchownych, rycerza Piotra z Bnina, który w drodze powrotnej osiadł na stałe na Cyprze, ściągając tam z czasem innych Polaków; błogosławionych Szymona z Lipnicy i Jana z Dukli oraz św. Jana Kantego. Z peregrynantów jerozolimskich drugiej połowy XV w. wspomnieć należy: Jana Długosza, późniejszego kanclerza Zygmunta Starego, Krzysztofa Szydłowieckiego oraz dworzanina Jana Olbrachta, Mikołaja z Rozenbergu, pierwszego polskiego znawcę zagadnień wschodnich, o których pisał obszerny referat dla króla i cesarza Maksymiliana. Długa i pełna niebezpieczeństw podróż do Palestyny nie zawsze kończyła się szczęśliwie. Źródła historyczne z tych czasów notują szereg wypadków tragicznych. Jan Łaski np. odbywający pielgrzymkę niedługo po Długoszu, nabawił się w drodze powrotnej ciężkiej choroby czu i oślepl na Cyprze, Michał z Wielunia zmarł na wyspie Rodos, a o bernardynie Janie Tarle zachowała się następująca notatka: „Raz na górze Sijon w gorącym rozmyśleniu jego dusza, nie mogąc znieść zapałów wewnętrznych i pociech niebieskich, uniosła się do Boga bez żadnej poprzedzającej na ciele choroby”.

Czasy humanizmu renesansowego i reformacji wniosły nowy czynnik do odbywanych w średniowieczu pielgrzymek. Teorie humanistyczne o peregrynacjach kładły nacisk na poznawanie w czasie podróży organizacji politycznych, urzędów społecznych i gospodarczych oraz zagadnień wojskowych krajów, przez które podróżujący przejeżdżał. Obserwacje czynione w czasie podróży miały później humaniście ułatwić pracę polityczno-państwową we własnym kraju; polegała ona wedle tej samej teorii przede wszystkim na wprowadzaniu na własnym terenie zdobyczy krajów obcych, dostosowanych oczywiście do miejscowych warunków. Ten utylitarystyczny postulat nie był łatwy do zrealizowania, ponieważ nie każdy z odbywających podróże miał odpowiednie dane do odegrania większej roli politycznej. Ale każdy mógł obserwować. Jadąc dla celów religijnych do grobu Chrystusa, przyglądał się pilnie ludziom i zwiedzonym miejscowościom, nie tylko pod kątem dewocyjnym, ale i obyczajowym oraz kulturalnym, a owoce własnych spostrzeżeń notował często i wydawał później w formie mniej lub więcej dokładnego opisu poznanych krajów. Dzięki tej praktyce dochowały się do naszych czasów najstarsze relacje z podróży do Ziemi Świętej, rzucające ciekawe światło zarówno na ówczesny sposób podróżowania, jak i na stosunki panujące w krajach Bliskiego Wschodu.

Listę przeszło 30 Polaków, którzy w XVI w. zwiedzili Palestynę, otwiera późniejszy arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski. W ślady jego wstępują w okresie pierwszych dwudziestu lat XVI stulecia czterej bratankowie, którzy za zachętą, a prawdopodobnie i za pieniądze wpływowego stryja, śpieszą również do Jerozolimy. Z innych ważniejszych pielgrzymów tego stulecia wymienić należy: poetę, dyplomata, a pod koniec życia biskupa warmińskiego Jana Dantyszka; wcześniej zmarłego, i to właśnie w czasie pielgrzymki, poetę, Mariana Leżeńskiego, uważanego przez uczonych włoskich za cudowne dziecko humanizmu polskiego, a wreszcie kilku przedstawicieli magnackiego rodu Tęczyńskich.

Na osobne omówienie zasługują autorowie pierwszych sprawozdań z odbytej pielgrzymki. Poczet ich rozpoczyna nieznanymi z nazwiska bernardyn Anzelm, który z własnej pielgrzymki z 1507 r. pozostawił *Terrae Sanctae et urbis Hierusalem descriptio*, wydane w 1595 r. w tłumaczeniu polskim: *Chorographia albo topographia to jest osobliwe, a okólne opisanie Ziemi Świętej*. Autor tego skromnego dziełka nie opisuje osobistych przygód ani przeżyć, lecz w sposób zwięzły, suchy omawia poszczególne miejscowości, które zwie-

<sup>2</sup>peregrynant (daw.) — człowiek odbywający peregrynację, tj. długo trwającą podróż; podróżnik, pielgrzym. [przypis edytorski]

dził, zaznaczając odpusty z nimi związane i odległości od innych miast. Myślą w czasie wędrówki jest ciągle w Polsce. Zewnętrznym wyrazem stałej tęsknoty autora do ziemi ojczyznej są porównania zwiedzanych miejscowości do miast polskich; i tak Jerozolimę porównuje do Krakowa, Hebron do Sącza, a Jordan przypomina mu ciągle Wartę, być może rzekę jego dzieciństwa. Informacje jego o Palestynie odpowiadają wymaganiom, jakie stawiamy krótkim przewodnikom. „W Nazaret — np. pisze — ciecze wyborne źródło, z którego w dzieciństwie swym Pan Jezus zwykł był wodę czerpać i Matce swej odnaszać. Nazaret od Jerozolimy jest trzy dni drogi, to jest naszych polskich mil piętnaście. Było niegdyś miastem, teraz jest miasteczkiem malutkim, jako Betlejem, trochę domków mając. Tam jest miejsce, gdzie anioł Gabriel zwiastował Pannie Marii wcielenie Syna Bożego i tam kaplicę zbudowano, którą aniołowie do Loretu przenieśli. Za Nazaretem jest góra, którą zowią Przeskok Boski, z którego Żydowie chcieli Pana Jezusa z góry strącić; uszedł ich rąk, a w drugą skałę wskoczył, w której stopy nóg jego bywają okazywane”.

Bardziej osobisty charakter nosi sprawozdanie hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego, napisane dokładnie w dwadzieścia lat później. Podróż Tarnowskiego okrętem z Wenecji do Jaffy<sup>3</sup> trwa prawie sześć tygodni. Nic więc dziwnego, że zmęczeni podróżni po przybyciu na miejsce śpiewają dziękczynnie *Te Deum*<sup>4</sup>. Ale to nie koniec udręki. Na ląd może hetman wielki wysiąść dopiero po czterech dniach po przybyciu gwardiana<sup>5</sup> franciszkańskiego z Jerozolimy, który pośredniczy między pielgrzymami a władzami tureckimi. Podróż z Jaffy do Jerozolimy odbywa się na osłach. Na pierwszy widok świętego miasta pielgrzymi zsiadają z osłów i dalszą wędrówkę odbywają pieszo. W Jerozolimie mieszkają w Casa Nova. Kilka dni zwiedzają okolice miasta, a wreszcie samą Jerozolimę, na której ulicach Arabowie napastują pielgrzymów, plują na nich, a często i rzucają kamieniami. Po tygodniu oczekiwania uzyskują wreszcie pozwolenie władz tureckich na zwiedzenie Bazyliki Grobu. Po wejściu ich do środka Turcy zamykają szczelnie bramę, pieczętują ją i pozwalają wyjść z świątyni dopiero w dwadzieścia cztery godziny później. Po zwiedzeniu Jerycha i Morza Martwego spędza Tarnowski jeszcze jedną noc w Bazylice Grobu, w czasie której gwardian franciszkański pasuje go uroczystości na rycerza jerozolimskiego. Zwyczaj ten sięgający swymi początkami czasów wypraw krzyżowych zachował się w Jerozolimie mniej więcej do końca XVIII w.

Przeciwieństwem Jana Tarnowskiego, który główny nacisk w swojej relacji kładł na zwiedzane miejsca, a uwagi osobiste porozrzucił tylko tu i ówdzie jak cenne perełki — jest Jan Goryński, autor *Peregrynacji do Ziemi Świętej*. Poza tym, że był on prawdopodobnie protestantem i jako taki nie otrzymał wymaganego zazwyczaj pozwolenia papieskiego na zwiedzenie Ziemi Świętej — niewiele więcej możemy powiedzieć o autorze pierwszego pamiętnika pielgrzymiego napisanego całkowicie w języku polskim. Na towarowym okręcie przybywa on około 1570 r. do Jaffy. Ażeby uniknąć trudności w zwiedzaniu miejsc świętych, wynajmuje on razem z innymi pielgrzymami specjalnego „patrona”, tj. przewodnika; do zadań jego należało składanie wszystkich niezbędnych opłat władzom tureckim, wynajmowanie zwierząt pociagowych, wyżywienie członków pielgrzymki itp. Natomiast gwardian franciszkański w Jerozolimie załatwiał — jakbyśmy dziś powiedzieli — formalności paszportowe i dbał o bezpieczeństwo pątników.

Zaraz po przybyciu do Jaffy rozpoczęła się seria przygód Goryńskiego, przedstawionych przez niego z niezwykłą skrupulatnością i drobiazgowością. Okazało się, że zmęczeni podróżni nie mogą wysiąść na ląd do chwili przybycia gwardiana z Jerozolimy. A na niego trzeba było czekać, aż sześć dni. Kiedy wreszcie załatwiono wszystkie formalności, zaprowadzono ich na nocleg do „sklepów, albo raczej jaskiń, których jest dwie; tamże też tureckie konie wespół z nami stali. Jaskinie te leżą prawie nad morzem, tak, że wały uderzają w nie i woda się wlewa”. Odpoczynek w tych warunkach był dość problematyczny. Dlatego też, być może, grupa Goryńskiego zwraca specjalną uwagę na wszystkie niewygody w drodze do Jerozolimy. Pierwszy nocleg wypadł w Ramleh, które „snać by-

<sup>3</sup>Jaffa — starożytne miasto portowe w Izraelu, do poł. XX w. jeden z głównych portów Palestyny; w 1950 połączone z sąsiadującym z nim Tel Awiwem w jedno miasto, ob. Tel Awiw-Jaffę. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Te Deum* (łac.) — właściwie *Te Deum laudamus*: Ciebie Boga wysławiamy; hymn kościelny, śpiewany przy szczególnie uroczystych okazjach. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>gwardian — przełożony klasztoru w zakonie franciszkanów. [przypis edytorski]

ło dobrze budowane i dobrze wielkie, ale teraz spustoszone, iż owce i kozy po murach chodzą”. Drugi dzień podróży był jeszcze bardziej uciążliwy. Przewodnicy arabscy żądają w drodze kilkakrotnie dopłat, a ponadto mieszkańcy wiosek przydrożnych „za nami długo bieżeli, czapki z głów zrywając, mieszki urzynając, z flaszek wino wypijając, drudzy na ziemię wylewając”. Nawet po przybyciu do Jerozolimy nie zaznał Goryński spokoju. Gdy go franciszkanie wraz z towarzyszami wędrówki prowadzili na noc do Casa Nova „Turków się tam nabiegło, którzy nas szarpali, wołając na nas, abyśmy im wstęgi dawali. Tam żeśmy spali tej nocy; dosyć swarów i zwad między nami było o miejsca”. Następnego dnia też nie był lepszy. Kiedy przewodnik pielgrzymki składał zwyczajowe dary władzom tureckim, dano mu do zrozumienia, że są zbyt skromne; wobec tego musiano „nazad do okrętu ślać po hatlas i po adamaszek na szaty i k’temu<sup>6</sup> więcej pieniędzy dać. Gwardian też się na patrona gniewał, powiadając, iż nie masz<sup>7</sup> pamiętnika, aby tak wiele pielgrzymów ubożej przyjechało do Jeruzalem”.

Po pokonaniu różnych piętujących się trudności rozpoczął Goryński zwiedzanie świętego miejsca i jego okolic. Wejście do Bazyliki Grobu Chrystusa wymagało załatwienia szeregu formalności. „Gdyśmy — pisze nam peregrynant — przyszli przed kościół, czekaliśmy Turków o dwie godziny, niżli się zesli. Potem, gdy przyszli, kobierzec rozpostarli przede drzwiami kościelnymi, tamże siadłszy, których było siedem, między temi był najstarszy castelan albowiem, iż na ten czas nie było starosty w Jeruzalem, jeździł do Damaszku. Gdy siedli, jeden z nich spisował imiona nasze. Po tym patron płacił od nas od osoby po dziewięci cekinach<sup>8</sup>. Gdy nasze pieniądze odebrali, rozkazali pieczęć oderwać i kłódki otworzyć, po jednym nas potem do kościoła wpuszczali, a każdy z nas musiał odzwrotnemu po cztery szelągi<sup>9</sup> dać”.

Dalszy program pielgrzymki obejmował zwiedzenie pustyni św. Jana i Betlejem. Ponieważ projektowana wycieczka do Jerycha i nad Jordan nie doszła do skutku z powodów finansowych, postanowił Goryński wraz z towarzyszami wrócić na okręt w Jaffie. Powrót znowu obfitował w szereg nieprzyjemnych przygód. „Trzy godziny przede dniem wsiedaliśmy na muły; tam było wiele rozmaitych głosów; jedni wołali: z mułam zrzucen<sup>10</sup>, drugi: chcą mię zabić, drugi: pieniądzem zgubił<sup>11</sup>, drugim kijem się dostało”.

Po opuszczeniu Jerozolimy „przybieżał<sup>12</sup> jeden Turczyn, nie mówiąc nic, wziął kamień, dał w łeb gwardianowemu mułowi, po tym strzał dobył i stał tak długo, aż wždy<sup>13</sup> nie wiem, jako ich ublagano. Potym za nami bieżeli, złości nam wyrządzając, kradnąc, z mułów zrzucając. Tego dnia żaden nie był, który by czego nie dostał i ktemu, iżby mu czego nie ukradziono”.

Przybycie do Jaffy nie położyło bynajmniej końca udrękom. Ponieważ statek nie załadował jeszcze zakupionych towarów, musiał Goryński przez kilka dni mieszkać w nadbrzeżnych jaskiniach, nie mając niemal nic do jedzenia ani picia. Nic więc dziwnego, że gdy po tygodniu takiego bytowania wpuszczono go na okręt, czuł się szczęśliwy, chociaż na kolację podano „cybule z oliwą i octem mięso, które przed dwiema niedzielami warzono”.

W innych zupełnie warunkach podróżował po Ziemi Świętej w 1583 r. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany Sierotką. Ślub odbycia pielgrzymki złożył w czasie ciężkiej choroby. Różne jednak okoliczności nie sprzyjały szybkiemu wykonaniu ślubu. Najpierw konieczność odbycia długiej rekonwalescencji, później zaś wojna Batorego z Moskwą wpłynęły na opóźnienie wykonania pobożnego postanowienia. Wreszcie w 1582 r. decyduje się Radziwiłł na wyjazd wbrew radom przyjaciół, a nawet samego króla. Odradzającym dawał Sierotka odpowiedź: „że acz zdrowie słabe, ale za to takie, że chodzę, sprawuję co

<sup>6</sup>k’temu (daw.) — ku temu; do tego. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>nie masz (daw.) — nie ma, nie istnieje. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>cekin — tu: dawna złota moneta włoska, bita od XIII w. w Wenecji, nazywana później dukatem. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>szeląg — dawna drobna moneta polska z miedzi; miedziak. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>z mułam zrzucen — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika oraz krótką formą przymiotnika; dziś: z muła zrzucony jestem. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>pieniędzem zgubił — przykład ruchomej końcówki fleksyjnej czasownika; inaczej: pieniądze zgubiłem. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>bieżeć (daw.) — biec, spieszyć, podążyć. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>wždy (daw.) — wszakże, przecież; w końcu. [przypis edytorski]

potrzeba, jeźdź na wojnę w drogi dalekie; jeśli to czynię gwoli<sup>14</sup> królowi ziemskiemu i potrzebom swoim albo obcym, czemu się nie mam na tą drogę puścić, obiecawszy ją Panu Bogu, który nad wszystkimi królami starszym i od którego wszystkie nasze potrzeby idą”.

Podróż pielgrzymią rozpoczął Radziwiłł z Wenecji w towarzystwie Abrahama barona Dona ze Śląska i siedmiu dworzan, między nimi jezuita, cyrulika nadwornego i kucharza. Zwiedziwszy po drodze zabytki Krety, przyjeżdża do Trypolisu<sup>15</sup>, skąd pod opieką przydzielonych mu janczarów spieszy do Ziemi Świętej drogą lądową przez Liban i Damaszek. Pomimo licznej eskorty janczarów nie mógł się książęcy peregrynant ustrzec przed licznymi objawami wrogiego stosunku mieszkańców miast wschodnich do chrześcijan. „Lud pospolity — pisze, przypominając pod tym względem Goryńskiego — dziwnie chrześcijanom nie sprzyja; przeto janczarowie wzięli nas między się, żeśmy przy koniach szli. Skoro nas gmin obaczył, poczęli krzyżeć, gwizdać, a zwłaszcza chłopięta, że się ze wszystkich ulic ludzie sypali, chcąc nas widzieć. A gdyśmy już przyszli między kramy w ludniejsze ulice, ciskali za nami i pluwali na nas i by nas byli janczarowie nie bronili, rozszarpaliby nas byli”. Po dwóch dniach podróży konnej z Damaszku przybywa Radziwiłł nad Jezioro Galilejskie, a stąd przez Jenin<sup>16</sup> i Nablus do Jerozolimy. Opisując dokładnie zwiedzane miejscowości, jak i zabytki, czyni Radziwiłł szereg własnych spostrzeżeń, prostujących wiele nieścisłości, zawartych w dotychczasowych opisach. Po zwiedzeniu Grobu Zbawiciela i Betlejem i po ustanowieniu w świątyniach Ukrzyżowania i Narodzenia wieczystych, własnych fundacji wyrusza nad Jordan i Morze Martwe, które tak opisuje: „Jezioro to trzykroć się mieni na dzień, com dobrze widział, bo rano woda bywa czarna, po południu, gdy słońce zagrzeje (bo tam ciężkie gorąco), to zmodrzeje wszystka woda jako sukno modre<sup>17</sup>, ku wieczorowi zasię, przed zachodem słońca, gdy już gorącość słoneczna omija, woda czerwonawa albo rudawa, jakby ją kto z gliną zmieszał. O owocach, które by tam nad jeziorem być miały takie, że cudne, a gdy je urwie w popiół się obróć — jako piszą — tegom nie widział, bo i nie ma teraz nic, także aby miała być statua żony Lotusowej solna<sup>18</sup>, której choć utracą, jednak zasię bywa cała, tych czasów nie widać. Strasznie spojrzeć na to jezioro, co góry około wielkie i głuche, więc woda się tak mieni gęsta, szpetna i bardzo śmierdząca, a gdy jej kroplę na język puści (jakeśmy kosztowali), bardzo gryzie i smród jeszcze głowę zaraża”.

Przed opuszczeniem Jerozolimy zajmuje się jeszcze Radziwiłł losem obłąkanej Polki, Doroty Siekierzeckiej, żyjącej w skrajnej nędzy. W jaki sposób ta jedyna przedstawicielka kobiet polskich dotarła do Jerozolimy, trudno stwierdzić. Być może, że była to jedna z ofiar napadów tatarskich na Polskę; sprzedana do niewoli, zdołała się jednak z niej wydostać i osiadła aż w świętym mieście. W żadnym z klasztorów mieszkać jej nie było wolno, a nikt z muzułmanów nie chciał jej udzielić schronienia. Tułała się więc po ulicach, padając często ofiarą niechęci muzułmanów do chrześcijan; połamane żebra były aż nadto wystarczającym dowodem stosunku do niej mieszkańców Jerozolimy. Radziwiłł, nie chcąc, aby się nieszczęśliwa tułała dalej wśród pogan, wywozi ją przemocą do Trypolisu, a potem do Włoch, gdzie mu jednak zbiegła, pragnąc koniecznie wrócić do Jerozolimy.

Z Jerozolimy postanawia Radziwiłł przez Jaffę i Trypolis powrócić do Polski. Ponieważ jednak nie było odpowiedniego statku do Konstantynopola ani do Włoch, udaje się niespodziewanie do Egiptu, zabrawszy po drodze z Cypru księdza polskiego Szymona Albimontanusa. Pierwszym szczegółem, który notuje, wjechawszy w deltę Nilu, jest wielka liczba bocianów, „którzy tam zalatują od nas”. Nilem jedzie Radziwiłł z towarzyszami do Kairu, obserwując pilnie nieznaną sobie przyrodę, ludzi, ich obyczaje i warunki, w jakich żyją. Kair robi na nim silne wrażenie swoją rozległością. „Więtsze jest niż pięć kroków Paryż we Francji, wszakże nie tym porządkiem i cudnością budowane”. Z Kairu ro-

<sup>14</sup>gwoli *czemuś* a. *komuś* (daw.) — dla, z powodu czegoś a. kogoś. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>Trypolis — duże miasto portowe w północnym Libanie. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>Jenin — czyt. Dżenin. [przypis redakcyjny]

<sup>17</sup>modry — intensywnie niebieski. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>statua żony Lotusowej solna — wg biblijnej *Księgi Rodzaju*, Bóg ostrzegł Lota, jedynego sprawiedliwego w Sodomie, by nie oglądając się za siebie, uciekł z całą rodziną z miasta, na które zostanie zesłana zagłada. Żona Lota, która nie posłuchała zakazu i podczas ucieczki obejrzała się, zamieniła się w słup soli. [przypis edytorski]

bi Radziwiłł wycieczki Nilem i oczywiście do piramid. Wdrapuje się nawet jako jeden z pierwszych Polaków na szczyt Cheopsa. Później zwiedza Sakkarę<sup>19</sup> i Memfis<sup>20</sup>, czólgając się na brzuchu po różnych pieczarach, w „których wielkie mnóstwo ludzi pochowanych było”.

Z Kairu wyjeżdża Radziwiłł w połowie września 1583 r., aby po trzech dniach przybyć konno do Aleksandrii. Oczekując na statek, robi przeróżne zakupy, szczególnie zoologiczne. W skład tej oryginalnej kolekcji wchodziły lamparty, koty egipskie, samica koczodana, „która białą głową<sup>21</sup>, a chłopca małego bardzo kąsała, a przeciwko mężczyźnie zasię bardzo skromna była”, papugi, koziorożce, a wreszcie dwie mumie. Jadący w otoczeniu Radziwiłła wspomniany już ksiądz Albimontanus wyrzekał bardzo, że się „pogańskie ciała wozi”, a później twierdził, że mumie nie pozwalają mu odprawiać modłów; „utyskował, że mu dwie pokusie przeszkadzają, a gdzie się jedno na okręcie obróci, na każdym miejscu za nim chodzą”. Narzekania księdza przyjmowano początkowo z humorem; kiedy jednak na morzu rozpoczęły się gwałtowne burze, a ksiądz ciągle przypominał, że widuje duchy mężczyzny i kobiety, zaczęła przeciw mumiom występować cała załoga. Nie pomogły tłumaczenia Radziwiłła, że „kościół powszechny nie zakazuje nam tego, abyśmy mumiji wozić nie mieli” i że wiezie je jako lekarstwa. Po długich sporach wrzucono je ostatecznie w morze.

Mikołaj Radziwiłł jest pierwszym Polakiem, który podróżuje po Wschodzie z zamiłowaniem rasowego turysty. Wyjeżdża z Polski jak wszyscy inni dla odbycia pobożnej pielgrzymki, ale cele religijne nie zagłuszają w nim ciekawości czysto świeckiej i przyrodzonego daru bystrej obserwacji. Wykształconej jego uwadze nie ujdą ani znajdowane w dotychczasowej literaturze podróżniczej nieścisłości opisów miejsc świętych, ani różne, drobne nawet szczegóły związane z przyrodą i ludźmi zwiedzanych krajów. Dlatego też jego *Peregrynacja albo pielgrzymowanie do Ziemi Świętej* należy do najlepszych zabytków europejskiej literatury podróżniczej i jako taka doczekała się wielu wydań w języku polskim, łacińskim i niemieckim.

Dwa stulecia następane, XVII i XVIII, odznaczające się w Polsce wzrostem pobożności, przechodzącej często w czysto zewnętrzną bigoterię, nie mogą się już poszczycić podróżnikami na Wschód w rodzaju Radziwiłła. Do Ziemi Świętej śpieszą nadal, i to nawet dosyć liczni pielgrzymi, ale poza zagadnieniami czysto religijnymi nie interesują się oni ani przyrodą, ani obyczajami ludów wschodnich. To samo można powiedzieć o wzrastającej liczbie członków różnych zakonów polskich na Wschodzie; chociaż przebywają oni tutaj nieraz przez kilka lat i mogliby wiele powiedzieć o własnych przeżyciach czy obserwacjach, jednak jeżeli już nawet opisują swoje podróże, powtarzają w nich rzeczy znane, wyjęte raczej z książek niż z życia. Typowym przedstawicielem takich pielgrzymów jest Hieronim Strzała, dworzanin Mikołaja Zebrzydowskiego. Do Jerozolimy wyjeżdża 1599 r. dla dopełnienia ślubu złożonego w czasie ciężkiej choroby. Choć formalnie należy on jeszcze do XVI stulecia, to jednak duchowo reprezentuje już wiek XVII. W czasie podróży zwiedza Turcję, Grecję, Egipt i Palestynę, ale jedynym dorobkiem tej podróży były szczegółowe pomiary Drogi Krzyżowej w Jerozolimie, na której oparł się Zebrzydowski przy zakładaniu własnej Kalwarii pod Krakowem.

Z innych kilkudziesięciu pielgrzymów XVI w. wymienić należy Melecjusza Smotryckiego, arcybiskupa połockiego i witebskiego, jednego z najpiękniejszych przykładów zgodnego współżycia w Rzeczypospolitej Polaków i Rusinów. Ten wysoki dostojnik unicki, piszący piękną, renesansową polszczyzną, wybrał się w 1623 r. do Grobu Chrystusa, aby tu przekonać się naocznie, czy wiara jego posiada rzeczywiste fundamenty. I cel zamierzony osiągnął. Napisana przez niego po powrocie *Apologia peregrinatiej do krajów wschodnich* pełna jest rozpraw teologicznych w obronie unii brzeskiej i na temat

<sup>19</sup>Sakkara — starożytna nekropola w Egipcie, w pobliżu Memfis, ok. 30 km na pld. od współczesnego Kairu; miejsce pochówku królów najstarszych dynastii, z licznymi grobowcami i piramidami, m.in. schodkową piramidą Dżesera. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>Memfis — jedno z najważniejszych miast staroż. Egiptu, położone na granicy delty i doliny Nilu; wg tradycji założone przez pierwszego władcę zjednoczonego Egiptu, stolica kraju w epoce Starego Państwa. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>białą głową — tu: białogłowe, tj. kobietę. [przypis edytorski]



zasadniczych fundamentów wiary; natomiast rzeczy świeckie, doczesne zupełnie go nie interesują.

To samo zacieśnienie horyzontów wyłącznie do zagadnień religijnych obserwujemy i u pielgrzymów XVIII w. Są nimi przeważnie duchowni, zakonnicy wyjeżdżający na Wschód dla celów misyjnych lub w innych konkretnych celach wyznaczonych przez władze kościelne. Do pielgrzymek ludzi świeckich odnoszą się duchowni raczej niechętnie, wysyłając wiernych masowo do różnych cudownych miejsc w Polsce, a najbogatszych najwyżej do Rzymu. Dochodzi nawet często do wypaczania idei pielgrzymek do Ziemi Świętej. Przykładem tu może służyć podkomorzyna poznańska, Czartoryska, opanowana zupełnie w starości przez jezuitów. Ci, dowiedziawszy się, że ma ona zamiar udać się do Ziemi Świętej dla dopełnienia ślubu młodości, oznajmili, iż może odbyć pielgrzymkę, chodząc po pokoju, a nawet przyrzekli jej wyjednać odpusty związane z daleką wędrówką. Dla całkowitego uspienia podejrzeń pobożnej matrony wyliczyli jej duchowni opiekunowie, ile kroków musi zrobić po swojej rezydencji, aby ślubowi stało się zadość.

Nakreślone warunki spowodowały, że świeckich pielgrzymów z Polski spotykano w Jerozolimie niezwykle rzadko. Najznacniejszym z nich był Tomasz Wolski, „frant wielki i niespokojnej głowy” — jak nazywa go jeden ze współczesnych mu pamiętnikarzy — człowiek pozujący na bohatera i męża opatrnościowego. Do Jerozolimy wyjeżdża w 1726 r. przez Trypolis i Jaffę. W drodze powrotnej zatrzymuje się na nocleg w Ramleh w celi klasztoru franciszkańskiego. Dowiedziawszy się w nocy, że jego towarzysz noclegu jest protestantem, wszczyna z nim ostrą dysputę teologiczną. Gdy zawiodły argumenty, wyjął Wolski spod łóżka drewniany sandał i tak gwałtownie zaczął okładać nim przerażonego protestanta, że ten krzykiem postawił na nogi cały klasztor. Na perswazje obudzonych nagle zakonników oświadczył Wolski dumnie, że pragnie bronić wiary katolickiej w każdej sytuacji i na każdym miejscu, nawet z narażeniem własnego życia. Po powrocie do Europy snuje ambitne, ale nierealne plany zorganizowania nowych wypraw krzyżowych dla odebrania Ziemi Świętej z rąk niewiernych. Udaje mu się nawet zakupić uzbrojony statek, na którym pragnie wyruszyć przeciw Turkom. Zatrzymany w ostatniej chwili, wraca do Polski, paradując do końca życia w stroju pielgrzymim zwracającym nań powszechną uwagę.

Zupełnie poważnym natomiast pielgrzymem był bernardyn ks. Antoni Burnicki, przebywający w Ziemi Świętej w latach 1762–1766 w charakterze przełożonego najpierw klasztoru w Betlejem, a później w Jerozolimie. Wszystkie zabytki religijne poznał i opisał niezwykle dokładnie, dodając tu i ówdzie własne uwagi i sprawozdania z przygód. „Dnia 7 Aprila 1763 r — pisze — wsiedliśmy do germy (dżermy) okręciku małego i odbiliśmy od portu, a zatym płynęliśmy bezpiecznie, lecz ja według zwyczaju womity odprawowałem wielkie, drudzy zaś bynajmniej, lecz cierpią wewnątrz wielką kłiwość, tak że ani jeść, ani spać nie mogą, zawsze lepiej, kiedy womituję”.

Obyczaje wschodnie wydają się ks. Burnickiemu — zwłaszcza w zestawieniu z europejskimi — niezwykle dziwne. „My w Europie — czytamy w jego dzienniku<sup>22</sup> z podróży — kiedy wchodzimy do kościoła lub z wizytą do jakiejś osoby, zdejmujemy czapkę, czyli kapelusz, a wschodni ludzie zdejmują papucie, czyli obuwie z nóg, zawój zawsze na głowie. My brodę golemy, a na głowie włosy rościmy, a oni głowę gołą, a brodę roszczą. U nas posagi dają się po córkach, u nich posagi dają rodzicom córek, niby kupują... U nas krzesła do siedzenia, u nich ziemia...” itd.

W podobny sposób opisuje swój pobyt na Wschodzie w latach 1788–1791 ks. Józef Drohojowski, członek zakonu reformatorów w Krakowie. Jego *Pielgrzymka Ziemi Świętej i Egiptu*, pełna szczegółów erudycyjnych zaczerpniętych z bogatej literatury historycznej i geograficznej, zawiera jednak wiele jego własnych refleksji i uwag. Przybywszy przez Jaffę do Jerozolimy, doznaje tu uroczystego przyjęcia ze strony licznej już wówczas kolonii katolickiej. Kilkuwiekowa praca misyjna, zwłaszcza franciszkanów, zrobiła swoje. Zamiast dawnych wrogich tłumów arabskich spotyka Drohojowski wielu chrześcijan, którzy „w górę wznosząc ręce, potym do piersi je przyciskając, okazali radosne nas przywitanie”. Po odbyciu wstępnych ceremonii rozpoczyna Drohojowski systematyczne zwiedzanie najpierw Jerozolimy, a później miejsc dalszych, pełniąc równocześnie różne nałożone nań

<sup>22</sup>dziennik (z łac.) — dziennik. [przypis edytorski]

obowiązki zakonne. Dojeżdża do Jerycha i Morza Martwego mimo wielu niebezpieczeństw „już to dla Beduinów, lotrów okrutnych i nieludzkich, w tamtejszych okolicach zamieszkałych, już to dla miejsc smrodliwych i szkodliwych, a zawsze kurzących się, już dla gadu zjadliwego i zwierza drapieżnego, dla bagnów przepaścistych i wcale niedostępnych”. Góra Karmel wydaje się naszemu reformatowi niezwykle wysoka i niebezpieczna do wspinania. „Ja sobie obmyśliłem — pisze — tym sposobem bezpieczeństwo; prosiłem, aby mukar (poganiacz) szedł najpierw, za nim prowadzony osieł, ja za osłem, a za mną x. karmelita, i tak trzymałem się jedną ręką karmelity, a drugą osła za ogon, tym sposobem, aby moc wiatru nie wzięła nad nami góry, a nas w przepaść nie strąciła”.

Z Palestyny wyjeżdża Drohojowski przez Syrię do Egiptu dla zwiedzenia Aleksandrii, Kairu, Rosetty<sup>23</sup> i Damietty<sup>24</sup> oraz zobaczenia piramid. Mając zainteresowania przyrodnicze, obserwuje różne okazy flory i fauny egipskiej, zachwyca się jarzynami w delcie Nilu i chowa przez dłuższy czas schwytanego osobiście kameleona, którego „zacina pręcikiem, aby zmieniał kolor. To zwierzątko — pisze — ma wielkie do człowieka przywiązanie, lecz kotom jest przeciwne. Zdarzyło się, iż kot wielki, klasztorny wszedł za mną do celi, tego zoczywszy kameleon głośno świsnął, czem kota tak zastraszył, że w momencie łbem wybiwszy okno, wypadł z wysoka na dół i już więcej do mnie nie uczęszczał”. Przed powrotem do Polski Drohojowski zasuszył kameleona na rozpalonej blasze i ofiarował do gabinetu przyrodniczego Uniwersytetu Krakowskiego.

Wyjazd Drohojowskiego przy okazji pobożnej pielgrzymki do Egiptu, jego zainteresowania przeszłością tego kraju, jego przyrodą i obyczajami stanowi typowy przykład głębokich zmian, które zaszły w umysłowości polskiej pod koniec XVIII w. Od średniowiecza do schyłku panowania Stanisława Augusta polskie zainteresowania Wschodem miały niemal wyłącznie charakter religijny, a tylko jakby na marginesie pobożnego celu wędrówek można było dostrzec ciekawość naszych podróżników dla zwiedzanych krajów i ludów oraz warunków, w jakich oni żyją. Peregrynacja Mikołaja Radziwiłła jest tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę. Dopiero Wiek Oświecenia wraz z swoim racjonalizmem zwrócił uwagę człowieka na otaczający go świat, przekonał go o doniosłości różnorodnych zjawisk, niezwiązanych bezpośrednio z religią, zainteresował go wreszcie, w nowożytnym tego słowa znaczeniu, historią i przyrodą. Dokonane pod wpływem XVIII-wiecznych prądów całkowite niemal zeświecczenie życia oraz kultury umysłowej nie mogło oczywiście nie wywrzeć swego wpływu na podróżę wschodnie. Ciekawość poznania nowych krajów, ich warunków życiowych, klimatu, fauny, flory, zabytków, czyli tego wszystkiego, co się składa na nowoczesną turystykę, staje się coraz bardziej dominująca, nie zagłuszając jednak bynajmniej motywów religijnych podróży; u wielu naszych podróżników, zwłaszcza XIX w., uczucia dewocyjne łączą się z zainteresowaniami czysto świeckimi tak ściśle, że trudno dokładnie odgraniczyć je od siebie.

Pierwszym podróżnikiem mającym wszystkie cechy nowoczesnego turysty był autor kilku dzieł naukowych, Jan Potocki. Przejawszy się przesadnie hasłami Wiek Oświecenia, wyklucza on całkowicie z swego programu Ziemię Świętą. Jakby dla podkreślenia całkowitej świeckości swej wyprawy, wyjeżdża na nią w 1784 r. nie przez Rzym i Włochy — jak dotychczas niemal z reguły bywało — lecz przez Cherson i Konstantynopol. Zwiedzając Turcję, udaje się do Aleksandrii, gdzie razem z kilkoma służącymi przebiera się w arabskie stroje. „Już byś mnie nie poznała — pisze z Aleksandrii do nieznannej kobiety — noszę wielki turban sposobem Druzów<sup>25</sup>, mam głowę ogoloną i suknie egipskie, które wcale są różne od tureckich”. Mimo tego przebrania, które mu miało ułatwić poruszanie się w nieznanym kraju, nie umie wczuć się głębiej ani w obyczaje, ani w przeszłość Egiptu. Obserwacje jego są raczej powierzchowne, ograniczone do rzeczy rzucających się najbardziej w oczy; podawane przez niego wiadomości historyczne pochodzą z literatury przeważnie starożytnej i jako takie są bezkrytyczne i bałamutne.

<sup>23</sup>Rosetta — miasto portowe w Egipcie nad jednym z ramion delty Nilu o tej samej nazwie; w 1799 znaleziono tam kamienną płytę z tekstem w trzech wersjach, tzw. kamień z Rosetty, co miało przełomowe znaczenie dla odczytania egipskich hieroglifów. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Damietta — miasto portowe w Egipcie nad jednym z ramion delty Nilu o tej samej nazwie; z powodu strategicznego znaczenia od wczesnego średniowiecza wielokrotnie atakowane i zdobywane, m.in. przez krzyżowców. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Druzowie — rozpowszechniona na Bliskim Wschodzie monoteistyczna grupa wyznaniowa, która wyłoniła się w XI w. z szyckiego islamu. [przypis edytorski]

W dwanaście lat później spotykamy w Aleksandrii, pod piramidami i w Kairze Józefa Sułkowskiego, jedną z najpiękniejszych, a zarazem i najbardziej tragicznych postaci polskich. Mimo to, że przybył do kraju faraonów nie jako turysta, ale adiutant Napoleona, interesuje się niezwykle żywo zdobywanymi w krwawych bitwach obszarami, inicjuje ich naukowe badania, roi śmiało plany poprawy stosunków gospodarczych i ulżenia doli fellahów<sup>26</sup>. Przedwczesna, choć opromieniona nimbem niezwykle bohaterstwa śmierć Sułkowskiego, podczas walk ulicznych w Kairze, przerwała wszystkie, zbyt może nawet śmiało jego plany.

O innych Polakach służących w egipskiej armii Napoleona jeszcze mniej mamy szczegółów. Wiemy jedynie, że generał Zajączek administrował dzielnie jedną z prowincji egipskich, a później bronił niezwykle odważnie Aleksandrii przed wojskami angielskimi. Ale on — jak i wszyscy znacznie jego towarzysze broni — wrócił do Europy, nie zostawiając żadnych trwalszych śladów w okolicach chwilowej ich działalności wojennej.

Nieśmiertelnej sławy, a raczej legendy dorobił się dopiero w krainach wschodnich Wacław Seweryn Rzewuski, zwany emirem. Dziwna to była postać. Wychowany w Wiedniu, byłby może dokonał żywota jako oficer austriacki, gdyby nie wiadomo skąd zrodzona tęsknota za Wschodem. Pod jej wpływem poświęca wszystkie wolne chwile nauce języka arabskiego i redagowaniu czasopisma orientalistycznego. Gdy w 1817 r. otrzymuje propozycję wyjazdu na Wschód, w celu zakupu koni arabskich dla dworu rosyjskiego i wirtemburskiego, uważa się niewątpliwie za najszcześniejszego człowieka, choć funkcja sama nie była specjalnie zaszczytna.

Za teren swej działalności obrał Rzewuski Syrię, zakładając w Aleppo, w przydzielonym mu pałacu wielkorządcy, główną siedzibę. Stąd czyni coraz dalsze i coraz śmielsze wyprawy w głąb pustyni, a nawet — co dla każdego chrześcijanina było niemal rzeczą niemożliwą — dociera z pielgrzymką do Mekki. Pustynia wywiera na niego niezwykle urok. „Gorejące słońce — pisał — pustynia bez granic, noce bez chmurki, niebo wyiskrzzone gwiazdami, wszystko to daje wyobraźni polot nieskończony. Nic też nie ścieśnia myśli Araba, bo wzrok jego nie trąca o żaden przedmiot. W ogromach nieskończoności buja żywa fantazja, a do wyrażenia jej służy najbogatszy język, obrazowy i malowniczy... Uczucie miłości, wspomnienie, tęsknica, żądze, wszystko to u niego olbrzymie, odpowiednie scenerii pustyni. Czczność pustyni jest dlań jakby przedsmakiem wieczności. Lotem rumaka zbiega jej przestrzenie; wierny ten towarzysz niesie go w bój, wynosi z niebezpieczeństwa, przeczuwa, gdy mu coś grozi, ostrzega i powraca ze swoim panem okryty sławą i kurzem do plemienia, gdzie go czeka ukochana małżonka”.

Przy tak entuzjastycznym stosunku do pustyni i Arabów łatwo było Rzewuskiemu nawiązać bliskie stosunki z nimi i zdobyć ich zaufanie. Najlepszym tego dowodem była ofiarowana mu przez trzynastę szczepów arabskich godność emira. Strojem i obyczajami nie różnił się też on niczym od księcia arabskiego. Służbie całej swojej, mimo iż byli to Polacy, ponadawał imiona arabskie; lekarz Chotyński nazywał się na pustyni Hakim-basza, lokaj Marcin nosił imię Nasser, a kozak dowodzący przebrany po arabsku oddziałem mołojców ukraińskich — przewany był Hannah. Przejeżdżając pustynię w takim orszaku, przedstawiał Rzewuski napotkanym Arabom swoją zmyśloną genealogię arabską, wywodząc ją od królów.

Pod wpływem romantyzmu, a może i dla dodania sobie nimbu tajemniczości, dawał Rzewuski wszystkim do zrozumienia, że tęskni za jakąś kobietą, która niepodzielnie opłamała wszystkie jego myśli. Kim jednak ona była, jakie było choćby jej imię, nikomu nie zdradzał. Określał ją jedynie specjalnym znakiem trzech odpowiednio leżących do siebie linii i znak ten kazał ryc na wszystkich znaczniejszych zabytkach Wschodu. „Rwałem się na pustynię — pisał. — Wzdychałem do samotności. Otóż mam jedno i drugie. Oddzielony od ludzi, spodziewałem się znaleźć spokój. Próżna nadzieja. Bóg pustyni mści się na mnie. Wiedział on, że nie jego szukałem, nie o jego wielkości szedłem tu rozmyślać w cichości ducha. Rozpaczą miotany, chciałem tylko uciec od smutnych wspomnień lub na wieczność utrwalić moje o miłości marzenie. Wtenczas to dał mi się słyszeć głos gniewu wychodzący z czarnej chmury. Piorun posłuszny skinieniu Pana ugodził mnie w serce cierpieniem stoczone — a miłość, co się już przerodziła w melancholię, roz-

<sup>26</sup>*fellah* — chłop egipski. [przypis edytorski]

gorzała na nowo. I Bóg rzekł do niej: ścigaj tego profana, pal go niczym nieugaszoną tęsknicą. Przyzwał potem ponure milczenie i rzekł: siostrzo nicości, czuwaj nad tym, żeby jego męczarnie trwały bez końca. Odtąd wonny kwiat usechł na zawsze; echo głos straciło, a szumiący potok nie rozpryskał się o skały — wszystko wymarło w naturze, jam tylko jeden żywy błędził po tej krainie nicości... O Boże, czemuż ją kochałem tak bardzo”.

Po licznych przygodach na pustyni arabskiej wrócił Rzewuski w 1820 r. do swego rodzinnego Kuźmina na Ukrainie, sprowadzając ze sobą wielkie stado najlepszych koni arabskich. W rozległych swoich majątnościach prowadził odtąd wschodni tryb życia. Jeden ze współczesnych mu pamiętnikarzy tak go charakteryzuje: „Ognistej wyobraźni Wacław nosił złotą brodę... i zachowywał obyczaje arabskie. Jak do nas zajechał na polowanie, to rozbijał namiot na dziedzińcu i tam koczował... uczył nas po wschodniemu obchodzić się z koniem, ciskać dzirytem i wywijać spisą<sup>27</sup>, a dla przypomnienia chwil w Arabii spędzonych lubił pokazywać, jak się Arabowie modlą; do swoich koni, choć się w Sawranii porodziły, mówił po arabsku; u siebie częstował potrawami arabskimi, których nie można było wziąć w usta...”.

W miarę upływu lat miejsce obyczajów arabskich zajmowały coraz częściej kozackie, którym Rzewuski chętnie ulegał. Ale ani Wschód, ani też Ukraina nie zabiły w nim mimo wielu pozorów duszy polskiej. Na wieść o wybuchu powstania listopadowego krząta się żywo były emir arabski koło formowania kompanii podolskiej, w której zostaje niebawem szefem szwadronu. W tym charakterze bierze udział w bitwie z wojskami rosyjskimi pod Daszowem, gdzie przepadł bez wieści. Czy poległ w starciu, czy też, jak inni twierdzili, został zamordowany przez chłopów — trudno stwierdzić. Pewną jest jedynie rzeczą, że jakiś Polak cieszący się w kilkanaście lat później wielkim poważaniem wśród Arabów syryjskich i podający się za Rzewuskiego był tylko sprytnym samozwańcem.

Wspomniane już uprzednio całkowite zeświecczenie życia umysłowego w Polsce pod koniec panowania Stanisława Augusta oraz wszechstronny rozwój nauk w duchu Oświecenia spowodowały, że obok zwolenników podróży na Wschód zjawiają się na ziemiach polskich pierwsi znawcy nauki, literatury i języków wschodnich. Pierwsze kroki na tym polu — podobnie jak i w wielu innych dziedzinach życia umysłowego — zrobiło Wilno, najżywsze wówczas centrum naszej nauki. Pod wpływem wileńskich profesorów Grodecka i Lelewela postanawia Uniwersytet Wileński wysłać w 1819 r. zdolnego ucznia Sękowskiego na Wschód dla poznania języków arabskich. Przyszły orientalista był człowiekiem istotnie niezwykle zdolnym; przed wyjazdem z Wilna władał już językiem tureckim, nowogreckim oraz poznał dosyć dobrze z tłumaczeń literaturę arabską. Zbliżywszy się w Konstantynopolu do posła rosyjskiego, otrzymał od niego dokumenty członka poselstwa i w tym charakterze udał się do Syrii i Libanu. „W pocie czoła — pisał później Sękowski — przenosiłem swoje księgi z jednej góry na drugą... i zrywałem gardło swe w pustkowiu usiłując dojść do czystego wymawiania arabskiego języka, którego dźwięczność w ustach Druza lub Beduina, podobna do srebrnego głosu dzwonka zamkniętego w piersi ludzkiej, bawiła rozkosznie ucho nowością i przyprowadzała do rozpaczliwości do naśladowania... Dwie, najwyżej trzy godziny wypoczynku na gołej desce ze słownikiem zamiast poduszki wystarczały do wznowienia sił do nowych również natężonych zajęć, przerywanych jedynie polowaniem na biegającego po wilgotnych ścianach skorpionia...”.

Niezwykła pracowitość Sękowskiego doprowadziła wkrótce do tego, że Arabowie nie chcieli go uważać za Europejczyka. Ale nauka polska nie odniosła niestety korzyści ze studiów zdolnego orientalisty, który po Syrii zwiedził dokładnie Egipt. Znęcony dobrymi warunkami materialnymi ofiarowanymi mu przez Rosję, udał się po ukończeniu podróży do Petersburga, gdzie do końca życia cieszył się sławą wybitnego znawcy literatury i języków wschodnich.

Podobne były również losy drugiego naszego orientalisty, Józefa Muchlińskiego. Wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, udał się w 1832 r. najpierw do Konstantynopola, a później do Syrii, Palestyny i Egiptu, zbierając w podróży bogate materiały naukowe i ucząc się języków. Zdobytej w czasie podróży wiedzy zawdzięczał katedrę języków

<sup>27</sup>spisa — rodzaj włóczni. [przypis edytorski]

wschodnich na uniwersytecie petersburskim. Po wysłużeniu emerytury przeniósł się Muchliński na stałe do Warszawy, gdzie robił wrażenie zacofanego dziwaka, który nigdy nie wyjrzał poza granice swojej parafii.

Dla dopełnienia obrazu wspomnieć jeszcze należy o wyprawie do Egiptu i Syrii generała Henryka Dembińskiego w 1833 r. Tego uczestnika powstania listopadowego, żołnierza z krwi i kości nie wiodła do kraju piramid ani zwykła ciekawość, ani zamiłowania naukowe. Pragnąc za wszelką cenę kontynuować walkę ze zniechęconą Rosją, mimo upadku powstania, podjął on w porozumieniu z ks. Adamem Czartoryskim śmiałą myśl przeniesienia pewnej przynajmniej części Polaków z Francji do Egiptu, aby przy boku wojsk Muhammada Alego<sup>28</sup> prowadzić działania wojenne przeciw carowi. Sytuacja polityczna zdawała się sprzyjać takiemu celowi. W tym czasie bowiem toczyła się wojna między Egiptem a Turcją popieraną przez Rosję. Wydawało się więc, że w razie pomyślnego dla Egiptu wyniku zmagających wojska Muhammada Alego uderzą po pokonaniu Turcji przez Azję na Rosję. „Już nieszczęśliwy Polak po zbrodniczym rozszarpaniu Ojczyzny szukał jej, walcząc za odległymi morzami, już wszystkie krańce świata widziały Polaków walczących dla wskrzeszenia Ojczyzny; jedna jeszcze została kraina, która nie pokrywa dotąd zwłok Polaków, z orężem w ręku poległych, walcząc z Polską wrogami, a tym krajem są mniej uprawne góry Azji, a za tymi spiekle Arabii płaszczyny; do nich pośpieszam”.

Misja Dembińskiego spotkała się początkowo z serdecznym przyjęciem Muhammada Alego. Zaangażował on nie tylko zaraz na pierwszym posłuchaniu samego generała i towarzyszących mu kilku oficerów, ale przyrzekł także zatrudnić w swojej armii większą liczbę Polaków, jako organizatorów wojska egipskiego. Ale niebawem na jasnym, zdawało się, horyzoncie zaczęły się ukazywać czarne chmury. Muhammad Ali nawiązał bowiem niespodzianie przyjazne stosunki z Rosją i pod wpływem konsula rosyjskiego zaczął się wycofywać ze złożonych Polakom przyrzeczeń. Zaniepokojony Dembiński, przebywający już z wojskami egipskimi w Syrii, starał się na próżno osobistym wpływem ratować sytuację. Po dłuższych staraniach uzyskuje jedynie od Muhammada Alego przyrzeczenie pomocy dla przybyłych już do Egiptu Polaków, z którymi podał się do dymisji, pragnie wrócić do Francji. Jedynym trwałym śladem jego śmiałej wyprawy do Egiptu był zbudowany przez niego nagrobek Sułkowskemu, niezrealizowany nigdy plan budowy kanału między Morzem Śródziemnym a Eufratem oraz wyryty przez niego napis na piramidzie Cheopsa: „Przekażcie wiekom pamiętny dzień 29 listopada 1830 r.”, który w dwa lata później stał się przyczyną wzruszeń patriotycznych Słowackiego.

## II. PODRÓŻ NA WSCHÓD JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Plan podróży Słowackiego na Wschód nie powstał bynajmniej tak nagle w 1836 r. — jakby sądzić można z jego własnych słów:

Chrystusa diabeł kusił i mnie kusi;  
Na wieży świata postawił smutnego  
Życia nicością i pokazał wszędzie  
Pustynie, mówiąc: „Tam ci lepiej będzie”.

Obrazy bezbrzeżnych obszarów pustynnych, jako terenów niczym niezakłóconej wolności i spokoju, kolosy gigantycznych ruin dawnych wieków, bohaterskie czyny mężów starożytnego Wschodu zrodziły się w umyśle niezwykle wrażliwego chłopca niemal w jego dzieciństwie, a poetycka wyobraźnia dodawała im pociągającego uroku i plastyczności osobistego poznania już na ławie szkolnej. Z dużą nawet ścisłością odtworzyć możemy poszczególne etapy narastania i pogłębiania się tych zainteresowań.

Pierwszym bodźcem, pod wpływem którego młodzieńcza wyobraźnia poety uciekała z cichego domku krzemienieckiego na dalekie obszary Wschodu była lektura *Iliady* i *Odysei* Homera. Przygody nieustraszonego w boju Achillesa i Hektora, przemysłność

<sup>28</sup>Muhammad Ali (ok.1769–1849) — namiestnik sultana ottomańskiego, władca i reformator Egiptu, twórca nowoczesnego państwa egipskiego, założyciel dynastii panującej w Egipcie do 1952. [przypis edytorski]

Greków i łatwowierność Trojan, pełne grozy przeżycia Odyseusza — wszystko to rozpałało wyobraźnię przyszłego twórcy *Anbellego*, budząc w nim, może podświadomą, tęsknotę zobaczenia kiedyś krajów, które były terenem działalności ulubionych bohaterów. Z lektury Homera czerpał młody Słowacki nie tylko ideały cnót rycerskich i tężyzny moralnej. Twórcza jego wyobraźnia ubierała każdą z tych legendarnych postaci w konkretne kształty ludzkie i kazała im żyć i działać w odtworzonych przez siebie miastach, gmachach, osiedlach. W tej pracy odtwórczej fantazji młodego chłopca pomagało mu leżące stale na fortepianie domu rodzinnego dzieło z wielkimi sztychami hellenistycznych ruin Baalbeku<sup>29</sup> i Palmiry<sup>30</sup> na terenie Syrii<sup>31</sup>.

Przyjaźń na ławie szkolnej z starszym i więcej czytany Ludwikiem Szpitznaglem, zdradzającym od wczesnego dzieciństwa głębokie zainteresowanie Wschodem, dopełniła reszty. Że ten przyjaciel z jasnym włosiem i lazurowym kolorem oczu kierował często chłopięce rozmowy na tematy wschodnie, świadczy poeta w *Godzinie myśli*:

    Słuchaj! Wschodnie krainy dziś ujrzałem we śnie,  
    Piękne były, czarowne, nieraz o nich marzę.  
    Widzę słońcem ściemniałe Beduinów twarze,  
    Widzę lasy palmowe, świadki dawnych czasów.  
    Myśl moja niewstrzymana w te krainy goni,  
    Chciałbym jak duch w kwiecistej roztopić się woni,  
    Chciałbym jak liść nieznany paść tam, w głębi lasów.

Oparte głównie na fantazji poety młodzieńcze zainteresowania Wschodem znalazły niebawem ugruntowanie w lekturze poety w czasie studiów uniwersyteckich w Wilnie. Wschód bowiem już od czasów Tassa<sup>32</sup> *Jerozolimy Wyzwolonej* był ulubionym tematem różnych utworów literackich. Obok Voltaire'a<sup>33</sup>, szczególnie w Wilnie czytawanego jako reprezentanta Wieku Oświecenia, przeniósł chętnie akcję swoich dzieł w krainy wschodnie Racine<sup>34</sup>, a nawet Ignacy Krasicki. Inna rzecz, że pisarze XVIII w. nie rozumieli często prawdziwego Wschodu, nie wiedzieli, że jest to świat odrębny, o innym sposobie myślenia, własnej kulturze, poezji, obyczajach; stąd też często w tych utworach krainy wschodnie jedynie nazwami różnią się od europejskich. Ten brak wycucia w pseudoklasycznych dziełach literackich odrębności Wschodu, jego odmiennego sposobu odczuwania i myślenia, jego specjalnego kolorytu, spowodował, że nie wywarły one na Słowackim — poza dostarczeniem mu pewnej sumy wiadomości formalnych — większego wpływu.

Nurtującym go od dzieciństwa uczuciom i myślom związanym ze Wschodem dał Słowacki wyraz po raz pierwszy około 1826 r. z okazji zamierzonego wyjazdu do Egiptu jego przyjaciela Ludwika Szpitznagla. Złożone wówczas zapewnienie, że odtąd myśl jego będzie się przenosiła „na brzegi Nilu, w Afryki pustynie”, wypływała nie tylko z tęsknoty za odjeżdżającym przyjacielem, ale także niewątpliwie z wewnętrznego stanu duszy poety, pełnej egzotycznych obrazów wschodnich. Pewnym dowodem słuszności tego twierdzenia są napisane w 1828 r. w Wilnie urywki poematu arabskiego *Szanfary*, w którego charakterystykę i przeżycia włożył poeta wiele z siebie samego... Już kilka początkowych wierszy tego poematu świadczy dobitnie o stosunku wewnętrznym poety do Wschodu:

<sup>29</sup>Baalbek — staroż. miasto w pln.-wsch. Libanie, miejsce kultu fenickiego boga Baala; w czasach hellenistycznych i rzymskich nosiło nazwę Heliopolis, stanowiło ośrodek kultu triady bogów: Jowisza, Wenus i Bachusa, z monumentalnymi świątyniami. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Palmira a. Palmyra — staroż. miasto w środkowej Syrii; położone na drodze handlowej między Mezopotamią a wybrzeżem Morza Śródziemnego, stało się niezwykle zamożne, zyskało potęgę i w III w. n.e. podjęło próbę uniezależnienia się od Cesarstwa Rzymskiego; w odwecie za bunt całkowicie złupione i zniszczone w 273; zachowały się ruiny wielu monumentalnych budowli. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>W tej pracy odtwórczej fantazji młodego chłopca pomagało (...) dzieło z wielkimi sztychami hellenistycznych ruin Baalbeku i Palmiry na terenie Syrii — jak wielkie wrażenie wywierały na Słowackiego te sztychy, świadczy fakt, że pamiętał o nich jeszcze w 1837 r., *Listy do Matki*, wyd. Leon Piniński, Warszawa 1932 r., t. II. str. 30. [przypis redakcyjny]

<sup>32</sup>Torquato Tasso (1544–1595) — wybitny włoski poeta renesansowy, autor epickiego poematu *Jerozolima wyzwolona*, niezmiernie popularny w epoce romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Voltaire, pol. Wolter, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778) — francuski filozof, publicysta i wolno-myśliciel epoki oświecenia. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Racine, Jean Baptiste (1639–1699) — wybitny francuski dramaturg, autor tragedii opartych na motywach klasycznych. [przypis edytorski]

Szczęśliwe stepy, ziemia ta szczęśliwa,  
Gdzie dniem tak cicho, jak w północnej dobie.  
Tu, jeśli serce snów mych nie przerywa,  
Z dała od ludzi zasypiam jak w grobie...

Idealny spokój pustyni przypominający ciszę życia pozagrobowego zakłócony jest jedynie wielkimi, niczym nieskrępowanymi namiętnościami ludzkimi. One działają silniej na poetę niż krajobrazy, które zna wówczas jedynie z własnej wyobraźni. Dlatego roi śmiało plany napisania wielkiej tragedii o Mahomecie. „Chciałem — pisał przed wyjazdem z Krzemieńca do Warszawy — wystawić go zakochanego w córce swojej Fatymie, tak jak nam to historia opowiada: zazdrość Aishy, jego żony, przywiązanie Alego do Fatymy miało stanowić intrygę; Mahometa chciałem wystawić w guście Fausta lub Manfreda rozmawiającego z duchami... miałem go wystawić w paroksyzmie słabości, czyli choroby, którą cierpiał i udawał, że z duchami rozmawia”<sup>35</sup>.

Pomimo niewykonania marzonej tragedii, która przerastała siły i możliwości dziewiętnastoletniego młodzieńca, Słowacki nie zrezygnował z tematów orientalnych. Wręcz przeciwnie. Narzucają się one ciągle jego wyobraźni i, jak sam pisze, „śnił mu się prawie”. Od czasu do czasu, jakby nie mogąc się uporać z powracającymi ciągle marzeniami, próbuje przeleć je na papier. I tak powstaje w 1830 r. *Mnich*, który mimo długoletniego życia w klasztorze nie może nawet na łożu śmierci zapomnieć uroków pustyni i wyrzec się talizmanów muzułmańskich, darowanych mu za czasów wolnego życia przez arabską kochankę, oraz *Arab*, wyobrażający sobie raj pośmiertny jak „step dziki, pusty, wiecznie wrzący promieniami słońca”.

Wyjazd za granicę w 1831 r., nowe wrażenia związane z poznaniem Niemiec, Anglii i Francji oraz silnie odczuwana tragedia powstania listopadowego nie zagłuszyły w Słowackim zainteresowań orientalnych. Na pierwszy plan wysunęła się Grecja i to nie Homerowa należąca do starożytnego Wschodu, lecz zupełnie współczesna, walcząca z Turkami o niezależność polityczną. Pod wrażeniem świeżo czytanych opisów obfitujących w szereg bohaterских momentów greckich walk wolnościowych, w których między innymi zginął i Byron<sup>36</sup>, tworzy poeta w latach 1832–1833 *Lambra*. Chociaż utwór ten przypomina swoją koncepcją tragedię powstania listopadowego, a bohater jego nosi szereg znamion uczestników naszych walk o niepodległość, to jednak nie jest on pozbawiony cech orientalnych, zwłaszcza w opisie krajobrazów. Jako przykład można przytoczyć choćby wyjątek z hymnu Anioła zarazy:

Gdzie kilka palm pustyni, gdzie wrące powietrze  
Drży przebiegane falą żółtawą płomyków,  
Tam ja byłem na spiekłym urodzony wietrze,  
Tam jak szakal pilnuję gryzących się szyków.  
A kiedy trupami pustynię pokryją,  
Nim księżyc się w niebie wysrebrzy dwa razy,  
Szakale nocami pieśń sławy im wyją,  
Ja mszczę się umarłych, jam anioł zarazy...

Mając za sobą omówiony już dorobek orientalistyczny oraz kilkanaście lat niczym nieskrępowanych marzeń o Wschodzie, przybywa Słowacki w 1836 r. do Włoch, aby spotkać się z wujem Teofilem Januszewskim, ożenionym z przyrodnią siostrą poety Hersylią Bécu. Jeżeli nawet radość ze spotkania bliskich krewnych i ich opowiadania o rodzinie, Krzemieńcu, a nade wszystko o matce odsunęły na pewien czas z umysłu poety zamierzenia literackie i plany na najbliższą przyszłość, to poznana prawdopodobnie dopiero we

<sup>35</sup> *Chciałem wystawić go zakochanego...* — Juliusz Kleiner, *Juliusz Słowacki*, wyd. III, Lwów 1924, t. I, str. 30. [przypis redakcyjny]

<sup>36</sup> *Byron*, *George Gordon* (1788–1824) — czołowy angielski poeta i dramaturg okresu wczesnego romantyzmu; stał się niemal legendarnym wzorem osobowym epoki, choć deklaratywnie był zwolennikiem estetycznych zasad klasycyzmu, podobnie mimowolnie został ikoną odrodzenia Grecji, ponieważ zmarł w Missolongi podczas wojny o jej wyzwolenie spod dominacji tureckiej; autor m.in.: poematu dygresyjnego *Wędrówki Childe Harolda*, powieści poetyckich *Giaur*, *Korsarz*, *Mazepa*, dramatów: *Manfred*, *Kain*, *Don Juan*. [przypis edytorski]

Włoszech książka Lamartine'a *Souvenirs, impressions, pensées et paysages pendant un voyage en Orient*<sup>37</sup>, wydana w 1835 r., odnowiła w całej pełni dawne zainteresowania orientalne i dodała im świeżych rumieńców życia. Czytał ją poeta prawdopodobnie razem z siostrą Hersylią Januszewską, a być może i z innymi znajomymi. Siostra z natury rzeczy interesowała się głównie życiem kobiety wschodniej, zachwycała się słynną pięknnością wschodnią, panną Malagamba, opisywaną przez Lamartine'a, darzyła sympatią i pewnym współczuciem piękne niewolnice abisyńskie<sup>38</sup>, sprzedawane na targach egipskich. W żartobliwych rozmowach z bratem namawiała go, aby się ożenił z piękną Malagambą, albo przynajmniej, żeby sobie kupił jedną z Abisynek. Nikt nie przypuszczał wówczas, że poeta niebawem pozna osobiście przedstawiony przez Lamartine'a urok życia wschodniego. Jeżeli nawet marzył w samotności o odbyciu podróży, to najbliższe otoczenie nie zdawało sobie z tego sprawy, a i sam poeta uważał, zdaje się, całą rzecz za niemożliwą niemal do wykonania. Ograniczył się więc tylko do lektury wschodniej, czytając obok Lamartine'a *Briefe eines Verstorbenen* pióra egzotycznego księcia, zamilowanego ogrodnika i romantycznego podróżnika Pückler-Muskau, który w czasie pobytu na Wschodzie ożenił się z kupioną niewolnicą abisyńską Macbubach.

Kiedy rozmowy o Wschodzie, prowadzone początkowo w gronie rodzinnym, objęły koło znajomych poety w Neapolu, nieśmiało dotychczas plany podróży zaczęły się coraz bardziej konkretyzować. Podróże w okresie romantyzmu, zwłaszcza do krajów nieznanymi, dalekimi, owianymi mgłą tajemniczości, należą do mody, której hołdowali nie tylko poeci. Każdy, kto chciał wyznawać romantyzm nie tylko w teorii, ale i w praktyce (a romantyzm był przecież prądem literackim, który wywarł olbrzymi wpływ na życie codzienne zwykłych śmiertelników), przenosił się często z miejsca na miejsce. Taki tryb życia odrywał umysł człowieka od spraw codziennego, szarego dnia, przynosił duże urozmaicenie i możliwość doznania niezwykłych przygód, był skutecznym lekarstwem na odczuwaną powszechnie przez ludzi epoki tej tęsknotę za niesprecyzowanymi bliżej ideałami, dawał ukojenie rozigranym nerwom przez dostarczanie im nowych podniet i wrażeń. Wschód jako cel wypraw rycerzy średniowiecznych, będących niewyczerpanym tematem wszystkich poetów romantycznych, stał się oczywiście przedmiotem marzeń każdego ówczesnego podróżnika, a wśród nich i Polaków. Między przebywającymi w drugiej połowie 1836 r. we Włoszech turystami z Polski znalazł Słowacki największych entuzjastów własnych marzeń wschodnich w osobach Zenona Brzozowskiego oraz Stefana i Aleksandra Hołyńskich. Od nich też wyszedł konkretny projekt odbycia wspólnej podróży do Ziemi Świętej i Egiptu.

Łatwiej jednak, choćby przez długie lata, snuć niż marzeń ponętnych, niż przystąpić do ich realizacji. Podobnie jak Kordian, który podjąwszy się w chwili zapału zabicia cara, traci w ostatniej chwili siły potrzebne do wykonania zamiaru, tak i Słowacki, stanąwszy przed możliwością wymarzonej podróży, zaczyna się wahać. Jedną z przyczyn są sprawy finansowe. W dniu 3 sierpnia 1836 r. pisze poeta do matki, aby mu przysłała 200 rubli, gdyż tak już ma mało pieniędzy, że nawet nie może odprowadzić Januszewskich do Florencji. Wspomniana kwota jest mu niezbędna na utrzymanie do końca roku. W tych warunkach trudno myśleć o kosztownej podróży na Wschód. Rad by ją poeta odłożyć do wiosny 1837 r. Wskazywałyby na to słowa listu: „O dalszych moich projektach na wiosnę Filowie ci powiedzą, droga moja”. Może wolał, aby Januszewscy ustnie przekonali matkę i uspokoiли jej obawy co do niebezpieczeństw dalekiej podróży. Mimo braku pieniędzy poeta nie przestaje myśleć o wyprawie. Dla przygotowania się do niej rozpoczyna lekturę Biblii. Tymczasem przyjaciele nalegają. Dowiedziawszy się, że Słowacki nie ma pieniędzy na pokrycie kosztów podróży, zmuszają go niemal do pożyczania u nich 1000 rubli z czteroletnim terminem zwrotu. Po usunięciu przeszkód materialnych zjawila się troska o zdrowie. Kiedy nie skutkowały żadne argumenty, przyjaciele zaczęli sobie podrywać z lekliwości poety. I to nieco pomogło, choć okres wahania trwał w dalszym ciągu. Nie chcąc z jednej strony sprawić zawodu przyjaciołom, z drugiej nie mogąc się ostatecznie zdecydować, postanowił — zgodnie ze swoim nerwowym usposobieniem — zdać całą

<sup>37</sup>*Souvenirs, impressions, pensées et paysages pendant un voyage en Orient* (fr.) — Wspomnienia, wrażenia, myśli i krajobrazy podczas podróży na Wschód. [przypis redakcyjny]

<sup>38</sup>*Abisynia* — dawna nazwa Etiopii. [przypis edytorski]



sprawę na rzecz przypadku. „Filowie odradzali mi wjazd — pisał poeta do matki — ale kiedy się wahałem, czy mam go przedsięwziąć czy nie, otworzona losem Biblia zdecydowała mię następującym wierszem: »Kościoły azyjskie pozdrawiają was«<sup>39</sup>. Może to, droga moja, weźmiesz za przesąd, ale wierszowi temu zawierzyłem i on mię prowadzi w daleką drogę. — Wyjeżdżam na Wschód, do Grecji, do Egiptu i do Jerozolimy — projekt ten od dawna zrobiony i kilka razy odrzucony ode mnie jako nadto straszne przedsięwzięcie, przyszedł na koniec do skutku”<sup>40</sup>.

W dniu 24 sierpnia opuszcza poeta ostatecznie Neapol, aby po czterodniowej podróży przez Apulię do Otranto wsiąść tam na kursujący co tygodnia statek do Korfu. Tuż przed rozpoczęciem podróży morskiej jeszcze raz poddaje się wahaniom i lękwowi. „Nie rozumiesz zapewne, moja droga — pisze w liście do matki — co mię do takiej nakłoniło podróży — ja sam prawdziwie nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego z takim smutnym zapalem rzucam się w świat nieznamy pełny niebezpieczeństw, gdy w Grecji rozboje, w Egipcie zaraza panuje”. Ale cofnąć się nie było można, zwłaszcza, że w trzy dni później przybył oczekiwany statek, który po dwudniowej podróży dowiózł wahającego się jeszcze poetę do Korfu.

Zwiedzanie portu i wyspy zajmuje poecie cztery dni czasu, po których okrętem greckim „Heptanisos” wyjeżdża do Zante<sup>41</sup>. Obserwowane uważnie towarzystwo nie było zbyt ciekawe. Chorowity poeta Solomos z Zante — który, jak twierdzi Słowacki ironicznie, sławę swoją zawdzięczał jedynej, napisanej za młodych lat odzie do wolności — otoczony sekretarzami i służbą senator grecki „z podagrą w nogach”; młody jurysta<sup>42</sup>, studiujący przez dwanaście lat prawo w Genewie; smutna kobieta, która była „mniej niż żoną” oficera angielskiego, oraz kilku Turków w czerwonych fezach<sup>43</sup> — oto wszyscy podróżni pierwszej klasy. Doszedłszy do przekonania, że nawet rozmowy z nimi nie mogły być ciekawe, poświęcił się Słowacki w ciągu dwudniowej podróży obserwacji nieba i miejscowości greckich położonych nad brzegiem morza.

Po przybyciu w dniu 10 września do Zante Słowacki razem z towarzyszącym mu Zenonem Brzozowskim (Holońscy wyjechali nieco wcześniej) udaje się na brzeg peloponeski do Patras, nie dawszy się zastraszyć opowiadaniem o panującej tam ospie i cholercie. Z Patras też po dwudniowym odpoczynku rozpoczęło się szczegółowe, trwające miesiąc (od 12 września do 12 października) zwiedzanie Grecji. Ciekawą przy tym jest rzeczą, że Słowacki w Grecji zwracał przede wszystkim uwagę nie na zabytki sztuki, lecz na pola bitew, słynne z bohaterstwa zarówno starożytnych, jak i współczesnych mu Greków. Jest to bardziej znamienne dla rozwoju duchowego poety, że dotychczas nie zwracał on baczniejszej uwagi na sprawy wojenno-polityczne. Podczas pobytu we Francji w wirze ścierających się prądów politycznych emigracji był jeszcze za młody, aby zrozumieć ich znaczenie czy dać się porwać przez jedno ze stronnictw. Szwajcaria, jako kraj niepodległy, nie dostarczała żadnych podnieć do myśli na tematy polityczne. Po raz pierwszy dostrzegł Słowacki to zagadnienie w Neapolu wstrząsanym od czasu do czasu ruchami rewolucyjnymi, a całą swą uwagę poświęcił im dopiero w Grecji. Pod wpływem niezatartego nigdy wrażenia wywołanego upadkiem powstania listopadowego pragnął szukać w kraju opromienionym sławą tyłu bohaterских czynów odpowiedzi na pytanie, dlaczego Grecy potrafili odprzeć najazdy Persów i w XIX w. zrzucić całkowicie jarzmo tureckie, a Polska nie zdołała odzyskać niepodległości. Dlatego zwraca przede wszystkim uwagę na Termopile<sup>44</sup>, Sa-

<sup>39</sup>*Kościoły azyjskie pozdrawiają was* — 1 Kor 16, 19; *azyjski* (daw.): azjatycki, tu: znajdujący się w Azji Mniejszej. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*Filowie odradzali mi wjazd...* — List do Matki z 24 VIII 1836 r. [przypis redakcyjny]

<sup>41</sup>*Zante* (hist.) — ob. Zakintos, grecka wyspa na Morzu Jońskim. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*jurysta* (daw., z łac.) — prawnik. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*fez* — nakrycie głowy noszone przez mężczyzn w w krajach muzułmańskich: czerwona filcowa czapka o kształcie walca, ozdobiona czarnym frędzlem. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*bitwa pod Termopilami* (480 p.n.e.) — trzydniowa bitwa pomiędzy sprzymierzonymi wojskami greckimi pod dowództwem spartańskiego króla Leonidas a przeważającymi siłami perskimi; Grecy, broniący wąskiego przejścia z Grecji północnej do środkowej, zostali pokonani, jednak wojska perskie poniosły wielkie straty w ludziach. [przypis edytorski]

laminę<sup>45</sup> i Cheroneę<sup>46</sup>, a z czasów walk z Turkami na Megaspileonie<sup>47</sup> i Missolungi<sup>48</sup>, dlatego też interesuje się żywo czynami Leonidasa, Miltiadesa, Temistoklesa i bohaterami nowoczesnych zrywów niepodległościowych, jak Kanaris i Botzaris. Wycieczki do wszystkich słynniejszych miejsc historycznych odbywa konno, zatrzymując się na kilkudniowy pobyt w Vostizy<sup>49</sup>, Megaspileonie, w Trypolisie (starożytna Arkadia), w Napoli di Romania<sup>50</sup>, w Argos, Koryncie i Atenach. Na zakończenie pobytu w Grecji udaje się do Syry — jednej z wysp cykladzkich — skąd 12 października odplywa do Aleksandrii.

Jeżeli po historycznych miejscach Grecji prowadziła Słowackiego jego własna koncepcja polityczna oparta głównie na podziwie dla bohaterstwa zarówno starożytnych, jak i współczesnych mu Greków, to do Egiptu przybywał jedynie jako ciekawy turysta, pragnący poznać życie orientalne oraz zabytki historyczne. Smutne najczęściej refleksje historyczne, częste porównywania siły moralnej bohaterów greckich ze słabością przywódców powstania listopadowego, które poecie snuły się stale po głowie w czasie pobytu w Grecji, urywają się niemal nagle z chwilą przybycia do Aleksandrii. Ostatnim ich echem jest napisany tuż po przybyciu do Aleksandrii w dniu 20 października *Hymn o zachodzie słońca*. Barwność, ruchliwość, hałaśliwość, a wreszcie zupełna odmienność życia egipskiego od europejskiego pochłania całkowicie uwagę naszego podróżnika. Chociaż — jak sam przyznaje w liście do Januszewskiego — jest „znużony arabskimi gwary”, to jednak nie może się nacieszyć widokiem Egipcjanek prostych jak trzciny, z dzbankami na głowach, pędzących po ulicach osłów, karawan wielbłądów, powłóczystych i różnorodnych strojów.

Z Aleksandrii udaje się Słowacki łódką do Kairu. Przyrodzona nerwowość powiększona jeszcze ciekawością turysty nie pozwala mu nawet na krótki odpoczynek. Mimo że Nil nie wrócił jeszcze po wylewie całkowicie do stałego koryta, wędruje poeta zaraz na drugi dzień częściowo łodzią, częściowo zaś na osle trzy godziny, do piramid, aby się nieco rozczarować ich widokiem. „Piramidy — pisze do matki — nie tak mnie zadziwiły ogromem”. Widocznie jego wyobraźnia powiększała ich i tak ogromne kształty. Ale mimo to zwiedza — jak wszyscy turyści — wewnątrz piramidy Cheopsa i wdrapuje się nawet na jej szczyt w towarzystwie przewodnika. Pod wpływem nie tyle może wielkości, ile raczej trwałości grobów faraonów egipskich odzywa się w poecie znowu — tym razem na krótko — refleksja. Nasuwa mu ona myśl zamknięcia w piramidach do chwili odzyskania niepodległości przez Polskę miecza zemsty, męczenników narodowych, łez i tęsknot wygnańców, a nawet całego narodu.

W dniu 6 listopada wyjeżdża poeta łodzią z Kairu na przeszło miesięczną wędrowkę po Nilu. Pod wpływem naporu różnorodnych wrażeń staje Słowacki po raz pierwszy wobec faktu, że pióro nie może napisać tego wszystkiego, co pomyśli głowa. „Rysowałem wiele — składa sprawozdanie matce — słowa bowiem były niedostateczne dla wydania wszystkiego, co uderzało w oczy”. Po tygodniowym płynięciu w górę Nilu przybywa do

<sup>45</sup>*bitwa pod Salaminą* (480 p.n.e.) — stoczona pomiędzy flotą sprzymierzonych państw greckich a znacznie liczniejszą inwazyjną flotą perską, w wąskiej cieśninie między wyspą Salaminą a stałym lądem w pobliżu Aten; zakończona wielkim zwycięstwem Greków, stała się punktem zwrotnym w drugiej wojnie perskiej. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*bitwa pod Cheroneą* (338 p.n.e.) — stoczona o dominację w Grecji pomiędzy armią Filipa II Macedońskiego a sprzymierzonymi wojskami greckimi pod przywództwem Aten i Teb, zakończona klęską Greków i kongresem pokojowym w Koryncie (337), na którym greckie miasta-państwa, z wyjątkiem Sparty, uznały zwierzchnictwo króla macedońskiego. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*Megaspoleon* (gr. *Μέγα Σπύλαιον*, *Mega Spilatio*) — klasztor grecki, częściowo wbudowany w skałę, założony w IV w.; miejsce pielgrzymkowe; podczas wojny o niepodległość Grecji stanowił ośrodek oporu wobec Turków i choć był wielokrotnie atakowany, nigdy nie został zdobyty. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*oblężenie Missolungi* (15 kwietnia 1825 – 10 kwietnia 1826) — oblężenie greckiego miasta Missolungi na Peloponezie, które miało miejsce podczas walk o niepodległość Grecji pomiędzy siłami Turków osmańskich a greckimi powstańcami. Oblężenie zakończyło się zdobyciem miasta przez Turków, samobójczą śmiercią wielu obrońców, którzy m.in. wysadzili się w powietrze w prochowni, i wymordowaniem pozostałych mieszkańców; młode kobiety i dzieci sprzedano niewole. Bohaterska postawa obrońców oraz rzeź miasta poruszyły międzynarodową opinię publiczną, co skłoniło rządy mocarstw zachodnich do interwencji zbrojnej. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*Vostizza* — dawna, średniowieczna nazwa greckiego miasta Ejo (staroż. *Aigeion*, *Aigion*) na płn. Peloponezie, jednego z najstarszych miast w Grecji, a jednocześnie jednego z pierwszych wyzwolonych spod panowania otomańskiego w 1821; po odzyskaniu niepodległości przez Grecję miastu przywrócono dawną nazwę. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*Napoli di Romania* — dawna włoska nazwa miasta Nauplion (gr. *Náplion*) w Grecji, na Peloponezie. [przypis edytorski]

miejsowości Siout<sup>51</sup>, która leży nad zaporą wodną regulującą wylewy. Tam ogląda po raz pierwszy krokodyla leżącego na piasku. Z Siout płynie dalej do Dendery<sup>52</sup>, gdzie spotyka wreszcie braci Hołyńskich, którzy nie mogąc doczekać się w Aleksandrii przybycia poety, popłynęli sami na omówioną jeszcze w Neapolu wycieczkę po Nilu. „Wiedząc już, że jakieś łódki cudzoziemskie są w pobliżu — opisywał poeta to spotkanie matce — wziąłem strzelbę na ramiona i z jednym Arabem puściłem się przed łódką naszą brzegiem, aby się mieszkańców wioski o tych cudzoziemców wypytać. Po godzinie drogi ujrzałem z daleka ich pawilony w jednym z kanałów Nilowych i spostrzegłem dwóch młodych w europejskich ubiorach na piasku. Pędem bieć zacząłem do nich. Młodszy brat, skoro mnie zobaczył, także zaczął bieć ku mnie — i rzuciliśmy się w uściski zobopólne, dumni ze spotkania się na tej ziemi cudów. Wkrótce nadjechała łódź z Zenonem, którego już mój Arab uprzedził, że znalazłem tych, za którymiśmy ścigali. Wszyscy więc razem, służącym powierzywszy straż łódek, poszliśmy do oddalonej o godzinę drogi Dendery. Największy ten po piramidach gmach w zachwyceniu nas pogrążył. Chodziliśmy między kolumnami jak odurzeni, siadaliśmy na ziemi, admirując<sup>53</sup>, rozmawiając z litością o wojażerach<sup>54</sup>, którzy takich cudów wystawić sobie<sup>55</sup> nie mogą. Słowem nakarmiliśmy oczy, serce i zamknęliśmy do serca dzień pamiątek — tak cudowny, że nawet przyjaźń naszą między nami powiększył”<sup>56</sup>.

Wycieczkę do Górnego Egiptu zakończył Słowacki w dniu 30 listopada zwiedzeniem starożytnych Teb<sup>57</sup> oraz ruin świątyni Izdy na wyspie Philae<sup>58</sup>. Pragnąc, zdaje się, spędzić święta Bożego Narodzenia w Jerozolimie, wyjeżdża 10 grudnia z Kairu przez pustynię na wielbłądach do Gazy. Na wybór tego trudnego środka wpłynęła przede wszystkim jego egzotyczność. „Nie wystawisz sobie, moja droga — czytamy w liście do matki — jak to dziwnie wsiadać na kłęczącego wielbłąda, jak to się trzeba trzymać siodła, kiedy wielbłąd się podnosi i trzy razy rzuca człowieka w różne strony, wstając na nogi... Życie takie i podróż taka ma dziwny powab”. Powabu tego i uroku dodawał jeszcze długobrody Arab, Soliman, wybrany na przewodnika w podróży, szczącący się służbą u wielu sławnych wówczas w Europie turystów. Długie jego opowiadania umilały poecie wieczory, zwłaszcza w miejscowości granicznej El Arish, gdzie trzeba było odbyć dwanaście dni kwarantanny. Dzięki uprzejmości lekarza włoskiego w służbie egipskiej, dra Steble, żonatego z słynną piękną wschodnią, panną Malagamba, przymusowe czekanie w namiocie nie było zbyt uciążliwe. Nudy urozmaicał Zenon Brzozowski, grając na flecie stare kołеды polskie, oraz gwałtowne burze, które w wigilię Bożego Narodzenia omal nie zatopiły namiotów naszych podróżnych.

Po odbyciu kwarantanny wyrusza Słowacki konno przez Gazę i Jaffę do Jerozolimy, dokąd przyjechał 13 stycznia 1837 roku o 9 godzinie wieczorem. „Bramy miasta zamknięte — cisza grobowa — księżyc — szczekania psów odpowiadające na nasz stuk do bramy — niepewność, czy firmany<sup>59</sup> nasze otrzymają nam wejście, czy trzeba będzie na polu nocować — jakieś wspomnienia krzyżackie — wszystko to pamiętnym mi uczyniło przyjazd do Jerusalemu”. Zmęczony podróżą poeta nie spodziewał się już doznać jeszcze

<sup>51</sup>Siout (kopt.) — Asjut (staroż. *Siut*, gr. *Lykopolis*), miasto w środkowym Egipcie, na lewym brzegu Nilu, w połowie drogi między Kairem a Asuanem; w 1902 w pobliżu Asjut zbudowano zaporę na Nilu w celu nawadniania terenów. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>Dendera — miasto na lewym brzegu Nilu, słynne z jednego z najlepiej zachowanych egipskich kompleksów świątynnych, z główną świątynią poświęconą bogini Hathor. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>admiraować (daw., z łac.) — uwielbiać, podziwiać. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>wojazer (daw.) — podróżnik. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>wystawić sobie (daw.) — wyobrazić sobie. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>Wiedząc już, że jakieś łódki cudzoziemskie są w pobliżu... — list z dnia 27 listopada 1837 r. [przypis redakcyjny]

<sup>57</sup>Teb — starożytne miasto w Górnym Egipcie, nad Nilem, centrum kultu Amona i Montu; słynne z zachowanego monumentalnego zespołu świątyni, kaplic, obelisków i innych budowli wznoszonych od czasów Średniego Państwa, szczególnie w epoce Nowego Państwa za panowania XVIII dynastii, kiedy Teby były stolicą Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>File (gr. *Φιλαί*, łac. *Philae*) — wyspa na Nilu na I katarakcie (dziś na Jeziorze Namera), w staroż. uważana za jedno z miejsc pochówku Ozyrysa; znajdował się na niej kompleks świątynny poświęcony Izdzie, ostatni aktywny ośrodek religii starożytnego Egiptu, oficjalnie zamknięty z rozkazu cesarza Justyniana w VI w. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>firman — oficjalny dokument wystawiony przez sultana, w szczególności zezwolenie wydane cudzoziemcom na podróżowanie po kraju. [przypis edytorski]

jednego przeżycia, związanego ze spotkaniem brata Ludwika Szpitznagla. Fakt, że ten bliski znajomy nie poznał go, nappełnił serce poety niewymownym smutkiem.

Następną noc spędza Słowacki samotnie u Grobu Chrystusa. Po zamknięciu świątyni wieczorem wpada w stan wielkiego podniecenia i zdenerwowania. Z płaczem rzuca się na kamień grobowy i przepędza na modlitwie przepłatanej czytaniem Biblii cały wieczór aż do 12 godziny w nocy. Nabożeństwa różnych wyznań zaczęte o północy przerwały samotne rozmyślenia poety. Podniecenie minęło niemal całkowicie. A gdy o drugiej godzinie w nocy przybył do Grobu Chrystusa jezuita polski Maksymilian Ryłło, Słowacki służył mu do mszy, zakrywając jednak uprzednio na jednej z lamp kaplicy rosyjskiego orła, na którego nie mógł spokojnie patrzeć.

Noc spędzona w Bazylice Grobu miała olbrzymie znaczenie w życiu Słowackiego. Tu dokonało się bowiem ostateczne przeobrażenie duszy poety, która odtąd pełna jest pragnienia wzniesienia się ponad indywidualne „ja” romantyczne do krainy bezosobistego poświęcenia się, czystości moralnej i mistycyzmu. Uczucia religijne zakłócały dotychczas indywidualizmem poety, tragedią polityczną narodu polskiego, a często także dumą i skłonnością do buntu, stają się odtąd coraz bardziej subtelne, wzniosłe, ponadosobiste i ponadmysłowe. Chrystus stał się dla poety postacią bliższą, coraz bardziej konkretną, pełną poświęcenia, miłości, prostoty i świętości. „Światowe omamienia”, tak częste w dotychczasowym życiu, ustąpiły miejsca myślom o życiu pozagrobowym i zagadnięciach mistycznych, którym poeta miał dać niebawem wyraz w *Anhellim*.

Po zwiedzeniu Betlejem, Jerycha i Morza Martwego, gdzie się zapadł wraz z koniem w nadbrzeżne bagniska, wyjeżdża Słowacki w dniu 20 stycznia przez Nablus i Jenin do Nazaretu i Tyberiady nawiedzanej niedawno trzęsieniem ziemi. Podróż tę i zwiedzanie odbywa szybko, przenosząc się każdego dnia do innej miejscowości. Po pięciomiesięcznej wędrówce jest już, zdaje się, zmęczony, chociaż się do tego nie przyznaje. Wskazywałoby na to dość nagle zrodzone postanowienie, aby po zwiedzeniu Damaszku oraz hellenistycznych ruin Palmiry i Baalbeku odpocząć przez 6 tygodni w ormiańskim klasztorze Betcheszban na Libanie<sup>60</sup>, mimo że towarzysz podróży Zenon Brzozowski udawał się do Konstantynopola i zapewne poetę namawiał na zwiedzenie Turcji. „Nie pojedę do Konstantynopola, bo mnie to miasto niewiele interesuje” — zapewniał Słowacki matkę dla wyjaśnienia swojej naglej decyzji zatrzymania się na Libanie.

Dumania i praca, prawdopodobnie nad *Anhellim*, a może i nad *Ojcem zadżumionych*, oraz samotne przechadzki i rozmowy z ludnością arabską wypełniły 45 dni pobytu w cichym „spoczynku umarłych” — jak poeta sam tłumaczył nazwę Betcheszban. Wieść o mającym przybyć do Bejrutu statku w drodze do Włoch przerywa *dolce farniente*<sup>61</sup>. Słowacki, żegnany serdecznie przez zakonników, wyjeżdża pośpiesznie do portu, aby się dowiedzieć, że anonsowany statek przypłynie dopiero za kilka tygodni. Czterdzieści dni oczekiwania spędza w towarzystwie Stefana Hołyńskiego, który w ślad za poetą przybył z Egiptu do Bejrutu. W przeddzień odjazdu konsul francuski urządza przyjęcie na cześć poety. „Ładna to, jak na Bejrut, była feta — fajerwerki, balon puszczony, dziedziniec zamieniony w salę do tańca, kilka kobiet wschodnich w arabskich ubiorach, żony konsulów itd. Tańcowano przy pozytywku, to fortepiany choć są, lecz aby je nastroić, do Europy instrument posyłać trzeba. Muszę ci tu także napisać, że mi rodacy moi zrobili reputację poety, więc wszyscy ubiegali się, abym z nimi gadał”. Nazajutrz odprowadzony przez Hołyńskiego wsiadł poeta na statek, który niespodziewanie zatrzymał się na jeszcze jeden dzień w Trypolisie, aby potem po czterdziestu dniach przybić do brzegu włoskiego w Liworno. Długa podróż napawała Słowackiego obawą o życie. Przez jakiś czas nosił się nawet z zamiarem zamknięcia w flaszce wszystkich swoich utworów powstałych na Wschodzie, „aby na przypadek rozbicia można to rzucić w morze i tak coś po sobie ocalić”. Ale obawy przed złośliwością Neptuna<sup>62</sup> okazały się całkowicie płonne. Powrót odbył się bez wypadku.

Bardziej natomiast okazały się uzasadnione obawy poety, że będzie tęsknił za Wschodem. „Dziwnym będzie bardzo dla mnie przejście z życia wschodniego do zwyczajów

<sup>60</sup>*Liban* — tu: pasmo górskie rozciągające się wzdłuż zach. wybrzeża M. Śródziemnego, położone we współczesnym państwie o tej samej nazwie. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*dolce farniente* (wł.) — słodka beczyność. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*Neptun* (mit. rzym.) — bóg morza, odpowiednik gr. Posejdon. [przypis edytorski]

europczyjskich. Widzieć, że znakiem uszanowania nie jest już nakrycie głowy, a zdjęcie trzewików, że obrusa nie kładą pod stołem, ale na stole, że ludzie nie jedzą palcami, pozdrawiając kogo, nie przytykają ręki do ust i do czoła ani do serca jak w ziemiach arabskich”. Pomimo określonej trafnie odmiennosci obyczajów i prymitywizmu życia wschodniego, poeta nie mógł się przez dłuższy czas otrząsnąć ze wspomnień i tęsknoty za Wschodem. We Florencji obchodził rocznice różnych ważniejszych epizodów podróży, w listach do matki ciągle do nich wracał, a raz pod wpływem większego niż zwykle przy-  
pływu wspomnień napisał: „Prawda to, co powiadają ludzie wschodni, że kto raz tamtego powietrza zakosztował, to jeżeli może, nazad tam znów powraca, pomimo wszystkich niewygód ciągłej podróży. Tak tam dziwne i lekkie jest życie, że mi teraz Europa ciemną się wydaje. Poczerniały domy, zgęstniało powietrze, na zwierciadło marzeń ktoś chuchnął i zamglil szkło. Chciałbym jeszcze raz być na Libanie...”<sup>63</sup>.

### III. WPŁYW PODRÓŻY NA TWÓRCZOŚĆ SŁOWACKIEGO

Wspomniana już uprzednio literatura podróżnicza, w której Słowacki rozczytywał się we Włoszech, wpłynęła nie tylko na zrealizowanie dawno rojonych marzeń o podróży na Wschód, ale także podsunęła mu pomysł przedstawienia poetyckiego doznanych przeżyć i wrażeń. Obok omówionego Lamartine’a i Pückler-Muskaua pewną rolę odegrały tu znane poecie *Reisebilder* Heinego<sup>64</sup>, pełne dygresji asocjacyjno-tendencyjnych, dzieło Chateaubrianda<sup>65</sup>: *Dziennik podróży z Paryża do Jerozolimy*, a nade wszystko ulubiony przez Słowackiego Byron. Childe-Harold przypominał pod wieloma względami naszego poetę. Samotny, pełen głębokiego smutku młodzieniec, udający się w daleką podróż, aby uciec od otaczającego go świata, to niemal Słowacki, który pisał o sobie: „Ja sam prawdziwie nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego z takim smutnym zapałem rzucam się w świat nieznamy”. Jeżeli autor *Kordiana* starał się oprzeć charakterystykę własną na cechach bohaterów Byrońskich, to pokusa, aby w czasie podróży stworzyć nowe *Wędrówki Childe Harolda*, stała się silniejsza i bardziej ponętna. Ale kiedy przystąpił do wykonania planu, zmodyfikował nieco początkowy zamiar. Ścisłe związanie *Wędrówek* z podróżą i obrazami zwiedzanych miejscowości wydawało się Słowackiemu zbyt krępujące. Wolał on własny poemat podróżniczy przepleść dygresjami i refleksjami, niezwiązany z poznawanymi krajami i miejscowościami. Wzorów w tym wypadku dostarczył również Byron. W jego *Don Juanie* i *Beppie* znalazł nasz poeta wiele przykładów ironicznej swobody, satyrycznych wycieczek pod adresem różnych osób i zdarzeń, a przede wszystkim wolność poetycką, pozwalającą na różne dygresje i ustępy niezwiązane z tematem utworu. Tak więc — jak to stwierdził prof. Kleiner — *Podróż na Wschód* Słowackiego jest utworem przypominającym Byronowskie *Wędrówki Childe Harolda*, pisany jednak w stylu *Don Juana*<sup>66</sup>.

Niezależnie od wielkiego wpływu Byrona na poemat podróżniczy Słowackiego można by zestawić całą listę poetów polskich i obcych wspomnianych, omawianych czy ironicznie wzmiankowanych w *Podróży na Wschód*. Widzimy wśród nich Mickiewicza, Krasickiego, Felińskiego, Euzebiusza Słowackiego, Trembeckiego, a spomiędzy obcych: Shakespeare’a, Byrona, Rousseau, Dantego, Manzonię, Bürgera, Wergiliusza, Homera, Eurypidesa i wielu innych.

Wpływu wyliczonych tu poetów na twórczość Słowackiego związaną z podróżą nie należy jednak przeceniać. Odegrali oni pewną — czasami trudną do skonkretyzowania — rolę w genezie poematu podróżniczego, dostarczyli tematu do refleksji i uwag satyryczno-krytycznych, wpłynęli na powstanie poczucia własnej odrębności i samodzielności Słowackiego. Wiózł on ze sobą na Wschód obok przeróżnych pomysłów i reminiscencji literackich towarzyszący mu niemal od dzieciństwa smutek, stały wewnętrzny niepokój człowieka nerwowego, poczucie jakby pewnej krzywdy wyrządzonej mu przez los zarów-

<sup>63</sup>Prawda to, co powiadają ludzie wschodni... — List do matki z 24 XI 1837 r. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup>Heine, Heinrich (1797–1856) — niemiecki poeta romantyczny, znany liryk, prozaik i publicysta. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>Chateaubriand, François-René de (1768–1848) — francuski pisarz i polityk, inicjator romantyzmu w literaturze francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>„Podróż na Wschód” Słowackiego jest utworem przypominającym Byronowskie „Wędrówki Childe Harolda”, pisany jednak w stylu „Don Juana” — Kleiner, *Juliusz Słowacki*, wyd. III, t. II, str. 124 i nast. [przypis redakcyjny]

no w życiu osobistym (nieodwzajemniona miłość do Ludwiki Śniadeckiej), jak i na polu literackim (niedocenianie jego utworów przez krytyków i czytelników ówczesnych). Do uczuć osobistych dołączał się szczerzy i naprawdę głęboki ból z powodu tragedii powstania listopadowego. Częste rozważania powodów upadku tego zrywu patriotycznego, stała tęsknota za krajem lat dziecinnych potęgowana świadomością, że nigdy nie będzie mu danym wrócić do Polski — oto formy zewnętrzne przejawiania się jego uczuć patriotycznych. Niezwykle charakterystyczną jest rzeczą, że podróż, przedsięwzięta przez Słowackiego — zgodnie z modą romantyzmu między innymi w tym celu, aby przez nowe wrażenia zagłuszyć dotychczasowe niepokoje — nie spowodowała początkowo większych zmian w jego życiu psychicznym. Grecję całą i część Egiptu zwiedza poeta niemal w tym samym nastroju, w jakim żył w Szwajcarii i we Włoszech. Ojczyzna Homera znana mu z lektury pisarzy klasycznych czytanych na ławie szkolnej oraz zupełnie nowoczesnych opisów nie wywarła na nim tak wielkiego wrażenia, aby mogła mu przesłonić swoją siłą i świeżością dawne myśli i refleksje. Greckie wrażenia w dodatku nie formują w duszy poety jakiejś harmonijnej całości, nie układają się jednolity obraz, lecz tworzą jakby wycinki obrazu rzucone na tło dotychczasowego życia psychicznego. Dlatego też prawdopodobnie muza jego w Grecji milczy. Natchnienie czeka, aż umysł przetrawi odebrane wrażenia i stworzy z nich — do pewnego stopnia sztucznie — jedną większą całość. Dopiero z chwilą dopływania Słowackiego w dniu 19 października do Aleksandrii przerywa się dotychczasowe milczenie poetyckie. Bezpośredniej podniety dostarcza jednak nie tyle sama podróż, ile raczej obserwacja wspaniałego zachodu słońca na Morzu Śródziemnym. Pod wpływem kręgu słonecznego nurzającego się w bezmiar wodny wszystkie dotychczasowe smutki i bóle odzywają się z taką siłą, że poeta nie może się jakby powstrzymać, aby nie wyzalić się przed matką:

Matko moja! Twe dziecko noszone na ręku  
 Widziało zachód słońca, na który proroki  
 Patrzali, pełni luteń Dawidowych dźwięku.  
 Widziałem zatopione w promieniach obłoki,  
 Wielką tęczę kolorów i krąg słońca biały,  
 Rzucający po niebie wielkie światła strzały.  
 I w myśli mojej było jedno czucia mgnienie  
 Rozprysnione na wieczność, jak słońca promienie.  
 Niech płynie życie pełne chwil takich, a prześnięć  
 I zbudzę się u Boga, nie wiedząc, że byłem  
 Zbudzony — ani spytam, dlaczego tak wcześniej.

Rozpocząwszy wiersz spokojnym trzynastozgłoskowcem, porzucił go niebawem, jakby w przekonaniu, że dla nurtujących go uczuć bardziej odpowiednie będą krótsze rymy:

I wieczność mi się w tym słońcu przyśniła  
 Jako orłowi, co ku niemu leci  
 Myśląc, że będzie tam orłów mogiła  
 Lub gniazdo dzieci.<sup>67</sup>

Słowacki nie dokończył tego wiersza. Uniesienie religijne, pod którego wpływem przyjmuje poeta spokojnie przeczcucie szybkiej śmierci nie jest jeszcze trwałe. Zjawilo się istotnie jako „czucia mgnienie”, aby zaraz ustąpić miejsca stałemu smutkowi w *Hymnie*, pisany równie pod wpływem zachodu słońca. Smutek poety wygnańca, „obłąkanego na wielkim morzu”, przeświadczonego, że jego „okręt nie do kraju płynie” — oto główna myśl *Hymnu*. Napisał go Słowacki w sekstynach<sup>68</sup>, a ponieważ jest to pierwszy

<sup>67</sup> *Matko moja, twe dziecko noszone na ręku...* — wiersz ten podaje tylko Juliusz Kleiner, *Słowacki*, t. II, str. 114–115; nie ma go natomiast w wydaniu dzieł pod redakcją Górskiego ani Kołaczkowskiego. Wobec niemożliwości stwierdzenia, czy Kleiner przytoczył go w całości, czy też w wyjątku, nie umieściłem go między utworami *Podróży*. [przypis redakcyjny]

<sup>68</sup> *sekstyna* — strofa sześciowersowa. [przypis edytorski]

wykończony w całości utwór z okresu podróży, możemy się w nim dopatrywać zapowiedzi *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*. Budowa wiersza jest niezwykle regularna — muzyczna. Pierwsze cztery wiersze każdej zwrotki zawierają jej właściwą treść; dwie ostatnie podkreślają jej stan uczuciowy. Skarga „Smutno mi Boże!” zamyka nie tylko każdą zwrotkę, ale jest równocześnie jakby zamknięciem całego poematu; po jej przeczytaniu odnosi się wrażenie, że poeta jest już zmęczony żaleniem się na swój los. Ale nowa fala smutku każe kontynuować *Hymn*, tworząc z niego utwór o niezwyklej walorach lirycznych.

Wkrótce, albo zaraz bezpośrednio po napisaniu *Hymnu* „rozbija się bania” poezji nad Słowackim. Wrażenia z podróży greckiej zdążyły już tak się ułożyć w jego wyobraźni, że mógł, zabarwiwszy je uczuciem, stworzyć z nich pewną całość. Poszczególne pieśni powstają jedna po drugiej dosyć szybko. Jeżeli datę przybycia do Aleksandrii (20 października) przyjmujemy jako dzień rozpoczęcia twórczości, to za datę jej przerwania należy uważać 20 listopada. W tym bowiem okresie wrażenia egipskie stają się tak silne, a ich wpływ na wyobraźnię tak wielki, że zacierają niemal całkowicie wszystko, co było z Grecją związane. Stwierdza to sam Słowacki, pisząc do matki: „Grecja pełna ruin przecudownych podobała mi się bardzo i bardziej niż Rzym mnie zachwycała. Egipt zatarł Grecję w mojej pamięci — nic cudowniejszego nad ruiny nad Nilem będące”. Tak pisał poeta po zwiedzeniu razem z Hołyńskimi Dendery, a więc około 20 listopada.

Okresu między 20 października a 20 listopada 1836 r. jako czasu powstania pierwszych siedmiu pieśni *Podróży do Ziemi Świętej* nie należy traktować zbyt sztywnie. Mógł on się zacząć kilka czy nawet kilkanaście dni wcześniej i przesunąć się nieco poza dzień 20 listopada. W każdym jednak razie można śmiało twierdzić, że główna część poematu powstała w dość krótkim przeciągu czasu nie w Grecji, lecz w Egipcie i to zanim zabytki państwa faraonów przysłoniły swoją wspaniałością i ogromem wspomnienia z ziemi Leonidasa.

Wszystkie przeżycia wewnętrzne poety, jego refleksje i wspomnienia z dawnych lat, niewyparte z pamięci przez wrażenia greckie, znalazły pełny obraz w poemacie podróżniczym. Słowacki usiłował się jakby bronić przed nimi, zdawał sobie sprawę, że podróż powinna go od nich oderwać. Na próżno jednak ubierał satyryczną drwiącą maskę na twarz. Wszystko, co wywiózł w duszy z Włoch, odzywało się ciągle, domagając się odpowiedniego miejsca w powstających strofach poematu. Po ironicznej inwokacji do „mdlejącej romantycznej muzy”, która ma kreślić obrazy podróży, odzywa się zaraz na wstępie Pieśni I niepokój i niepewność, czy istotnie na pustyni wskazanej poecie przez diabła będzie lepiej. Gdyby wyobraźnia nie podsuwała mu ciągle nowych pragnień i marzeń, mógłby w Neapolu żyć w spokoju, bez trudów. Jakby na pożegnanie Neapolu daje poeta jego opis, pełen satyrycznych aluzji do jego przeszłości historycznej i mieszkańców, mieniący się na przemian dowcipem i smutkiem, a tak bardzo przypominający późniejszego *Beniowskiego*. Nowe wrażenia jakby dodały siły natchnieniu. Jak wirtuoz świadomy swego talentu popisuje się Słowacki przed czytelnikiem, tworząc najkunsztowniejsze rymy. Dla podkreślenia, że odnoszą się one do Włoch, nadaje im często włoskie brzmienie: mamy więc: Otranto — canto, Turyn — weturyn, cabrioletti — Paretti, dorso — corso.

Pisząc pieśń pierwszą, pozostawał Słowacki pod wpływem tych samych nastrojów i wrażeń, które mu towarzyszyły przy tworzeniu *Hymnu* o zachodzie słońca. Dowodzi to z jednej strony, jak bardzo silne były te wrażenia i przeżycia, a z drugiej zaś, że czas dzielący powstanie tych utworów nie mógł być długi. Podobieństwo wyrazów i nastroju jest tak wielkie, że nasuwa się wrażenie jakby jeden i drugi utwór powstał niemal równocześnie:

Jednak jeżeli ten, co jest na niebie,  
Słyszał o słońca mówione zachodach  
Modlitwy moje, wszystkie nie za siebie,  
A tak rozlane na świat, jak na wodach  
Mórz lazurowych rozlewał się cały  
Kraż tonącego słońca — skrawo biały...

Po tym modlitewnym, uroczystym — można by powiedzieć: hymnowym — nastroju następują skargi na pustkę samotnego życia i konieczność udawania przed ludźmi spokoju.

(„Jeśli i Boga nie zwiódła udana spokojność moja” — Pieśń I; „Dla obcych ludzi mam twarz jednakową” — *Hymn*). Smutek płynący z przecucia samotnej śmierci kończy Pieśń I, najlepszą pod względem artystycznym.

Pieśni II, zawierającej opis podróży łądem do Otranto i morzem do Korfu, nie znamy. Czy ją poeta napisał istotnie — jak przypuszczają jedni — i nie będąc z mej zadowolony, zniszczył rękopis, czy też w ogóle nigdy nie powstała — jak twierdzą drudzy — trudno stwierdzić.

Pieśń III, poświęcona opisowi podróży statkiem z Korfu do Grecji, jest już w porównaniu z pierwszą o wiele słabsza. Ani wycieczki satyryczne skierowane pod adresem greckiego poety Solomosa i innych towarzyszy podróży, ani wspomnienia o Eglantynie, ani o Ludwice Śniadeckiej nie posiadają tych walorów artystycznych, jakie czarują czytelnika w Pieśni I. Powracają one dopiero w czwartej. Znajdujemy w niej kilka różnych powtarzających się stale motywów: ironiczne wyznanie wiary politycznej, klasztor Missolungi, ptaszek, który „jest prawie Polakiem”, miłość do Ludwiki Śniadeckiej, wspomnienia lektury młodzieńczej, bohaterstwo bojowników o wolność Grecji. Mimo tej różnorodności motywów i tematów stworzył Słowacki w tej pieśni jednolity obraz lśniący wspaniałymi barwami poetyckiego natchnienia.

Pieśni V i VI, zawierające opis podróży konnej i nocleg w Vostizy, poza patriotycznymi na wstępie refleksjami na temat zmartwychwstania Polski i poza dowcipnymi dygresjami poświęconymi księgarzowi wrocławskiemu Kornowi, Felińskiemu, Pückler-Muskauowi — tworzą jedną zwartą całość. Tryskające prawdziwym, szczerym humorem wskazują, że poeta umiał w pewnych momentach życia zapomnieć o przyrodzonym smutku i przygody raczej dokuczliwe przedstawić z pogodnym uśmiechem.

Beztronski humor jest jednak w poemacie podróżniczym zjawiskiem tylko przelotnym. W Pieśni VII znowu powraca bolesna satyra przechodząca często w ton ironiczny. Ustępuje ona tylko wtedy, gdy poeta w niezwykle plastycznych obrazach opisuje położenie klasztoru Megaspoleon i jego bohaterskie stanowisko w czasie walk z Turkami. Prawosławni mnisi ulegający wpływom rosyjskim nie znajdują natomiast uznania w oczach Słowackiego. Pod wpływem Voltaire’a, a może także i Krasickiego zarzuca im chciwość, głupotę i lenistwo.

Finezję plastyki artystycznej, z jaką poeta przedstawił położenie klasztoru Megaspoleon, pragnął zastosować również w pierwotnej Pieśni VIII przy opisie Napoli di Romania. Ale albo zmęczenie, na które narzeka w pierwszych wierszach, albo też fakt, że miasto nie wywarło na nim zbyt silnego wrażenia, nie pozwoliły wykonać zamiaru. Samo brzmienie nazwy miasta przypomniało Słowackiemu Neapol i pozostawionych w nim Januszewskich. Zamiast jego opisu zaczyna pisać list do Teofila Januszewskiego. Muza jednak staje się oporna. Być może, że i sekstyna, którą pisany jest cały poemat podróżniczy, sprawia pocie trudności. W dodatku świeże wrażenia egipskie doznane w czasie pisania poematu narzucają się z taką siłą, że poeta nie może oderwać od nich myśli. Przerywa więc ledwie zaczęta Pieśń VIII, mimo to, że jak sam twierdził — miał już spisane „ołówkiem bładym na karcie podróżnika gorzkie rymy i gorzkie porównania” wywołane zwiedzeniem grobu Agamemnona, a raczej skarbcza Atreusza, zabytku najstarszego budownictwa greckiego, uważanego mylnie za grobowiec mitycznego bohatera<sup>69</sup>. Do poematu podróżniczego powróci dopiero w 1839 r. w Paryżu pod wpływem nieprzychylniej recenzji jego świeżo wydanych dzieł, napisanej przez Stanisława Ropelewskiego. Dotknięty do żywego i oburzony Słowacki odpowiada na zarzuty nie tylko prozą na łamach paryskiej „Młodej Polski”<sup>70</sup>, ale także i wierszem, usiłując w *Grobie Agamemnona* i w pieśni IX *Podróży do Ziemi Świętej* wyjaśnić ujemną ocenę utworów różnicą poglądów społeczeństwa i wła-

<sup>69</sup>grobu Agamemnona, a raczej skarbcza Atreusza, zabytku najstarszego budownictwa greckiego, uważanego mylnie za grobowiec mitycznego bohatera — tzw. skarbiec Atreusza, jak nazwał go grecki geograf Pauzaniusz (II w. n.e.), to monumentalny grobowiec (tolos) sklepiony pozorną kopułą, zbudowany w epoce mykeńskiej, ok. 1250 roku p.n.e., w pobliżu Myken. Znany z *Iliady* Agamemnon, naczelnny wódz wyprawy pod Troję, był królem Myken, stąd inna nazwa nadana tej budowli. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>„Młoda Polska” — polskie czasopismo emigracyjne o podtytule „Wiadomości historyczne i literackie”, wydawane w Paryżu w latach 1838–1840. [przypis edytorski]



nych na Polskę<sup>71</sup>. W tych warunkach smutek, wijący się jak pajęczyna po wszystkich pieśniach poematu podróźniczego, zmienia się w *Grobie Agamemnona* w tragiczną gorzyc i ból najgłębszy. Zewnętrzna forma sekstyn pozostaje ta sama; pozostało również nadal swobodne przeskakiwanie z tematu na temat, przypominające zwykle opowiadania wrażeń podróźniczych. Ale ton zyskał na wyższości, słowa stały się dosadniejsze i bardziej precyzyjne, siła argumentacji niemal piorunowa. Pod wpływem porównań Termopil i Cheronei z Maciejowicami<sup>72</sup> i polami bitew powstania listopadowego rysuje się w obrazni poety Polska nie taka, jaką była w rzeczywistości, lecz wzorowana na posągach bogiń greckich, silna jednolitością bryły, ramionami piorunów i wzrokiem gardzącym śmiercią. Świadomość, że Polska rzeczywista jest daleka od wymarzonego przez niego ideału, od tworu jego własnej fantazji, podsuwa mu najbardziej bolesne zarzuty: niewolnicy, pawia narodów i papugi, omamionej zewnętrznymi błyskotkami.

Targanie najboleśniejszych strun uczuć patriotycznych kontynuuje Słowacki również w zakończeniu Pieśni VIII poświęconym sławie poetyckiej i matce. Na łonie tych najdroższych istot pragnie jakby wyplakać wszystkie swoje bóle, złożyć dręczące go przeczucie rychłej śmierci, brak uznania współczesnych, a nawet smutek zmarłego ojca.

Jakby dla zatarcia przykrego wrażenia wywołanego Grobem Agamemnona i dokończeniem Pieśni VIII uderza Słowacki w ostatniej, dziewiątej pieśni w inne tony. Staje się malarzem piękności i spokoju Grecji, w której sam chciałby zostać skromnym pasterczem, prowadzącym idylliczny tryb życia w chatce na wybrzeżu morskim. Uspokojone niedawno namiętności odezwią się wprawdzie i tutaj i zmcą na chwilę spokojny obraz, ale szybko ustępują przed pięknnością Hellady, jej klasyczną pogodą duchową i urokiem, odczuwanym przez Słowackiego w Paryżu daleko silniej niż przez innych współczesnych mu poetów.

Zakończeniem Pieśni IX miał być opis słońca pod Salaminą. Szkic jego włączył później poeta do *Beniowskiego*, czyniąc z niego początek Pieśni VI tego utworu.

Chociaż *Podróż do Ziemi Świętej* została później przyćmiona urokiem *Beniowskiego*, którego Słowacki wzorował na poemacie podróźniczym i nawet włączył doń niektóre wyjątki greckie, to posiada ona wielką wartość w dorobku poetyckim autora *Anhellego*. W niej przejawiała się po raz pierwszy cała potęga geniuszu i natchnienia poety, który z niezwykłą swobodą, a równocześnie z niezrównanym artyzmem potrafi przedstawić wszystkie najbardziej skomplikowane procesy psychiczne, przepleść je artystycznymi opisami zwiedzanych miejscowości, nieba gwiaździstego, kuli słonecznej itp. Zapatrywania polityczne i literackie, nurtujące od dawna jego myśli, konkretyzują się i dojrzewają ostatecznie na kartach *Podróży*. Wypowiada się w nich poeta jako wróg wszelkiej reakcji, a gorący zwolennik wolności ludów. Wrodzony krytycyzm nie pozwolił mu głosić fanatycznej wiary w ludy, która cechowała Mickiewicza. Słowacki zdawał sobie sprawę, że Włosi nie dorosli jeszcze do niepodległości, a nawet gloryfikowani przez niego Grecy nie zasłużyli sobie całkowicie na nią, ponieważ oglądali się zbyt na obcą pomoc. W ocenie powstania listopadowego zajmuje stanowisko krytyczne, zbliżone do poglądów Mochnackiego.

Poemat poświęcony podróży na Wschód stanowi wreszcie ważny etap w rozwoju życia religijnego poety. W dotychczasowym jego życiu można stwierdzić w tej dziedzinie dwa zwalczające się nawzajem kierunki. Pierwszy z nich chciałby pozostawić życie religijne samodzielności umysłowej człowieka, drugi zbliżał się do mistycyzmu chrześcijańskiego. W czasie podróży po Grecji snują się po głowie poety myśli zorganizowania kościoła, w którym „mogą się modlić wszelkie wiary”<sup>73</sup>. Ale są to jakby ostatnie echa dawnego rozumowania. Równocześnie bowiem coraz częściej zjawiają się porównania Polski do Chrystusa, jej powrotu do niepodległości do odwalenia kamienia grobowego w dniu Zmartwychwstania, a nawet pewne analogie między Chrystusem, a poetą samym, które skryształizują się całkowicie dopiero w *Anhellim*.

<sup>71</sup>*Dotknięty do żywego i oburzony Słowacki odpowiada na zarzuty...* — J. Kleiner, *Słowacki*, T. II, str. 248–251. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>*bitwa pod Maciejowicami* (10 października 1794) — stoczona podczas powstania kościuszkowskiego pomiędzy wojskami polskimi dowodzonymi przez gen. Tadeusza Kościuszkę a wojskami rosyjskimi, zakończona klęską wojsk powstańczych. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*mogą się modlić wszelkie wiary* — Pieśń szósta. [przypis redakcyjny]

Wspomniane już kilkakrotnie wrażenia egipskie, narzucające się z niezwykłą siłą wyobraźni poety w czasie pisania poematu podróźniczego, odezwały się po raz pierwszy w opisie podróży morskiej z Korfu do Grecji. Iskra z komina statku gaśnie szybko i nie dolatuje „pod namiotu płótno”, w którym Słowacki mieszkał po raz pierwszy w życiu w czasie wycieczki Nilem z Aleksandrii do Kairu i z Kairu do Górnego Egiptu. Później piramidy usuwają w cień wrażenia namiotowe. W Pieśni IV mówi, że jedna z gór nad klasztorem Missolungi „jak piramida stoi sześcioboczna”; Ibrahim basza spada na Grecję „jak Nil, co wszystkie wody na świat wyda, lub jak waląca się z gór piramida”. Podobne porównanie znajdujemy w Pieśni VI, gdy Słowacki opowiada, że chroniąc się przed deszczem razem z Zenonem Brzozowskim, stał w niszy zajazdu „jak mumia w ścianie piramidy”.

Pod wpływem wzrastającego z dnia na dzień bogactwa wrażeń egipskich poeta przerywa niedokończoną Pieśń VIII o Napoli di Romania. Równocześnie zanikają w jego duszy dręczące go dotychczas smutki, bóle i rozgoryczenia. Dlatego też w opisach poetyckich Egiptu nie spotykamy niemal zupełnie motywów osobistych ani zabarwienia subiektywnego. Jest w nich natomiast klasyczny obiektywny spokój, odpowiadający dostojeństwu starożytnych ruin.

Pierwszym chronologicznie utworem egipskim, pisanym w duchu pseudoklasycznym, jest *List do Teofila Januszewskiego*. Powstał on zamiast przerwanej Pieśni VIII, która również skierowana była do tego samego adresata. Słowacki, w Aleksandrii, której opisowi ten list jest poświęcony, nie odczuwa jeszcze starożytnej wielkości Egiptu; pierwsze wrażenia opiera na czysto zewnętrznej obserwacji różnego od europejskiego życia. Odrębność kultury i obyczajów ludu egipskiego działa jednak na niego tak silnie, że chłonie ją aż do zmęczenia i przedstawia z niezwykłą malarską plastyką. W dwu następnych listach: *Piramidy* i *Na szczycie piramid* spokojne opisy tracą nieco na wyrazistości. Wprawdzie Słowacki zwiedza je w podniosłym nastroju, mówiąc, że „na oczach usiadła mu dusza”, a cisza była taka, że słyszał idący zegarek i bicie własnego serca, ale mimo to więcej poświęcił uwagi podróży i wspinaniu się na szczyt Cheopsa niż opisowi samych pomników. Widać wyraźnie, iż jak zwierzał się matce, piramidy zawiodły jego oczekiwania; bujna wyobraźnia przedstawiała je w daleko potężniejszych kształtach, niż miały je w rzeczywistości.

Najwięcej cech pseudoklasycznych zawiera *List do Aleksandra Hołyńskiego*. Spokój opisu łączy się harmonijnie z erudycyjnymi dygresjami na tematy historyczne. Wyróżnia się wśród nich obraz gladiatora egipskiego zbierającego oklaski na rzymskiej arenie oraz zabrany z Egiptu obelisk, stojący w Rzymie jako opuszczony wygnaniec.

*List do Hołyńskiego* miał być rzekomo wysłany przez gołębia. Pomysł, ten przytoczony dwukrotnie: na początku i na końcu listu, przypomniał Słowackiemu — wedle twierdzenia Kleinera — Szwajcarię i wiersz, jaki tam pisał do Marii Wodzińskiej:

Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta:  
Pomiędzy nami lata białe gołąb smutku  
I nosi ciągle wieści.

Pod wpływem tej reminiscencji pisze list do wyidealizowanej Marii (*Z Nilu do X*). Ale ponieważ wspomnienia szwajcarskie były już zbyt blade, przerywa go niespodzianie na dwudziestym pierwszym wierszu i nigdy nie kończy.

Smutne uczucia Słowackiego, ustąpiwszy na plan dalszy przed ogromem silnych wrażeń egipskich, nie dały się bynajmniej całkowicie stłumić. Ilekroć tylko oddziaływanie świata zewnętrznego na wyobraźnię poety stawało się słabsze, zajmowały one znowu w jego życiu wewnętrznym przodujące miejsce. Jak wiemy, piramidy nie wywarły na nim większego wrażenia. Próba przedstawienia ich w duchu pseudoklasycznym, w wierszach pełnych powagi i spokoju raczej zawiodła; poeta więcej uwagi poświęcał w nich własnej osobie, czynnościom związanym z pobytem wewnątrz i na szczycie piramidy, niż jej samej. Jeżeli wiersze: *Piramidy* i *Na szczycie piramid* zestawimy z *Rozmową z piramidami*, nie będziemy się temu dziwić. Okaże się bowiem, że Słowacki przy zwiedzaniu kolosów grobowych faraonów więcej myślał o Polsce niż o Egipcie. Smutek patriotyczny emigranta odżywa w nim w całej pełni. W śpiewnym dialogu z piramidami odżywa się

znowu z wielką siłą ból z powodu utraty niepodległości, poetyckie, przepelnione liryzmem marzenie, aby w niezniszczalnych pomnikach egipskich zamknąć i uchronić przed zniszczeniem naród cały, jego miecz zemsty i wszystkich męczenników sprawy narodowe.

Ten sam ton smutku, ale nie patriotycznego, lecz ściśle osobistego widzimy również w *Pieśni na Nilu*. A raczej to już nie jest smutek, ale bolesne odrętwienie, pod wpływem którego poeta chce w arabskiej chacie dotkniętej zarazą „jęczeć, wyć, serce kasać nadaremno”, a gdy przewoźnik Arab doradza mu spędzić noc w grobie Ramazes, rozigrana wyobraźnia podsuwa poecie pomysł napisania dzieła opartego na metempsychozie. Król Ramazes<sup>74</sup> zmarły u szczytu sławy odradza się po trzech tysiącach lat w postaci oślarza Hanuta i powoli przypomina sobie dawne życie. Do jego byłej sprzed tysięcy lat żony, a obecnie dziewczyny wiejskiej zaleca się syn Baszy, który jednak przekłety ginie w płomieniach, a Ramazes wraz z ukochaną zyskuje życie wieczne.

Choć zamierzony poemat o Ramazesie nie doczekał się nigdy wykończenia, świadczy on, w jakim nastroju pozostawał Słowacki w Egipcie. Skłonność do mistycyzmu, zainteresowania życiem pozagrobowym, pragnienie czystości wewnętrznej potęgują się w nim w miarę zbliżania się do Jerozolimy. U Grobu Chrystusa proces przetwarzania się duchowego znajdzie się niemal u szczytu. Krótki, ale jakże charakterystyczny fragment sekstyny napisany prawdopodobnie w Jerozolimie świadczy dobitnie, że poeta istotnie wyzbył się całkowicie „światowych omamień”, a stosunek jego do Boga stał się pełnym pokory i bezinteresowności.

Mały fragment poematu jerozolimskiego zdaje się dowodzić, iż Słowacki mimo olbrzymiego talentu i wyobraźni czuł się za małym, aby próbować w słowach przedstawić wielkość idei i cierpień Chrystusa. Pomimo niezwykle silnych wrażeń doznanych w Bazylice Grobu i podczas zwiedzania różnych miejsc Ziemi Świętej nie próbował ani jednego z przeżyć upamiętnić w poezji. Muza jego odezwała się dopiero w Libanie, aby jerozolimskie przeżycia religijne przetworzyć w czystość i poświęcenie się *Anbellego* oraz dać wyraz artystyczny niezaskuszonemu i irracjonalnemu bólowi *Ojca zadżumionych*<sup>75</sup>. Geneza obydwu tych utworów jest całkowicie związana z podróżą wschodnią. *Anbelli* to przecież Słowacki oczyszczony u Grobu Chrystusa z wszystkich namiętności ziemskich i zdolny do każdej, najzupełniej bezinteresownej ofiary w duchu chrześcijańskim; *Ojciec zadżumionych* natomiast zawdzięczał swe powstanie opowiadaniu doktora Steble podczas kwarantanny w El Arish.

Na liście *Do Księgarza, Eustachego Januszkiewicza*, pisany we Włoszech już po powrocie ze Wschodu, a będącym zapowiedzią walki z niechętną krytyką, nie wyczerpuje się bynajmniej wpływ podróży na twórczość Słowackiego. Jak w wspomnieniach rozmowach i listach, tak i w twórczości wracał później często do tego okresu intensywnych wrażeń i przeżyć. Echa ich znajdujemy w *Lilli Wenedzie*, w *Samuelu Zborowskim* i *Beniowskim* oraz w szeregu mniejszych utworów (np. *Preliminaria Peregrynacji do Ziemi Świętej Radziwiłła Sierotki*).

\*

Teksty utworów związane z podróżą na Wschód przedrukowano według: *Pisma Juliusza Słowackiego*, wyd. Artura Górskiego, Kraków 1908 i *Pisma* w wydaniu Stefana Kołaczковского, Kraków (b. r. w.).

<sup>74</sup>Król Ramazes zmarły u szczytu sławy — imię Ramzes nosiło jedenastu królów Egiptu, w tym Ramzes II, jeden z najwybitniejszych i najdłużej żyjących władców starożytnego Egiptu. Ramzes II przez niektórych uczonych pierwszej poł. XIX był utożsamiany z opisywanym przez staroż. greckich historyków, Herodota i Diodora Sycylijskiego, legendarnym królem Sezostrisem, który u szczytu potęgi utracił wzrok i z tego powodu popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>Muza jego odezwała się dopiero w Libanie, aby (...) dać wyraz artystyczny niezaskuszonemu i irracjonalnemu bólowi „Ojca zadżumionych” — wedle Kleinera, *Juliusz Słowacki*, t. II, str. 201 *Ojca zadżumionych* zaczął Słowacki pisać w klasztorze libańskim, ale dokończył go we Florencji. [przypis redakcyjny]

# HYMN

I.

Smutno mi, Boże!<sup>76</sup> Dla mnie na zachodzie  
Rozlałeś tęczę blasków promienistą,  
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie  
    Gwiazdę ognistą...  
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,  
Smutno mi, Boże!

Emigrant, Ojczyzna,  
Tęsknota

II.

Jak puste kłosa, z podniesioną głową,  
Staję rozkoszy próżen i dosytu;  
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,  
    Ciszę błękitu.  
Ale przed Tobą głąb serca otworzę:  
Smutno mi, Boże!

III.

Jako na matki odejście się żali  
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,  
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali  
    Ostatnie błyski,  
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,  
Smutno mi, Boże!

Dziecko, Matka,  
Przemijanie, Słońce

IV.

Dzisiaj na wielkim morzu obląkany,  
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,  
Widziałem lotne w powietrzu bociany  
    Długim szeregiem.  
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,  
Smutno mi, Boże!

Pielgrzym

V.

Żem często dumiał nad mogiłą ludzi,  
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,  
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi  
    Przy blaskach gromu,  
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,  
Smutno mi, Boże!

VI.

Ty będziesz widział moje białe kości  
W straż nieoddane kolumnowym czołom<sup>77</sup>;  
Alem jest jako człowiek, co zazdrości  
    Mogił... popiołom.

<sup>76</sup>*Smutno mi Boże* — to krótkie zdanie podkreśla zaraz na wstępie, jakie uczucia będą dominowały w utworze. Uczucie głębokiego smutku wygnania, które przewija się w *Pieśniach Podróży na Wschód*, tu się potęguje jeszcze pod wpływem widoku tarczy słonecznej, nurzającej się w bezbrzeżną przestrzeń wód. Na genezę *Hymnu* i na jego nastrój religijny wywarł niewątpliwie wpływ zwyczaj panujący na statkach śródziemnomorskich zbiorowego odmawiania modlitw wieczornych po zachodzie słońca. [przypis redakcyjny]

<sup>77</sup>*moje białe kości w straż nieoddane kolumnowym czołom* — poeta, smutny z powodu braku uznania u współczesnych, przypuszcza, że po śmierci nie będzie miał pomników. [przypis redakcyjny]

Więc, że mieć będę niespokojne łożę,  
Smutno mi, Boże!

VII.

Kazano w kraju niewinnej dziecinie  
Modlić się za mnie co dzień<sup>78</sup>; a ja przecie  
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,  
Płynąc po świecie...  
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,  
Smutno mi, Boże!

Dziecko, Modlitwa

VIII.

Na tęczę blasków, które tak ogromnie  
Anieli twoi w niebie rozpostarli,  
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie  
Patrzący — marli.  
Nim się przed moją nicością ukorzę,  
Smutno mi, Boże!

Przemijanie

*Pisałem o zachodzie słońca, na morzu przed Aleksandrią.  
(A na autografie.)*

*dnia 20 paździer., dopływając do Aleksandrii 1836.*

---

<sup>78</sup>Kazano w kraju niewinnej dziecinie modlić się za mnie co dzień — dzieciną tą był Staś Januszewski, syn wuja poety, który poległ w powstaniu. Słowacki interesował się żywo Stasiem, a nawet marzył, że weźmie go na wychowanie do siebie. [przypis redakcyjny]

# PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ Z NEAPOLU. POEMAT NIEDOKOŃCZONY

## PIEŚŃ PIERWSZA. WYJAZD Z NEAPOLU

I.

Muzo mdlejąca z romantycznych cierpień,  
Przybądź i pomóż!<sup>79</sup> Wzywam ciebie krótko,  
Sentymentalna, bo kończy się sierpień,  
Bo z końcem sierpnia i koniem i łódką  
Puszczam się w drogę przez Pulią<sup>80</sup>, Otranto<sup>81</sup>,  
Korfu<sup>82</sup>... Gdzie jadę? powie drugie canto<sup>83</sup>.

Podróż

2.

Tymczasem pierwsze opowiedzieć musi,  
Skąd się wybrałem, po co i dlaczego?  
Chrystusa diabeł kusił, i mnie kusi;  
Na wieży świata postawił smutnego  
Życia nicością, i pokazał wszędzie  
Pustynie, mówiąc: „Tam ci lepiej będzie”.

3.

A jednak, gdyby mniej pamięci bólu,  
Zachceń i marzeń, a więcej rozsądku:  
Toby mi dobrze było w Neapolu,  
Gdzie przed oknami na prawym przylądku  
Widziałem szare więzienie stolicy,  
A zaś Wezuwiusz górą, po lewicy.

4.

Błękitne morze pomiędzy więzieniem  
A między górą popiołów i lawy  
Czekało ciche, aż góra płomieniem,  
A konstytucją buchnie wulkan prawy<sup>84</sup>.  
Tak było niegdyś, nim się na Francuzów  
Król i Fra diabeł ruszyli z Abruzów.

<sup>79</sup>*Muzo mdlejąca z romantycznych cierpień*... — inwokacja Muzy „mdlejącej z romantycznych cierpień” dowodzi ironicznego ustosunkowania się poety do romantycznej tkliwości i cierpiętnictwa. [przypis redakcyjny]

<sup>80</sup>*Pulia*, czyli *Apulia* — prowincja południowo-wschodnich Włoch. [przypis redakcyjny]

<sup>81</sup>*Otranto* — miejscowość nadmorska na obszarze buta włoskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>82</sup>*Korfu* — wyspa u północno-zachodnich brzegów Grecji. [przypis redakcyjny]

<sup>83</sup>*canto* (wł.) — pieśń; poeta używa wyrażenia włoskiego jakby dla nadania kolorytu lokalnego utworowi. [przypis redakcyjny]

<sup>84</sup>*konstytucją buchnie wulkan prawy* — poeta wspomina tu krwawe wypadki z 1799 r., podczas których kardynał Fabricio Ruffo w porozumieniu z królem Sycylii i Neapolu Ferdynandem I wypędził z Neapolu przy pomocy wojsk najemnych rewolucyjne oddziały francuskie, dokonał rzezi wśród neapolitańskich republikanów, obalił wprowadzony przez Francuzów ustroj republikański i przywrócił przy pomocy angielskiego admirała Nelsona na krótki okres panowanie króla Ferdynanda. Późniejsze badania naukowe wykazały, że rola kardynała Ruffo w wypadkach 1799 r. nie była tak krwawa, jak początkowo sądzono. Zob. Francesco Lemmi, *Nelson e Caracciolo e la Repubblica Napoletana*, Firenze 1898. [przypis redakcyjny]

5.

To jest za króla ruszał się kardynał,  
Za kardynałem fradiabelska banda,  
Ta rozgrzeszała, rak czerwony ścinał  
W imieniu Boga, Papy, Ferdynanda;  
Gdy zaś wyrąbał do Kyrie elejson  
Litanią świętych, wyręczył go Nelson.

6.

Mówiłbym dalej, ale *Pan Podstoli*,  
*Dziady*, a zwłaszcza tych *Dziadów* część czwarta<sup>85</sup>,  
Uczą porządku w opowiadań roli,  
Rysując proste ścieżki. Więc do czarta  
Mego pegaza<sup>86</sup> wyskoki i liczne  
Opowiadania semihistoryczne!

7.

Więc do porządku! A jednak mię boli  
Dawać odsyłacz do pana Coletty<sup>87</sup>,  
Gdzie opowiada, jak trup Caraccioli<sup>88</sup>  
Z łańcuchem u nóg na morzu... Niestety,  
Przyrzekłem trzymać wędzidło na pysku  
Apolinowym<sup>89</sup>. Lecz powiem w przypisku.

8.

A jeśli drukarz znajdzie, że do treści  
Z podróży wątkiem zlewa się przypisek,  
To go pod strofą poprzednią umieści,  
Zmazawszy parę skrzyżowanych kresek,  
I nie dozwoli, by za gwiazdek tropem  
Czytelnik gonił z Herszla<sup>90</sup> teleskopem.

Poezja

9.

Przypisek winien być pisany prozą,  
Lecz ja nie mogę pisać, tylko wierszem.  
Kto by pomyślał, że mnie rymy wiozą,  
Że sobie konno usiadłem na pierwszym,  
A za inną drugi jedzie krok za krokiem,  
Rym z parasolem, z płaszczem i z tłumokiem.

<sup>85</sup>*Pan Podstoli, Dziady, a zwłaszcza tych Dziadów część czwarta...* — ironiczna wzmianka o *Panu Podstolim* i części czwartej *Dziadów* Mickiewicza ma inne zabarwienie odnośnie do każdego z tych pisarzy. Wspominając o *Panu Podstolim*, chce Słowacki podkreślić swój lekceważący stosunek do klasycznego, nieco nudnego sposobu opowiadania; w części czwartej *Dziadów* natomiast szydzi z chaotyczności, z jaką Gustaw przedstawia swoje tragiczne dzieje miłosne. [przypis redakcyjny]

<sup>86</sup>*Pegaz* (mit. gr.) — skrzydlaty koń, symbol natchnienia artystycznego. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Colletta, Pietro* (1775–1831) — [neapolitański minister wojny i historyk], autor *Storia del Reame di Napoli* i innych prac historycznych z okresu rewolucji francuskiej i Napoleona. [przypis redakcyjny]

<sup>88</sup>*Caracciolo, Francesco* (1752–1799) — wybitny przywódca republikański w Neapolu, zwolennik rewolucji francuskiej, wrzucony w morze przez wojska kardynała Ruffo i Nelsona. [przypis redakcyjny]

<sup>89</sup>*Apollo* (mit. gr.) — bóg słońca, opiekun sztuki, przewodnik dziewięciu muz. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*Herschel, Frederick William* (1738–1822) — urodzony w Niemczech angielski astronom, konstruktor teleskopów i kompozytor, znany z wielu odkryć astronomicznych, a szczególnie z odkrycia w 1781 planety Uran, pierwszej nowo odkrytej planety od czasów starożytnych. [przypis edytorski]

10.

Wierzcie mi jednak, że lepsza<sup>91</sup> od rymu  
(Dla śniegów jechać nie mogłem przez Turyn)  
Para mnie gnała z Marsylii do Rzymu;  
Do Neapolu zaś przywiózł veturyn.  
Carozze jego i cabrioletti<sup>92</sup>  
Zalecam wszystkim — zowie się Paretti.

11.

Zalecam nowy hotelik Vittoria,  
Który staremu nie ująwszy sławy,  
Tak się podzielił famą<sup>93</sup>, jak cykoria  
Wmieszana zgrabnie do mokańskiej<sup>94</sup> kawy.  
I marmurami, wygodą i luksem  
Ze starym idzie, jak Kastor z Polluksem<sup>95</sup>.

12.

Zalecam także (zostanę Astolfem<sup>96</sup>,  
Bo mój hipogryf<sup>97</sup> staje się skrzydlatym),  
Zalecam tobie mieszkanie nad golfem<sup>98</sup>  
Na świętej Łucji; a jeśliś bogatym,  
Jeśli ci kura nosi złote jaja,  
Mieszkaj przy Villa Reale, na Chiaja<sup>99</sup>.

13.

Dosyć już, dosyć! Wyznaję ze wstydem,  
Że pohamować nie umięjąc weny,  
Z wieszczka zostanę prozaicznym gidem<sup>100</sup>;  
Ja, com zamierzał wypłakiwać treny  
Nad Caracciolim i kłąć Ferdynanda,  
Dziś piszę, jaka gdzie stoi lokanda<sup>101</sup>.

Poeta

14.

Bo też kto dzisiaj jest na stałym lądzie,  
A jutro myśli wędrować po morzu,  
A pozajutro jeździć na wielbłądzie,  
Nie jedząc mięsa, ani śpiąc na łożu,  
Chciałby Europę, co mu z oczu znika,  
Unieść jak Jowisz przemieniony w byka<sup>102</sup>.

<sup>91</sup>lepsza — dziś popr.: łżejsza. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>veturyn (wł.) — woźnica, dorożkarz; carozze i cabrioletti (wł.) — nazwy powozów; wyrażen włoskich użył tu poeta, podobnie jak w w. 6 dla nadania utworowi kolorytu lokalnego. [przypis redakcyjny]

<sup>93</sup>fama — sława, tu: wzięcie u podróżnych. [przypis redakcyjny]

<sup>94</sup>mokański (daw.) — pochodzący z miasta Mokka, portu w pld.-zach. Jemenie, nad M. Czerwonym, dawnego głównego ośrodka wywozu kawy. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>Kastor i Polluks (mit. rzym.) — synowie Jowisza i Ledy, wslawieni niezwykłą miłością braterską; imiona ich używane są najczęściej jako synonim nierozdzielności dwu osób. [przypis redakcyjny]

<sup>96</sup>Astolf — legendarny książę angielski, jeden z bohaterów *Orlanda Szalonego* Ariosta. [przypis redakcyjny]

<sup>97</sup>hipogryf — stworzenie fantastyczne, połączenie gryfa (pół orla, pół lwa) i konia; pojawia się w poemacie *Orland szalony* Ariosta. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>golf — tu z wł. *golfò*: zatoka. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>Chiaja — jedna z ulic Neapolu. [przypis redakcyjny]

<sup>100</sup>prozaicznym gidem — autorem przewodnika turystycznego pisanego prozą. [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup>lokanda — miejsce, dom. [przypis redakcyjny]

<sup>102</sup>Europę (...) unieść jak Jowisz przemieniony w byka — Słowacki wspomina tu znane z mitologii greckiej opowiadanie o próbach Jowisza, przemienionego w byka, uwiedzenia Europy [królowy fenickiej]. [przypis redakcyjny]



15.

Jeśli Europa jest Nimfą<sup>103</sup>, Neapol  
Jest Nimfy okiem błękitnym, Warszawa  
Sercem, cierniami w nodze Sewastopol<sup>104</sup>,  
Azow, Odessa, Petersburg, Mitawa<sup>105</sup>;  
Paryż jej głową, a Londyn kołnierzem  
Nakrochmalonym<sup>106</sup>, a zaś Rzym... szkaplerzem<sup>107</sup>.

16.

Gdzieś porównanie podobne w Szekspirze  
Na Niderlandach kończy się zamknięte...  
Lecz ja wyjeżdżam pod Golgoty krzyże  
Po święte myśli i szkaplerze święte.  
Więc przed wyjazdem robię ślub niezłomny,  
Że będę nieco zabawny, lecz skromny.

17.

A jeśli kiedy mój przyjaciel Szekspir  
Na złą myśl zagna rymy buntownicze,  
Położę jakiś suspir albo ekspir<sup>108</sup>,  
Z muzyki znaku milczenia pożyczę  
I muzę moją w rymowym balencie  
Na zakręconym wstrzymam piruecie.

Poezja, Muzyka

18.

O Neapolu! ty niepożegnany  
Czekasz, aż ciebie pożegnam epicznie.  
Jak biała Wenus<sup>109</sup>, urodzona z piany,  
Wyszedłeś z morza zapłoniony<sup>110</sup> ślicznie  
Skrawymi<sup>111</sup> słońca zachodniego łuny,  
Cichy, pod górą, co ciska pioruny.

Miasto, Piękno

19.

O Neapolu, gdzie jest twoja dusza?  
— Bo duszą twoją nie jest ruch i życie!  
Patrzę na ciebie z grobu Wiryliusza<sup>112</sup>,  
A ty na niebie i na fal błękitnie  
Tak roztopiony w zorzy malowidła  
Jak upuszczona na brzeg bańka z mydła.

Miasto

<sup>103</sup>*nimfa* (mit. gr.) — boginka mająca postać młodej, pięknej dziewczyny, uosabiała żywotne siły przyrody. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>*Sewastopol* — port rosyjski na Krymie; *Azow* — port na północno-wschodnim wybrzeżu Morza Azowskiego; *Odessa* — port rosyjski nad Morzem Czarnym u ujścia Dniestru. [przypis redakcyjny]

<sup>105</sup>*Mitawa* — miasto na Łotwie, ob. Jelgawa. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>*Londyn kołnierzem nakrochmalonym* — aluzja do sztywnych, wysokich kołnierzy używanych w Anglii. [przypis redakcyjny]

<sup>107</sup>*szkaplerz* — dwa małe kawałki materiału z imieniem lub wizerunkiem Matki Boskiej lub Chrystusa, połączone tasiemkami, noszone na piersiach, pod ubraniem; sukieny szkaplerz bywa zastępowany medalikiem. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>*suspir albo ekspir* — *suspir*: z fr. *soupir*, westchnienie, także: muzyczny znak pauzy ćwierćnutowej; *ekspir*: zapewne żartobliwie utworzony odpowiednik od fr. *expiration*: wydech. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>*Wenus* (mit. rzym.) — bogini miłości i piękna, odpowiednik greckiej Afrodyty; narodziła się z piany morskiej u wybrzeży Cypru. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>*zapłoniony* (daw.) — zacerwiony, obłany rumieńcem. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>*skrawy* (daw.) — iskrzący się, pełen blasku. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>*Wiryliusz*, zwykle: *Wergiliusz*, właśc. *Publius Vergilius Maro* (70–19 p.n.e.) — poeta, twórca rzymskiego eposu narodowego, *Eneidy*. [przypis edytorski]

20.

O Neapolu! wieczorne wyziewy  
Twym są rumieńcem, twe dymy są tęczą.  
Harmonizujesz się tak jako śpiewy  
Z ciszą powietrza, twe dzwony nie jęczą,  
A twój domami okryty pagórek  
Ma białość lekkich na błękiecie chmurek.

21.

Tylko po Chiai i po Margelinie  
Idą przeciwne sobie dwa rynsztoki,  
Rój mrówek lezie i rząd karet płynie,  
Wszystko się rusza. Grób wieszcza wysoki  
Właśnie tam stoi, *dove fa il torso*<sup>113</sup>  
Ulica. Z grobu patrzyłem na Corso.

21.<sup>114</sup>

A choć przejeżdżał w prześwietnej osobie  
Królewic mały<sup>115</sup>, choć mu się rój kłaniał,  
Jam się nie skłonił, bom siedział na grobie.  
Masztalerz<sup>116</sup> jechał i kijem rozganiał  
Mrówki<sup>117</sup> idące w przeznaczenia drogę  
Z królewicami... Gdzie? zgadnąć nie mogę.

22.

Choć bardzo lubię filozofię Kanta<sup>118</sup>,  
Gniewam się na nią, że ludzi nie uczy,  
Gdzie iść po śmierci. Wolę piekło Danta<sup>119</sup>;  
Właśnie je czytam podług<sup>120</sup> nowych kluczy,  
Które przyczyną może będą schizmu<sup>121</sup>,  
Mówiąc, że Dant chciał republikanizmu<sup>122</sup>.

Poezja

23.

I w poemacie używał języka  
Sekretnych związków. A gdy tajemnicze  
Kładł majuskule<sup>123</sup>, to podług krytyka

<sup>113</sup>*dove fa il torso ulica* — gdzie ulica zakręca. [przypis redakcyjny]

<sup>114</sup>21 — Słowacki ponumerował osobiście wszystkie zwrotki Pieśni I. Przy tej zwrotce pomylił się, dawszy jej numer 21. Dzięki tej pomyłce Pieśń I, mająca faktycznie 50 zwrotek, w numeracji poety ma ich tylko 49. [przypis redakcyjny]

<sup>115</sup>*Królewic mały* — syn króla obojga Sycylii i Neapolu Ferdynanda II, późniejszy Franciszek II. [przypis redakcyjny]

<sup>116</sup>*masztalerz* — mający nadzór nad końmi, stajenny. [przypis redakcyjny]

<sup>117</sup>*Mrówki* — tu: ludzie, którzy poecie w porównaniu z wielkością Wergiliusza wydają się mali jak mrówki. [przypis redakcyjny]

<sup>118</sup>*Kant, Emanuel* (1724–1804) — filozof niemiecki, autor wielu dzieł, z których najsłynniejsze: *Krytyka czystego rozumu*. [przypis redakcyjny]

<sup>119</sup>*Dante Alighieri* (1265–1321) — jeden z najwybitniejszych poetów włoskich, autor poematu *Boska Komedia*, przedstawiającego wizję wędrówki poety przez trzy światy pozagrobowe: Piekło, Czyściec i Raj. *Danta* — dziś popr.: Dantego. [przypis redakcyjny]

<sup>120</sup>*podług* (daw.) — według. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*schizm* — dziś popr. schizma, formalny rozdział między wyznawcami jednej religii, spowodowany różnicami doktrynalnymi. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*Właśnie je czytam podług nowych kluczy, które przyczyną może będą schizmu, mówiąc, że Dant chciał republikanizmu* — poeta szydzi ze współczesnych mu włoskich krytyków, którzy dopatrywali się w dziele Dantego *Boska Komedia* tendencji politycznych zgodnych z dążeniami XIX w. do zjednoczenia Włoch. [przypis redakcyjny]

<sup>123</sup>*majuskula* — duża litera alfabetu, tj. większego formatu i innego kształtu w stosunku do małej. *Kładł majuskule* — dziś popr.: kładł majuskuły. [przypis edytorski]

Na końcu rymu położone B. I. C. E.  
Wcale znaczyło co innego w pieśni  
Niż Beatricze<sup>124</sup>. Wam się o tym nie śni!...

24.

A ja dowodzę, że Dant o kochance  
Nie śnił, a jeszcze mniej śnił o Vororcie<sup>125</sup>  
Albo Konwencji<sup>126</sup> — i nie topił w szklance  
Cesarza Niemców, i w piekła retorcie  
Nie smażył rządu lepszego, co przyjdzie,  
Jak niegdyś Platon<sup>127</sup>, kiep<sup>128</sup>, na Atlantydzie.

25.

Z grobowca wieszczka widzę, jak nad głową  
Wulkanu księżyc wysunął się biały,  
A u stóp góry Castello dell'Ovo<sup>129</sup>,  
Zamek podobny do sterczącej skały,  
Gmach, co się trzyma przez królewską wolę  
W morzu, jak jaje Kolumba<sup>130</sup> na stole —

Noc, Księżyc, Gwiazda

26.

Szczerzył przy fali migającej złocie,  
A gdy na niebie szafirowym ze dna —  
Gwiazd zapalonych wychodziło krocie  
I z okien zamku błysła gwiazda jedna  
Czerwona, rubin zamglonych błękitów,  
Siostra błyszczących gwiazd u Karmelitów.

27.

O gladiatorzy<sup>131</sup>, wydarci ludowi  
W godzinie zgonu i mrący na słomie!  
Idę powiedzieć o was Chrystusowi  
Pod Jego krzyżem, w Jego męki domie;  
Idę zapytać głośno w Oliwecie<sup>132</sup>,  
Gdzie się zbudzicie i zmartwychwstaniecie?

28.

I tam, gdzie Chrystus zapłakał sam w sobie,  
Z oliwy bladej gałązki rwać będę,

Grób

<sup>124</sup>Beatrycze — bohaterka *Boskiej Komedii* Dantego, jego miłość i przewodniczka po raju. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>Vorort — dyktariat federalny w Szwajcarii. [przypis redakcyjny]

<sup>126</sup>Konwencja — [Konwent Narodowy], francuski parlament rewolucyjny (1792–1795), który skazał na śmierć Ludwika XVI i proklamował republikę. [przypis redakcyjny]

<sup>127</sup>Platon (427–347 p.n.e.) — grecki filozof, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa; twórca idealizmu filozoficznego, założyciel szkoły zwanej Akademią Platońską; swoje poglądy wyrażał w formie dialogów. W dziełach *Państwo* oraz *Prawa* przedstawił idealny ustroj państwowy, oparty na rządach filozofów i przejawiający cechy totalitaryzmu. W dialogach *Timajos* oraz *Kritias* opisał wyspę Atlantyde, gdzie tysiące lat temu istniała wspaniała, potężna cywilizacja, zniszczoną przez trzęsienie ziemi i pochłoniętą przez morze. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>kiep (daw.) — dureń, głupiec. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>Castello dell'Ovo — warowny zamek w Neapolu, [przypis redakcyjny]

<sup>130</sup>Kolumba jaje (daw.) — dziś: jajko Kolumba, określenie prostego rozwiązania pozornie trudnego zagadnienia, pochodzące od zadania, jakie rzekomo postawiono przed Kolumbem podczas uczy: jak postawić jajko w pionie. Kolumb rozwiązał problem, nadłukując skorupkę. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>gladiator — szermierz, zapaśnik walczący publicznie na arenach cyrkowych starożytnego Rzymu. [przypis redakcyjny]

<sup>132</sup>Oliweta — Góra Oliwna w Jerozolimie. [przypis redakcyjny]

A jeśli znajdę, że już śpicie w grobie,  
Liśćmi płaczu posypię tę grzędę,  
Pod którą będzie cichy sen grobowy,  
Kości bez czaszek i trupy bez głowy.

29.

O bracia moi, łańcuchami zbrojni,  
O, nie targajcie wy się jak w rozpaczy!  
O bracia moi, bądźcie wy spokojni!  
Słońce was jutro po kratach zobaczy  
Bledszych wilgocią, strawą i myślami,  
A ja was żegnam... Niech śmierć będzie z wami!<sup>133</sup>

Niewola, Śmierć

30.

Żegnam i ciebie, o garsteczko prochów  
Leżąca zawsze pod laurem klasycznym;  
Turkot powozów z Pauzylipu lochów<sup>134</sup>  
Woła pod tobą hymnem romantycznym,  
Że sława przejdzie, a bryki nie przejdą,  
Że ta bryk droga jest wieku *Enejdą*...

31.

Most pod Tamizą<sup>135</sup> jest kupców *Iliadą* —  
I wiele będzie do sprzeczki powodów,  
Czy jeden Rotszyld, jak wieszcz nad Helladą,  
Czy też brzęczących kompania rapsodów<sup>136</sup>  
Autorem mostu, gdzie w oknach przez szyby  
Anglikom się w twarz przypatrują ryby.

32.

Lecz niech mię ciemność Erebu<sup>137</sup> ogarnie,  
Jeśli okłamię Pauzylipu grotę.  
W ciemny korytarz spadają latarnie  
Jedna za drugą, jak gwiazdeczki złote.  
A tam, gdzie nikt i gdzie ciemność krucza,  
Światło dnia wpada jak z dziurki od klucza.

Ciemność, Światło,  
Gwiazda

33.

I jeszcze wyżej wzniosłszy się na duchu,  
Powie ci muza w opisaniach szczytna,  
Że na uwitym z latarni łańcuchu  
Zawisła mała gwiazda dnia błękitna,

<sup>133</sup>O bracia moi, łańcuchami zbrojni... — cała strofa 29 poświęcona jest prześladowanym przez Rosję uczestnikom powstania listopadowego. Po tej dygresji poeta znowu wraca do przerwane go opowiadania. [przypis redakcyjny]

<sup>134</sup>z Pauzylipu lochów — Pauzylippo, góra pod Neapolem, w lochach której ma się znajdować grób Wergiliusza. [przypis redakcyjny]

<sup>135</sup>most pod Tamizą — tunel pod Tamizą w pobliżu London Bridge wybudowany w 1825 r. Czy projektodawcą tego tunelu był Natan Rotschild, założyciel londyńskiej gałęzi tego rodu, czy też stowarzyszenie kupców (brzęczących kompania rapsodów), poeta nie umiał rozstrzygnąć. [przypis redakcyjny]

<sup>136</sup>rapsod — wędrowny śpiewak w staroż. Grecji, recytujący poematy epickie, własne lub cudze, głównie epeje Homera. Czy jeden Rotszyld, jak wieszcz nad Helladą, czy też brzęczących kompania rapsodów: w 1795 niemiecki filolog Friedrich Wolf w dziele *Prolegomena zu Homer* poddał w wątpliwość, że przypisywane Homero wi eposy były dziełem pojedynczej osoby, co zapoczątkowało nowożytny spór o tę tzw. kwestię homerycką. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>Ereb (mit. gr.) — najciemniejsza część Hadesu, podziemnej krainy zmarłych. [przypis edytorski]

A w tej gwiazdeczki lazurowym łonie  
Rodzą się ludzie, powozy i konie.

34.

Rodzą się, rosną i w latarni błyskach  
Idą, większej, długim korytarzem.  
Jeżeliś nie był w romantycznych spiskach,  
A jesteś przyszłych wulkanów malarzem,  
Tu, nie lękając się dyb i powroza,  
Zbieraj modele, jak Salvator Rosa<sup>138</sup>.

35.

Lecz chodźmy w miasto! Już księżyc wysoko,  
A golf ubrany latarni przepaską.  
Stolico! gdzie nikt nie myśli głęboko,  
Gdzie zabroniono nawet myśleć płasko,  
Niech twój rząd stworzy jakie słowo święte  
Na niemyślenie, jak na *får niente*<sup>139</sup>!

Księżyc, Noc, Morze

36.

Dyjogenesów<sup>140</sup> lud rynku zasiada.  
Czego chcesz? — pyta Wolność lazaron<sup>141</sup>:  
Zejdź z mego słońca — nędzarz odpowiada.  
Jeżeli nie ma karlinów<sup>142</sup>, to skona  
Z głodu i pójdzie do łódki, gdzie Charon<sup>143</sup>  
Dusze przepławia... Wolność? czy lazaron?

Bieda, Wolność

37.

Wolność!... Już dla niej uszyto symarę<sup>144</sup>  
Z gazet „Giovine Italia”<sup>145</sup>... Lazaron  
Będzie żył, póki ma *frutti di mare*<sup>146</sup>,  
Niebo błękitne i żółty makaron,  
I koszyk, w którym leży jak ostryga.  
Pytasz się, co w dzień porabia? Dościga...

38.

A młodzież lepsza, co ma grosz w kieszeni,  
Tytuły contów<sup>147</sup> i w oknach firanki,  
W cieniu dopiero się ledwo zieleni...  
Kto temu winien? — Neapolitanki...  
One to winne, że się lud nie budzi;  
Bo kto z młodzieży umie robić ludzi?...

<sup>138</sup>Salvator Rosa (1615–1673) — malarz włoski XVII w. lubujący się w tematach smutnych, pełnych okrucieństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>139</sup>*får niente* (wł.) — bezczynność, lenistwo. [przypis redakcyjny]

<sup>140</sup>Diogenes (413–323 p.n.e.) — filozof grecki pogardzający bogactwami i wszelkimi wygodami życia. Sypiał w beczce pod arkadami świątyni ateńskich. Zapytany pewnego razu przez Aleksandra Wielkiego, czy ma jakieś pragnienie, odpowiedział: „Zejdź z mego słońca”. [przypis redakcyjny]

<sup>141</sup>lazaron (daw., z wł. *lazzarone*) — bezdomny włóczęga uliczny, żebrak. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>carlino — drobna moneta neapolitańska. [przypis redakcyjny]

<sup>143</sup>Charon (mit. gr.) — przewoźnik dusz zmarłych przez rzekę Styks. [przypis redakcyjny]

<sup>144</sup>symara — rodzaj długiej sukni; płótno, w które na Wschodzie owijają ciała zmarłych. [przypis redakcyjny]

<sup>145</sup>Giovine Italia — właściwie: *giovane Italia*: młodzież włoska; tu nazwa dziennika. [przypis redakcyjny]

<sup>146</sup>*frutti di mare* (wł.) — dosł. owoce morskie; drobne skorupiaki morskie jądane przez ludność włoską. [przypis redakcyjny]

<sup>147</sup>conte (wł.) — hrabia. [przypis edytorski]

39.

Ja wiem, że wiele winienem kochance<sup>148</sup>;  
Sama po włosku uczyła mnie czytać,  
Improwizować (ale nie przy szklance),  
Brwi smutnie marszczyć, we śnie płakać, zgrzytać,  
Na Archipeląg uciekać po laur  
I awantury — jak Korsarz i Giaur<sup>149</sup>.

40.

Ona uczyła mię chodzić, jak scenarz  
(Lepsze niż aktor słowo niech zostanie);  
Wmówiła we mnie, że zamiast „Ojczy-nasz”  
Lepszą modlitwą... księżycy-wzdychanie;  
Dziś mię nawraca bez żadnego skutku  
Na katolicyzm... Mam religię smutku.

41.

I odpisałem... Co? już nie pamiętam —  
Coś odpisałem, lecz nie tak gorąco  
Jak Russo<sup>150</sup> ani tak sucho jak Bentham<sup>151</sup>:  
„Jako dwie skały, kiedy je roztrąca  
Strumienie rzeki, choć je nurt rozdziera,  
Patrzą na siebie niebem” *et cetera*<sup>152</sup>.

42.

I znowu wspomnień pieśń dzika, echowa  
Zagrała w sercu i łzy moje płyną.  
O Ludko!<sup>153</sup> dziecka kochanko, bądź zdrowa!...  
Jeżeli kiedy pod tą jarzębiną,  
Co nieraz kładła koralowe grona  
Na twoje włosy, siądziesz zamyślona,

Wspomnienia, Serce, Łzy,  
Miłość, Śpiew, Śmierć,  
Książka, Deszcz

43.

Jeżeli książkę położysz przy sobie,  
Jeśli szalona ta pieśń z tobą będzie,  
Kart nie odwracaj... bo nim spocznię w grobie,  
Będę ci śpiewał jak mrące łabędzie<sup>154</sup>,  
Tak nieśmiertelnym płaczem, że raz jeszcze  
Łez brylantowych osypią cię deszcze.

Łzy, Miłość, Śpiew, Śmierć,  
Książka, Deszcz, Gwiazda

44.

I łzy się żywe rozbiegną po łonie<sup>155</sup>,  
I strumień palce różowe otworzy,  
Jeśli spłakaną twarz ukryjesz w dłonie.

<sup>148</sup>wiele winienem kochance... — nazwisko tej Włoszki nie jest znane. [przypis redakcyjny]

<sup>149</sup>Korsarz i Giaur — tytułowi bohaterowie dzieł Byrona. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>Rousseau, Jean Jacques (1712–1778) — pisarz francuski, autor *Nowej Heloizy* i *Emila*. Dzieła swoje pisał z niezwykłą pasją i namiętnością; wywarł duży wpływ na literaturę romantyczną. [przypis redakcyjny]

<sup>151</sup>Bentham, Jeremy (1748–1832) — prawnik, filozof i ekonomista, twórca utilitaryzmu. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*et caetera* a. *et caetera* (łac.) — i tak dalej. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>I znowu wspomnień pieśń dzika, echowa zagrała w sercu i łzy moje płyną. *O Ludko!* — wspomnienie o Włoszce przypomnielo pocie pierwszą jego miłość, Ludwikę Śniadecką, żonę Michała Czajkowskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>154</sup>Będę ci śpiewał jak mrące łabędzie — nawiązanie do legendy o łabędziu, który ma śpiewać tylko raz w życiu, tuż przed śmiercią. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*tono* (tutaj poet.) — pierś, piersi. [przypis edytorski]

Ja wtenczas będę spokojny, jak w zorzy  
Gwiazda niknąca bladej — lub z obliczem  
Pełnym promieni boskich... albo niczem.

45.

Jednak jeżeli Ten, co jest na niebie,  
Słyszał o słońca mówione zachodach  
Modlitwy moje, wszystkie nie za siebie,  
A tak rozlane na świat, jak na wodach  
Mórz lazurowych rozlewał się cały  
Krań tonącego słońca — skrawo biały...

Modlitwa, Słońce, Morze

46.

Jeśli Bóg wiedział, jak mi było trudno  
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć  
I nie przeklinać... i drogą bezludną  
Iść po tym świecie szalonym, i niknąć,  
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,  
Myślą tą modlić się... i nie przeklinać,

47.

Jeśli i Boga nie zwiódła udana  
Spokojność moja, ta Chrystusa szata,  
Krwia poplamiona i drugi raz wdziana  
Na duszę pełną bólu... i ze świata  
Uciekającą na chmurach jesiennych  
We dnie tak smutne, jak noce bezsennych —

Dusza, Smutek, Śmierć,  
Gwiazda

48.

To mojej duszy dobytej z popiołów,  
Da wiele ciszy; i na jaką bladą  
Gwiazdę do smutnych krainy aniołów  
Przeniesie senną. „Trupi prędko jadą” —  
Mówi poeta ballad w *Leonorze*<sup>156</sup>,  
Więc na niemieckim chciałbym sięść upiorze

49.

I ruszyć w podróż; bo się pieśń przewlecze  
Niejedną jeszcze przerwana ideą.  
Jutro kurierem wyjeżdżam do Lecce<sup>157</sup>,  
Jutro więc zacznę śpiewać *Odysseę*,  
Albo wyprawę o Jazona runach<sup>158</sup> —  
Na nowej lutni i na nowych strunach.

<sup>156</sup>*Leonora* — tytuł najsłynniejszej ballady niemieckiego poety Gottfrieda Augusta Bürgera (1747–1794). [przypis edytorski]

<sup>157</sup>*Lecce* — stolica włoskiej prowincji Otranto. [przypis redakcyjny]

<sup>158</sup>*Jazon* (mit. gr.) — przywódca wyprawy Argonautów (od nazwy statku „Argo”) po złote runo do Kolchidy (płd.-wsch. wybrzeże Morza Czarnego). [przypis edytorski]

## PIEŚŃ TRZECIA. STATEK PAROWY<sup>159</sup>

I.

Na morze statek wyleciał parowy;  
Wre para, słyhać dźwięk żelaza szklanny...  
A jako z płaskiej wieloryba głowy  
W niebo srebrzyste tryskają fontanny,  
Tak spod okrętu młyńskim bita kołem  
Wytryska piana, a dym leci czolem.

Okręt

2.

Jeszcze nie rzucę porównania, chyba  
Słów mi zabraknie. Ogień wre zamknięty  
W drewniano-smolnym łonie wieloryba,  
A jako niegdyś płynął Jonasz<sup>160</sup> święty,  
W łonie okrętu bez desek i miedzi,  
Wesoło, w licznym towarzystwie śledzi,

3.

Zapewne nieraz śmiejąc się z kłopotu  
Trafionych flądery, ostryg i czefalów<sup>161</sup>,  
Tak nasz kapitan i wódz paketbotu<sup>162</sup>  
Z pasażerami jak z tłumem wasalów,  
Otyły, wesół, dowcipny i mądry  
Nas ma za śledzie, ostrugi i flądry.

4.

Tu majtek rudel<sup>163</sup> obraca mosiężny.  
Dalej zantejski<sup>164</sup> sędzia i sędzina,  
A między nimi synek niedoleżny,  
Sędziątko z twarzą zwierzęcą kretyna,  
Może przekleństwo jakiego klienta  
Ubrane w takie ciało jak zwierzęta.

Dziecko

5.

Zdziwiony patrzy na okręt i twarze,  
Nie wie, co znaczą łzy na matki licu,  
Nie wie, że przezeń Bóg rodziców karze.  
A nam widniejsze góry na księżycu,

<sup>159</sup>*Pieśń trzecia. Statek parowy* — Pieśń trzecia zawiera opis podróży morzem po opuszczeniu Korfu 8 września 1836 r. Pieśni drugiej, zawierającej opis podróży pojeźdźcą łądem z Neapolu do Otranto i Lecce, a może i jazdy morzem aż do Korfu, nie znamy. Powstanie jej zapowiadał poeta w Pieśni I słowami: „Gdzie jadę, powie drugie canto”. Czy jednak to „drugie canto” powstało i jako niezadowolające poetę zostało zniszczone w brulionie, czy też nie wyszło nigdy poza sferę projektów — trudno rozstrzygnąć. Jedno jest rzeczą pewną: w czystopisie *Podróż na Wschód* pisany ręką Słowackiego Pieśni II brak. Dawniejsze przypuszczenia oparte na arytmetycznych kombinacjach ilości zamierzonych i zachowanych wierszy *Podróż na Wschód*, które miałyby dowodzić istnienia Pieśni II, należy uznać za błędne. [przypis redakcyjny]

<sup>160</sup>*Jonasz* — prorok opisany w biblijnej *Księdze Jonasza*; wyrzucony ze statku w czasie burzy morskiej, został połknięty przez wielką rybę, która po trzech dniach wypłuliła go na brzeg. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*czefal* — głowonóg [wł. *cefalopodo*, wym.: czefalopodo]. [przypis redakcyjny]

<sup>162</sup>*paketbotu* — powinno być: *packetboatu* (ang.): statek pocztowy [niewielki statek kursujący regularnie na stałej trasie i przewożący przesyłki pocztowe, pasażerów oraz niewielkie ilości towarów]. [przypis redakcyjny]

<sup>163</sup>*rudel* — ster, koło sterowe. [przypis redakcyjny]

<sup>164</sup>*zantejski* — pochodzący z wyspy Zante na Morzu Jońskim [ob. Zakintos; w latach 1815–1864 wyspa wchodziła w skład znajdującego się pod brytyjskim protektoratem państwa noszącego nazwę Zjednoczone Kraje Wysp Jońskich, które następnie zostało zlikwidowane, a jego terytorium przekazane Grecji]. [przypis redakcyjny]



Morza przy górach i na morzach statki,  
Niż temu dziecku łzy na oczach matki...

6.

Kapitan krzyknął Wirgilem: „*Et tanta,  
Tantaene divis coelestibus ira?*”<sup>165</sup>  
Na to się podniósł graf<sup>166</sup> Solomon z Zante,  
Poeta grecki; ucho mu rozdziera  
Zmiana wyrazów i kradzież średniówek;  
Więc chciał poprawić — lecz żałował słówek.

7.

Może też słabość; bo prędko rękoma  
Wziął się za serce i na dwóch lokai  
Głośno zawołał nazwiskami dwoma;  
Bo skoro tylko jeden się narai,  
Zaraz poeta na drugiego krzyczy,  
Aby wiadano, że dwóch w służbie liczy.

8.

Wielki poeto! Jako między skały  
Rzucony Tytan<sup>167</sup>, tak ty w puchowniczkii  
Strącon słabością; a twój surdut biały  
I glansowane białe rękawiczki,  
I twój z usługowych lokajów paszalik<sup>168</sup>  
Świadczą, że jesteś *coxcamb*<sup>169</sup> lub migdalik.

Poeta

9.

„O! znam ja ciebie, której ręka trzyma  
Miecz w piorunową uzbrojony jasność;  
O! znam ja ciebie, skrwawymi oczyma  
Na świat patrzącą, jak na przyszlą własność...”  
Z takim to niegdyś do Wolności żarem  
Przemówił ów graf — i został Pindarem<sup>170</sup>.

10.

Gdy go raz wieńcem uwieńczyła oda,  
Mówią, że dzisiaj co napisze, spali;  
Mówią, że wierszy popalonych szkoda;  
Mówią, że wszyscy wieszczce przy nim mali.  
Szkoda, że zamiast wiersze chować w szafę,  
Czyni z nich co dzień pan graf *autodafé*<sup>171</sup>!

<sup>165</sup> *Tantaene divis coelestibus ira?* — cytat z Wergiliusza [*Eneida* I 11] przytoczony błędnie; powinno być *irae*: tak wielki był gniew bogów. [przypis redakcyjny]

<sup>166</sup> *graf* — hrabia; tytuł arystokratyczny nadawany szlachcie w daw. Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>167</sup> *między skały rzucony Tytan* (mit. gr.) — Prometeusz, jeden z tytanów, który ukradł bogom ogień, by darować go ludziom; za karę przykuty do skał Kaukazu, gdzie sęp wyjadał mu wciąż odrastającą wątrobę. [przypis edytorski]

<sup>168</sup> *paszalik* — prowincja turecka zarządzana przez paszę. [przypis redakcyjny]

<sup>169</sup> *coxcamb* (ang.) — dosłownie koguci grzebień; tu: chłystek. [przypis redakcyjny]

<sup>170</sup> *Pindar* (ok. 520–ok. 438 p.n.e.) — wybitny poeta grecki, twórca liryki chóralnej, znany gł. z utworów na cześć zwycięzców igrzysk. [przypis edytorski]

<sup>171</sup> *autodafé* — palenie żywcem na stosie heretyków lub pism heretyckich. [przypis redakcyjny]

11.

Przy tym poecie, co był tak ognistym  
Wewnątrz, a z wierzchu drżał jak galareta,  
Siedział na środku w krześle rozłożystym  
Senator, starzec z twarzą Epikteta<sup>172</sup>,  
Z uśmiechem słodkiej starości na twarzy,  
Z podagrą w nogach, z tłumem sekretarzy.

Starość

12.

Jeden sekretarz był jak kropla wody  
Podobny... Muzo, cyt! niechaj opinia  
Żadna i żadnej nie poniesie szkody.  
Taki był pokład. Dalej biała linia  
Od indywidualów oddzielała masy,  
To jest podróżnych, ale drugiej klasy.

Podróż

13.

Tam pod żelazną kolumną komina  
Siedział Grek w czapce czerwonej i Turek,  
Wzajemnie dymy rzucając z bursztyna,  
A między nimi z tłumoków pagórek  
Żółtych i czarnych — a koło tej góry  
Kuchnia, kuchciki, kucharze i kury.

14.

Przy piersi matek rozplakane dzieci,  
Przy bokach starców stoją fiasze z gliny;  
Czasem iskierka czerwona wyleci  
Z czeluści statku i pomiędzy liny  
Błąka się długo, nim zgaśnie smutna,  
Nie doleciawszy pod namiotu płótna.

15.

Nad pierwszą klasą cień i lekkie chłody,  
Nad drugą klasą cięży jakaś para  
I komin sypie deszczem wrącej wody.  
Proszę! za czworo nędznego talara  
Można uniknąć piekła... ale za to  
W Paryżu nazwą cię arystokratą.

16.

Miło tak płynąć w tym okrągłym świecie  
Po morzu cichym, jasnolazurowym.  
Wkrótce choroba z pokładu wymiecie  
Tłum pasażerów i zostawi zdrowym  
Odgłos dalekiej po salonach czkawki,  
Rozległy pokład i bezludne ławki.

17.

Cicho. Dzień cały po błękitach bije  
Okręt kręcącą machinami skrzela.

---

<sup>172</sup>Epiktet z Hierapolis (ok. 50–ok. 130) — filozof rzymski, przedstawiciel stoicyzmu. [przypis edytorski]

Już błękitniało Korfu<sup>173</sup> — już się kryje;  
Już się fortece Santa Maura<sup>174</sup> biela,  
A z drugiej strony przedzielona żwirem  
Forteca Turków w górach pod Epirem.

18.

Ta ani w buńczuk<sup>175</sup> ustrojona koński,  
Ani w błyszczące pióro półksiężycy,  
Cicha jak kamień; kiedy zamek joński,  
By<sup>176</sup> ustrojona do ślubu dziewica,  
Ma kwiat na głowie, tysiąc iskier w oku,  
Bukiet z latarni portowej u boku.

19.

A niech wie każda poetyczna Laura,  
Każda sawantka<sup>177</sup> z twarzą bardzo bladą  
I księżycową, że ta Santa Maura  
W starożytności zwała się Leukadą.  
I pod błękitnym unosi obłokiem  
Skalę wslawioną biednej Safo<sup>178</sup> skokiem.

20.

Znałem... lecz, szczęściem, uleczoną z żalu,  
Safonę<sup>179</sup> bardzo podobną do greckiej.  
Ta się, nieszczęściem, kochała w Moskalu,  
A Moskal zginął na wojnie tureckiej;  
Ta poszła zabrać na warneńskim polu  
Zwłoki, a uszy — w Konstantynopolu.

21.

Smutna, ubrana w kwiaty sympatyczne,  
Poszła nieszczęsna na brzegi Marmora,  
Kędy osobne biuro statystyczne  
Liczyło uszy z rana do wieczora  
I oddzieliwszy od niezgrabnych zgrabne,  
Nizało sztucznie na sznurki jedwabne.

22.

I przyszła sama, smutna jak Armida<sup>180</sup>,  
I rzekła z płaczem: „Oddajcie mi skarby!”  
„Jakie?” — rzekł gruby emir<sup>181</sup> bej Raszyda.

<sup>173</sup>Korfu — wyspa grecka w północnej części Morza Jońskiego. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>Santa Maura — skała i twierdza na starożytnej wyspie Leukada, z której skoczyła w morze w przystępie rozpaczliwej lirycznej poetki grecka Safo. [przypis redakcyjny]

<sup>175</sup>buńczuk — drzewce zakończone grotem (a. kulą), ozdobione końskim włosiem; symbol władzy w wojskach tatarskich, kozackich i tureckich. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>by — tu: niby, jakby, tak jak. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>sawantka (z fr. *savante*: uczona; daw.) — kobieta wykształcona, erudytka. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>Safona (VII/VI–VI p.n.e.) — wielka grecka poetka liryczna; według legendy nieszczęśliwa w miłości popelniła samobójstwo, rzucając się w morze ze Skaly Leukadejskiej. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>Safonę bardzo podobną do greckiej... — Ludwikę Śniadecką, która kochała się w synu generał-gubernatora Korsakowa. Kiedy młody Korsakow zginął pod Warną w 1828 r., Śniadecka wyjechała tam dla poszukiwania jego zwłok i założyła szpital. Później wyszła za mąż za Michała Czajkowskiego (Sadyka Paszę). [przypis redakcyjny]

<sup>180</sup>Armida — czarodziejka z *Jerozolimy Wyzwolonej* Tassa. [przypis redakcyjny]

<sup>181</sup>emir — wysoki dowódca wojskowy a. zarządca prowincji w krajach muzułmańskich; *bej* (z tur.): wódz. [przypis edytorski]

Chciała powiedzieć, lecz rumieńca farby  
Zeszły na twarzy płaczącej dziewczynie,  
Bo nie znalazła frazesu w *Korynie*<sup>182</sup>...

23.

„Wróćcie mi, wróćcie!” — i znowu zamilka,  
Patrząc na skarbów niżany półpluton.  
Zrozumiał emir i dał sznurków kilka,  
I gładząc brodę, śmiał się jak bóg Pluton<sup>183</sup>;  
Śmiał się, zważając na prośby szalone  
Orfeuszowskie<sup>184</sup>, co prosił o żonę

24.

I musiał piekłu grać, jak Paganini<sup>185</sup>,  
Na jednej strunie cały płaczu kwartet.  
Ale powróćmy do naszej bogini:  
Chciała z rozpaczyny umrzeć *broken-hearted*<sup>186</sup>,  
Więc wiodła ciąglą z doktorami sprzeczkę  
O krwi troszeczkę i jeszcze miseczkę...

25.

Skąło Leukady tykająca nieba!  
Śmieje się echami grot tłuczonych falą  
Z lancetów, mdłości i pigulek z chleba!  
Noc bezmiesięczna<sup>187</sup> i gwiazdy się palą;  
Sam na pokładzie, wichrem bity, blady,  
Płynę przy skale nieszczęsnej Leukady.

26.

Piana pod piersi okrętu się garnie,  
Stukanie pompy jak dźwięk idzie rymu;  
Na maszcie statku błyszczą dwie latarnie  
Pod obłokami kirowego dymu;  
Zda się, że światła te, zamglone sadzą,  
Okręt w krainę piekielną prowadzą.

Okręt

27.

Te same gwiazdy i ta sama skała,  
To samo morze! Lecz gdzież na tej skale  
Postać kochanki pogardzonej biała<sup>188</sup>  
Jak drugi księżyc? gdzie? Tu — o dwa cale,  
Pod tą podłogą, gdzie lampa się pali,  
Safo śpi jakaś sama w kobiet sali...

<sup>182</sup>*Korynna* — bohaterka powieści p. de Staël. [przypis redakcyjny]

<sup>183</sup>*Pluton* (mit. rzym.) — bóg świata podziemnego, krainy zmarłych, odpowiednik Hadesa w mit. gr. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>*Orfeusz* (mit. gr.) — muzyk, poeta i pieśniarz, który śpiewem swoim poskramiał dzikie zwierzęta i ożywiał martwe przedmioty. Zszedł do Hadesu po swą zmarłą żonę Eurydykę i oczarował swoim śpiewem władcę krainy zmarłych. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*Paganini, Nicolo* (1782–1840) — włoski wirtuoz, autor wielu kompozycji skrzypcowych. [przypis redakcyjny]

<sup>186</sup>*broken-hearted* — powinno być: *broken hearted* (ang.): ze złamanym sercem. [przypis redakcyjny]

<sup>187</sup>*bezmiesięczna* (poet.) — bezksiężycowa. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>*Postać kochanki pogardzonej biała* — wspomnienie Eglantyny Pattey, która kochała się w poecie w Sz wajcarii. [przypis redakcyjny]

28.

Raz tylko wyszła na pokład i słońce,  
Siadła na ławce, spojrziała w błękity  
Tak mglistym okiem, że się zeszyły końce  
Rzęs długich, czarnych — i wzrok był przykryty  
Cyprysem oczu; nie spojrziała w żadną  
Twarz na pokładzie. Kiedyś była ładną.

Kobieta "upadła"

29.

Zniszczył ją smutek. Smutna poszła w ciemność  
Na dno okrętu, a z wierzchu mówiono,  
Że tę kobietę dręczy niewzajemność,  
Że przed miesiącem była mniej niż żoną,  
Więcej niż... diabła! niech dokończy zycer<sup>189</sup>...  
Że ją angielski porzucił oficer.

30.

Mój czytelniku, uderz się ty w piersi!  
Bądź na pokładzie okrętu w noc ciemną  
Przy skoku Safo, a będziemy szczerzi.  
Ja ci opowiem, jaki cień był ze mną  
W ciemnościach nocnych... co ze mną tułaczem  
Biegło po morzu z przekleństwem i płaczem.

31.

Sumienie moje niewidome<sup>190</sup> światu,  
Jak nereida<sup>191</sup> wyszło z morza głębi,  
Na czole pełne liliowego kwiatu,  
I znów jak Wenus na wozie gołębi  
Leciało między gwiazd sferami śliczne,  
Półchrześcijańskie, półmitologiczne.

Noc, Sumienie, Serce

32.

Bo przez noc całą tak ciemną i mglistą  
Co robić? — serce własne gryźć i kasać.  
Trzeba nareszcie zostać panteistą<sup>192</sup>,  
Poznać się z duszą natury i płaszać  
Z czarownicami, co się stają widne<sup>193</sup>,  
Podług strawności piękne lub ohydne.

33.

Ave Maria!<sup>194</sup> Już rosy brylanty  
Sypią się z nieba i niebo różowe.  
Już przyplływamy i nad czołem Zanty  
Widać fortecy uzbrojoną głowę  
W niebie nad miastem. Już wychodzą różni  
Na pokład statku zmytego podróżni.

<sup>189</sup>zycer — zecer, pracownik drukarni zajmujący się składaniem tekstu do druku. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>niewidomy (daw.) — niewidoczny. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>nereida (mit. gr.) — jedna z kilkudziesięciu nimf morskich, córek Nereusa. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>panteizm (filoz.) — pogląd utożsamiający Boga ze światem, z przyrodą. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>widny (tu daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>Ave Maria! (łac.) — Zdrowaś Maria. [przypis redakcyjny]

34.

Ten pije kawę, ów rozciąga członki;  
Wszyscy się zdają rozrastać jak krzewy.  
(Nasze by damy mówiły koronki).  
„*Bonjour!*”<sup>195</sup> — tak do mnie akcentem z Genewy  
Przemówił młody Zantejczyk, figura  
Przez lat dwanaście kształcona na jura<sup>196</sup>.

35.

Przez lat dwanaście uczona w Genewie,  
Z dała od ojca, matki i ojczyzny...  
Może, czy wszyscy jeszcze żyją — nie wie,  
Może nie pozna pod śniegiem siwizny  
Zmienionych twarzy. Nim został studentem,  
Jechał, dziś wraca tym samym okrętem...

36.

Te same deski, co go dzieckiem niosły<sup>197</sup>,  
Dziś odnosiły do domu człowiekiem.  
Gdyby tak drzewom przypomnieć, że rosły,  
Toby się sęki zasklepione wiekiem  
Same otwarły, przez kory szczeliny  
Niepowstrzymanych łez lejąc bursztyny.

37.

Ale ten człowiek był jako Ilissos<sup>198</sup>  
Pod Atenami — bez fal i bez wody;  
I ten sam statek, ten sam „Heptanissos”<sup>199</sup>,  
Co go odnosił w rodzinne zagrody,  
Dla niego prostą był tylko machiną,  
Na której ludzie za pieniądze płyną.

38.

Z jakiejże gliny byli ulepieni  
Ci, co wracając na ziemię ojczystą,  
Padali czołem na czoło kamieni,  
Całując ziemię chwastami nieczystą,  
Zimną... co nieraz, nim usta oddarli,  
Na głazach ziemi całowanej marli!...

Ojczyzna, Emigrant

39.

Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą  
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!  
Śmierć — lub to wszystko, co mi losy rzucą<sup>200</sup>  
Na kamienistej drodze życia — płuce  
Ogniem pożarte, widziane oczyma  
Sny straszne twarzą: wszystko mię zatrzyma!

<sup>195</sup>*bonjour* (fr.) — dzień dobry. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*jur* — jurysta (daw.): prawnik. [przypis edytorski]

<sup>197</sup>*go dzieckiem niosły* — niosły go, kiedy był dzieckiem, w dzieciństwie. [przypis edytorski]

<sup>198</sup>*Ilissos* — rzeka w Grecji. [przypis redakcyjny]

<sup>199</sup>*Heptanissos* — siedem wysp. [przypis redakcyjny]

<sup>200</sup>*Śmierć lub to wszystko, co mi losy rzucą...* — poeta przepowiada rodzaj własnej śmierci („płuce ogniem pożarte”). [przypis redakcyjny]

40.

Wszystko mię wstrzyma w obcej ziemi łonie  
Umarłym, może jedną chwilę wcześniej  
Niż zmartwychwstanie twoje, o Syjonie<sup>201</sup>,  
Jerozolimie, trapiąca boleśniej  
Niż gród Chrystusa!... A gdy na twą grzędę,  
Ojczyzno, inni powrócą — spać będę.

## PIEŚŃ CZWARTA. GRECJA

I.

I zaraz ku nam olbrzym Adamastor<sup>202</sup>  
Wyjechał z Zante na barce trytonów<sup>203</sup>;  
Na głowie swojej miał pomięty kastor<sup>204</sup>,  
Surdut na plecach, parę pantalonów.  
Nie epopcją pisząc, nie idyllią,  
Powiem, że to był metr<sup>205</sup> hotelu „Giglio”.

2.

Stanął i zaczął trwożyć: „O! nie płyńcie  
Na greckie brzegi — w Patras<sup>206</sup> kwarantana!  
Lepiej do mego hotelu zawińcie,  
Oberża moja podróżnikom znana!  
W Patras musicie dni dziesięć i cztery  
Przebyć kwarantan od osp i cholery”.

3.

Chociaż poznałem, że to syn Adama,  
Nie Adamastor stał przy nas na łodzi,  
Zląkłem się bardziej niż bohater Gama<sup>207</sup>.  
Lecz pomyślawszy, rzekłem: „Nic nie szkodzi —  
Płynę do Patras, sam ujrzę w Patrasie,  
Czy jaką szkodę poniosę na czasie.

4.

A ty, co trwożysz, maleńki cyklopie<sup>208</sup>,  
Zamiast nas pożreć, zatrzymanych trwogą,  
A może miłych jakiej Penelopie<sup>209</sup>,  
Prowadź nas w miasto albo lotną nogą

<sup>201</sup>Syjon — wzgórze w Jerozolimie, na którym znajdowała się świątynia z Arką Przymierza; metaforycznie: naród wybrany. [przypis edytorski]

<sup>202</sup>Adamastor — olbrzym wywołujący burze morskie; postać z poematu *Luizjady* poety portugalskiego Luísa Vaz de Camõesa (XVI w.). [przypis redakcyjny]

<sup>203</sup>Tryton (mit. gr., mit. rzym.) — bóstwo morskie, syn i herold Posejdona (w mit. rzym. Neptuna); przedstawiany jako postać o ludzkim tułowiu i rybim ogonie, z wielką muszlą, w którą dał, uspokajając lub wzburzając fale; czasem uznawany za ojca trytonów, podobnych sobie istot morskich. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>kastor — kapelusz z sierści bobrowej. [przypis redakcyjny]

<sup>205</sup>metr (z fr. *maitre*) — tu: *maitre d'hôtel*, szef służby hotelowej. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>Patras — portowe miasto greckie na północnym Peloponezie, na zach. wybrzeżu Grecji, nad Zat. Patraską. [przypis edytorski]

<sup>207</sup>bohater Gama — Vasco de Gama, portugalski odkrywca drogi do Indji Wschodnich. [przypis redakcyjny]

<sup>208</sup>cyklop (mit. gr.) — olbrzym z jednym okiem na środku czoła; najsłynniejszym cyklopem był pasterz Polifem, ludożerca, oślepiony przez Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>Penelopa (mit. gr.) — opisana w *Odysei* żona Odyseusza, która czekała wiernie przez 20 lat na powrót męża spod Troi. [przypis edytorski]

Spiesząc przed nami, na stołach bez harpii<sup>210</sup>  
Postaw nam zrazów, bifsteku<sup>211</sup> i karpi.

5.  
Zamiast nas pożreć, my ciebie pożremy,  
Jeżeli obiad nie wystarczy głodnym”.  
Z taką odprawą oberżysta niemy  
Odjechał. Ja zaś z czołem niepokodnym  
Jako Eneasza<sup>212</sup> modliłem się: „Panie,  
Nie daj mi w greckiej siedzic kwarantanie!”

6.  
A potem, wszedłszy na fortecy góry,  
Spojrzałem: Zante szmaragdami siana,  
W szczyrych szafirów oprawna lazury,  
Niebem i morzem dokoła oblana,  
Tała mnóstwo domków w głębi łona  
Z domkiem poety, hrabi Solomona.

7.  
Szczęśliwy! zastał swój ogród i drzewa,  
Swoją kanapę i okno na morze,  
Swoją miłą stolik, gdzie pisze i ziewa,  
Swoje gazami oskrzydłone łożę;  
Może dziś będzie cieszył się lub szlochał,  
Patrząc na domek, gdzie kocha lub kochał...

Dom

8.  
Miło powrócić i usiąść na ławach  
Przed własnym domkiem, gdy ucichną gwary,  
Gdy nocne świerszcze i koniki w trawach  
Zaczną piosenkę nocy, a pies stary  
Łapą drzwi chaty zawartej otworzy,  
Przyjdzie i u nóg pana się położy.

9.  
I myśleć wtenczas! O fale! O fale!  
Szumcie wy głucho pod okrętu łonem!  
Patrzę na gwiazdy i cygaro palę  
I nieraz wielkim rozpaczy pokłonem  
Biję przed Bogiem, gdy z chmurnych obsłonic  
Błyska... Modlę się... lecz nie proszę o nic.

10.  
Miło być także na morzu ozłotnym  
Błyskawicami i białym ognikiem;  
Miło być także dumnym i samotnym,

<sup>210</sup>harpie (mit. gr.) — złośliwe, okrutne demony przedstawiane jako drapieżne ptaki o kobiecych głowach; Zeus ukarał króla Tracji, Fineusa, który nadużywał zdaniem Gromowładnego swego daru jasnowidzenia, umieszczając go na wyspie, gdzie harpie uniemożliwiały skazańcowi pożywienie się: wyrzywały mu pokarm z rąk i zanieczyszczały jedzenie; Fineusa oswobodził Jazon i Argonauci. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>bifstek (ang. *beefsteak*, wym. bifsteik) — befsztyk, smażone mięso wołowe. [przypis redakcyjny]

<sup>212</sup>Eneasza — główny bohater *Eneidy* Wergiliusza; syn króla Anchizesa i bogini Wenus, uciekł z Troi i po długiej wędrówce doprowadził swoją drużynę do Lacjum; jego potomkowie założyli Rzym. [przypis edytorski]



I niedzielone mieć uczucia z nikim,  
I nad powietrza ulatując ciszę,  
Słuchać harf takich, jak ludzie nie słyszą.

II.

Chrystus nas woła: „Wy, którzyście smutni,  
Chodźcie na łono Ojca!”... Patrz w błękity:  
Oto gwiazd siedem, wszystkie w kształcie lutni<sup>213</sup>,  
Wychodzą z fali tam, gdzie zorzy świty  
Mają zabłysnąć. Lutnio ogniem sina,  
Na tobie dzwoni północna godzina,

Gwiazda

I2.

Godzina cicha, tajemnicza, senna,  
Na wielkim morzu falą wahanemu;  
Oto nad lutnią lśni gwiazda promienna —  
Dowiąz gwiazd dziesięć ogniowi złotemu  
Okiem i myślą, a z niebios wyleci  
Koń, który parska gwiazdami i świeci.

Koń

I3.

Gdy go raz oko z błękitów wyczyta,  
Już go nie straci i myślą nie zmaże.  
Na strunach lutni położył kopyta,  
W nozdrzach, jak w rumu zapalonej czarze,  
Płomyk wytryska wielki, błękitnawy,  
Czasem jak w nozdrzach arabskiego krwawy.

I4.

Za tymi gwiazdy wychodzi Dyjanna<sup>214</sup>,  
Z gwiazd najświetniejsza, a najmilsza oku,  
Gdy ją obleje światłem zorza ranna,  
Kiedy w różanym topniejąc obłoku,  
Z błękitnej razem staje się zielona  
Jak listek, potem, czerwieniąc, kona.

Księżyc, Smutek

I5.

Lecz kiedy wyjdzie, nim zorzą pobladła,  
Zapowiadając prędkie cieniom końce,  
Błyśnie ci w oczy jak kawał zwierciadła,  
Z którego dziecko rzuci tobie słońce;  
A gdy nad smutnym takie blaski roni,  
Przywykasz razem do smutku i do niej.

I6.

Niebo na wschodzie okrywa purpura,  
Potem ją skrawa zastępuje białość,  
A róż odcięty jako lekka chmura,  
Płynie w błękity... O, klasyczna stałość!

Świt

<sup>213</sup>Oto gwiazd siedem, wszystkie w kształcie lutni — konstelacja Oriona, szczególnie przez poetę ulubiona (zob. *Listy do Matki*, cz. II str. 48). [przypis redakcyjny]

<sup>214</sup>Diana (mit. rzym.) — dziewicza bogini łowów i księżycy, odpowiednik gr. Artemidy. [przypis edytorski]

Nieraz widziałem przez ten obłok cienki  
Łono sypiącej różami jutrzeńki.

17.

I dzisiaj pełna jasnego brylantu,  
Rosy, róż pełna, wyleciała do mnie  
Z błękitnej fali, sponad gór Lepantu<sup>215</sup>,  
A za nią słońce rozlane ogromnie  
Wyszło jak zegar wieczystego czasu  
Nad błękitnymi górami Patrasu.

18.

Takie olbrzymie twarze Nibelungi<sup>216</sup>  
W północnych pieśniach opisują. Słońce,  
Pierwszy twój promień padł na Missolungi<sup>217</sup>,  
Gniazdo, gdzie niegdyś wolności obrońce  
Sto razy większym oparli się siłom,  
Kapitulacyj nie biorąc mogiłom.

19.

Jeżeliś widział rząd domków i fraszek<sup>218</sup>  
Poustawianych na dziecinnym stole,  
Tak owo miasto. — Cóż to? biedny ptaszek  
Leci przez morza lazuruowe pole,  
I pada przy mnie na ławie, a potem  
Kania z ogromnym twardych piór łoskotem

20.

Lecąc, o ławki stuknęła się drewno,  
I długo w statku zabłąkana liny  
Na morze wyszła z pieśnią płaczu gniewną.  
A ja patrzyłem na serce ptaszyny,  
Jak biło, jak się układały piórka  
Do spokojności... Była to przepiórka.

21.

O Missolungi! czy pieśń moja zdąży  
Za pieśnią wieszczów, co sławili ciebie?  
O Missolungi!... Jak ta kania krąży  
Żelaznym skrzydłem po morzu i niebie,  
Jak oczy iskrzą się nad dziobu hakiem!...  
Ten biedny ptaszek jest prawie Polakiem.

22.

Dla niego może Kościuszkowskim czasem  
Było zniszczenie w Missosłungi gniazda,  
A dziś — gdy kania z okropnym hałasem

<sup>215</sup>*Lepanto* — ob. Nafpaktos, greckie miasto portowe na płn. wybrzeżu Zat. Korynckiej; nazwę Lepanto nosiło w okresie panowania weneckiego. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>*Nibelungi* — Nibelungowie, mityczne karły z germańskich podań, których skarb zagarnął heros Zygryd, występujące w średniowiecznym eposie *Pieśń o Nibelungach*. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>*Missolungi* — miasto greckie nad morzem Jońskim słynne z bohaterskiej obrony przed Turkami 1822–1826. [przypis redakcyjny]

<sup>218</sup>*fraszka* (daw.) — błahostka, drobnostka, drobiazg. [przypis edytorski]

Piór natężonych, jak lecąca jazda  
Kirasyjerów<sup>219</sup> na polach Grochowa<sup>220</sup>  
Goniła... Lecisz, ptaszyno? bądź zdrowa!

23.

Lub niech cię kania zje — boś mi przerwała  
Do Missolungi już zaczęta odę.  
Ta sobie stoi małeńka i biała  
Pod górą — patrząc na błękitną wodę,  
Jako nad Styksem<sup>221</sup> zebrane do kupy  
Białe umarłych domków kościotrupy.

24.

Stoi nad brzegiem, nieowiana liściem  
Żadnego drzewa, lecz na nią upada  
Z gór czatujących nad Lepantu wniściem<sup>222</sup>  
Ciemność i światło, a każda z gór błada  
Mgłą błękitnąwą, a jedna z gór mroczna,  
Jak piramida stoi sześcioboczna.

25.

Tak równe ściany pokazuje słońcu,  
Tak równe boki ma cieniem pokryte,  
Tak ciężka spodem, tak lekka na końcu  
Jako pod niebo ręką ludzką wbite  
Z cegieł pomniki... Nim się ten kraj wslawił,  
Bóg wielki przeczuł i pomnik postawił.

26.

Nieuwieńczona śniegowymi srebry,  
Musi być u stóp śniegiem kości biała.  
Gdybyś, Byronie<sup>223</sup>, był nie umarł z febry,  
Ale od bomby, kuli lub kindżała<sup>224</sup>,  
Dałbym tej górze posępnej nazwisko  
Grobu twojego — a Parnas<sup>225</sup> tak blisko!

27.

I mnie dziś łatwiej wleźć na szczyt Parnasu,  
Niż ludziom przebyć przed świętym aliansem  
Rów wykopany. Trzeba na to czasu.  
Na Parnas będą jeździć dyliżansem  
Wieszczę Europy — a republikanie  
Za lat dwadzieścia... Kto wie, co się stanie?

<sup>219</sup>*kirasyjerów* — żołnierz ciężkiej jazdy noszący kask i kirys, czyli zbroję chroniącą tułów, uzbrojony w pistolet i pałasz. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>*bitwa o Olszynkę Grochowską* (25 lutego 1831) — najbardziej krwawa bitwa powstania listopadowego; wojska polskie udaremniły w niej rosyjski atak na Warszawę. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>*Styks* (mit. gr.) — rzeka oddzielająca świat żywych od krainy umarłych, Hadesu. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>*wniście* (daw.) — wejście. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>*Byron, George Gordon* (1788–1824) — czołowy angielski poeta i dramaturg okresu wczesnego romantyzmu; stał się niemal legendarnym wzorem osobowym epoki, choć deklaratywnie był zwolennikiem estetycznych zasad klasycyzmu, podobnie mimowolnie został ikoną odrodzenia Grecji, ponieważ zmarł w Missolungi podczas wojny o jej wyzwolenie spod dominacji tureckiej. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>*kindżał* — długi obosieczny nóż używany na Kaukazie. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>*Parnas* — góra w Grecji poświęcona Apollinowi i muzom. Według starożytnych kraina poetyckiego natchnienia. *Wejść na szczyt Parnasu*: stać się sławnym na niwie poetyckiej. [przypis redakcyjny]

28.

Wierzę w republik ojca jedynego  
Robespiera<sup>226</sup> (to „Trybuny” wina,  
Że został Ojcem). *Credo* w Mochackiego<sup>227</sup>,  
Rzeczypospolitej jedynaka syna,  
Co wielkich marzeń nie przestając snować,  
Przez Dyktatora dał się ukrzyżować.

29.

Potem zaś wstąpił do arystokracji  
I trzy dni bawił, a po tej troszeczkę  
Przyszedeł w obliczu przyszłej generacji  
Sądzić umarłych i żywych w książeczkę.  
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych,  
W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych.

30.

I w obcowanie ich ducha z narodem  
I w odpuszczenie naszym wodzom grzesznym  
I w zmartwychwstanie sejmu pod Herodem<sup>228</sup>  
Obieranego; a gdyby mię śmiesznym  
Nie okrzyczano, powiedziałbym, grzeczny,  
Że w tego sejmu wierzę żywot wieczny.

31.

Zrobiwszy taki sumienia examen<sup>229</sup>,  
Takie wyznanie, biedny wierszokleta,  
Chciałbym dokończyć i dobić... Lecz „Amen”  
Uwięzło nagle, jak w gardle Makbeta<sup>230</sup>.  
Zacząłem pisać, teraz z wielką biedą  
Biję się w głowę, jak zakończyć *Credo*<sup>231</sup>.

32.

Wierzę, że idą ludy jako chmura  
Pełna błyskawic na trony zachwiane;  
Wierzę, że nawet królewska purpura  
Próchnieje w trumnach; wierzę w zatrzymane  
Lawy żołnierza, tam gdzie stanął Kokles<sup>232</sup>;  
Wierzę, że Milcjad<sup>233</sup> żył i Temistokles<sup>234</sup>.

Revolucja, Powstanie

<sup>226</sup>*Robespierre, Maximilien de* (1758–1794) — jeden z przywódców Rewolucji Francuskiej, czołowa postać klubu jakobinów; Robespierre’a zwykle się uznawać za symbol krwawego terroru i dyktatury rewolucyjnej; słynął z niezwykłej uczciwości (dzięki czemu zyskał przydomek Nieprzekupnego) oraz ze skrajnego ograniczania własnych potrzeb. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>*Credo w Mochackiego* — wierzę w Mochackiego. *Maurycy Mochacki* (1803–1834): literat, uczestnik powstania listopadowego, przyjaciel Lelewela, autor *Historii powstania*, w której dowodził, że powstanie upadło wskutek niedołążności wodzów. [przypis redakcyjny]

<sup>228</sup>*zmartwychwstanie sejmu pod Herodem* — pod panowaniem cara. [przypis redakcyjny]

<sup>229</sup>*examen* (fr.) — badanie; kontrola; egzamin. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>*Makbet* — bohater tragedii Shakespear’a pod tym samym tytułem. [przypis redakcyjny]

<sup>231</sup>*credo* — tu wyznanie wiary. [przypis redakcyjny]

<sup>232</sup>*Kokles* — Horacjusz Cocles, bohater rzymski, który w 507 p.n.e. wstrzymał sam jeden wojska króla Etrusków, Porsenny, przed mostem na Tybrze. [przypis redakcyjny]

<sup>233</sup>*Milcjades* — zwycięzca Persów pod Maratonem w 490 p.n.e. [przypis redakcyjny]

<sup>234</sup>*Temistokles* — grecki mąż stanu, przeciwnik Arystydesa, zwycięzca Persów pod Salaminą. [przypis redakcyjny]

33.

Wierzę, że żyje jeszcze dziś Kanaris<sup>235</sup>,  
Bo właśnie teraz wracam z jego domu;  
Bo sam widziałem, jak błękitów farys<sup>236</sup>  
Od ogniowego opalony gromu  
W Patrasie grecką dowodzi flotyllą,  
Wierzę, bo sam go widziałem przed chwilą.

34.

On, co żył niegdyś jako salamandra<sup>237</sup>  
W ogniu brulotów<sup>238</sup> — dziś spokojny mieszka  
W domku glinianym, jak domek Ewandra<sup>239</sup>;  
Dzikimi chwasty zaplątana ścieżka  
Do progów jego prowadzi — przed progiem  
Odlam marmuru, co był niegdyś bogiem.

35.

Belek się ledwo dotykały heble,  
W ścianach obficie powietrza niż gliny,  
Sosnowe szczeble i niebieskie szczeble,  
To jest deszczulki z sosen i szczeliny,  
Wiodą na piętro — wejście, pierwsza próba,  
Już było dla mnie jako sen Jakuba<sup>240</sup>.

36.

Sen mi pokazał aż w Litwie niebieską  
Niezabudkami<sup>241</sup> rzeczulkę<sup>242</sup> — przy zdroju  
Miejsce kładkową przeskoczone deską,  
Zawsze błękitne i zawsze w pokoju,  
Dokoła w kalin ustrojone wianki  
Było kąpielą gwiazd i mej kochanki<sup>243</sup>.

Sen

37.

Nie wiem, dlaczego — lecz nieraz w gorąco,  
Gdy się na upał zaczynają skarżyć  
Świerszcze piosenką po trawach syczącą,  
Szedłem na kładkę — czytać albo marzyć.  
I tak czytałem niegdyś walkę Greka  
Jak dziecko, które czegoś chce i czeka.

<sup>235</sup>*Kanaris* — znakomity marynarz grecki, jeden z bohaterów walk o niepodległość Grecji. On to zaproponował admirałowi Miaulisowi spalić flotę turecką w porcie Chios i dokonał tego, dwoma łodziami z materiałami palnymi, z niesłychaną śmiałością. Później powtarzał ten czyn kilka razy. Pod koniec życia był admirałem i ministrem marynarki greckiej. [przypis redakcyjny]

<sup>236</sup>*farys* — jeździec arabski; bohater wiersza A. Mickiewicza, upajający się pełnią wolności. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>*salamandra* — zwierzę ziemnowodne z plamami ognistymi na skórze; duch ognia wedle wierzeń średnio-wiecznych. [przypis redakcyjny]

<sup>238</sup>*brulot* — łódź napelniona materiałami palnymi. [przypis redakcyjny]

<sup>239</sup>*Ewander* — występujący w *Eneidzie* król greckiej Arkadii, który miał przybyć do Italii, nad Tybr, i w miejscu późniejszego Rzymu, na wzgórzu, zwanym później palatyńskim, założyć miasto Pallantium. [przypis edytorski]

<sup>240</sup>*sen Jakuba* — [w biblijnej *Księdze Rodzaju*] o drabinie prowadzącej do nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>241</sup>*niezabudka* — niezapominajka. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>*rzeczulka niebieska na Litwie* — Wilejka. [przypis redakcyjny]

<sup>243</sup>*mej kochanki* — Ludwiki Śniadeckiej. [przypis redakcyjny]

38.

Chce z głębi wody ślad srebrzysty dostać  
(Rankiem kąpała się Ludka w tej wodzie),  
Czeka, czy biała i powiewna postać  
(Widać aleje i lipy w ogrodzie)  
Może spod wielkiej jarzębiny wstanie  
I wyjdzie... Dziwnie uczące czytanie!

39.

I czytam, marząc, jako Ipsylanty<sup>244</sup>  
Zwyciężył — ginął... i dał Grecji brata;  
A kiedy czytam, to rosy brylanty  
Strząsając, zefir<sup>245</sup> po kwiatach przelata  
I fale w złote pomarszczywszy prążki,  
Przewraca karty welinowe<sup>246</sup> książki...

40.

Kartki rozwiane przycisnę kamykiem  
I będę czytał. Oto wódz naczelny  
Demetrius<sup>247</sup>, licznym dowodzący szykiem,  
A za nim... czarny hufiec nieśmiertelny.  
Každy z nich mocny, każdy bez nadziei...  
Skąd są? — powstałi z mogił Cheronei<sup>248</sup>...

41.

Wszyscy — prócz wodza... Ten nie zmartwychwstanie,  
Zabity mieczem zgubionej stolicy,  
Lecz inne dusze jak w urnowym dzbanie  
Chowane w piersiach marmurowej lwicy,  
Która im była pomnikiem po śmierci,  
Wyszły — i pomnik rozpadł się na ćwierci.

42.

Pierś lwa rosnące roztrzaskały dusze!  
I dzisiaj leży na samotnym polu  
Jak wielkim prochem rozsądzone kusze;  
A głowa pełna przedwiecznego bólu  
Padła na ziemię — zda się, że spoczywa,  
Wydaną duszą smutna i straszliwa.

---

<sup>244</sup>*Ipsilantis, Aleksandros* (1792–1828) — jeden z przywódców walk z Turkami o niepodległość Grecji. [przypis redakcyjny]

<sup>245</sup>*Zefir* (mit. gr.) — bóg i uosobienie wiatru zachodniego, tj. łagodnego, ciepłego, wilgotnego wiatru, przynoszącego orzeźwienie, a wiosną budzącego przyrodę do życia. [przypis edytorski]

<sup>246</sup>*welin* — luksusowy papier, cienki i gładki a. skóra cielęca, dokładnie wyprawiona, używana dawniej do pisania lub druku. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>*Ipsilantis, Dimitrios* (1793–1832) — grecki żołnierz, brat Aleksandrosa Ipsilantisa; jeden z przywódców powstania o niepodległość Grecji. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>*bitwa pod Cheroneą* (338 p.n.e.) — stoczona o dominację w Grecji pomiędzy armią Filipa II Macedońskiego a sprzymierzonymi wojskami greckimi pod przywództwem Aten i Teb, zakończona klęską Greków i kongresem pokojowym w Koryncie (337), na którym greckie miasta-państwa, z wyjątkiem Sparty, uznały zwierzchnictwo króla macedońskiego. Podczas bitwy elitarny oddział armii tebańskiej, Święty Zastęp, pod wodzą Theaganesa, został całkowicie wybity. Ku ich czci na miejscu bitwy wzniesiono marmurowy pomnik ogromnego lwa, tzw. Lwa Cheronejskiego. Rozpęknięty na kilka części, zagrzebanych w ziemi, pomnik przypadkowo odkryto w 1818; w 1902 zrekonstruowano i ponownie ustawiono nad zbiorową mogiłą. [przypis edytorski]

43.

Długo Grek patrzył na tę lwicy głowę  
Jak na zamilkłe nieszczęściami wróżki.  
Snycerz<sup>249</sup> dał smutną marmurowi mowę;  
Patrząc — słyszałem dwa słowa Kościuszki:  
„*Finis Poloniae*”<sup>250</sup>, przechowane w głazie,  
Jak łaża w kamieniu — albo myśl w obrazie.

44.

O Cheroneo! o Maciejowice!  
Cyt... coś białego wśród liści jaśniej...  
Ach nie! to tylko białe gołębice  
Przez ogrodową leciały aleję...  
Chodź znowu, książko na kwiaty rzucona,  
Będę znów czytał — to jeszcze nie ona.

Książka, Ptak, Miłość

45.

Pieniędzy krzyczą — Grek rzuca na szalę  
Dyjamentową oprawę pałasa<sup>251</sup>;  
Nie dosyć jeszcze — rzucił miecza stałe,  
Płaci żelazem... Już Ibrahim basza<sup>252</sup>,  
Jak Nil, co wszystkie wody na świat wyda,  
Lub jak wałca się z gór piramida,

46.

Spada na Grecją. — Gdzie są Termopile<sup>253</sup>,  
Po których niegdyś wąż Kserksesa przelazł?  
Gdzie są ci ludzie, co żywota chwile  
Licząc, nie drżeli — i marli?... Zavellas<sup>254</sup>  
W polach Klissowy z ośmiu set człowieka  
Zastąpił drogę dwom baszom — i czeka.

47.

Słyszę, jak serce w moich piersiach bije;  
Zda się, że patrząc w trup Leonidasa<sup>255</sup>,  
Patrząc głęboko — czekam, aż ożyje —

<sup>249</sup>*snycerz* — rzemieślnik specjalizujący się w rzeźbie w drewnie; tu ogólnie: rzeźbiarz. [przypis edytorski]

<sup>250</sup>*dwa słowa Kościuszki: „Finis Poloniae”* — Kościuszko ranny pod Maciejowicami miał wyrzec tragiczne słowa: „*Finis Poloniae*” (Koniec Polski). Późniejsze badania wykazały, że wersja ta pozbawiona jest wszelkich podstaw. [przypis redakcyjny]

<sup>251</sup>*pałasz* — broń sieczna o długiej, prostej i szerokiej klindze; używany w Europie do XIX w., przeważnie przez ciężką jazdę. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>*Ibrahim Pasza* (1789–1848) — egipski wódz i polityk, syn wicekróla Egiptu Muhammada Alego; jako dowódca armii egipskiej zwyciężył wahhabitów, podbił Sudan; w 1824 mianowany przez sultana namiestnikiem Morei (Peloponezu); w lipcu 1824 przybył do Grecji z 63 okrętami, setką okrętów transportowych i 16.000 żołnierzy; tłumił powstanie greckie ze szczególnym okrucieństwem. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>*Termopile* — w starożytności wąski pas łądy między górami a morzem, jedyne przejście prowadzące z Grecji północnej do środkowej, którego w 480 p.n.e. koalicja wojsk greckich pod dowództwem spartańskiego króla Leonidasa broniła przed wielokrotnie liczniejszą inwazyjną armią perską dowodzoną przez króla Kserksesa. *Po których niegdyś wąż Kserksesa przelazł*: Efaltes, Grek, który zdradził armii perskiej górską ścieżkę, prowadzącą na tyły armii greckiej. Kiedy Leonidas dowiedział się o zdradzie, na naradzie wojennej nakazał odesłać kontyngenty wszystkich miast greckich, postanawiając pozostać ze Spartanami, żeby bronić przejścia i opóźnić marsz Persów. Na placu boju razem z 300 Spartanami pozostało 700 żołnierzy z Tespiów i 400 Tebańczyków. W zażartej walce zginęli wszyscy Spartanie, do niewoli dostała się większość Tebańczyków. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>*Dzavelas, Kitsos*, gr. *Κίτσος Τζαβέλας* (1800–1855) — jeden z [greckich] bohaterów walk o niepodległość; [w latach 1847–1848 premier Grecji]. [przypis redakcyjny]

<sup>255</sup>*Leonidas* (zm. 480 p.n.e.) — król i wódz Sparty, jego straceńcza walka przeciw znacznie przeważającym siłom perskim w wąwozie Termopile uratowała grecką flotę i pozwoliła Grekom pokonać najeźdźcę w bitwach pod Salaminą i pod Platejami. [przypis edytorski]

A wtenczas ani jasnych kwiatów krasa<sup>256</sup>  
Ani lecący aleją gołąbek  
Nie obląkały mych oczu na ząbek.

48.

Lecz wtem nadzieja odbiegła mię wszystka;  
Zerwałem różę, co tam kwitła świeża,  
I przywiązawszy do każdego listka  
Myśl i życzenie, i życie rycerza  
I Zavellasa... o szaleństwo młode!  
Wszystkie te listki rzuciłem na wodę.

49.

I jeszcze listków zostało mi trocha;  
Myśląc, że siane w ziemi nie zakwitną,  
Więc jeszcze jeden listek — czy mnie kocha?<sup>257</sup>  
Posłałem falą wędrować błękitną,  
I nie wiem, jaki los tamte pochłonał,  
Ale ostatni — pamiętam — utonął...

50.

I znowu książkę rozłożyłem białą  
I zimne karty zacząłem całować,  
Wołając: „Greki, niechaj ginę z chwałą!  
Wy mnie nauczcie, jak wrogów mordować,  
Jak rzucić drogę marzeń księżycową  
Z umarłym sercem i z twarzą surową...”

51.

I marząc o krwi z uczuciem tygrysa,  
Stężalem członki, krew czując na licu...  
Słyszycie tętent?... to koń Botzaris<sup>258</sup>  
W obóz turecki leci po księżycu;  
A nim się straże obudzone zwały,  
Botzaris w baszy namiot wpadł — umarły...

Śmierć bohaterska

52.

I odezwały się w górach klasztory,  
A nie były to pogrzebowe dzwony,  
Które kupuje na śmierć człowiek chory,  
Lecz jakieś wielkie pomieszane tony  
Płaczu, rozpacz, wyjące po skałach,  
I większej zemsty głos zamknięty w działach.

<sup>256</sup>krasa (daw.) — piękno, uroda. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>Więc jeszcze jeden listek — czy mnie kocha? — wspomnienie być może młodzieńczej zabawy poety, polegającej na zrywaniu liści lub płatków kwiatów z równoczesnym powtarzaniem: kocha, nie kocha? [przypis redakcyjny]

<sup>258</sup>Botzaris, Markos (1788–1823) — jeden z najdzielniejszych przywódców powstania greckiego przeciw Turkom. Otoczony w Missolongi, które się poddać musiało, napadł z 200 żołnierzami na obóz turecki, dokonał w nim krwawej rzezi wrogów, ale sam padł od kuli. [przypis redakcyjny]



53.

A wielkie morze, lazurowe morze,  
Któremu niegdyś poświęcano w Aulis<sup>259</sup>  
Córy królewskie... Ciebie teraz porze<sup>260</sup>  
Między flotami tureckimi Miaulis<sup>261</sup>;  
Z nim jest drewniana ateńska forteca,  
Którą Kanaris brulotem oświeca.

54.

Obydwa płyną uwieńczeni w laury  
Wydarte morzu — prędkim idą lotem;  
A ów Kanaris zda się jak centaury<sup>262</sup> —  
Na pół człowiekiem, a na pół brulotem.  
Ten człowiek śmiały i pan dwóch żywiołów,  
Którymi niszczy — czy ma twarz aniołów?

55.

Czy pod nim jako pod niebieskim duchem  
Cicha się łódka nastąpiona nie gniew?  
Czy jego wiosło niesłyszane uchem?  
Czy ogień za nim jak pies wierny biegnie?  
Jak on wygląda, gdy błękitne morze  
Pięć jego czólen oblało w Bosforze?

56.

Sultan go widzi... lecz zniszczyć niezdolny!  
Nie zgasi nawet płomyka w stambulce<sup>263</sup>  
Wodza greckiego.... Oto konik polny  
Usiadł przede mną na cichej rzeczułce,  
I suszy skrzydeł przezroczyście szkiełka  
Błyszczące w słońcu, by<sup>264</sup> tęczy perelka.

57.

I suchą nogą na źdźble żółtej słomy,  
Dziecko powietrza, wędruje na łódce  
Przez zwierciadlane rzeczułki załomy,  
I port w rozchwianej znajdzie niezabudce  
Albo popłynie dalej z nurtem wody  
Pod brzóz płaczących nachylone chłody.

58.

A kiedy płynął i srebrzystym rysem  
Znaczył rzeczułki fale zwierciadlane,  
Myśl moja cała z wielkim Kanarisem  
Płynęła za nim w kraje malowane  
Piękną przyszłością... i widziałem życie  
Z twarzą na słońcu — z oczyma w błękicie.

<sup>259</sup>Aulis — port w Beocji, w którym zebrała się flota grecka przed wyprawą na Troję. Tam ofiarowano Ifigenię [córkę króla Agamemnona, przywódcy wyprawy] dla uzyskania przychylności bogów. [przypis redakcyjny]

<sup>260</sup>porze (daw.) — pruje (fale itp.), przecina. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>Miaoulis, Andreas (1765–1835) — admirał grecki, [dowódca greckiej floty podczas wojny o niepodległość]. [przypis redakcyjny]

<sup>262</sup>centaur (mit. gr.) — stworzenie z ludzkim tułowiem na końskim korpusie. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>stambulka — fajka turecka. [przypis redakcyjny]

<sup>264</sup>by — tu: niby, jakby, tak jak. [przypis edytorski]

59.

O przyszłość, przeszłość! Jam się tak do ciebie  
Uśmiechał dzieckiem: — ty z taką światłością  
Dni moje siałś jak gwiazdy na niebie!  
A moje smutne dzisiaj... jest przyszłością.  
Kwiat spodziewany na wątlej łodydze  
Życia mojego — rozwinął się... Widzę...

60.

Co? Jeszcze w myślach owa przeszła chwila,  
Jeszcze marzone dawniej Greków twarze,  
Jeszcze Kanaris na słońce motyla,  
Jeszcze nad księgą leżę, jeszcze marzę...  
I chciałbym cały włosiem się osłonić  
Nad dawną księgą — i dawne łzy ronić;

Książka, Natura, Miłość

61.

I być zbudzonym — jak dawniej — nad rzeką,  
Gdy na aleje złote słońce spadło,  
Kiedy słyszany jakiś głos daleko  
Wołał jak echo; gdy w rzeki zwierciadło  
Patrząc — patrzałem na twój wzrok uroczy<sup>265</sup>,  
Nie śmiejąc prosto patrzeć... w twoje oczy.

## PIEŚŃ PIĄTA. PODRÓŻ KONNA

I.

Czytałem kiedyś wielkie porównanie...  
Jak wystawiony na niebieskie rosy  
Pielgrzym, gdy ze snu głębokiego wstanie,  
Listek uwiędły, co mu spadł na włosy,  
Odrzuca z czoła — takeś Ty skaliste  
Nakrycie grobu precz odrzucił, Chryste!<sup>266</sup>

Pielgrzym, Chrystus, Grób,  
Zmartwychwstanie

2.

Lecz kiedy przyjdzie zmartwychwstanie ludu,  
Kiedy się skończy sen pełny omamień,  
Jakiegoż trzeba będzie wtenczas trudu,  
Aby odwalić nasz grobowy kamień?...  
Ów marmur, pełny naszych cierpień rytych,  
Na którym modlą się dzieci — zabitych?

Zmartwychwstanie,  
Ojczyzna, Modlitwa,  
Dziecko

3.

Patrząc na oczy pełne błyskawicy,  
Na czoło króla płomieni brązowe,  
Pytałem znanej już mu tajemnicy,  
Bo sam odwalał kamienie grobowe  
Z grobu uśpionej głęboko ojczyzny;  
Musi znać leki — bo zna wszystkie blizny.

<sup>265</sup>patrzałem na twój wzrok, uroczy — Ludwiki Śniadeckiej. [przypis redakcyjny]

<sup>266</sup>Czytałem kiedyś wielkie porównanie... — porównanie zaczerpnięte z ody włoskiego poety Aleksandra Manzoni, na zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. [przypis redakcyjny]

4.  
Pytałem Greka, ale w nim już nie ta  
Z kradzionym ogniem pierś Prometeusza.  
Moje pytanie było jak Hamleta<sup>267</sup>  
Metafizyczne słowo — czy śni dusza?  
Kładzione zawsze na grobach od wieka,  
Nierozwiązane dotąd przez człowieka.

Dusza, Grób, Sen

5.  
Chciałem mu nadać wielkość Waszyngtona,  
Moim pytaniem na zbawcę pasowac;  
Bo też mu złotych brakło milijona,  
A mógłby spalić Stambuł, zamordować  
Tylu wezyrów, tyle krwi wytoczyć,  
Że sultan miałby gdzie pióro umoczyć

6.  
I czym podpisać na wolność firmy<sup>268</sup>,  
I Kanarisa odesłać z krainą  
Temistoklesa, przez drewniane ściany  
Zdobytą<sup>269</sup>. Dzisiaj Rigny<sup>270</sup> — Navarino  
Kanarisowi wykradły jak Paris  
Helenę sławy. — Czy cierpi Kanaris?

7.  
Nie wiem... Czy orzeł kiedy myśli o tem,  
Że kiedy w zimie słońce zda się nisko,  
Mógł o południu natężonym lotem  
Dolecieć — patrząc oczyma w ognisko  
Niebieskich krain? Myśl głupia dla ludzi,  
Lecz może dręczyć orła, co się nudzi...

Ptak, Słońce

8.  
Ale powtarzam, myśl głupia dla świata  
Mogła się przyśnić orłowi na skale,  
Lub temu z ludzi, co jak orzeł lata...  
Dosyć! — cygaro hawańskie zapalę  
Tym i strofami, które nie są odą  
I do niczego mądrego nie wiodą.

9.  
I właśnie takie ciężkie i nietrafne  
Z ust wychodziły moich parable,  
Kiedy żądałem, by słowa jak Dafne<sup>271</sup>,  
W laur przemienione, kładły się na czole

<sup>267</sup> *Hamlet* — książę Jutlandii z V w. unieśmiertelniony tragedią Shakespeare'a. [przypis redakcyjny]

<sup>268</sup> *firman* — rozporządzenie sultana tureckiego. [przypis redakcyjny]

<sup>269</sup> *z krainą przez drewniane ściany zdobytą* — poeta ma tu na myśli znaną przepowiednię grecką, że Temistokles obroni Grecję przed Persami za drewnianymi murami, tj. na okrętach. [przypis redakcyjny]

<sup>270</sup> *Rigny, Henri de* (1782–1835) — admirał, dowódca floty francuskiej pod Navarino w 1827 r., w której połączone siły morskie Francji, Anglii i Rosji zniszczyły flotę turecko-egipską i w ten sposób umożliwiły oswobodzenie Grecji spod panowania tureckiego. Zwycięstwu temu przypisywano większe znaczenie niż walkom niepodległościowym samych Greków. Dlatego Słowacki twierdzi, że Rigny wykradł mu sławę jak trojański Parys Helenę Menelausowi. [przypis redakcyjny]

<sup>271</sup> *Dafne* (mit. gr.) — nimfa, córka Gai i Penejosa; uciekając przed zalotami zakochanego w niej Apollina, uprosiła ojca, by zamienił ją w drzewo laurowe. [przypis edytorski]

Zapomnianego przez ludzi Greczyna;  
Lecz że świat taki — to nie moja wina.

10.

Może bym także chciał (to wszystko maryl),  
By jaki człowiek, spotkawszy w ulicy  
Moją figurę... włożył okulary...  
Po diabła nosić sławę w tajemnicy?  
Cieszył się Dante, gdy przekupka rzekła:  
„Patrzcie! ten człowiek dziś powrócił z piekła”.

11.

Ja bardzo lubię sławę popularną,  
Lękam się bardzo wymuskanej sławy;  
Dlatego każę na bibułę czarną  
Bić nowe dzieło — gołe, bez oprawy;  
I wyjdzie na świat książeczka pokorna,  
Jak gdyby spod pras Bogumiła Korna<sup>272</sup>.

12.

O moja głupia Muzo, zapominasz  
Uszanowania winnego księgarzom!  
Ja nie znam Korna... mówią, że luminarz<sup>273</sup>...  
A zaś skład jego podobny cmentarzom,  
Gdzie sobie cicho autorowie leżą,  
Co lato ziemią przysypani świeżą.

13.

A czasem zajrzy Bogumił na cmentarz,  
Patrząc, czy kiedy nie zjadł się w letargu  
Jaki kalendarz albo elementarz;  
A kogo kocha — tego na świat targu  
Drukiem prowadzi... i stawia za kratą,  
Wienńcząc go świeżą laurową erratą.

14.

O mój księgarzu wrocławski, o Kornie,  
Dokończ tej strofy!... Dalibóg, zaczęta  
I pindarycznie<sup>274</sup>, żywo i wytwornie,  
Lecz moje pióro nigdy nie pamięta  
O drugim wierszu... wbrew dawnej przestrodze:  
„Nim pierwszą stawisz, myśl o drugiej nodze”.

Poezja

15.

Tak chciał Feliński<sup>275</sup>: wiersz skomponuj drugi,  
A potem pierwszy dosztukowuj zgrabnie;  
A będą mocne — i łańcuch się długi

<sup>272</sup>Korn, Bogumił, właśc. *Wilhelm Gottlieb Korn* (1739–1806) — znany w swoim czasie księgarz-wydawca w Wrocławiu. [przypis redakcyjny]

<sup>273</sup>luminarz — osoba wybitna, sławna w dziedzinie nauki lub kultury. [przypis edytorski]

<sup>274</sup>Pindar (ok. 520–ok. 438 p.n.e.) — wybitny poeta grecki, twórca liryki chóralnej, znany gł. z utworów na cześć zwycięzców igrzysk. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>Feliński, Alojzy (1771–1820) — [polski poeta, dramatopisarz, teoretyk literatury]; autor tragedii pseudo-klasycznej *Barbara Radziwiłłówna* i teoretycznej rozprawy: *O wierszowaniu*. [przypis redakcyjny]

Nie przerwie nigdzie, nigdzie nie osłabnie;  
Na takim niańki uwiązani pasie  
Chodzą dawniejsi wieszcz po Parnasie.

16.

Lecz ja... Dobranoc!... Jutro zorza złota  
Ujrzy mię w siodle i na Rossynancie<sup>276</sup>,  
Tam, gdzie Cerwantes, autor Donkiszota,  
Utracił rękę. — Mój obraz w Lepancie  
Będzie odbijał się tak lazurowie  
Jak cień Quichota w Cerwantesa głowie.

17.

Naprzód malować trzeba kawalkadę,  
Która się brzegiem Lepantu pomyka.  
Guid<sup>277</sup> jedzie przodem, a ja za nim jadę...  
Lecz wam opiszę pierwej przewodnika,  
Który albańskie rozwiawszy wyloty,  
Jechał na koniu gdyby motyl złoty.

18.

Na kapeluszu słomianym miał mycę,  
Do roziskrzonych podobną płomyków,  
Ze sztuki płótna marszczoną spódnicę;  
Gadał mozaiką dziesięciu języków;  
Śmiał się jak dziecko, a dziekiem był prawie,  
Śpiewał, jak polny konik śpiewa w trawie.

19.

Twarz jego młodą gdzieś widziałeś we śnie,  
Może na jakim widziałeś rysunku,  
Gdzie młody Greczyn, wysłany za wcześniej  
Z ojcowskiej chaty w wojennym rynsztunku,  
Patrzy na Turków oczyma tygrysa...  
Na litografii zgonu Botzarisa.

20.

Są twarze w ludach powszechne. *C'est tout clair*<sup>278</sup> —  
Tłumaczyć przyczyn byłoby to wstydem;  
Wreszcie opisze go wam książę Pückler<sup>279</sup> —  
Muskau, co z naszym podróżował guidem  
I pokazywał swą karykaturę  
Grekom, wylazłszy na Parnasu górę;

---

<sup>276</sup>na *Rosynancie*... — Rosynant to imię konia tytułowego bohatera powieści Miguela de Cervantesa (1547–1616), Don Kichota (hiszp. *Don Quijote*), szlachcica, który pod wpływem romansów o czynach rycerskich postanawia ruszyć w świat i wcielać w życie średniowieczny ideał rycerski. (Zapis i wymowa nazwiska bohatera powieści zostały spopularyzowane w Europie za pośrednictwem francuskiego tłumaczenia, dlatego też pierwotne brzmienie zostało zniekształcone). Cervantes brał udział w krwawej bitwie morskiej pod Lepanto (1571), pomiędzy Imperium Osmańskim a koalicją flot państw chrześcijańskich, tzw. Ligą Świętą. W bitwie pocisk uszkodził mu lewą rękę, która pozostała bezwładna do końca życia. [przypis edytorski]

<sup>277</sup>guid (z fr. *guide*, wym. gid) — przewodnik. [przypis edytorski]

<sup>278</sup>*c'est tout clair* (fr.) — to jest całkiem jasne. [przypis redakcyjny]

<sup>279</sup>Pückler-Muskau, Hermann von (1785–1871) — niemiecki książę, pisarz i znakomity ogrodnik, który w czasie podróży na Wschód kupił sobie żonę Abisynkę. [przypis redakcyjny]

21.

Który się nie kładł spać, aż była czwarta:  
Który chciał ogród założyć niemiecki  
W guście angielskim tam, gdzie była Sparta;  
Dla Bawarczyków pozawieszać niecki,  
By się hojdając<sup>280</sup>, z krainy Likurga<sup>281</sup>  
Mogli przenosić myślą — do Strasburga;

22.

Który — to zawsze mówię o tym księciu —  
Niechaj pamięta autor o autorze —  
Który zasnawszy wieczór w przedsięwzięciu,  
Zbudzony... spytał się: „W jakim kolorze?”  
A rząd bawarski, myśląc o sadzonym  
W Sparcie ogrodzie, powiedział: „W zielonym...”

23.

Który się na to obraził... i chwilę  
Zastanowiwszy się — po kilku chwilkach  
Tak zadrzał gniewem, że wszystkie motyle  
Na kapeluszu siedzące na szpilkach  
Zaczęły spadać i kłuć w nos Ottona<sup>282</sup>.  
O zemsto... mówią, żeś słodka — ty słona,

Zemsta

24.

Zwłaszcza, gdy ciebie Pückler w sól attycką<sup>283</sup>  
Całą osypie... i da na zabawkę  
Figurę wroga — pod Momusa<sup>284</sup> mycką,  
Osolonego solą jak pijawkę;  
Tak się zapewne kręcić i wić będzie  
W dziele... pan Otton... na króla urzędzie.

25.

Lecz kłaniaj za to ogrodowi w Sparcie;  
Ziemia gruzami pozostanie skalna...  
Sparta zostanie na światowej karcie  
Spartą... historia straci naturalną<sup>285</sup>  
Na jakim kwiatku, co ma kształt pantofli,  
Lub na rodzaju spartańskich kartofli.

26.

*Adieu*<sup>286</sup>, Pücklerze, bo mi nie do uszu  
Twe imię, w rymów sadzone ogrodzie;  
Podróżuj w twoim wielkim kapeluszu,  
Co tak wygląda jak żagiel na wodzie,

<sup>280</sup> *hojdać* (daw., gw.) — bujać, huścić. [przypis edytorski]

<sup>281</sup> *Likurg* (IX a. VIII wiek p.n.e.) — na polu legendarny prawodawca i twórca ustroju Sparty. [przypis edytorski]

<sup>282</sup> *Otton I Wittelsbach* (1815–1867) — [pierwszy król niepodległej Grecji, od 1832], ówczesny król grecki, syn Ludwika I, króla bawarskiego, zdetronizowany w 1862. [przypis redakcyjny]

<sup>283</sup> *sól attycka* — tradycyjne określenie ciętego, lecz eleganckiego dowcipu; od Attyki, krainy greckiej, w której położone są Ateny. [przypis edytorski]

<sup>284</sup> *Momus* (mit. gr.) — bóg satyry, sarkazmu i krytyki. [przypis edytorski]

<sup>285</sup> *historia naturalna* (daw.) — przyrodoznawstwo, ogół dziedzin nauki zajmujących się badaniem przyrody ożywionej i nieożywionej; termin popularny szczególnie w XVIII–XIX w. [przypis edytorski]

<sup>286</sup> *adieu* (fr.) — do widzenia. [przypis edytorski]

W górach jak tarcza okrągła Pelida<sup>287</sup>,  
Nad ruinami bogów... jak egida<sup>288</sup>...

27.

Bądź zdrow! — a jednak miałbym prośbę małą  
Do waszej Mości książęco-autorskiej,  
Ażebyś także moje grzeszne ciało  
Na koniu skreślił — na szkapie cecorskiej<sup>289</sup>...  
Tak musiał niegdyś Żółkiewski<sup>290</sup> ponury  
W trzy dni po zgonie straszyc grzeszne ciury<sup>291</sup>...

28.

„Trudno znać siebie” — powiada przysłowie,  
A ja powiadam: trudniej widzieć siebie  
Przez te szkła biedne, które w naszej głowie  
Oprawił Stwórca, kryjąc się na niebie  
Tak, że choć błękit przenikniecie do dna,  
Skryta wam jedna rzecz... widzenia godna....

29.

A druga także rzecz bardzo ciekawa  
Dla nas — my sami... także nam ukryta;  
Szczęściem, że wierne zwierciadło i sława,  
Często niewierna, wszak wiecie — kobieta,  
Dopomagają nam szkłem i umysłem  
Patrzeć na siebie... i są szóstym zmysłem.

30.

Dlatego bardzo i gorąco żądam  
Widzieć się kiedy w gazet artykule  
Takim, jak jestem albo jak wyglądam...  
Tymczasem muszę całą ziemską kulę  
Przebiegać sobie samemu nieznany  
Z twarzy i z głowy.... niewymalowany.

31.

Szczęśliwy Józef Poniatowski<sup>292</sup> (czyli  
Szczęśliwy, gdyby nie umarł), że widzi  
Siebie samego w najciekawszej chwili  
Na każdej ścianie. A niech nikt nie sztydzi

---

<sup>287</sup>*Pelida* (mit. gr.) — przydomek Achillesa (syn Peleusa). [przypis edytorski]

<sup>288</sup>*Egida* (mit. gr.) — tarcza Zeusa, króla bogów, wykonana przez Hefajstosa; stąd przen. *pod egidą*: pod opieką, przewodnictwem, protektoratem. [przypis edytorski]

<sup>289</sup>*bitwa pod Cecorą* (wrzesień 1620) — stoczona pomiędzy armią osmańsko-tatarską, a polskimi wojskami koronnymi pod wsią Cecora (ob. w Rumunii); po nierozstrzygniętej obronie polskiego obozu wojska Rzeczypospolitej rozpoczęły odwrót szykiem taborowym; w pobliżu granicy na Dniestrze w taborze wybuchła panika, szczególnie wśród służby obozowej, wojsko polskie pozbawione osłony uległo pogromowi, a hetman Żółkiewski zginął. [przypis edytorski]

<sup>290</sup>*Żółkiewski, Stanisław* (1547–1620) — magnat, hetman wielki i kanclerz wielki koronny; wódz wojsk polskich w wielu kampaniach przeciwko Rosji, Szwecji, Turkom i Tatarom, zginął w bitwie z Turkami pod Cecorą. [przypis edytorski]

<sup>291</sup>*ciura* — sługa w obozie wojskowym. [przypis edytorski]

<sup>292</sup>*Poniatowski, Józef* (1763–1813) — polski generał, Wódz Naczelny Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, marszałek Francji; zginął w czasie wojen napoleońskich pod Lipskiem. [przypis edytorski]

Z tej strofy, bo ją skończy myśl Solona<sup>293</sup>:  
„Nie mów, że człowiek szczęśliwy — aż skona”.

32.

Zaprawdę, ja wam powiadam, co rzekły  
Przedemną usta filozofów wielu,  
Że... Lecz nadzwyczaj stając się rozwlekły,  
Więc nic nie powiem — i prosto do celu  
Nie zatrzymany strofą ni morałem,  
Na moim koniu biednym pędzę czwałem.

Koń

33.

Hop! hop... jak upiór... obracam tak nogi,  
Że kwadratowe tureckie strzemiona  
Kolą w bok konia jakoby ostrogi,  
A moja szkapa z wiatrami puszczone  
Pędzi, jak gdyby czuła żłób koniczyn;  
Lecz wtem... zwolniłem kroku... dla trzech przyczyn.

34.

Primo: towarzysz mój (a tu mi skłonno  
Aż do łez, pomnąc na konia strukturę),  
Był jako człowiek, który idzie konno;  
A kiedy biedne zwierzę szło pod górę  
I chociaż mogło iść o własnej mocy,  
Jeździec udzielał mu swych nóg pomocy.

35.

I tak się razem nieśli. O widoku  
Rozczulający! lez nie pojmie profan.  
A jako niegdyś w błękitnym obloku  
Sokrata skreślił błazen Arystofan<sup>294</sup>  
Latającego po niebieskim sklepie<sup>295</sup>  
Na żółwia nogach, w szyldkretu<sup>296</sup> czerepie,

36.

Tak ja po greckich w gimnazjum naukach  
Mógłbym podobną ubawić was sceną,  
Wymalowawszy na głębokich jukach  
Ukochanego filozofa Zeno<sup>297</sup>...  
Który w tej chwili przez niemożność skoku  
Był pierwszą z przyczyn, że zwolniłem kroku.

<sup>293</sup>*Solon* (ok. 640–ok. 560 p.n.e.) — ateński polityk, reformator i poeta; wprowadzone przez niego zmiany położyły fundamenty pod rozwój ustroju demokratycznego; w tradycji klasycznej zaliczany do tzw. siedmiu mędrców. [przypis edytorski]

<sup>294</sup>*Arystofanes* (ok. 445–ok. 385 p.n.e.) — grecki komediopisarz, najwybitniejszy z twórców komedii starożytckiej; w sztuce *Chmury* skrytykował „nowomodne” wychowanie młodzieży, reprezentowane przez Sokratesa i jego uczniów, przedstawionych jako sofisci; Sokrates udziela nauk zawieszony pod sufitem swojej „myślarni”, pod opieką Chmur, opiekunek myślicieli i innych próżniaków. [przypis edytorski]

<sup>295</sup>*sklep* (daw.) — sklepienie. [przypis edytorski]

<sup>296</sup>*szyldekret* a. *szylkret* — tworzywo pozyskiwane ze skorup żółwi morskich. [przypis edytorski]

<sup>297</sup>*Zenon Brzozowski* (1806–1887) — przyjaciel i towarzysz podróży na Wschód Słowackiego. Przypominał on prawdopodobnie filozofa greckiego Zenona [z Elei, ok. 490–ok. 430 p.n.e.], który zaprzeczał możliwości ruchu we wszechświecie. [przypis redakcyjny]



37.

Druga z tych przyczyn była także cnotą  
Filantropiczną: właściciele koni  
Za kochanymi końmi szli piechotą.  
Jeden, jak Turek, miał turban na skroni,  
Drugi, jak ojciec podobny do syna,  
Belwederskiego miał twarz Apolina.

38.

Trzecią z tych przyczyn, dla których wstrzymana  
Wietrzność mojego była wiatronoga:  
Oto że nagle ja i karawana  
Przyszliśmy, gdzie się zakończyła droga  
Przeszkodą — wprawdzie dla Mojżesza małą:  
Z tej strony morzem, a z tej strony skałą.

39.

Więc wszystkich świętych wezwawszy i biesa,  
Rzucam się w morze... Czy w cuda wierzycie?  
Z fali strącona ręka Cerwantesa,  
Jak cień wielkiego nosa na suficie  
Wyszła, figowe pokazując godła  
Światu — a mnie zaś przez fale przewiodła.

40.

I opryskani falą o brzeg bitą,  
Na popas w małym stanęliśmy khanie<sup>298</sup>;  
Tam z głową senną, cieniem drzew nakrytą,  
Inni spoczęli przy chruścianej ścianie,  
A ja, niespity napojami maku<sup>299</sup>,  
Znalazłem grotę w rododendrów<sup>300</sup> krzaku.

41.

Na samej wstążce srebrzystego żwiru,  
Co się nad morzem pod krzakami winą<sup>301</sup>  
Jak sztuczna biała oprawa szafiru,  
Spocząłem... i wzrok na błękitcie zginął  
I myśl smutniejsza przyszła mnie kołysać  
Niż myśli, które chcę i mogę pisać.

42.

Smutne! Myślicie, że grzechów siedmioro  
Przyszło mię dręczyć lub łąza emigranta?  
Nie! — Ach, myślałem, że już madreporą<sup>302</sup>  
Stało się ramię biednego Cerwanta,  
Ramię nieszczęsne, które zaczynało  
Czuć, że się jakiś duch oblekał w ciało...

<sup>298</sup>*khan* — karczma na Wschodzie. [przypis redakcyjny]

<sup>299</sup>*niespity napojami maku* — napojami oszalamiającymi. [przypis redakcyjny]

<sup>300</sup>*rododendron* — roślina egzotyczna z rodziny wrzosowatych. [przypis redakcyjny]

<sup>301</sup>*winać się* (daw.) — wic się. [przypis edytorski]

<sup>302</sup>*madrepora* — polip koralowy, którego biała koralowina, jakby z drobnych listeczków złożona, tworzy obszerne ławice podwodne, rafy i wyspy koralowe. [przypis redakcyjny]

43.

I urodzony w Cerwantesa głowie  
Będzie radością wstrząsał wszystkie nerwy;  
Ramię, co było w romansu połowie,  
Potem doznało takiej wielkiej przerwy,  
Jak kiedy zabrzmi trąb dziesięć tysięcy,  
Potem milczenie... nic nie słycać więcej.

44.

Dziwnie utracić jaki ciała członek  
I myśleć potem, że już leży trupem,  
Że już w nim żadna z kosteczek ni z błonek  
Nie myśli o nas... i stała się lupem  
Robaków — a zaś dusza pełna sromu<sup>303</sup>  
Do ciaśniejszego przeniosła się domu.

45.

Dziwnie być musi płakać nad cząsteczką  
Własnej mogiły i czyścica męczarnie  
Od niej odwracać... bo jeszcze jest sprzeczką,  
Czy dusza za nas płaci solidarnie,  
Czy członek, co się na ciała pogrzebie  
Nie znajdzie, w piekle zapłaci za siebie...

46.

A tu bym bardzo mądrze i głęboko  
Dowiodł... że kiedy nasz Zbawiciel kazał  
Wylać rękę lub wyłupić oko<sup>304</sup>,  
Więc... trzeba, abym tę strofę przemazał,  
Bo jej dokończyć, jak chcecie, nie mogę,  
Bo osiodłany koń... i ruszam w drogę.

## PIEŚŃ SZÓSTA. NOCLEG W VOSTIZY

I.

Dalej, mój koniu! powoli — dość czasu —  
Krajograficznie strofami wyłożę,  
Jaka mię droga prowadzi z Patrasu.  
Po prawej stronie góry, z lewej morze,  
Za morzem znowu i skały i góry,  
Nad nimi niebo błękitne bez chmury.

2.

Nie ma tu ziemia czego złożyć w stercie;  
Koń dzwoni w głazy, depce chwast, dziewanny;  
Czasem po drodze w rozłożystym mircie  
Widać rudery tureckiej fontanny,  
Gdzie w kamień woda płacząca nie tętni,  
Na które patrząc... nawet Grecy smętni.

<sup>303</sup>srom (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

<sup>304</sup>kiedy nasz Zbawiciel kazał Wylać rękę lub wyłupić oko — Mt 5, 29–30 (o pozbawieniu się oka lub ręki, jeśli są przyczyna grzechu). [przypis edytorski]

3.

Taka głęboka przy fontannach cisza,  
Tak ciemne mirty... i tak liściem szumią  
Nad fontannami jak pacierz derwisza<sup>305</sup>.  
Cały ten smutek błękitami tłumią  
Wody Lepantu i z czystego nieba  
Patrzące czoło (jestem w Grecji) Feba<sup>306</sup>.

4.

Ani po drogach bawiącej się dziatwy,  
Ani człowieka w polu, ni na drodze;  
Czasem szumiącym lotem kuropatwy  
Porwą się w stado... tuż przy konia nodze  
I padną blisko...i znów cisza wielka...  
Jaskółek żadna nie wyśle ci belka...

5.

Niebo, tych czarnych gwiazdek pozbawione,  
Wdzięcznie błękitne... zda się, że nad smętym  
Krajem przeszłości — leży zamysłone  
Jakim obrazem dawnym i pamiętnym  
Tylko samemu Bogu, co w nim duma.  
Kraj ten zniszczyła tak wolności dzuma<sup>307</sup>...

6.

Ząbek się lasu dopiero wyrzyna;  
Małe sosenki jako pszczoły brzęczą  
Jedwabnym kolcem... Jeżeli masz syna,  
A twego kraju ludzie nie zamęczą:  
Może zobaczy Grecją pełną krasą,  
Ubraną w ludzi szczęśliwych — i w lasy.

7.

Ale my, dzieci nieszczęścia, stąpamy  
Po głazach, chwastach i ruinach — głuchych;  
My się przez wielkie pustynie wołamy  
W ciszy bezludnej. My przy źródłach suchych  
Szukamy wody, spaleni zarzewiem.  
Gdzie będą szukać naszych mogił? — Nie wiem.

8.

Gdy tak myślałem, mrok osłonił szary  
Przybywających wreszcie do Vostizy<sup>308</sup>.  
Tu jeszcze pomnik turecki, dąb stary,  
Na podniesieniu z głazów przy ulicy

<sup>305</sup> *derwisz* — mnich, pustelnik mahometański. [przypis redakcyjny]

<sup>306</sup> *Feb* a. *Febus* (mit. gr., mit. rzym.) — zlatynizowana forma słowa *Foibos* (gr.: promienny), przydomka Apolla, boga światła i słońca, opiekuna sztuk, patrona poetów i pieśniarzy. [przypis edytorski]

<sup>307</sup> *kraj ten zniszczyła tak wolności dzuma* — Grecję zniszczyły walki Turków z Grekami, wśród których pragnienie wolności było tak powszechne i niepohamowane jak zaraza. [przypis redakcyjny]

<sup>308</sup> *Vostizza* — dawna, średniowieczna nazwa greckiego miasta Ejo (staroż. *Aigeion*, *Aigion*) na płn. Peloponezie; po odzyskaniu niepodległości przez Grecję miastu przywrócono dawną nazwę. [przypis edytorski]

Siedział spokojny. O tej to godzinie  
Turek tu niegdyś pił dymy w bursztynie<sup>309</sup>.

9.

Lubiłem lipę, co nad sławnym Janem<sup>310</sup>  
Cię rozstrzelony zbierała pod siebie  
I co rok miodu obdarzała dzbanem  
Niewymyślnego w żądach i w potrzebie,  
Co była drugim poety mieszkaniem,  
Głośna słowików — szpaków narzekaniem,

Drzewo

10.

Pod którą nieraz błyszczał dzban na stole,  
Co tak wysoko niosła czoła wianki,  
Jakby ze dworu wyglądała w pole  
Na przyjazd pana lub pańskiej kochanki,  
Co nad szmerami słodkich ust dziewicy  
Szumiała cicho, pełna tajemnicy.

11.

Ta lipa dla nas, jak Partenon<sup>311</sup> grecki,  
Ma pełno smutku niewymówionego.  
Stanąłem, patrząc na ów dąb turecki;  
Smucił mię także — lecz nie wiem dlaczego;  
Bezużyteczny liśćmi i chłodem,  
Okno zadziwia wielkim pnia obwodem.

12.

Pień jego w sobie ma siły potęgę  
I wielki smutek starości... i żalność  
Nad tymi, co go znali... Stone-henge<sup>312</sup>  
Zaniesie myśli w olbrzymią zuchwałość  
Tytanów<sup>313</sup> dawnych... W tej świątyni progu  
Myślisz o człeku, co ją siał... i Bogu.

13.

O mój turecki dębie, dębie stary!  
Ty mi cudownym wyrosłeś kościołem;  
Tutaj się mogą modlić wszystkie wiary,  
Tu wszyscy ludzie bić ugiętym czołem.  
Lubię cię, dębie wyniosłego czoła,  
Z liściem rozwianym jak skrzydło anioła.

<sup>309</sup>Turek tu niegdyś pił dymy w bursztynie — palił nargile, w których dym przechodzi przez wodę. [przypis redakcyjny]

<sup>310</sup>Lubiłem lipę, co nad sławnym Janem — lipa Jana Kochanowskiego w Czarnolesie, uwieczniona przez niego w poezji. [przypis redakcyjny]

<sup>311</sup>Partenon — świątynia Ateny Partenos (Ateny Dziewicy), jeden z centralnych budynków na Akropolu w Atenach. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>Stonehenge — budowla z wielkich głazów ustawionych w kręgu, pochodząca z epoki neolitu i brązu, znajdująca się w płd. Anglii. [przypis edytorski]

<sup>313</sup>tytani (mit. gr.) — dzieci Uranosa i Gai, bogowie z pokolenia poprzedzającego bogów olimpijskich; pokonani przez Zeusa i bogów olimpijskich w walce o panowanie nad światem. [przypis edytorski]

14.

Szczęśliwi ludzie, których anioł dzierży  
W swojej opiece! Szczęśliwe te kraje,  
Co mają drzewa — na miejscu oberży —  
Siane po łąkach, gdzie płaczą ruczaje;  
Wędrowiec staje, gdzie kwiatów najwięcej...  
Nagle krzyknąłem: „Do kroćset tysięcy

15.

Milionów!...” tu mi kochany Eurypid<sup>314</sup>  
Słowo „Eumenid”<sup>315</sup> dał do wykrzyknika;  
A mój towarzysz rzekł: „*Mais c'est insipide*”<sup>316</sup>  
Spać tu... w tej klatce... co ma kształt kurnika;  
*Comment, Giuliano?*<sup>317</sup> — tak się zwał nasz sługa —  
W Vostizy musi być oberża druga!”

16.

„*Non c'è*”<sup>318</sup> — rzekł sługa. — „Więc spać tu — na ziemi?  
Wszak to nie ściany, lecz z łuczywa<sup>319</sup> krata,  
Pajęczynami wybita czarnymi”  
A ja dodałem: „Jak horyzont świata  
Zawarty<sup>320</sup> zewsząd... bez okien, któreśdy  
Dusza by mogła wyjść za zmysłów błędy...”

17.

I zakończyłem słowami: „Daj świecy!”  
„Świecy? — rzekł kompan — wszak tu wiatr zagasi  
Słońce w lichtarzu, księżyc w szabańnicy<sup>321</sup>!”  
Rzekłem: „Giuliano, hej! *tho se mu krassi...*”<sup>322</sup>  
Gorzkie jak piołun — niech Bóg będzie z nami!  
Jest co jeść? — nie ma... więc *tho se mu psami!*”

18.

To się po grecku znaczy: „daj mi chleba!”  
Przyniósł... postawił... i znowu zapytał  
Bardzo układnie: „Czego panom trzeba?”  
A gdym na chlebie zębami pozgrzytał,  
Zdjęty przecuciem nieszczęśliwych wrózek,  
Nie spodziewając się, wołałem: „Łózek

19.

I światła!” Tu jak na biegunie  
Północnym ciemno — i wiatr wszędy świszczce;

<sup>314</sup>*Eurypides* (ok. 480-406 p.n.e.) — dramaturg grecki, autor tragedii, uznawany za reformatora gatunku; twórca m.in. trylogii tragicznej *Oresteja*, w której ważną rolę grają postacie srogich bogiń zemsty, Erynii (*Eumenid*). [przypis edytorski]

<sup>315</sup>*Eumenidy* (mit. gr.) — Erynie, boginie zemsty. *Eumenidy* to eufemizm, oznaczający dosł. „Łaskawe”, używany, by nie ściągnąć na siebie uwagi tych groźnych bóstw. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>*Mais c'est insipide* (fr.) — to niesmaczne, nieprzyjemne, nieprzyjemnie. [przypis redakcyjny]

<sup>317</sup>*Comment, Giuliano?* (fr.) — Jak, Giuliano? [przypis edytorski]

<sup>318</sup>*non c'è* (wł.) — nie ma. [przypis edytorski]

<sup>319</sup>*łuczywo* — smolne drzewo, używane do oświetlania lub na rozpałkę. [przypis edytorski]

<sup>320</sup>*zawarty* (daw., gw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

<sup>321</sup>*szabańnica* — świecznik używany w tradycji żydowskiej w czasie szabatu. [przypis edytorski]

<sup>322</sup>*tho se mu krassi... Gorzkie jak piołun* — to wino czerwone jest gorzkie jak piołun; w Grecji wina zaprawiają żywicą, dlatego gorzkie. [przypis redakcyjny]

Pusto jak w zgniłym orzechu świstunie...”  
Tu mój towarzysz rzekł: „Więc ja przepiszczę  
Na hebanowym moim flażolecie<sup>323</sup>  
Tę noc, przepędzę ją najlepiej w świecie”.

20.

I już wyciągnął wiatrobrzmiący bardon<sup>324</sup>;  
Lecz ledwie zaczął, dmuchnąwszy w otwory,  
Przegrywać — jakiś głos: „*I beg you pardon*  
*But I don't like the music, I am sorry*”<sup>325</sup> —  
Z prawej się strony wydobył przez kratki:  
Anglik zamknięty był do drugiej klatki.

21.

I była Babel<sup>326</sup> okropna języków,  
Aż wreszcie jakaś Opatrzności ręka  
Zesłała parę płonących knocików  
I dwa napięte jak struny krosienka;  
To były łóżka... Jeśli kto nie wierzy,  
Tłumaczę jaśniej: to, na czym się leży.

22.

Ach! leży tylko! — bo wszystkie zefiry  
Zbiegły się do nas i wiatr z nami pisał,  
A dar krosienek... jako Dejaniry<sup>327</sup>  
Koszula — gdzie się go dotkniesz, tam kasał.  
Ach, jam się dotknął — i ogień mię złapał,  
I byłem w piekle; mój towarzysz chrapał.

23.

Są chwile w życiu, w których człowiek zda się  
Samemu sobie bardzo poetycznym:  
Na skały igle<sup>328</sup>, na ruin terasie —  
W usposobieniu umysłu vehmicznym<sup>329</sup> —  
Kiedy głos przeczuc bardzo głośno gada  
Trzykrotnym głosem: „Biada! biada! biada!”

24.

Gdy patrzy w słońce o zachodzie krwawsze,  
Kiedy się żegna z kim i przy miesiącu<sup>330</sup>  
Mówi z westchnieniem głębokim: „Na zawsze!”  
Gdy przy dognanym zeskoczy zającu,

<sup>323</sup>*flażolet* — mały flecik. [przypis redakcyjny]

<sup>324</sup>*bardon* — dosł. lutnia, lira; *wiatrobrzmiący bardon*: flet. [przypis redakcyjny]

<sup>325</sup>*I beg you pardon but I don't like the music, I am sorry* — przeproszam pana, ale ja lubię muzyki, przykro mi [popr. *I beg your pardon*]. [przypis redakcyjny]

<sup>326</sup>*była Babel okropna języków* — [biblijna] wieża Babel, przy której Bóg pomieszał ludziom języki. [przypis redakcyjny]

<sup>327</sup>*Dejanira* (mit. gr.) — żona Heraklesa; zazdrosna o męża podarowała mu szatę nasyoną krwią centaury Nessosa, zabitego niegdyś przez Heraklesa; krew centaury, rzekomo mająca zapewniać wierność, była palącą trucizną; szata wżarła się w ciało herosa, który aby skrócić swoje męczarnie, zbudował stos pogrzebowy i rzucił się w płomienie. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>*Na skały igle* — aluzja do Kordiana na Mont Blanc. [przypis redakcyjny]

<sup>329</sup>*sądy vehmiczne w Niemczech* — skazany przez nie potajemnie na śmierć był ostrzegany trzykrotnym okrzykiem: biada! [przypis redakcyjny]

<sup>330</sup>*miesiąc* (daw., poet.) — księżyc. [przypis edytorski]

Dobędzie noża — i obcina skoki.  
Gdy nań piorunem strzelają obłoki;

25.

W chwili, gdy skończy szkoły i nauki,  
Gdy go za rękę uściśnie sam rektor;  
Gdy go mianują sędzią; gdy go wnuki  
Obsiadą; gdy kraj obroni jak Hektor<sup>331</sup>  
Albo gdy myśli o zbawieniu Lachów;  
Gdy wygra partią bilardu lub szachów;

26.

Albo gdy idzie sam w nocy na cmentarz  
I na kochanki usiądzie mogile...  
Albo gdy mówi doń kto: „Czy pamiętasz  
Paryż?...” — Są różne poetyczne chwile:  
Kiedy na przykład w towarzystwie znanym  
Siądziesz pośrodku — na cenzurowanym...

27.

Albo gdy ciebie nazwą obskurantem<sup>332</sup>,  
To jest, że możesz zgasić oświecenie;  
Albo gdy jesteś dział asekurantem<sup>333</sup>  
I w napoljońskie wierząc przeznaczenie,  
Słuchasz bez drżenia kul lecących świstu;  
Gdy „Comte”<sup>334</sup> przeczytasz na kopercie listu;

28.

Gdy... i tam dalej. Z tych miłości własnych  
Żadna nie przyszła do snu mię kołysać.  
Przy dwóch światełkach jak gwiazdy niejasnych  
Chciałem z krosienek moich wstać i pisać,  
Czekając zorzy różowego świtu,  
Wtem deszcz... w tej klatce nie było sufitu...

29.

I zawolałem: „Ty śpisz, Eneasz<sup>335</sup>,  
A tu deszcz na nas... leje się z dachówek!”  
Wnet rozbudzeni oba na poddaszu,  
Więcej do czynu sposobni niż słówek,  
Wściekać się więcej zdolni niż lży ronić,  
Przemyślaliśmy, jak i gdzie się schronić.

30.

Szczęściem, że w ścianie uwitej z sośniny  
Po obu stronach były dwie framugi —

---

<sup>331</sup>*Hektor* (mit. gr.) — bohater *Iliady* Homera, syn króla Priama, najdzielniejszy obrońca Troi. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>*obskurant* — nieprzyjaciel oświaty, człowiek zacofany, wstecznik. [przypis redakcyjny]

<sup>333</sup>*dział asekurantem* — należącym do osłony artylerii. [przypis redakcyjny]

<sup>334</sup>*comte* (fr.) — hrabia. [przypis redakcyjny]

<sup>335</sup>*Ty śpisz Eneasz* — Eneasz, książę trojański, który [wg rzymskiego eposu, *Eneidy*] po upadku Troi, po wielu przygodach i długiej tułaczce udał się do Italii. Eneaszem nazywa Słowacki ironicznie swego przyjaciela Brzozowskiego, dla podkreślenia ich doznanych przygód podróży. [przypis redakcyjny]

Ach, nie framugi — zaczęte kominy!  
Więc ja jak krótki, mój kompan — jak długi,  
Oba jak dłutem z marmuru wycięci  
W niszach przeciwnych — kto by rzekł, że święci.

31.

Przy naszych nogach zapalone lampy,  
Ręce złożone na piersiach pobożnie.  
Každy z nas biały, jak w operze *Zamby*<sup>336</sup>  
Wiedźma z marmuru — bardzo nieostrożnie  
Pierścionkiem złotym za żonę pojęta,  
Lub jak niewiasta Lotowa<sup>337</sup> w sól ścięta,

32.

Lub jak mumija w ścianie piramidy...  
Niech porównania dalej lecą klusem.  
Byliśmy, jako ów posąg Tetydy<sup>338</sup>  
Zakryty wody srebrzystej obrusem,  
Stojący sucho w wodnej samolówce<sup>339</sup>,  
Który czytelnik ujrzy w Sofijówce<sup>340</sup>.

33.

Tu, wychyliwszy głowę, mój towarzysz  
Głosem żalonym rzekł: „Czy żyjesz?” — „Żyję” —  
A on mi znowu rzekł: „O czym ty marzysz?”  
A ja mu rzekłem, że się nie ukryje  
Żadna zasługa — pod żadną przeszkodą;  
Ja mówię pacierz... Bóg słyszy pod wodą.

34.

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi<sup>341</sup> —  
Nie spali ogień... a kompan: „Nie słyszę;  
Woda tak szumi, już mokre mam nogi...”  
A ja mu na to: „Cierp, a ja opiszę  
Nasze cierpienia ściągnięte bez winy  
I przedam wiernie córkom Mnemozyny<sup>342</sup>...”

35.

I kiedyś w późne wieki... wstanie mściciel  
I tu postawi hotel, mości panie!  
Tu, na tym miejscu, gdzie teraz Jan Chrzyciel  
Mógłby duszeczki kąpać jak w Jordanie;

<sup>336</sup>jak w operze *Zamby wiedźma z marmuru* — *Zampa, albo narzeczona z marmuru*, opera komiczna napisana w 1831 r. przez dwu dramaturgów francuskich. [przypis redakcyjny]

<sup>337</sup>niewiasta Lotowa — żona Lota. Wg biblijnej *Księgi Rodzaju*, Bóg ostrzegł Lota, jedynego sprawiedliwego w Sodomie, by nie oglądając się za siebie, uciekł z całą rodziną z miasta, na które zostanie zesłana zagłada. Żona Lota, która nie posłuchała zakazu i podczas ucieczki obejrzała się, zamieniła się w słup soli. [przypis edytorski]

<sup>338</sup>Tetyda (mit. gr.) — boginka morska, jedna z córek Nereusa (Nereid), żona Peleusa, matka Achillesa. [przypis edytorski]

<sup>339</sup>samolówka — pułapka zamykająca się samoczynnie po wpadnięciu zdobyczy. [przypis edytorski]

<sup>340</sup>Sofiówka — wspaniały park założony przez Szczęsnego Potockiego pod Humanem dla jego żony Zofii (Sofii), Greczynki z pochodzenia. Opisał go Trembecki w poemacie *Sofiówka* (1806). [przypis redakcyjny]

<sup>341</sup>Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi... *Nie spali ogień* — wyjątek z pieśni Jana Kochanowskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>342</sup>Mnemozyna (mit. gr.) — bogini pamięci, kochanka Zeusa i matka dziewicy Muz. [przypis edytorski]



Tu, gdzie stoimy — ja ci przepowiadam,  
Że stanie hotel... tu, gdzie w nurty padam,

36.

W nurty natchnienia, myśląc o żegludze  
Dawnych rycerzy — Eneja — Ulissa<sup>343</sup>...”  
A mój towarzysz rzekł mi: „Ja się nudzę,  
Stojąc w tej niszy jak kozacka spisa<sup>344</sup>;  
Wyznaj, że Grecja — *c'est ennuyeux en diable*<sup>345</sup>  
Ja cały mokry — *mais c'est insupportable!*<sup>346</sup>

37.

Nie masz zegarka? Ja mój do kompasu  
Zregulowałem... tam na łóżku leży”.  
A ja mu na to: „Mamy dosyć czasu!  
Nim Febus we drzwi Aurory<sup>347</sup> uderzy,  
Gadajmy sobie o czym pożytecznym,  
Lub o zbawieniu... lub o ogniu wiecznym...

38.

Albo śpiewajmy sobie kontredansy<sup>348</sup>  
Tańczone dawniej — ja dyszkantem<sup>349</sup> wlekę —  
Albo ci powiem powieść Sancho Pansy<sup>350</sup>  
O trzystu owcach wiezionych przez rzekę...  
Ty licz, ja będę tron mówcy dziedziczył;  
Jeśli chcesz, ty mów... a ja będę liczył.

39.

Czy znasz Byrona? — nie?... To wielka szkoda!  
Mógłbyś się teraz przenieść w ideały;  
Czajld Harold<sup>351</sup> nigdy był w Grecji... Ta woda  
Łóżka nam porwie srebrzystymi wały...  
Czy znasz Platona<sup>352</sup>?... przyszło mi do głowy  
Zaczęcie jednej Sokrata rozmowy:

40.

«Chodźmy — rzekł — w klonu szerokiego cieniu  
Na pochylonej odpocząć murawie;  
Oba zanurzymy tu stopy w strumieniu;  
Jak tu cień miły, jak tu świerszcze w trawie

<sup>343</sup> *Ulysses* (mit. gr.) — Odyseusz, król Itaki, bohater *Iliady* i *Odysei* Homera; autor pomysłu na konia trojańskiego; po wojnie trojańskiej wracał do żony, Penelopy, przez 10 lat tułając się po świecie. [przypis edytorski]

<sup>344</sup> *spisa* — rodzaj włóczni. [przypis edytorski]

<sup>345</sup> *c'est ennuyeux en diable* (fr.) — to nudne do diabła. [przypis redakcyjny]

<sup>346</sup> *mais c'est insupportable!* (fr.) — ale to nieznośne! [przypis redakcyjny]

<sup>347</sup> *Aurora* (mit. rzym.) — bogini jutrzeńki, zorzy porannej. [przypis edytorski]

<sup>348</sup> *kontredans* — melodia tańca zbiorowego, w którym po dwie pary stoją naprzeciw siebie i wykonują różne figury. [przypis redakcyjny]

<sup>349</sup> *dyszkant* — wysoki głos chłopięcy, odpowiednik sopranu. [przypis edytorski]

<sup>350</sup> *Sancho Pansa* — gadatliwy giermek w powieści Cervantesa: *Don Quichotte*. [przypis redakcyjny]

<sup>351</sup> *Czajld Harold* — właśc. *Childe Harold*, tytuł i bohater poematu Byrona, który wywarł wielki wpływ na Słowackiego. [przypis redakcyjny]

<sup>352</sup> *Platon* (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa; twórca idealizmu filozoficznego, założyciel szkoły zwanej Akademią Platoniską; swoje poglądy wyrażał w formie dialogów, w których często występowała postać Sokratesa. [przypis edytorski]

Śpiewają słońcu!...» Dalej w mowie walnej  
Sokrat piękności daje idealnej

41.

Rysy, granice — i w mgliste przezrocze  
Obwija posąg cudownego wdzięku,  
A strumień żywy stopy mu łaskocze...”  
Tu nasz Giuliano z latareńką w ręku  
Wszedł... i zobaczył... nasze dwie figury,  
Jak dwa posągi opravione w mury,

42.

Z lampami w nogach... Rzekłem: „Pigmalionie<sup>353</sup>,  
Jeśli z posągów chcesz mieć żywych ludzi  
Przynies parasol!” — Tak przez wodne tonie  
Przeszliśmy oba — a jeśli was nudzi  
Ta pieśń, pomyślcie, że jest to obrazem  
Greckich oberży... łózek — i nas razem.

## PIEŚŃ SIÓDMA. MEGASPILEON KLASZTOR

I.

Wiem, że ze śmiechu przeskakiwać w smutek  
Jest wielkim błędem... Charakteru wina,  
A raczej nerwów rozkiełzanych skutek,  
Brak sentymentu — że w trop Lamartina<sup>354</sup>  
Idąc, nie łączę w pieniach — o, herezja!  
Trzech westchnień ciągłych: „Miłość! Bóg! Poezja!”

2.

Miłość od Boga staje się odporem —  
Spytaj się o to panny... (Choł) niewskiej,  
Co rządzi młodych panienek klasztorem —  
Miłość (prócz czystej miłości niebieskiej)  
Wprowadza dusze w jakiś grzeszny zamęt.  
Nie wolno kochać, jak Święty Sakrament —

3.

Lecz pierwsza miłość — pierwsza, platoniczna...  
O, wstaw się za mną, o Najświętsza Panno!  
Ty jesteś taka na obrazach śliczna —  
Widziałem Ciebie dziś — pod tęczę ranną,  
Nad błękitami Lepantu, w niebiosach,  
W tęczy, na chmury rozplakanej włosach...

Miłość platoniczna

4.

Poezja także często walczy z Bogiem;  
Chybabyś pisał ciągle o myślístwie,

Poezja, Bóg

<sup>353</sup>*Pigmalion* (mit. gr.) — król Cypru i rzeźbiarz, który zakochał się we własnym dziele, wyrzeźbionej z kości słoniowej kobiecie; nadał jej imię Galatea, a bogini Afrodyta na jego usilne prośby ożywiła posąg. [przypis edytorski]

<sup>354</sup>*Lamartine, Alphonse de* (1790–1869) — polityk i pisarz francuski, uznawany za twórcę francuskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

Jak Pan Tadeusz<sup>355</sup> obeznany z rogiem.  
Bóg Lamartina jest w złym towarzystwie;  
Chrystusa trzeba dać do takich kmotrów<sup>356</sup>,  
Byłby znów Chrystus między dwojgiem łotrów.

5.

Więc rozwiązawszy tak dobrze zawilość  
Teologiczną, przyjmuję za godło  
Tych kart — Poezję, Chrystusa i Miłość —  
I to mię będzie teraz ciągle wiodło  
Z góry na górę, od boru do boru —  
Do Megaspilion<sup>357</sup> na tę noc klasztoru.

6.

A ty, Poezjo, nie bądź więcej mniszką,  
Ale opowiedz, jak szedłem wysoko  
Nad przepaściami zawieszoną ścieżką,  
Jak coraz dalej posyłałem oko  
Za laurem pięknie kwitnącym pode mną,  
I za otchłanią mórz błękitnie ciemną,

7.

Jak o południu cień kolczatej gruszy  
Osłonił całą podróży gromadę,  
Jak ciernia krzaki, które wiatr wysuszy,  
Dały nam ognie w oczach słońca blade,  
Jak źródło w naszym zajęczało dzbanie,  
Jakośmy orłów słyszeli krakanie...

8.

A morze jasnym wabiące lazurem  
Daleko od nas — szukane oczyma —  
Za gór przebytych błysnęło się murem  
Przez dwie szczeliny maczugą olbrzymą  
Albo Rolanda<sup>358</sup> rozcięte zamachem.  
Powietrze cząbrów<sup>359</sup> poilo zapachem...

9.

A teraz myślę, jak z liter i cyfer<sup>360</sup>  
Ułożyć oczom klasztor Megaspilion,  
Klasztor, gdzie niegdyś bronił się Lucyfer  
Mahometowi — tak długo jak Ilion<sup>361</sup>  
Albo jak nasza piękna Częstochowa,  
Kulami ryta — cudem boskim zdrowa...

<sup>355</sup>Jak Pan Tadeusz obeznany z rogiem — aluzja do koncertu Wojckiego w *Panu Tadeuszu*. [przypis redakcyjny]

<sup>356</sup>kmotr a. kumoter (daw.) — kum, ojciec chrzestny; później również bardziej ogólnie jako poufale określenie grzesznościowe. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>Megaspilion — Megaspoleon, klasztor grecki, wslawiony bohaterską obroną przed Turkami w okresie walk greckich o niepodległość. [przypis redakcyjny]

<sup>358</sup>Roland — frankijski hrabia Karola Wielkiego, bohater średniowiecznej *Pieśni o Rolandzie* oraz poematu Ariosta *Orland szalony*. [przypis edytorski]

<sup>359</sup>cząber — rodzaj ziola, używanego jako roślina lecznicza i przyprawa. [przypis edytorski]

<sup>360</sup>cyfer — dziś popr.: cyfr. [przypis edytorski]

<sup>361</sup>Ilion — Troja. [przypis edytorski]

10.

Zjeżdżaj na koniu w dolinę głęboką.  
Góra zielona... wjeżdżaj na tę górę  
Ślimaczą drogą... teraz podnieś oko!  
Gdzie patrzysz? wyżej!... tam — tam — aż pod chmurę.  
O! jaki widok!... Skała rośnie złota  
Z arabeskowym rysunkiem Callota<sup>362</sup>.

11.

Z łona zielonych krzewin i cyprysów  
Wyrasta ścianą prostopadłą skała  
Porysowana jak mnóstwem napisów  
Mnóstwami domków — a jaskółka śmiała,  
Ów miły piastun wieśniaczy i boży,  
Tak nie przylepi gniazd i nie ułoży.

12.

Cała budowa jako wachlarz płaska,  
Jeden ma tylko bok i jedno lice,  
A wytnij sobie z jakiego obrazka  
Całą niemieckich miasteczek ulicę,  
Niechaj mur jeden jednostajnie siny  
Nosi te domki — krużganki, kominy,

13.

I galeryjki, i sine okienka,  
I domki wczora tynkowane świeżo,  
Niechaj to wszystko różnorodnie wsięka  
W jedną podstawę — pożegnaj się z wieżą  
I z dzwonicami, któreś sobie roił,  
A jeśliś domki pobudował, spoił

14.

I sobie całą ułożył strukturę —  
Zanieś to wszystko — wyobraźni okiem —  
Na szmaragdową cyprysami górę,  
Przylep do skały... jeszcze pod obłokiem,  
Na samym szczycie, gdzie głazu ułomek  
Postaw forteczkę... i jaskółczy domek...

15.

Niech dym, co mnichów kominami goni,  
Framugę sadyzy zrobi nad klasztorem,  
Niech się to wszystko kiedyś Turkom broni,  
Niech teraz będzie spokojne wieczorem,  
I zda się lekkim pajęczyny włóknem,  
W promieniach słońca jasne każdym oknem.

16.

Niechaj to wszystko razem się pokaże  
Nad głową twoją — i za drzewy znika,

---

<sup>362</sup> *Callot, Jacques* (1592–1635) — francuski grafik i rysownik, odznaczał się śmiałością i fantastycznością swych dzieł. [przypis redakcyjny]

I znów jak dziewic szpiegujące twarze,  
Gdy z poza liści śledzą wędrownika  
I same także śledzone ciekawie,  
Znów błyska, znika — i śni się na jawie:

17.

A będziesz widział — nie widzisz?... więc próżno!  
Ja doskonalej nie opiszę rymem...  
Trzeba, ażebyś wziął sakwę podróżną,  
Mój czytelniku, i został pielgrzymem;  
Inaczej z wielką litością i żalem  
Będę o tobie myślał — w Jeruzalem.

18.

Tymczasem... co to... wieczorny skowronek  
Śpiewa nad nami w obłoków błękitnie?  
Nie, to klasztorny na krążgankach dzwonek  
Już zapowiedział pielgrzymów przybycie.  
Widzę na ganku dzwoniącego mnicha,  
Znów karawana idzie w górę cicha...

19.

Oczy po takim ciągłym wniebowzięciu  
Patrzą w obłoki... a klasztor przed nami,  
A mnichów trzystu sześćdziesięciu pięciu  
W błękitnych szatach, z czarnymi brodami,  
Snuło się w słońca złotego odbłyску  
Jak rój komarów lub mrówki w mrowisku,

20.

Lub jak rój pszczelni — bo tak doskonale  
W plastrze tynkowym porobił komory,  
Tak poświdrował korytarze w skale,  
Wiszącym domkom takie dał podpory,  
Tyle zapasów nagromadził w doły,  
Że Bóg się spyta: „Ludzie wy? czy pszczoły?”

21.

Czy jakie inne i mniejsze robaki,  
Co w przylepionym na skale listeczku  
Nagromadziliście wina, tabaki<sup>363</sup>,  
Cnót po troszeczku, grzechów po troszeczku,  
Czekając jasnej zmartwychwstania chwały,  
Gdy cicho listek odedrę ze skały.

22.

I wy myślicie, że ja wam przepuszczę,  
Patrząc na tynku odpadłego łatę,  
Na korytarze wasze — co jak bluszcze

---

<sup>363</sup>*Nagromadziliście wina, tabaki...* — poeta ustosunkowuje się ironicznie i nieprzychylnie do mnichów w Megaspoleon. Razi go ich pewne zakłamanie, a nade wszystko ich wyznanie prawosławne przypominające Rosję. Ponadto pewną rolę odegrał tu niewątpliwie wpływ Voltaire'a oraz Ignacego Krasickiego ataki na ciemnych, w pijaństwie rozmiłowanych mnichów. [przypis redakcyjny]

Idą na skałę kręte, węzłowate —  
Na źródło wasze cudowne, na składy?  
O moje małe bezpłciowe owady!

23.

Wy, którzy świecę zapalacie jasną,  
Gdy pielgrzym kładzie grosz swój do skarbony,  
Nie obrazowi — lecz na miłość własną  
Rzucając blaski — wy, kraczące wrony,  
W kraju bezpłodnym i pięknego nieba,  
Gdzie się i modlić — lecz i orać trzeba!

24.

A taż to beczka? (to wszystko Jehowa  
Mówi do mnichów tam, gdzie sąd ich czeka,  
A ja powtarzam tylko Boże słowa)  
Ta beczka, votum chorego człowieka,  
Którą dał biedny — ach, nie mnie, Jehowie,  
Lecz wam — za cudem odzyskane zdrowie...

25.

I wasze głupstwo, żeście się chwalili  
Z takiego daru, i wasza ciemnota,  
Życie podobne do próżniackiej chwili,  
I wasza grubość chłopska — nie prostota,  
I wasze kłamstwa cudów... i tam dalej...  
Weź, Lucyferze... niech ich piekło spali..."

26.

Tu się jednego twarz archimandryty<sup>364</sup>  
Odwróci z jednym mnichów pokoleniem  
I rzeknie Bogu: „Nasz dom, niezdobyty  
Ibrahimowym<sup>365</sup> mieczem i płomieniem,  
Zniszczyłeś, Boże... a Lucyfer dumny,  
Żeś odkrył pełne prochem — grzechów trumny —

27.

A ślad na skale gmachu — jak na belce  
Znak skruszonego gniazdeczka jaskółek,  
A pomyśl — kiedyś zatrwożony wielce  
W naszym klasztorze lud znalazł przytułek,  
Wtenczas widziałbyś — dla mrących z przestrachu  
Aniołem stróżem każdy kamień gmachu.

28.

I gmach się wtenczas cały w lud zamienił,  
Jak twój tron jasny mieni się w aniołów;  
Tak wiele duchów zebrał i spromienił  
W twoje podnóże... i do naszych stołów  
Siadało wiele... nas, mnichów niegodnych,  
Lecz wiele sierót płaczących i głodnych...

<sup>364</sup>archimandryta — przeor klasztoru prawosławnego. [przypis redakcyjny]

<sup>365</sup>Ibrahim (1789–1848) — syn Muhammada Alego, dobry, lecz okrutny administrator. [przypis redakcyjny]

29.

I w nocy pełnej pioruna i błysku  
Sam szedłem — własne zapalić szpichlerze,  
Co pod nogami na skały urwisku  
Stały, ubrane w cyprysowe wieże;  
I zapaliłem... i przy tym pożarze  
Widziałem w dole białe Turków twarze.

30.

Potem z klasztoru patrzaliśmy, mnichy,  
Na mur poryty ognistymi rysy,  
Na nasz dom własny... już jak węgiel lichey,  
I na stojące w płomieniach cyprysy,  
Jak ci szatani, co tam — widzisz, Boże —  
Stoją przy piekła płomiennym otworze.

31.

Niejeden mrący, spragniony i ranny —  
W ostatniej chwili usłyszał nad sobą  
Płacz... brylantowej cudami fontanny,  
Otworzył usta — westchnął — i był z Tobą...  
Źródło, że wiecznie płakało nad ludem  
Żywych i mrących — nazwaliśmy cudem”.

32.

Wtenczas przytomny obronom szlachetnym,  
Na potępienie mnicha rzekłem z boku:  
„A owa, owa — w tysięcznym ósmsetnym  
Trzydziestym szóstym (nie myślę się) roku,  
Dnia trzynastego września (tak mi świeża  
Data i dzień ten) — dana mi wieczerza?

33.

Sam ją kazałeś zastawić na stole  
I sam przyszedłeś, o archimandryto,  
Cieszyć się, patrząc, jak mię w gardło kole  
Kość twoich garnków, twego chleba żyto —  
Mszcząc się, że paszport wydała mi Francja,  
Że czczę papieża... Lecz gdzie tolerancja?...

34.

Czyliż dlatego, że wam do kościoła  
Przysłano z Moskwy obraz Nikołuszki<sup>366</sup>?”  
Tu mnich uleciał na skrzydłach anioła,  
A ja na łonie tureckiej poduszki  
Budząc się, widma spłoszyłem niesforne.  
Słońce błyszczowało przez szyby klasztorne.

---

<sup>366</sup>obraz *Nikołuszki* — nie wiadomo, czy chodzi tu o obraz św. Mikołaja czy też cara Mikołaja I. [przypis redakcyjny]

35.

Lubię, gdy cichy promień słońca strzeli  
W ciemną altanę lub na sklep, gdzie *prix fixe*<sup>367</sup>  
Błyszczą klejnoty, lub do księżej celi  
Złotym promieniem lecąc na krucyfiks —  
Albo na rzymskich kościołów mozaiki,  
Lub na błękitny dym rzucony z fajki.

36.

Lubię, gdy pada promień złotolity  
Na siwe włosy starego żebraka  
Albo na czoło umarłej kobiety,  
Albo na skrzydła pływające ptaka  
Albo na różę, co wysoko niosą  
Jesienne czoła błyszczące się rosą.

37.

Lubię, gdy pada z chmur na odsłonioną  
W pochmurnym rynku statwę Kopernika<sup>368</sup>,  
Lubię, gdy pada w nasze ciemne łono  
I znów z człowieka robi słonecznika,  
Za światłem życia obracając twarzą  
Myśli marzące... póty, póki marzą.

38.

W komnacie mniszej, otoczonej wkoło  
Rzędem tureckich sof kwiecistej barwy,  
Promień słoneczny padł na moje czoło  
I snów zwichrzone rozpędziwszy larwy,  
Rozwinął znowu moje myśli senne  
Na życie marzeń mglistych... całodzienne.

## PIEŚŃ ÓSMA. NAPOLI DI ROMANIA<sup>369</sup>

I.

Spocząłem wreszcie... Przeklinam podróże!  
Cztery dni konno... po chwastach i skałach,  
Aż się Neapol włoski w miniaturze<sup>370</sup>  
Znalazł na Morza Egejskiego wałach...

-----  
-----

<sup>367</sup>*prix fixe* (fr.) — stała cena. [przypis redakcyjny]

<sup>368</sup>W *pochmurnym rynku statwę Kopernika* — chodzi tu o pomnik Kopernika przed pałacem Staszica; podczas uroczystości odsłonięcia pomnika słońce istotnie, przedarłszy się przez chmury, oświetliło pomnik. [przypis redakcyjny]

<sup>369</sup>*Pieśń ósma* — Pieśni 1–8 włącznie pisał Słowacki jako refleksje poetyckie wywołane podróżą, przeznaczone dla szerokiego grona czytelników, względnie, jak niektórzy uczeni przypuszczają, dla matki. Sam poeta jednak nie pozostawił nigdzie najmniejszej wzmianki, że przy pisaniu pieśni miał specjalnie matkę na myśli. Dopiero Pieśń ósmą potraktował już w założeniu jako list do wujka Teofila Januszewskiego. Muzy mu jednak odmówiły posłuszeństwa. W zachowanym fragmencie widać wyraźnie jakby zmęczenie czy wyczerpanie poety, z którego sam sobie zdawał sprawę. Dlatego przerwał Pieśń na wierszu 31, a do adresata napisał później inny list poetycki (zob. *Listy ze Wschodu*). [przypis redakcyjny]

<sup>370</sup>*Neapol włoski w miniaturze* — miasto Nauplion (gr. *Ναύπλιον*) w Grecji, na Peloponezie, nosiło dawniej włoską nazwę *Napoli di Romania*; *Napoli* to włoska nazwa Neapolu, miasta w południowych Włoszech. [przypis edytorski]



2.

Gdzie nasz Neapol — i morze, i ganek,  
Skąd widać było dwa białe miesiące<sup>371</sup>,  
Skąd widać było wybrzeże — i wianek  
Białych żagielków, i światła płonące  
Pod żagielkami — gdzie ostrygi szare  
Ze srebrną piersią — i *frutti di mare*?

3.

Gdzie na wybrzeżu sklepik przy sklepiku,  
Żagiel przy żaglu, przy świetle światełko,  
I tych światełek na brzegu bez liku,  
A każde swoje białe ma skrzydełko,  
Jakby gwiazdeczek jakich nowych plemię,  
Które skrzydłami Bóg przysłał na ziemię.

4.

Czarowny widok — czarowne wieczory!  
Ciebie zachwycił żagiel ludzi i tęcza,  
W jaką się ludzkie wiązały kolory  
Nad błękitnym morzem w pół obręczą.  
Jam patrzył w księżyc — co lotem aniołów  
Puszczał się w błękit — z mogiły popiołów.<sup>372</sup>

Księżyc

5.

Dziwnie dziś jestem w mieście — miniaturze  
Znanego tobie Neapolu. Domy  
Zaległe tutaj ponad morskie wzgórze,  
Forteca wyszła na szczyt skały stromej,  
Mniejsza zaś druga w otchłań lazurową  
Weszła się kąpać — jak Castel dell'Ovo<sup>373</sup>.

6.

Morze błękitne — i góry z mgłą siną,  
Lecz nie tak ścięte jako cukru głowa  
Ani jak krater...<sup>374</sup>

— — — — —

<sup>371</sup>Skąd widać było dwa białe miesiące — księżyc i jego odbicie w morzu. [przypis redakcyjny]

<sup>372</sup>Czarowny widok... — wariant czwartej strofki opiewa: „Czarowny widok, czarowne wieczory —/ Ciebie zachwyca ów żagiel — owa tęcza,/ W jaką się ludzkie wiązały kolory.../ Jam czekał cichy, aż po lawy ścianie/ Drący się księżyc wejdzie na szczyt — stanic;/ Aż spojrzy na mnie z ogromnej mogiły/ Czarnych popiołów. I mnie także trzeba/ Na jakim wielkim grobie nabrać siły/ Nim się puścimy w świat... nie drogą nieba.” [przypis redakcyjny]

<sup>373</sup>Castel dell'Ovo — zamek warowny w Neapolu. [przypis redakcyjny]

<sup>374</sup>Ani jak krater... — na tym się urywa zachowany fragment *Pieśni VIII* pisanej w czasie podróży. Do trudnych sekstyn już poeta podczas pobytu na Wschodzie nie wrócił. Dokończyć ich postanowił dopiero w 1839 r. po przybyciu z Florencji do Paryża. Napisana wówczas nowa *Pieśń VIII*, *Grób Agamemnona* i *Pieśń IX* powstały nie jako bezpośredni owoc przeżyć i refleksji poety zrodzonych w czasie podróży, lecz raczej jako jego reakcja na nieprzychylny głos krytyki, specjalnie Stanisława Ropelewskiego na łamach wydawanego we Francji czasopisma „Młoda Polska”. Z tych względów przedrukowano tu wprawdzie trzy części *Pieśni VIII*, jako jedną całość, ale zachowano dla każdej z nich osobne tytuły i wprowadzono oddzielną numerację wierszy. [przypis redakcyjny]

## GRÓB AGAMEMNONA

I.

Niech fantastycznie lutnia nastrojona  
W toruje myśli posępnej i ciemnej —  
Bom oto wstąpił w grób Agamemnona<sup>375</sup>  
I siedzę cichy w kopule podziemnej<sup>376</sup>,  
Co krwią Atrydów<sup>377</sup> zwalana okrutną.  
Serce zasnęło, lecz śni. — Jak mi smutno!

Grób

Serce

2.

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,  
Której mi tylko echo wiecznie słychać!  
Druidyczna to z głazów wielkich grota<sup>378</sup>;  
Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać  
I ma Elektry<sup>379</sup> głos — ta bieli płótno!  
I odzywa się z laurów: „Jak mi smutno!”

3.

Tu po kamieniach z pracowną Arachną<sup>380</sup>  
Kłóci się wietrzyk, i rwie jej przedziwo.  
Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;  
Tu wiatr, obiegłszy górę ruin siwą,  
Napędza nasion kwiatów — a te puchy<sup>381</sup>  
Chodzą i w grobie latają, jak duchy.

4.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie  
Przed nagrobowym pochowane słońcem,  
Jakby mi chciały nakazać milczenie,  
Sykają. — Strasznym jest rapsodu<sup>382</sup> końcem  
Owo sykanie, co się w grobach słyszy —  
Jest objawieniem — wielką pieśnią ciszy.

Cisza, Śpiew

<sup>375</sup>Agamemnon (mit. gr.) — naczelny wódz wyprawy greckiej pod Troję; gdy Grecy z powodu ciszy morskiej nie mogli wyruszyć na wojnę, złożył w ofierze bogini Artemidzie swą córkę, Ifigenię; został za to po powrocie spod Troi zabity przez swą żonę, Klitajmestrę. [przypis edytorski]

<sup>376</sup>w kopule podziemnej — skarbiec Atreusza, uważany przez poetę za grób Agamemnona, nie posiada kopuły w właściwym tego słowa znaczeniu, lecz jedynie kamienie jego są tak zwęzająco się ku górze ułożone, że robią wrażenie kopuły. [przypis redakcyjny]

<sup>377</sup>Atrydzi (mit. gr.) — potomkowie Atreusza (a. Atreusa), należeli do nich m.in. Agamemnon i Menelaos, mąż Heleny Trojańskiej; ród przeklęty z powodu bratobójstwa, którego dopuścili się Atreusz i Tyestes (a. Tiestes) na swym przyrodnim bracie Chryssiposie (Chryzypie); ich historię znaczą najokrutniejsze zbrodnie popelniane w łonie rodziny; Atreusz (ojciec Agamemnona i Menelaosa), będąc królem Myken, zemścił się na Tyestesie za uwiedzenie żony, podając mu w czasie uczyty potrawę przygotowaną z ciał jego synów; sam zginął za to z ręki brata zamordowanych dzieci, Egista. [przypis edytorski]

<sup>378</sup>Druidyczna to z głazów wielkich grota — druidzi byli kapłanami-wieszczami Celtów. Za czasów Słowackiego wierzone, że odkryte we Francji skalne pomniki monolityczne (z jednego głazu) są grobowcami celtyckimi. W okresie pisania *Grobu Agamemnona* i *Lilii Wenedy* pozostaje Słowacki pod silnym wpływem bohaterskiej poezji Osjana, w której wieszczowie-kapłani i ich harfy odgrywają wielką rolę. Stąd częste w tych utworach wspomnianie harfy i jej dominująca rola w akcji. [przypis redakcyjny]

<sup>379</sup>Elektra (mit. gr.) — córka Agamemnona i Klitajmestry, siostra Ifigenii i Orestesa; pomogła bratu w krwawej zemście na matce i jej kochanku Egiście za zamordowanie ojca. [przypis edytorski]

<sup>380</sup>pracowna Arachna (mit. gr.) — pracowita Arachne; chodzi o słynną ze swego kunsztu tkaczkę z Lidii. Naraziła się ona na gniew Ateny, która zniszczyła jej pracę przedstawiającą miłostki bogów; Arachne powiesiła się z rozpacz, zaś bogini zamieniła ją w pająka, a sznur w pajęczą nić. [przypis edytorski]

<sup>381</sup>Napędza nasion kwiatów, a te puchy — nasiona niektórych kwiatów otoczone są puchem (np. mniszchy) i dzięki temu łatwo unoszą się z wiatrem. [przypis redakcyjny]

<sup>382</sup>rapsod — nazwy śpiewaka greckiego, użyto tu jako nazwy poematu. [przypis redakcyjny]

5.  
O! cichy jestem jak wy! o Atrydzi!  
Których popioły śpią pod świerszczów strażą —  
Ani mię teraz moja małość wstydzi,  
Ani się myśli tak jak orły ważą.  
Głęboko jestem pokorny i cichy  
Tu, w tym grobowcu sławy, zbrodni, pychy! —

Pokora

6.  
Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie  
Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni;  
Posadziły go wróble lub gołębie,  
I listkami się czarnymi zieleni,  
I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;  
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszcz<sup>383</sup>.

Drzewo, Światło

7.  
Nie bronił mi go żaden duch ni mara<sup>384</sup>,  
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;  
Tylko się słońcu stała większa szpara  
I wbiegło złote, i do nóg mi padło.  
Zrazu myślałem, że ten, co się wdziera  
Blask, była struna to z harfy Homera —

8.  
I wyciągnąłem rękę na ciemności,  
By ją ułović i napiąć i drżącą  
Przymusić do łez i śpiewu, i złości  
Na wielkim niczym grobów — i milczącą  
Garstką popiołów — ale w moim ręku  
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

9.  
Tak więc — to los mój, na grobowcach siadać  
I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.  
To los mój, senne królestwa posiadać,  
Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych  
Albo umarłych — i tak pełny wstrętu —  
Na koń! chcę słońca i wichru, tętentu!

Los, Poeta, Polak

Życie snem

Koń

10.  
Na koń! — Tu łożem suchego potoku,  
Gdzie zamiast wody płynie laur różowy,  
Ze łzą i wielką błyskawicą w oku,  
Jakby mię wicher gnał błyskawicowy,  
Lecę — a koń się na powietrzu kładnie<sup>385</sup> —  
Jeśli napotka grób rycerzy — padnie.

Grób, Śmierć bohaterska

<sup>383</sup>kuszcz — krzak, krzew. [przypis redakcyjny]

<sup>384</sup>Nie bronił mi go żaden duch ni mara... — dąb nad grobowcem Agamemnona przypomina poecie drzewa zaczarowane, które odzywają się głosem ludzkim, gdy ktoś chce ułamać z nich gałąź (por. *Lilia Weneda*, oprac. Kleiner, Szkolna Biblioteczka, t. 27). [przypis redakcyjny]

<sup>385</sup>kładnie — dziś popr. forma: kładzie. [przypis edytorski]

II.

Na Termopilach? — Nie, na Cheronei  
Trzeba się memu załamać koniowi;  
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei  
Dla mało wiernych serc — podobne snowi.  
Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,  
To tej mogiły, co równa jest — naszej...

Ojczyzna, Polak

12.

Mnie od mogiły termopilskiej gotów  
Odgonić legion umarłych Spartanów;  
Bo jestem z kraju smutnego ilotów<sup>386</sup>,  
Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów<sup>387</sup>!  
Z kraju — gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych  
Zostaje smutne pól — rycerzy — żywych.

Ojczyzna, Polak, Śmierć  
bohaterska, Walka

13.

Na Termopilach ja się nie odważę  
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,  
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,  
Że serce kruszy wstyd — w każdym Polaku.  
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem —  
Nie — pierwiej skonam, niż tam iść — z łańcuchem!

Niewola

14.

Na Termopilach — jaką bym zdał sprawę,  
Gdyby stanęli męże nad mogiłą  
I pokazawszy mi swe piersi krwawe,  
Potem spytali wręcz: — „Wielu was było?”<sup>388</sup> —  
Zapomnij, że jest długi wieków przedział —  
Gdyby spytali tak — cóż bym powiedział?!

15.

Na Termopilach, bez złotego pasa,  
Bez czerwonego leży trup kontusza<sup>389</sup> —  
Ale jest nagi trup Leonidasa,  
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;  
I długo płakał lud takiej ofiary,  
Ognia wonnego i rozbitej czary.

Obowiązek, Szlachcic,  
Walka

16.

O Polsko! póki ty duszę anielską  
Będziesz więziła w czerepie<sup>390</sup> rubasznym<sup>391</sup>,

Niewola, Ojczyzna, Polak,  
Sarmata, Dusza, Ciało

<sup>386</sup> *ilotów* — właściwie helotów, niewolników państwowych w Sparcie; helotami stawali się mieszkańcy krajów podbitych przez Spartę. [przypis edytorski]

<sup>387</sup> *kurhan* — kopiec, który sypano na grobach dla upamiętnienia zmarłych i miejsc ich spoczynku. [przypis edytorski]

<sup>388</sup> *Wielu was było* — aluzja do upadku powstania listopadowego, w którym więcej Polaków brało udział niż Spartan w bitwie pod Termopilami. [przypis redakcyjny]

<sup>389</sup> *kontusz* — męska suknia z rozciętymi rękawami i zapinana z przodu; tradycyjny (choć o kroju zapożyczonym ze wschodu i szyty z orientalnych materiałów) strój szlachty polskiej. [przypis edytorski]

<sup>390</sup> *czerep* — głowa, czaszka. [przypis edytorski]

<sup>391</sup> *O Polsko! póki ty duszę anielską będziesz więziła w czerepie rubasznym* — w tych słowach pełnych bólu wyraził poeta zasadniczy swój sąd o Polsce. Na takie jego stanowisko wpłynął niewątpliwie Krasiński, który twierdził, że całą historię Polski cechuje brak wielkości, samodzielności, małpowanie obcych, a jedyną cechą oryginalną była rubasznosc szlachty. [przypis redakcyjny]

Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,  
Póty nie będzie twój miecz zemsty straszny;  
Póty mieć będziesz hygienę<sup>392</sup> na sobie —  
I grób — i oczy otworzone w grobie!

Upiór, Wampir

17.

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne<sup>393</sup>,  
Tę — Dejaniry palącą koszulę,  
A wstań jak wielkie posągi bezwstydne,  
Naga — w styksowym wykąpana mule!<sup>394</sup>  
Nowa — nagością żelazną bezczelna —  
Niezawstydzona niczym — nieśmiertelna!

Ciało, Nieśmiertelność

18.

Niech ku północy z cichej się mogiły  
Podniesie naród — i ludy przelęknie,  
Że taki wielki posąg — z jednej bryły!<sup>395</sup>  
A tak hartowny<sup>396</sup>, że w gromach nie pęknie,  
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —  
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.

19.

Polsko! lecz ciebie błyskotkami ludzą!  
Pawiem narodów byłaś i papugą<sup>397</sup>,  
A teraz jesteś służebnicą cudzą —  
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo  
W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny:  
Mówię, bom smutny — i sam pełen winy!<sup>398</sup>

Niewola, Próżność, Sługa,  
Upadek

Serce

Wyrzuty sumienia

20.

Przeklnij! — lecz ciebie przepędzi ma dusza,  
Jak Eumenida przez wężowe różgi.  
Boś ty, jedyny syn Prometeusza<sup>399</sup> —  
Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi.  
Choć muzę moją w twojej krwi zaszargam,  
Sięgnę do wnętrza twych trzew — i zatargam.

Prometeusz

Głupota, Los  
Bunt, Matka, Niewola,  
Ojczyzna, Syn, Poeta

<sup>392</sup>hyjiena — dziś popr.: hiena. [przypis edytorski]

<sup>393</sup>płachty ohydne — wady Polski szlacheckiej, które tak niszczą Polskę, jak koszula Dejaniry ciało Herkulesa. [przypis redakcyjny]

<sup>394</sup>w styksowym wykąpana mule — oczyszczona z dawnych wad przez śmierć — upadek. Styks — rzeka w greckiej krainie zmarłych. [przypis redakcyjny]

<sup>395</sup>Że taki wielki posąg z jednej bryły — Słowacki za pierwszy warunek wielkości Polski uważał zgodę wewnętrzną, która miała zapewnić jej siłę. [przypis redakcyjny]

<sup>396</sup>hartowny — hartowany; odporny. [przypis edytorski]

<sup>397</sup>Pawiem narodów byłaś i papugą — stroił się jak paw w piękne zewnętrznie, ale w gruncie rzeczy bezwartościowe „błyskotki narodów”, które naśladował bezmyślnie jak papuga, zamiast pielęgnować idee zrodzone z własnej „duszy anielskiej”. [przypis redakcyjny]

<sup>398</sup>Mówię, bom smutny i sam pełen winy — poeta nie występuje wobec narodu jako sędzia wyższy od innych, ale jako jego członek, odpowiedzialny za wszystkie winy. Własną winę upatrywał Słowacki przede wszystkim w niewzięciu udziału zbrojnego w powstaniu listopadowym. [przypis redakcyjny]

<sup>399</sup>Jedyny syn Prometeusza — Słowacki w odpowiedzi Ropelewskiemu na jego ostrą krytykę napisał: „Polska terazniejsza podobna jest do Prometeusza, któremu orzeł wyjada nie serce, lecz mózg i rozum”. Teraz ten sąd powtórzył, nie dbając, że popełnia dwie nieścisłości; Prometeuszowi sęp wyjadał nie serce, ale wątrobę, oraz Polska przedstawiana stała przez niego jako postać niewieścia, tu jest identyfikowana z Prometeuszem — mężczyzną. [przypis redakcyjny]

21.

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna!  
Lecz wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta  
Nade mną — zwinie się w lęk<sup>400</sup> jak gadzina,  
I z ramion ci się odkruszy — zeschnięta!  
I w proch ją czarne szatany rozchwycą;  
Bo nie masz władzy przekląć — niewolnico!!! —

## PIEŚŃ VIII (KONIEC)<sup>401</sup>

I.

Nie, nie, dopóki będziesz ręką drżącą  
Zakrywać piersi puste, owdowiałe,  
To ja nie klęknę, nawet przed klęczącą,  
Bo ja mam inną, smutną matkę — chwałę,  
Co mi ociera lzy płynące rzadko,  
A i tę trzecią mam... co mi jest matką<sup>402</sup>.

2.

O najbiedniejsza! tobie z pól myceńskich<sup>403</sup>  
Chciałbym już posłać prochów moich urnę.  
Wrzuć w proch ten dwoje obrączek małżeńskich<sup>404</sup>,  
Zaklnij Dyjannę i duchy pochmurne,  
Aby ci widzieć raz mnie pozwoliły  
W promieniach... jam ci był drogi i miły.

3.

Teraz nie jestem niczym — a te mary,  
Co okrążyły mnie... wzywają dalej  
I pokazują girlandy i gwary  
Anielskich duchów... Pójdę... krew mnie pali;  
Już osądzony śpiewam jak łabędzie,  
Lecz gdy cię dojdzie pieśń, co z tobą będzie!

4.

Tys uśmiechała się, to było wczora,  
Kiedys mię smętnym w dzień znalazła inny  
Zapłakanego nad śmiercią Hektora.  
Nie był to głupi płacz... ani dziecinny,  
Głupsze są teraz lzy... co lecą skorsze<sup>405</sup>,  
Gdy wspomnę los mój — ach! lzy stokroć gorsze.

5.

Żórawie, co tam nad Koryntu górą  
Rozciągnęłyście łańcuch ku północy,

Ptak, Śpiew

<sup>400</sup>lęk — tu: luk. [przypis edytorski]

<sup>401</sup>Pieśń VIII (Koniec) — Koniec Pieśni VIII. Po wypowiedzeniu pełnych bólu oskarżeń pod adresem Polski zwraca się Słowacki do matki, do sławy i śmierci, przed którymi chce wyśpiewać w dalszym ciągu ból swojej duszy, powodowany raczej względami osobistymi. [przypis redakcyjny]

<sup>402</sup>tę trzecią mam... co mi jest matką — za trzecią matkę uważa, zdaje się, śmierć. [przypis redakcyjny]

<sup>403</sup>z pól myceńskich — z grobu Agamemnona, znajdującego się w Mykenach. [przypis redakcyjny]

<sup>404</sup>dwoje obrączek małżeńskich — jedna z małżeństwa z Euzebiuszem Słowackim, druga z doktorem Bécu. [przypis redakcyjny]

<sup>405</sup>skorszy — bardziej skory; skłonny do czegoś; daw.: szybszy. [przypis edytorski]

Weźcie na skrzydła moją pieśń ponurą,  
Zanieście z sobą, może przyszłej nocy  
Kraj przelatywać będzie ta pieśń głucha,  
Jak dzwon żaloszny brzmiąc w krainach ducha.

6.

Żórawie! wy co w powietrze różane  
Co rano długą wlatujecie szarfą,  
Wysście mi były niegdyś ukochane,  
Wysście jesienną moją były harfą!  
Wy — i szumiące sosny nad grobami,  
Gdzież się ja dzisiaj zobaczyłem z wami!

7.

A jednak... jam to przeczuł w życia wiosnę,  
Że będę kiedyś nieszczęsny i błędny,  
Że może z serca niedoli urosnę  
I będę z duchów miał wieniec podrzędny,  
I z dziką kiedyś pożegnam tęsknotą  
Wasz łańcuch — zorzą pochłonięty złotą.

8.

Dziś ta godzina przyszła, bądźcie zdrowe!  
Tam Archipelag mnie woła błękitny,  
Tam Korynt trzyma koronową głowę,  
A za Lepantem Parnas starożytny...  
O muzo moja, jakże ty pozdrowisz  
Górę, gdzie siedział Apollo i Jowisz<sup>406</sup>?

9.

O romantyczna muzo, na kolana!<sup>407</sup>  
Bo ja uklony mam tu dla tej góry  
Od lipy wonnej klasycznego Jana  
I od śpiewaka dzieci i tonsury,  
I od śpiewaka Potockich ogrojca  
I cichy... łzawy pokłon mego ojca.

10.

Ja wiem, że teraz on jest przy mnie duchem,  
Ale mu twarda śmierć zamknęła wargi;  
Oto mi nawet szeleści nad uchem  
Figowe drzewo... jakby — szmerem skargi...  
Słyszę... głos mi już ojca niepamiętny,  
Lecz jego musi to być głos — bo smętny.

11.

Więc smutnym głosem i nieodomówionym  
Pozwala czasem śmierć mówić po śmierci.

<sup>406</sup>Jowisz a. *Jupiter* (mit. rzym.) — najważniejszy bóg Rzymian, pan dziennego nieba, blasku słonecznego i pioruna; odpowiednik Zeusa z mit. gr. [przypis edytorski]

<sup>407</sup>O romantyczna muzo na kolana... — bo poeta wobec Parnasu reprezentuje nie tylko poezję romantyczną, ale i całą literaturę polską: Jana Kochanowskiego, autora *Trenów* (śpiewaka dzieci); Krasickiego (śpiewaka tonsury ze względu na *Monachomachię*); Trembeckiego autora *Zofiówki* (ogrojca Potockich), a wreszcie ojca swego, Euzebiusza Słowackiego, autora drobnych utworów klasycznych. [przypis redakcyjny]

Góro, co błyskasz księżycem czerwonym,  
Jak wulkan krwawy... o, pęknij na ćwierci...  
Boś ty wyśmiana wróblów<sup>408</sup> świergotaniem,  
Albo za wczesnym rannych kurów<sup>409</sup> pianiem.

---

## PIEŚŃ DZIEWIĄTA

I.

Jest na korynckiej górze mała grotta,  
Figowym drzewem od wejścia zakryta,  
I tam odbiegła mię moja tęsknota;  
Stamtąd albowiem oko tęskne wita  
Kraj cały — żyzny, zielony, szeroki,  
Przerżnięty wstęgą korynckiej zatoki.<sup>410</sup>

2.

Nigdzie tak piękne i tak szafirowe  
Morze nie świeci jak tu, w tej dolinie.  
Kiedy przez szarą drzew oliwnych głowę  
Okno na morze to błękitne wpłynie,  
To zamysłone odwrócić się nie chce,  
Tak go ten błękit rozwidnia i lechce.

Morze

3.

A tam na prawo, gdzie drzew nagle braknie,  
Korynt... Już myślisz... że tam kolumnady,  
Jakich wzrok często północnika łaknie;  
Lecz Korynt dzisiaj... to chatek gromady,  
Nad nimi kolumn niewielkich wierzchołek,  
A matką wszystkich kolumn — ten kościółek.

4.

Wszedłem... w świątyni dwie młode Greczynki  
Miotłami z ziemi zmiatały na kopce —  
Czarne od prochu korynckie rodzynki,  
A na kolumnach ściętych mali chłopce,  
Pasterze... w dudki<sup>411</sup> z trzciny wycięte grali,  
Kilka baranów sennych i tam dalej...

5.

Już wiesz, jakie są obrazy sielank...  
Lecz nie widziałeś ich na greckiej ziemi;  
Ten smutny kolumn już bezżennych wianek,  
Te drzewa żywe, co z marmurowymi  
Takimi są tu nieraz przyjaciół,  
Jak u nas lipy z wiejskimi kościoły.

---

<sup>408</sup>wróblów — dziś popr. D. lm: wróbli. [przypis edytorski]

<sup>409</sup>kur (daw.) — kogut. [przypis edytorski]

<sup>410</sup>Jest na korynckiej górze mała grotta... — po gwałtownym wybuchu uczuć w *Pieśni VIII* i w *Grobie Agamemnona*, ostatnia zachowana część niedokończonego *Poematu Podróży na Wschód* uderza spokojem i sielankowością obrazów. Nawet stale towarzysząca poecie tęsknota za ziemią ojczystą odzywa się rzadko (w. 30 „lipy z wiejskimi kościoły” i w. 42 „I w takiej ziemi być i bez ojczyzny”). [przypis redakcyjny]

<sup>411</sup>dudka — fujarka, piszczałka. [przypis edytorski]



6.

Tu słońca krwawy blask czerwieni niwy<sup>412</sup>...  
Pełny baranów cień każdej kolumny  
I pełny owiec cień każdej oliwy,  
A pasterz na te cienie patrzy dumny,  
Bo są jak sznury pereł dla kochanki,  
A w cieniu od drzew leżą owiec wianki.

7.

Tu duch przeszłości... spokojność rozlewa  
Na śpiące owce... na pasterzy twarze.  
Zefir się rzadko na trawy rozgniewa  
I Jowisz rzadko tu piorunem karze.  
Wszystko zamknięte na wiekowe blizny...  
I w takiej ziemi być! i bez ojczyzny!

8.

Czemuż nie jestem tu owiec pasterzem?  
Czemuż nie jestem panem tej winnicy,  
Panem tej chaty nad morza wybrzeżem,  
Nad którą Parnas — w hełmie z błyskawicy —  
Czuwa — i cicho sny bogów nastęrcza,  
Co się w powietrzu unoszą jak tęcza.

9.

O słońca wschodzie wstawałbym, pobożny,  
Od moich owiec raniej<sup>413</sup> — od jaskółki,  
Do mnie by gołąb zlatywał nietrwożny,  
Z Hymetu<sup>414</sup> by się zlatywały pszczołki  
I kładły miody w złamanej kolumnie,  
Bóg byłby ze mną i spokojność u mnie.

10.

Na mej policy<sup>415</sup>... czara starożytna  
I pełna wina starego amfora<sup>416</sup>;  
Przed chatą — jaka najada<sup>417</sup> błękitna,  
Wylewająca łzy w ciszy wieczora,  
Brzęcząca smutno o marmur wymyty;  
Kilka drzew, kilka malw z jasnymi kity

11.

I sad, gdzie ciemna liściami<sup>418</sup> cytryna  
Słońce odstrzela liściem zwierciadlanym,  
Pod którą wcześniej noc już być zaczyna,  
Noc sprzyjająca myślom zadumanym,  
Zielonociemna, cicha, wonna, świeża,  
Noc dla poety i owiec pasterza.

<sup>412</sup>niwa — ziemia uprawna, pole, rola. [przypis edytorski]

<sup>413</sup>raniej (daw., reg.) — wcześniej. [przypis edytorski]

<sup>414</sup>Hymet — góra w Attyce, na południe od Aten, słynna z produkcji miodu i marmurów. [przypis redakcyjny]

<sup>415</sup>polica (daw., gw.) — półka. [przypis edytorski]

<sup>416</sup>amfora — starożytny dżban z dwoma uszkami i wąską szyjką. [przypis redakcyjny]

<sup>417</sup>najada (mit. gr.) — nimfa rzeki, źródła lub potoku. [przypis edytorski]

<sup>418</sup>liściami — dziś popr.: liśćmi. [przypis edytorski]

12.

O wy, amora słudzy, wieczne duchy,  
Z motylowymi skrzydłami wietrzniki<sup>419</sup>...  
Ja bym rozesał was gdzie na podsłuchy  
I przez was wiedział natury tajniki,  
I co wieczora, pijąc nektar słodki,  
Strącałbym a czary — was mówiących plotki

13.

O różnych ludzkich miłościach tajemnych,  
O sercach, które niekochane — pękły,  
O skarbie w straży aniołów podziemnych.  
A gdybyście mi o czym smutnym jętki<sup>420</sup>,  
O jakim kraju, co leży w mogile,  
Wziąwszy was, duchy, za skrzydła motyle,

14.

Skąpałbym całych w czerwonym falernie<sup>421</sup>,  
Małwy rozkwitłą schłostałbym lodygą,  
Między różami gdzie zarzucił ciernie  
Lub wzięwszy za łeb, zrobiłbym go frygą<sup>422</sup>,  
Aby się kręcił, szedł w ciemne Ereby,  
Że mi przypomniął smutek bez potrzeby.

15.

Przed moją chatą przyjaciele młodzi,  
Kiedy się dla nich cały baran piecze,  
Pokazaliby słońcu, co zachodzi,  
W piryjskim tańcu<sup>423</sup> wydobyte miecze;  
Przed nimi z twarzą jasną i wesołą  
Grałbym na lutni — i prowadził koło.

16.

A tam na szarej kolumny ułamku  
Wianek sąsiadów moich siwobrodych,  
Pochyłych ludzi — przy pochyłym domku,  
Dawałby ręką takt tańcowi młodych...  
I przyklaskiwałby temu rymowi.  
Duchy, sny, straty, starce, bądźcie zdrowi...

17.

Czy nie widzicie, żem chory — szatanizm,  
Bajronizm, siedem mnie dręczy boleści;  
Wierzę w religię mas, w republikanizm,  
W postęp... a nawet... wierzę w te czterdzieści

<sup>419</sup>wietrznik (daw.) — człowiek lekkomyślny i niestały. [przypis edytorski]

<sup>420</sup>O gdybyście mi o czym smutnym jętki — poeta pod wpływem piękności krajobrazu greckiego pragnie nawet jakby zapomnieć o tragedii polskiej i grozi duchom, które by mu chciały przypominać „kraj w mogile”, że utopi je w czerwonym winie. [jętki — dziś popr.: jęknęły]. [przypis redakcyjny]

<sup>421</sup>falern — ulubione wino staroż. Rzymian. [przypis edytorski]

<sup>422</sup>fryga — wirująca zabawka dziecięca, podobna do bąka. [przypis edytorski]

<sup>423</sup>piryjski taniec — taniec wojenny starożytnych Greków. [przypis redakcyjny]

Cztery...<sup>424</sup> choć nie wiem, co ta liczba znaczy,  
Ale w nią wierzę jak w dogmat... z rozpaczy.

18.

Mam także ufność wielką w jezuicką  
Reakcją<sup>425</sup>... lecz się nie łączę i czekam;  
Tymczasem trudnię się mową sanskrycką<sup>426</sup>  
I z Europy znudzony uciekam  
Jak człowiek, co się na przyszłość sposobi  
I chce przekonać ludzi — że coś robi.

19.

Najwyćwiczeńsi w tej sztuce kłamania  
Niewarci są mi rozwiązać trzewika;  
Ciągłe mam czarny palec od pisania  
I w oczach ciągle coś na kształt płomyka  
Poetycznego... stąd mię częściej wita  
Poetą — ten, co widzi, niż co czyta.

20.

Biorę na świadki te strofy ostatnie<sup>427</sup>,  
Czy w nich poezji jest choć za trzy grosze  
Nie bój się, niech je twa krytyka płatnie<sup>428</sup> —  
Od nieprzyjaciół moich więcej znoszę —  
Te strofy są złe, powiedz to otwarcie;  
Pisałem, jakbym nigdy nie był w Sparcie<sup>429</sup>;

21.

Te strofy są złe — no więc na to zgoda;  
Niepoetyczne... zgadzam się i na to...  
Chodźcie tu do mnie... patrz... błękitna woda  
Igra pod moją kaiką<sup>430</sup> skrzydlatą,  
Łódka przez fale rozbudzone pędzi  
Jak najkształtniejszy z Olimpu łabędzi.

22.

Przez nachylone żagle księżyc błądy  
Pokazuje mi majtki<sup>431</sup> zadumane;  
Stoją jak dawni rycerze Hellady  
O maszt oparci... złotem haftowane

<sup>424</sup>wierzę w te czterdzieści cztery — ironiczna aluzja do Widzenia ks. Piotra w III części *Dziadów*. [przypis redakcyjny]

<sup>425</sup>jezuicka reakcja — kierunek polityczny, oparty na katolicyzmie, występujący przeciw wszelkiej wolności. Robi tu Słowacki delikatną aluzję do czasopisma „Młoda Polska”, na łamach którego ukazała się nieprzychylna dla niego recenzja Ropelewskiego. Czasopismo to uważano za organ jezuitów. [przypis redakcyjny]

<sup>426</sup>sanskryt — język indoaryjski z rodziny indoeuropejskiej, używany w staroż. Indiach, później jako język liturgiczny i literacki pełnił funkcję podobną do łaciny w Europie. [przypis edytorski]

<sup>427</sup>Biorę na świadki te strofy ostatnie... — ironiczna aluzja do niechętnych krytyków zarzucających utworom Słowackiego brak poezji. [przypis redakcyjny]

<sup>428</sup>płatnie — tj. rozplata, rozetnie, jak mieczem lub nożem. [przypis edytorski]

<sup>429</sup>Pisałem, jakbym nigdy nie był w Sparcie — aluzja do zarzutu Ropelewskiego, który twierdził, że *Anbelli* był pisany przez człowieka, który nigdy nie był na Sybirze. [przypis redakcyjny]

<sup>430</sup>kaika — właśc. *kaik*: wąska, lekka łódka turecka. [przypis edytorski]

<sup>431</sup>majtki — dziś w tym znaczeniu: *majtkowie*, członkowie załogi statku wykonujący proste prace. [przypis edytorski]

Pancerze mają i białe kapoty...  
Księżyc jest na nich błękitny i złoty.

23.

Oni umieją zostać nieruchomi  
Jako posągi, patrząc w niebo czyste,  
Eol<sup>432</sup> sam wichry szalone poskromi  
I z żagłów<sup>433</sup> muszle porobi srebrzyste,  
W których się oni... na pół skryci — mieszczą  
Jak duchy — myślą wywołane wieszczą.

24.

I cicho, i wraz... o godzino święta!  
Łódka się w morskie rzuciła głębiny  
I z jękiem nagle stanęła wzdrygnięta...  
To była pierwsza fala Salaminy:  
Spotkać pierwszego Polaka przybiegła,  
I wstrzęsła<sup>434</sup> mnie tak... i jękla<sup>435</sup> i legła.

25.

A za nią inne fale z wielkim gwarem  
Od brzegu biegły, szerzące wzdychania.  
Jutrzenka żywym splonęła pożarem.  
Słońce... już było bliskie swego wstania;  
Myślałem, że w tym wiekopomnym kraju  
Stanie w piorunach — jak Bóg na Synaju.

Świt

## WSCHÓD SŁOŃCA NAD SALAMINĄ

Pamiętam jedną godzinę żywota —  
Leżałem w greckiej łodzi... Spało morze...  
A każdy żagiel był jak muszla złota,  
W której się chował... w albańskim ubiorze  
Majtek. Słuchałem, jak fala klekota,  
Kiedy ją złota pierś kaika porze<sup>436</sup>...  
Księżyc się cicho błyszczał... złoty taki  
Jak słońce... Łódź płynęła z Kalamaki...

Księżyc

I z wolna wschód się oczerwienił siny...  
Ponad Pireę<sup>437</sup> powiał wiatr świeży.  
Wzdrygnęła się łódź wśród morskiej równiny,  
Jak rycerz, gdy go w piersi wróg uderzy.  
Była to pierwsza fala Salaminy —  
Szła od mogiły, gdzie Temistokl<sup>438</sup> leży —  
Zatrzęsła łodzią... wkoło ją obeszła,  
Zagrzmiała — jękla żałośnie — i przeszła.

<sup>432</sup>*Eol* (mit. gr.) — bóg wiatrów. [przypis edytorski]

<sup>433</sup>*żagłów* — dziś popr.: żagli. [przypis edytorski]

<sup>434</sup>*wstrzęsła* — dziś popr.: wstrząsnęła. [przypis edytorski]

<sup>435</sup>*jękla* — dziś popr.: jęknęła. [przypis edytorski]

<sup>436</sup>*porze* (daw.) — pruje (fale itp.), przecina. [przypis edytorski]

<sup>437</sup>*Pireus* — miasto portowe w Grecji, główny port starożytnych Aten, położony ok. 10 km na pld.-zach. od centrum miasta. [przypis edytorski]

<sup>438</sup>*Temistokles* (ok. 524–459 p.n.e.) — polityk i wódz ateński, twórca potęgi morskiej Aten, główny autor zwycięstwa Greków nad Persami pod Salaminą. [przypis edytorski]

Wstałem — tańczyły fal różane bryły —  
 Słońcu się niebios otwierała droga.  
 Słońce! — myślałem, że wstaniesz z mogiły  
 Temistoklesa — jak z mogiły Boga  
 Zmartwychwstający anioł blasku, siły...  
 Lecz nie — gdzie był złoty tron jego wroga,  
 Skąd Kserkses<sup>439</sup> patrzył na zniszczenia dzieło,  
 Wyszło ogromne słońce — i stanęło...

Wtenczas zacząłem uragać się w duchu  
 Grobowi, co był rzuconym w ciemnoty,  
 I morzu, które chodziło w łańcuchu —  
 I obróciłem się, gdzie stał tron złoty,  
 Pałac się w słońca czerwonym wybuchu...  
 Bo tak stać musiał, gdy ginęły floty  
 I marli za kraj rozpaczni<sup>440</sup> obrońce...  
 Kserkses... na tronie tym — ubrany w słońce!...

### FRAGMENT<sup>441</sup>

I porzuciwszy drogę światowych omamień,  
 I wysłuchawszy serca, gdy rzekło: „Jam czyste!”,  
 Tu rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,  
 Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!  
 Skarżyłem się grobowi, a ta skarga była  
 Ani przeciwko ludziom, ani przeciw Bogu...

— — — — —

<sup>439</sup> *Kserkses* — król perski pobity pod Salaminą. Przyglądał się on istotnie działaniom wojennym z wysokiego tronu ustawionego na górze. [przypis redakcyjny]

<sup>440</sup> *rozpaczny* (daw.) — rozpaczliwy. [przypis edytorski]

<sup>441</sup> *Fragment* — fragment pisany na grobie Chrystusa w Jerozolimie jest dowodem wielkiej zmiany w życiu wewnętrznym Słowackiego. Poeta porzuca pojawiające się często w *Podróży na Wschód* tony buntu i dumy osobistej na rzecz „serca czystego” i wartości pozagrobowych. [przypis redakcyjny]

# LISTY ZE WSCHODU

## DO TEOFILA JANUSZEWSKIEGO<sup>442</sup>

Gdzie dziś Neapol jasny? Kto zasiadł nasz ganek?  
Kto patrzy na rybackich sklepów złoty wianek?  
Gdzie koczujące światła w pół okręgu zwite,  
Od wiatru żagielkami białymi nakryte,  
Jak te, o których prawi gdzieś Szecherazada<sup>443</sup>,  
Ptaków z ognistą piersią, z białym skrzydłem stada?  
Nad błękitami siedzą. Przy świetle światełko,  
Każde ma białe sobie dodane skrzydełko;  
Rzekłbyś, że gwiazd znudzonych lazurami plemię  
Bóg skrzydłami uzbroił — i przysłał na ziemię.  
Lubiłeś taki widok — ludu ruchy — migi —  
Krzyk życie — otwierane nożami ostrzygi —  
Z polipów i gwiazd morskich malownicze wzorki —  
Siarczaną wodą z hukiem wystrzelone korki —  
Falę ludu, co z sobą po ulicach niesła  
Osoby granem<sup>444</sup> widok płacące i krzesła...  
Lubiłeś na to patrzeć, lecz poważnie — z tronu  
Drżącego nad falami morskimi balkonu<sup>445</sup>,  
Którym architekt tkanki podrzeźniał pajęcze. —  
Ja tymczasem, kolorów przeleciawszy tęczę,  
Patrzałem na Wezuwiusz, aż po lawy ścianie  
Drący się księżyc wejdzie, na kraterze stanie  
I stamtąd białe czoło obróci do świata.  
Tak zrodzone na grobie dziecko twego brata,  
Któremu pierwsza grobu lilia rówieśniczką,  
Zamyśloną na ludzi spojrzęło twarzyczką  
Z cichej ojca mogiły... Gdzie nasz lazurowy  
Golf<sup>446</sup>? i ciche przy białym księżycu rozmowy?  
Jak się wieniec związanych ludzi prędko kruszy!  
Wczoraj widziałem wróble spłoszone na gruszy;  
Cała hurma na bliskie uniosła się drzewka  
Tak zgodnie, że raz biała skrzydełek podszewka  
Ku słońcu, to znów cała chyli się ku roli,  
Jak podsrebrzone liście rozchwianej topoli.  
Lecz ludzie, piorunową spłoszeni ulewą,

Ptak, Gwiazda

Księżyc

Ptak

<sup>442</sup>Do Teofila Januszeńskiego — *List do Teofila Januszeńskiego* pomieścił poeta na początku *Pieśni V Podróży na Wschód*. Ponieważ pisanie wiersza czysto sprawozdawczego, podobnego do rysunku czy obrazu oddającego tylko cechy czysto zewnętrzne obserwowanych widoków, sprawiło pocie duże trudności, opracował go aż w dziewięciu redakcjach. Jeden z wariantów brzmiał: „Znów się wyłocił miesiąc na błękitach,/ Podobny owej Dyjany koronie,/ Co się paliła na Wulkanu szczytach/ Dla nas, siedzących cicho na balkonie/ Gdzieś w Neapolu, gdzieś na Świętej Łucji.../ Pamiętasz? — Takie uczucie nie wróci/ Ani zbieg takich wspomnień w jednej chwili/ Z takim księżycem.../ By na tym samym nawet usiąść ganku.../ Lecz wracam jeszcze do tego księżycu,/ Który nam wschodził z Wezuwiusza szczytów,/ Do tej kolumny, co się kładła gnąca/ Na lazurowym obrusie błękitów,/ Do tego Golfu (pamiętasz).../ Dziwnie pomyśleć, że ktoś w Neapolu/ Po nas wziął widok księżycu i ganku/ I dzisiaj — pomyśl — czy to sen znikomy,/ Czy myśmy razem siedzieli na ganku,/ Patrząc na księżyc i na sine domy/ Łucji wybrzeża, i na ciche morze,/ Które się kładło przy złocistym wianku/ Białych sklepików...” Prawdopodobnie pod wpływem uwagi Januszeńskiego, uczynionej we Włoszech, iż poezje Słowackiego są za trudne i szlachta ich nie zrozumie, poeta silił się na łatwość. Z tego powodu wprowadził stylizację chłodną, obiektywną, przypominającą utwory pseudoklasyczne z XVIII w. [przypis redakcyjny]

<sup>443</sup>*Szecherazada* — imię sultanki, która jakoby opowiadała mężowi fantastyczne powieści pomieszczone w zbiorze: *Tysiąc i jedna noc*. [przypis redakcyjny]

<sup>444</sup>*gran* — ciężarek wagi aptekarskiej; tu: drobnostka, drobniotka moneta. [przypis redakcyjny]

<sup>445</sup>*Drżącego nad falami morskimi balkonu* — balkon mieszkania Januszeńskiego w Neapolu wystawał nad morze. [przypis redakcyjny]

<sup>446</sup>*golf* — tu z wł. *golfo*: zatoka. [przypis edytorski]

Nigdy razem na bliskie nie usiądą drzewo<sup>447</sup>,  
Ale niezgodnym lotem rozchodzą się błędnie.  
Ani tam listek róży, gdzie liść lauru więdnie...

Już miesiąc, jak z jednego wyjechał grodu,  
Ty pod strzechę własnego domu, w cień ogrodu,  
Ja w nieznane uciekam krainy południa  
Przed ścigającą myślą i mrozami grudnia.  
A gdy mi już na opak idą roku pory,  
Gdy zima kwiatowymi ubrana kolory  
Ani po górach lekkim płatkami śniegu sypie,  
Ani w kryształ ubiera brzozy, ani skrzypie  
Pod saniami wieśniaka, ani pod stodoły  
Zgania wróble, ni smutno zielone jemioly  
Różami świegocących osypuje gilów,  
W kraju porzniętym wstążką jasną siedmiu Nilów  
Mógłbym o spokojnikach zapominać wiejskich,  
Pijąc muł Etyjopów<sup>448</sup> zamiast wód letejskich<sup>449</sup>.  
Lecz ja przeciwnie — wszystkie widziane obrazy  
W myśl kładę jak na wielkie zwierciadło bez skazy  
I chciałbym wam, gdy noc was zimowa zaskoczy,  
Tym zwierciadłem Egiptu słońce rzucić w oczy.

Obłąkany nasz okręt zawołał o świetle:  
„Ziemia!” I ziemia wyszła na morza błękitnie  
Jak złocistego piasku dzierzgany obrąbek.  
Rzekłbyś, że biały siedzi na piaskach gołąbek,  
Przypatrując się sobie w zwierciadlanej fali...  
A to był pałac wielki Mahomeda-Ali<sup>450</sup>.  
Rzekłbyś, że przed nim resztki wieśniaczego płota  
Sterczą... to była Ali-Mohameda flota.  
Nad tym brzegiem, a z twarzą, jak ją widzę co dnia,  
Leżała niesplamiona purpura przedwschodnia;  
Na niej stada gwiazdeczek bladego lazuru —  
I jedna tylko palma na prawo z marmuru  
Otoczona rojami nieśpiących wiatraków.  
W przezroczu nieba stada wędrujące ptaków,  
Tak jak je ręka boża w jeden łańcuch sprzęże,  
Przedemną w czarne długie wiązały się węże...  
Tak mi się ukazały afrykańskie brzegi  
Smutne, obumarłymi południka śniegi  
Zasypane, pod nieba sklepienie luną,  
Długą i rozciągniętą położone struną.  
Z niej jak z boskiego łuku na niebieskie stropy  
Strzał słonecznych wiązane wypadały snopy.  
Chciałbym się teraz zbliżyć teleskopu szkiełkiem  
Do brzegu — spoić tęczę kolorów i zgiełkiem.  
Tu przesywany złotem, przetkany bławatem

<sup>447</sup> *ludzie, piorunową sploteni ulewa, nigdy razem na bliskie nie usiądą drzewo* — mowa tu o małym Stasiu Januszewskim, zrodzonym po śmierci ojca Jana, który zginął w powstaniu listopadowym. Te szczegóły biograficzne powtórzył poeta później w biografii *Anhellego*, pisząc: „Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny, zamordowany, a matka moja umarła z boleści po nim, a ja był pogrobowcem. Pierwsza lilia na grobie ojca mego jest moją rówieśniczką, a pierwsza róża na grobie matki mojej była mi siostrą młodszą”. W ten sposób dzieciństwo Stasia Januszewskiego stało się dzieciństwem Anhellego. [przypis redakcyjny]

<sup>448</sup> *muł Etyjopów* — muł Nilu [gdzie źródła Nilu znajdują się w Etiopii]. [przypis redakcyjny]

<sup>449</sup> *letejskie wody* (mit. gr.) — wody rzeki Lete płynącej w Hadesie, podziemnej krainie zmarłych; wypicie wody letejskiej przynosiło duszom zmarłych zapomnienie o przeszłym życiu. [przypis edytorski]

<sup>450</sup> *Muhammad Ali* (ok.1769–1849) — namiestnik sultana ottomańskiego, władca i reformator Egiptu, twórca nowoczesnego państwa egipskiego, założyciel dynastii panującej w Egipcie do 1952. [przypis edytorski]

Chce być człowiek bawiącym oczy twoje kwiatem;  
 Nawet w ubiorach ludu taka rozmaitość,  
 Że cię wkrótce dusząca opanuje sytość,  
 I szukasz znużonymi oczyma błękitu,  
 Lecz próżno! — bo dom szczytem przyrasta do szczytu;  
 Bo ledwo się oglądniesz, zaraz ciebie horda  
 Oślarzy za złotego zwąchała milorda  
 I osiołkami drogę zwężoną przegradza —  
 Chwyta — piastuje — z ziemi podnosi — i sadza  
 Na szybkołotnym ośle, razów mu nie szczędzi,  
 Aż biegnąc, pod złotego orła cię zapędzi.  
 Szczęśliwy, kto tak gnany, pod rozsądek ścisły  
 Oczy podda i wszystkie razem zwiąże zmysły!  
 Nieszczęsny, kto na boczne bramy się ogląda!  
 Schył głowy!... osioł wleciał pod juki wielbłąda —  
 Patrzysz... nad tobą arka tłumoków i skrzyni —  
 Rozbiłeś się na lądzie — a okręt pustyni  
 Popłynął. I znów idzie całunem nakryta  
 Jakaś trumna, szeroka, czarna — to kobieta!  
 Płaszczami rozszerzona na całą ulicę,  
 Z oczami błyszczącymi jako dwie gromnice  
 Przez dwa białe otwory, z jedwabiu szelestem  
 Biegająca... zda się tobie, że pyta: „Kto jestem?”  
 W łokciach ufaj, jak ryba pływająca w skrzelach,  
 Rozpychaj tłum — błękitny ustępuje felach<sup>451</sup>.  
 Tu pilnująca głowę równowagi dzbanka,  
 Wypreżona przy murach staje Egipcjanka,  
 Podobna kariatydzie<sup>452</sup> w ścianę wmurowanej;  
 Jej koszula, posłuszna piersi z brązu lanej,  
 Nad łonem się podnosi i na dół opada,  
 O każdy kształt jak wodna łamiąc się kaskada.  
 Tu europejski ubiór, wielki równacz stanów,  
 Dalej żebrzące stado postaci bocianów<sup>453</sup>  
 Goni za tobą, prośbą grzechocącą klaszcze —  
 Czarne, wychudłe, w białe obwinięte płaszcze.  
 Ledwoś wyrobił w tłumie ulicowym szczyby,  
 Ledwoś dopadł do bramy — przy bramie, jak herby,  
 Żywe wielbłądy, okiem przerastając kratę,  
 Wodą w skórzanych workach zamkniętą skrzydlate,  
 Stają ci się przed progiem domowym zagrodą,  
 Odstraszając sączącą się przez skóry wodą.

Kobieta

Nim się myślą o wiekach ubiegłych zasępię,  
 Bawi mię to, co widzę i słyszę na wstępie:  
 Dziś ludzi, kolorami rozkwiecione klomby —  
 Jutro ujrzą pomniki — trumny — katakomby —  
 Wszystko, co pozostało na tym piasku z wieków  
 Od Egipcjan, przez Rzymian podbitych, i Greków.  
 Dostyc już... Dziś, znużony arabskimi gwary,  
 Siędę w oknie i będą patrzył na port stary  
 Wielkiego Aleksandra, gdzie się jeszcze trzyma  
 Latarnia morska, świecąc puszczyków oczyma.

<sup>451</sup>*fellah* — chłop egipski. [przypis edytorski]

<sup>452</sup>*kariatyda* — rzeźba stojącej kobiety, dźwigającej na głowie belkowanie budowli, gzyms lub balkon, spełniająca funkcję kolumny lub filaru. [przypis edytorski]

<sup>453</sup>*Dalej żebrzące stado postaci bocianów* — wrzaskliwe dzieci arabskie ubrane na białą i żebrzące po ulicach, przyrównuje poeta do bocianów. [przypis redakcyjny]



Aleksandria, 22 października 1836.

## PIRAMIDY

Wyjechałem z Kairu dziś ze słońca wschodem.  
Mgła biała nad palmowym Kairu ogrodem  
Kryła mi złote słońce... i łyzy brylantowe  
Zawieszała na palmach; a gmachy różowe  
Zorzą mglistą, tysiącem wieżowych promieni  
Przesuwając się w tajnej ogrodu zieleni,  
Odchodziły gdzieś na wschód. Oślątko me chyże  
Leciało, aż się w starym oparłem Kairze.  
Łódka stała u brzegu, wsiałem do niej — płynę.  
Za Nilem widać było zieloną równinę;  
Po obu stronach domki białe, pełne krasy;  
Za domkami dwa wielkie daktylowe lasy,  
Między lasami przestwór i na tym przestworze  
Trzy piramidy... dalej... żółte piasków morze  
I niebo blade — czyste... jak Ptolomeusza<sup>454</sup>  
Krag z kryształu... Na oczach usiadła mi dusza...

Przez Nil cichy prędkimi przepawiony wiosły  
Wysiadam... już zbliżone daktyle przerosły  
Czoła dumne piramid — zniknęły pomniki  
I tylko las błędnymi pocięty promyki,  
Wystrzelony pod niebo, koronami szumny,  
Jak przysionek piramid bogaty w kolumny  
Przy ludzkich dziełach, ręką zasadzony Boga...  
I trzy godziny trwała pełna dumań droga,  
I więcej, bo Nil jeszcze nie wrócił do łoża.  
Przepływałem jeziora — aż na piasków morza  
Wyniosło mię oślątko... Na piaskowym wale  
Stały przede mną gmachy błyszczące wspaniale,  
Twarzami obrócone do słońca — i do mnie.  
Patrzałem na nie — potem na siebie... Jak skromnie  
Wyglądałem przy grobach takich — na osiołku,  
W pustyni piasku w każdym topiący się dołku.

Bliżej — z pokorą wszystko opisywać muszę —  
W dolinie piasku stoją trzy drzewa: dwie grusze<sup>455</sup>,  
A we środku spleciona z kilku palma jedna.  
Chociaż w piasku zieloność je kryje niebiedna,  
Jak szmaragdy się błyszczą stojące na straży  
Przy dolinie piramid. Szczęśliwy, kto marzy  
Pod liściem rozłożystym tej szerokiej gruszy,  
Gdy lawiną kamieni grobowiec się kruszy  
I spada z wielkim hukiem.

Na białym kamieniu  
Siadłem strudzony w drzewa szerokiego cieniu;

<sup>454</sup>Ptolomeusz (Ptolomeusz Klaudiusz) (ok. 100–ok. 168) — grecki astronom i geograf pracujący w Aleksandrii; rozwinął geocentryczny model świata, w którym nieruchoma Ziemia znajduje się w centrum wszechświata i stanowi środek dla otaczających ją koncentrycznych, obracających się, kryształowych sfer z umieszczonymi na nich planetami, Słońcem, Księżycem i gwiazdami. [przypis edytorski]

<sup>455</sup>dwie grusze — poeta, nieliczący się często z rzeczywistością, umieścił na piasku pod piramidami dwa drzewa grusz; w rzeczywistości w Egipcie zupełnie grusz nie ma. [przypis redakcyjny]

Myślałem, jak ten wążów cały piasków przebrnę?...  
Co czuć będę? i oto... jakieś mrówki srebrne  
Pod nogami ujrzałem grzebiące się w piasku.  
Wziąłem do rąk stworzenie perłowego blasku,  
I bawiło mię małe jak ziarenko żyta...  
A domek ich jak ślady końskiego kopyta,  
Obłożony wałami w budowę półkolną;  
Przejrzałem cały — potem puściłem je wolno  
Obie do rozbitego sarkofagu żłobu,  
I wstawszy szedłem prosto do Cheopsa<sup>456</sup> grobu.  
A kiedym był u piasków przebytych połowy,  
Wzniosłem czoło — spojrzałem górą ponad głow,  
I nie mogłem oczyma dolecieć do szczytu  
Grobów, co uleciały w krainę błękitu,  
A więc oczy ogromem piramid odparte  
Spuściłem... Wkoło były grobowce otwarte,  
W których i proch umarłych dawno powymierał.  
Sfinks<sup>457</sup> czarną Kopta<sup>458</sup> twarzą nad piasek wyzierał,  
I straszna była dzikość grobowej doliny.

Wtenczas wypadli słońcem wyschli Beduiny,  
Brązowi, w białych płaszczach, jak grobowe sępy,  
I porwały mię czarnych szatanów zastępy,  
I wiedli z krzykiem w groby od wieków milczące,  
Pałac pochodnie — blado na słońcu płonące.

Nim doszedłem zaściennej piramid ulicy,  
Schyliwszy się, podniosłem kamień soczewicy,  
Która dawniej karmiła królów robotniki  
I stała się pomnikiem pomiędzy pomniki;  
Ta sama kształtem, tylko wosku wzięwszy białość,  
Dziś — różniąca uczone głowy — skamieniałość!  
Postrzegłszy, że krainę gładów ruszał senną,  
Jakby mi chcieli w piaskach zadać śmierć kamienną,  
Araby mię w grobowcach otoczyli gęściej,  
A każdy trzymał granit ważony na pięści —  
Od nowej się napaści obroniłem skoro,  
Gład pamiątek kupiwszy za *para* pięcioro.  
I szedłem z Arabami w piramidy łonie,  
Szukając drzwi — te były na zachodniej stronie.  
Przed drzwiami — do niskiego podobną pagórka  
Piramidę maleńką ma Cheopsa córka.  
Stanąłem... tak pokornie tu się położyła  
Przy mogile ojcowskiej dziecięcia mogiła,  
Że lzy miałem na oczach...

#### W piramidy ścianach

Jest otwór, gdzie do grobu wchodzisz na kolanach.  
Arab z pochodnią wpełznął... i zniknął. — Musiałem  
Synom stepów się oddać i z duszą, i z ciałem.  
Dwóch zaprzęgå się do mnie, dłonie wzięli w kleszcze,  
Trzeci lał rakiem, świecąc, a czwarty mię jeszcze

<sup>456</sup>*grób Cheopsa* — piramida faraona Cheopsa panującego około 2800 p.n.e. [przypis redakcyjny]

<sup>457</sup>*Sfinks* — tu: wielki posąg lwa z ludzką głową, znajdujący się w Egipcie na terenie kompleksu piramid w Gizie, na zachodnim brzegu Nilu, naprzeciw Kairu; wykuty w wapiennej skale za panowania faraona Chefrena, ok. 2550 p.n.e. [przypis edytorski]

<sup>458</sup>*Koptowie* — egipska grupa etniczno-religijna, chrześcijańscy potomkowie starożytnych Egipcjan. [przypis edytorski]

Popychał — i w ciemnościach mnie gmachu pogrzebli,  
I śliskimi kominy, bez schodów i szczebli  
Wiedli w górę, aż wreszcie mogłem podnieść głowy,  
Obaczywszy się żywym w Komnacie Królowej.  
I dalej korytarzem trumnianego ula  
Pełznąć, obaczyłem się w Sali trupa Króla.  
Blask pochodni się lekko po ścianach rozplonił.  
Sarkofag — próżny — ręką uderzyłem — dzwonił  
Jak rzecz pusta...

Wyszedłem z granitowej skały  
Jak senny, zadziwiony dniem, co świecił biały,  
Palm zielonością, piasków oświeceniem złotem,  
Westchnąłem z głębi piersi... za niczym... a potem  
Obróciwszy się, czarne zapytałem guidy<sup>459</sup>,  
Gdzie — którądy się idzie na szczyt piramidy?  
Pokazali mi lewy brzeg nierówno zlany  
Z ciemnej, nieoświeconej promieniami ściany.  
Przemierzywszy, jak czynią podróżni roztropni,  
Wielkość każdego — mnogość do przebycia stopni,  
Wiedząc, jak się grobowce pod nogami kruszą,  
Arabom się oddałem ciałem, Bogu duszą.

Z dwóch Beduinów tylko mój orszak się składał,  
Każdy na wyższy kamień wskakiwał, przysiadł  
I podawał mi ręce... i tak szedłem długo.  
Raz mi kamień był stołem, drugi raz framugą.  
Trzy a zaledwie z dołu widziane szczelinki  
Były jak trzy komnaty, na trzy odpoczynki.  
W głowy zawrocie jużem nie pomniał, gdzie idę,  
I tak wszedłem na pierwszą w świecie piramidę<sup>460</sup>.

(1836, listopad)

## NA SZCZYCIE PIRAMID

Jak dwaj czarni z białymi skrzydłami anieli,  
Dwaj Arabi na rogach pomnika stanęli,  
Ja na głazie najwyższym... Chciałem zebrać wzrokiem  
Cztery ściany, spadnistym lecące potokiem,  
I nie mogłem ogarnąć — bo na to potrzeba  
Być słońcem... i na królów groby patrzeć z nieba.  
Arabi stali cicho — za nimi zwierciadłem  
Był sklep<sup>461</sup> błękitu... w niebo spojrziałem... i siadłem,  
Patrząc na różnych wkoło napisów kobierce.  
Cicho... zegarek słyszę idący... i serce...  
Czas i życie. — Spojrzałem na błękit rozciągly,  
Świat przybrał kształty Bogiem widziane — był krągły.  
Z dała Kair... Nil... łąki... daktylowe laski...  
Bliżej — pustynia... złotem oświecone piaski...  
Bliżej — trzy drzewa, figa, pod nią cienia chłodnik,  
A w nim stał mój osiołek i Arab przewodnik.

<sup>459</sup> *guid* (z fr. *guide*, wym. gid) — przewodnik. [przypis edytorski]

<sup>460</sup> *na pierwszą w świecie piramidę* — pierwszą pod względem rozmiarów, a nie najstarszą. [przypis redakcyjny]

<sup>461</sup> *sklep* (daw.) — sklepienie. [przypis edytorski]

Patrząc na nich, myślałem o mrówce ze srebra...  
Bliżej — dolina piasku, cała w równe żebra,  
Wichrem zmarszczona — i Sfinks, i grobowce białe<sup>462</sup> —  
Ziemia widoma<sup>463</sup>... wszystko dojrzone, lecz małe...

Inny widok na prawo, inna była scena:  
Naprzeciwko Cheopsa stał pomnik Cefrena<sup>464</sup>,  
Tak że orzeł po równej krainie błękitu  
Mógł płynąć od jednego do drugiego szczytu.  
Dwie piramidy wąwóz tworzyły głęboki,<sup>465</sup>  
A zachodniego słońca czerwone potoki  
Jakby falami ognia płynęły tamtędy,  
Lejąc się przez grobowców utworzonych rzędy.

Ale większy był jeszcze widok z innej strony:  
Pustynia — i ogromny krąg słońca czerwony  
Chylił się do zachodu...

I większy był jeszcze  
Widok — w myślach — na wieki, lecące jak deszcze  
Po granitowych ścianach; na pożarów łuny,  
Na ogromnych wypadków bijące pioruny...  
Kiedym to wszystko wślawił i w grobie pochował,  
Zdało mi się, że Aryman<sup>466</sup> krwią Nil zafarbował  
I że płynął czerwoną wypadków posoką<sup>467</sup>;  
I tak myśląc, po głazach obłąkane oko  
Padło na jakiś napis — strumień myśli opadł...  
Krwi dwudziesty dziewiąty przypomniał listopad<sup>468</sup>,  
Polskim językiem groby Egipcjanów znacząc...  
Czytałem smutny... człowiek może pisał, płacząc.

## LIST DO ALEKSANDRA H.

(*pisany na łódce nilowej*)

Rozdzielił nas gościniec płynnego szafiru<sup>469</sup>,  
Ty w Tebach<sup>470</sup>, ja dopiero wypływam z Kairu.  
Spodziewałem się niegdyś, że miło nam będzie  
Złączyć na Nilu skrzydła okrętów łabędzie,  
Razem odwiedzać mumiów balsamiczne składy,

<sup>462</sup>*Sfinks, i grobowce białe* — wariant: Grobów okruszyny białe. [przypis redakcyjny]

<sup>463</sup>*widomy* (daw.) — widoczny; dostrzegalny. [przypis edytorski]

<sup>464</sup>*pomnik Cefrena* — piramida Chefrena, brata i następcy Cheopsa, który wystawił sobie piramidę obok brata, ale nieco mniejszą. [przypis redakcyjny]

<sup>465</sup>*Dwie piramidy wąwóz tworzyły głęboki*... — Wariant: „Dwie równe — myśli trwożne, trzymające w grozie,/ Tworzyły wąwóz gmachów... w głębokim wąwozie/ Na ziemi — właśnie słońce patrzyło tamtędy —/ Widać było aż w głębi dwa mrówczane rzędy/ Czarności nieruchomej... były to poryte/ Mogiły, niecałymi kamieniami kryte.” [przypis redakcyjny]

<sup>466</sup>*Aryman* — bóg ciemności i zła, przeciwnik Ormuzda. W wydaniu Dzieł Słowackiego pod redakcją Stefana Kołaczkowskiego wiersz ten brzmi: „Zdało mi się, że Mojżesz krwią Nil zafarbował”. [przypis redakcyjny]

<sup>467</sup>*posoka* (daw.) — krew. [przypis edytorski]

<sup>468</sup>*Krwi dwudziesty dziewiąty przypomniał listopad* — w wydaniu Kołaczkowskiego podano: „ktoś dwudziesty dziewiąty przypomniał listopad”. Na szczycie piramidy Cheopsa istotnie ktoś napisał: „Przekażcie wiekom pamiętny dzień 29 listopada 1830”. Istnieje przypuszczenie, że autorem tego napisu był gen. Henryk Dembiński. [przypis redakcyjny]

<sup>469</sup>*Rozdzielił nas gościniec płynnego szafiru* — Nil. Słowacki miał się spotkać z Aleksandrem i Stefanem Hołyńskimi w Aleksandrii, ale ci, nie mogąc go się doczekać, wyjechali wcześniej na projektowaną wspólnie we Włoszech wycieczkę po Nilu. [przypis redakcyjny]

<sup>470</sup>*Teby* — stolica [starożytnego] Egiptu. Karnak i Luksor znajdują się w obrębie ruin Teb. [przypis redakcyjny]

Razem oczy w Nilowe rzucać wodospady;  
 I razem jako dawniej kończyć spór zacięty  
 O cień Chrystusa z drzewa przez Woltera zdjęty;  
 Dziś próżno cię wyglądam i próżno mię czekasz,  
 Wiatrem, który mię niesie za Tobą, uciekasz.  
 A twój brak tak mi serce w podróży oziębia,  
 Żem przedsięwziął do ciebie pisać przez gołębia.  
 Nad leniwą więc myślą używając musu,  
 Już zapisałem kołem listek papyrusu.  
 Kupcząca ludzkim ciałem, łódź płynąca z Nubii<sup>471</sup>,  
 Dostarczyła posłańca, co błękitami lubi  
 Nosić listy, wracając pod rodzinne palmy.  
 Tak więc piszmy do siebie; przeczytawszy — spalmy.

A naprzód pytam ciebie, gdzie mułowy wrzątek<sup>472</sup>  
 Wezbranych fal na Nilu ma bieg i początek?  
 Bo gdym o tym rozmawiał z nadnilowym żeńcem<sup>473</sup>,  
 Rzekł mi: „Nimfa lotusów ustrojona wieńcem,  
 Siedząc smutna pod skałą czarnych Etyjopów,  
 Ostrożnie sączy dzbanem ojca naszych snopów;  
 Lecz kiedy się zapatrzy twarzą na kochanka,  
 Wtenczas z przechylonego Nil wybiega dzbanka,  
 Aż się na polach naszych strumieniem roztoczy.” —  
 Powiedz mi, czy widziałeś tę Nimfę na oczy?  
 Czy taka, jak wiezione Abissy na sprzedaż?<sup>474</sup>  
 Czy nie zostaniesz przy niej? czy serca jej nie dasz?  
 Lękam się, że ta Nimfa, do zniknięcia skora,  
 Z bliska widziana, w błotne zmieni się jeziora,  
 Z których każde w dolinie, bez kwiatów i drzewa,  
 Przez rok cały, deszczami tropików nabrzmiewa;  
 Aż zwiększone ulewą i skalnymi ścieki  
 Rzuci wszystko Nilowi gardłem białej rzeki.

Wreszcie wszystko to twoje *positive*<sup>475</sup>rozwiąże.  
 Ja wiem tylko, że dla mnie Nil dotąd — rzek księżę;  
 Piękny, kiedy błękitem żeni się z palmami,  
 Co stoją wiatrem lekko wahane nad wsiami;  
 Piękny, gdy pokazuje płaskie pustyni łądy,  
 Gdzie o słońca zachodzie przechodzą wielbłądy,  
 Mrówki pustyni; piękny dla oka poety,  
 Gdy stojące nad sobą, białe minarety,  
 Podwójne i w błękitach pokaże odwrotne;  
 Gdy ma senne bociany, jak za Polską smutne;

Rzeka

<sup>471</sup>*Nubia* — kraina hist. w pln.-wsch. Afryce, obejmująca środkowy bieg Nilu pomiędzy Asuanem a Chartumem. *Kupcząca ludzkim ciałem, łódź płynąca z Nubii*: łódź przewożąca niewolników na sprzedaż, płynąca z terenów położonych na południe od Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>472</sup>*A naprzód pytam ciebie, gdzie mułowy wrzątek...* — od tego wiersza zaczyna się właściwy list, natomiast pierwszych 18 wierszy spełnia rolę wstępu. Pytanie, gdzie się zaczyna bieg Nilu, zaprzętało do drugiej połowy XIX w. umysły wielu podróżników. Dopiero wyprawy naukowe w drugiej połowie stulecia zdołały wykryć źródła Nilu. [przypis redakcyjny]

<sup>473</sup>*żeńiec* (daw.) — człowiek pracujący przy żniwach, żniwiarz. [przypis edytorski]

<sup>474</sup>*wiezione Abissy na sprzedaż* — niewolnice abisyńskie [tj. etopskie] sprzedawane na rynkach egipskich. Poeta wspomina o nich dosyć często, zapewniając żartobliwie, że kupi sobie jedną z nich. [przypis redakcyjny]

<sup>475</sup>*positive* — twierdząco, pomyślnie [pomyślnie, pozytywnie to w ang.: *positively*, we fr.: *positivement*; ang. *positive* jako przymiotnik oznacza: pozytywny, korzystny, przekonany; zaś jako rzeczownik oznacza: cecha pozytywna, zaleta]. Od tego wiersza zaczynają się obrazy egipskie i refleksje nimi wywołane, przedstawione przez poetę całkowicie w duchu pseudoklasycyzmu. Kleiner, *Słowacki*, t. II, str. 145, twierdzi, że list do Hołyńskiego jest ułożony najbardziej w duchu pseudoklasycyzmu i przypomina list Mickiewicza do doktora Siemaszki. [przypis redakcyjny]

A jeszcze bardziej oczy i duszę zachwyca,  
Gdy w nim zapalowego widzę wschód księżycy.

Piękność Nilu dla ciebie małą jest zaletą,  
Którego Nilem wiodą Strabo<sup>476</sup> i Manetho<sup>477</sup>.  
Epok nie mierzysz dniami ni wypadków całem.  
Era Franków<sup>478</sup>: gdy jeszcze cesarz był kapralem<sup>479</sup>,  
Małą dla ciebie, który dziś patrzysz z wysoka,  
Dalej niż ludzie krótszej pamięci i oka.  
Ja także, będę z tobą jak w rozmowie szczerzy,  
Należę do liczących czas na krótsze ery.  
Ja chcę prędkich rozkwitnień, owoców i zgonów.  
Gniewa mię nieruchomość długa faraonów,  
Wolę dzisiejsze czasy burzliwsze, choć dla nas  
Król jest każdy jak dziwnie rosnący ananas;  
Zerwiesz koronę, owoc odkąsisz — o wiośnie  
Z korony odkąszonej nowy król odrośnie.

Dla mnie rzecz mało ważna i z niczym ta sama,  
Że Manes<sup>480</sup> był zjedzony przez hipopotama,  
Chciałbym tylko dziś widzieć królobójcze zwierze,  
Mało dbam, że ze Wschodu przybyli pasterze<sup>481</sup>,  
I laski zamieniwszy na berła lub dzidy,  
Kładli na piasku kamień pierwszej piramidy.  
Że z Egiptu wygnani przez rodzime syny  
Założyli w Judei straszne Filistyny<sup>482</sup>;  
I tam mniej twardą sztuką stawiali budowy,  
Kiedy je twardy Samson<sup>483</sup> mógł rzucać na głowy.  
Jednak widzę wypadek jeden, okiem wieszczą:  
Mojżesz królowi wolę Jehowy obwieszczą;  
Pomiędzy rzędem Sfinksów czoło wzniosł ogniste,  
Król go słucha, nad królem słońce idzie mgliste,  
Obląkane w szarańczy zwichrzonej motyłu.  
Tam dalej Nil — lecz zobacz, co niesie — krew w Nilu  
Przy tronie Faraona, z pokręconym słupem,  
Stoją królewskie syny — jeden pada trupem.  
Krzyczą matki, poblady starych ludzi twarze.  
Takich obrazów stary świat już nie pokaże.

Wielkie czasy, gdy w królów zanesione lochy,  
Z królewskich ciał nie mogły uczynić się prochy.  
I stała się na ziemi bogów różnorodność,  
I stała się na ziemi trupów nieśmiertelność,

Historia

<sup>476</sup>Strabon (ok. 63 p.n.e.–ok. 24 n.e.) — grecki geograf i podróżnik, autor obszernego dzieła *Geographiká* (Geografia); od 25 p.n.e. przebywał w Egipcie, popłynął Nilem do Asuanu i granic Etiopii. [przypis edytorski]

<sup>477</sup>Maneton (III w. p.n.e.) — zhellenizowany kapłan egipski, autor spisanej po grecku historii Egiptu (*Aegyptiaca*), z której fragmenty zachowały się w odpisach, m.in. lista faraonów i dynastii egipskich. [przypis edytorski]

<sup>478</sup>Frankowie — tu: Francuzi. [przypis edytorski]

<sup>479</sup>gdym jeszcze cesarz był kapralem — Napoleon, którego nazywano małym kapralem. [przypis redakcyjny]

<sup>480</sup>Menes — założyciel I dynastii egipskiej i stolicy Memfis. W związku z jego panowaniem przechowało się wiele legend, między innymi o pożarciu go przez hipopotama. [przypis redakcyjny]

<sup>481</sup>Mało dbam, że ze Wschodu przybyli pasterze... — poeta wspomina tu o nieudowodnionej dostatecznie hipotezie, że państwo egipskie zostało założone przez potomków biblijnego Chama, którzy przybyli ze wschodu. [przypis redakcyjny]

<sup>482</sup>Założyli w Judei straszne Filistyny — poeta, nie troszcząc się o ścisłość historyczną, popełnia tu omyłkę; Filistyni mieszkali w Palestynie w okolicach Gazy przed przybyciem Żydów z Egiptu. [przypis redakcyjny]

<sup>483</sup>Samson — silacz biblijny z czasów walki Żydów z Filistynami. Zdradzony przez Dalilę, która opowiedziała Filistynom, że siła jego mieści się w długich włosach na głowie, został przez wrogów po obcięciu mu włosów przykuty do kolumny świątyni. Gdy mu włosy odrosły, zburzył dzięki odzyskanej sile świątynię, grzebiąc pod jej gruzami wielu Filistynów i siebie samego. [przypis redakcyjny]

I pod ręką wążących głazy robotników  
Zaczynała się wieczność światowa pomników.  
Na ziemi trup odbywał sądzenie Erebu<sup>484</sup>,  
Można było królowi zaprzeczyć pogrzebu:  
A że znalazł się człowiek tak wielkiej odwagi,  
Świadczą w łonach piramid próżne sarkofagi.

Ten wniosek, może wniosków uczonych niebliski,  
Rzuciłem w porfirowe umarłych kołyski,  
Gdy wejściem pod sklepienia piramidy dumny,  
Przy świeczniku Araba zaglądałem w trumny<sup>485</sup>.  
A ty może zaprzeczysz, zdań uczonych różność,  
Rzucając w gadającą piramidy próżność;  
I wielkie echa, ludzi nie mogąc przekonać,  
Będą w łonie grobowym budzić się i konać.  
Wyznam ci, że mi widać głębiej i wyraźniej  
Gmachy stawiane myślą w krajach wyobraźni.  
Jakże się piękną zdaje przy dumań pochodni  
Makbet, ta granitowa piramida zbrodni.  
Ludziom na nią wchodzącym bledną z trwogi twarze.  
Płaczesz nad piramidą nieszczęścia w Learze<sup>486</sup>  
Z niczego, a zazdrością już szatana bliski,  
Otello<sup>487</sup> jak bodzące niebo obeliski.  
Jeśli gmachy piramid miały otwór ciemny,  
Skąd gwiazdy niebios człowiek wyszedł tajemny,  
W Szekspira gmachach równie zostawiona droga  
Patrzącemu się oku na błękit i Boga.

Jako skarby zakłete, strzeżone przez gryfy<sup>488</sup>,  
Stoją dotąd nieznanie światu hieroglify.  
Trup od wieków uśpiony, gdy zeń wieko spada,  
Zdaje się, że w balsamach śpi i przez sen gada,  
Lecz nie możesz zrozumieć. Z długimi przystanki  
Idąc, prawie połowę drogi uszli Franki.  
Już wiadomo, że w tamtą stronę czytać znaki,  
W które lwy ryte patrzą, w którą lecą ptaki.<sup>489</sup>  
Sto razy napisane Psametyk<sup>490</sup> i Psychon<sup>491</sup>

<sup>484</sup>*Ereb* (mit. gr.) — najciemniejsza część Hadesu, podziemnej krainy zmarłych. [przypis edytorski]

<sup>485</sup>*zaglądałem w trumny...* — w piramidzie Cheopsa istnieje do dzisiaj pusty granitowy sarkofag królewski. Tłumaczenia poety, że Cheopsowi odmówiono pogrzebu i dlatego sarkofag jest pusty, nie potwierdza nauka historyczna. [przypis redakcyjny]

<sup>486</sup>*Lear* — bohater i tytuł tragedii Szekspira. [przypis redakcyjny]

<sup>487</sup>*Otello* — tytuł tragedii Szekspira. Otello, jej bohater dusi swoją żonę pod wpływem zazdrości. [przypis redakcyjny]

<sup>488</sup>*gryfy* — legendarne zwierzęta z ciałem lwa, a z głową i skrzydłami orla. [przypis redakcyjny]

<sup>489</sup>*prawie połowę drogi uszli Franki. Już wiadomo, że w tamtą stronę czytać znaki, w które lwy ryte patrzą, w którą lecą ptaki...* — hieroglificzne pismo egipskie nie miało ustalonego kierunku pisania. Hieroglify zapisywano albo w kolumnach od góry do dołu, albo w rzędach od prawej do lewej bądź odwrotnie. Stosownie do tego każdy znak posiadał dwa lustrzane warianty; zapis czytano od strony, w którą skierowane były postacie przedstawione przez znaki. Prawidłowość tę odkrył w 1797 duński badacz starożytności Georg Zoëga. W 1822 francuski językoznawca i orientalista Jean-François Champollion jako pierwszy odczytał egipskie hieroglify, posługując się inskrypcjami z kamienia z Rosetty. Udowodnił, że hieroglify opierały się na zasadzie zapisu fonetycznego: zapisywano spółgłoskowy szkielet wyrazów, opatrując dodatkowymi znakami, pozwalającymi na rozróżnianie słów o tych samych spółgłoskach, wskazującymi grupę rodzajową wyrazu, określającymi kategorię gramatyczną itp. [przypis edytorski]

<sup>490</sup>*Psametyk a. Psametych* — imię trzech władców z XXVI dynastii starożytnego Egiptu, panujących pomiędzy 664 a 525 p.n.e. [przypis edytorski]

<sup>491</sup>*Psychon* — popr. *Physon* (gr.: brzuchacz), przydomek Ptolemeusza VIII Euergetesa II (ok. 182–116 p.n.e.), władcy Egiptu z dynastii Ptolemeuszów, syna Ptolemeusza V Epifanesa, na którego cześć wydano dekret zapisany na słynnym kamieniu z Rosetty, mający przełomowe znaczenie dla odczytania egipskich hieroglifów. [przypis edytorski]

Wyświeciły dziwaczny wieków akrostychon<sup>492</sup>,  
Od zwyczajnego pisma narodów odrodek,  
Zlany z liter, wyrazom trzymających przodek.  
Lecz taki sposób pisma miał sobie zaletą,  
Że pisarz mógł się zrobić w literach poetą.  
Tak w imieniu wyrytym nad marmuru brusem<sup>493</sup>:  
L rycerskie lwem było, dziewicze — lotusem.

Piękna dziś, gdy się skreśli na łonie błękitu,  
Mumia myśli, z jednego wycięta granitu,  
Strażniczka niemyślących grobowców od wieka,  
Która na dawnych panów zbudzenie się czeka  
Z dawnymi wspomnieniami! Kiedy patrzę na nią,  
Chciałbym z tobą wiekową nurkować otchłanią;  
Być tam gdzie pod palmową zrodziła się chatką  
Sais<sup>494</sup> będąca niegdyś Ateńczyków matką;  
Pojąć jak ci wychodnie<sup>495</sup>, nazwawszy się Grecy,  
Od mglistych horyzontów palmowych dalecy,  
Smutni, że kolumn żywych brakowało oku,  
Zaczęli je z kamienia malować w obłoku.  
Porównać Luksor<sup>496</sup> z domem współczesnym Ewandra<sup>497</sup>,  
Egipt dać Persom, Persów bić przez Aleksandra<sup>498</sup>;  
Widzieć wojsko w egipskim pogrzebane pyle,  
Króla synem Jowisza<sup>499</sup> — i prochem w mogile.  
I Egipt odkruszony w Ptolomejów<sup>500</sup> dłoni,  
Laur naukowy długo noszących na skroni;  
Aż zanurzeni w czasie i wypadków rzekę,  
Oddali się z berłami w Cezarów opiekę<sup>501</sup>.

<sup>492</sup>*akrostychon* — akrostych: mały utwór poetycki, którego wiersze zaczynają się od liter stanowiących razem imię lub zdanie. [przypis redakcyjny]

<sup>493</sup>*brus* (daw.) — nadslupie, gruba belka lub kamienne belkowanie spoczywające na kolumnach; architrav. [przypis edytorski]

<sup>494</sup>*Sais* — starożytna miejscowość w Dolnym Egipcie. Stąd według pewnych podań mieli wywodzić się Grecy [por. Platon, *Timajos*]. [przypis redakcyjny]

<sup>495</sup>*wychodnie* — wychodźcy. [przypis edytorski]

<sup>496</sup>*Luksor* — współczesne miasto na wschodnim brzegu Nilu, w miejscu południowej części starożytnych Teb, z wielką świątynią Amona. [przypis edytorski]

<sup>497</sup>*Ewander* — występujący w *Eneidzie* król greckiej Arkadii, który miał przybyć do Italii, nad Tybr, i w miejscu późniejszego Rzymu, na wzgórzu, zwanym później palatyńskim, założyć miasto Pallantium. [przypis edytorski]

<sup>498</sup>*Egipt dać Persom, Persów bić przez Aleksandra* — Egipt został podbity przez perskiego króla Kambyzesa w 525 p.n.e.; w wyniku powstania w 404 p.n.e. odzyskał niezależność. Kolejni miejscowi władcy prowadzili politykę antyperską, wchodząc w sojusze z Grekami. W 341 p.n.e. Egipt został podbity przez perskiego króla Dariusza III, nowe powstanie nie powiodło się, ale w 333 p.n.e. Aleksander Wielki pokonał wielką armię perską w bitwie pod Issos i wkroczył do Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>499</sup>*Widzieć wojsko w egipskim pogrzebane pyle, króla synem Jowisza* — Aleksander Wielki po wkroczeniu do Egiptu udał się do sławnej wyroczni boga Amona, utożsamianego z greckim Zeusem (którego odpowiednikiem był rzymski Jowisz), w oazie Siwa na zachodniej pustyni. Trwająca trzy tygodnie wyprawa oddziału Aleksandra przez 300 km pustyni omal nie skończyła się tragicznie: zmagano się z brakiem wody, burzą piaskową, zgubieniem drogi. Wyrocznia uznała Aleksandra za syna Amona-Re i prawowitego władcę. [przypis edytorski]

<sup>500</sup>*Ptolomeje* — dziś popr.: *Ptolemeusze*, dynastia pochodzenia macedońskiego panująca w staroż. Egipcie w latach 304–30 p.n.e., założona przez jednego z wodzów Aleksandra Wielkiego, Ptolemeusza (gr. *Prolemajos*) I Sotera. Nazwa dynastii pochodzi od imienia założyciela oraz kolejnych władców, którzy nosili to samo imię. Pod rządami Ptolemeusza stolica ich państwa, Aleksandria, stała się największym miastem świata śródziemnomorskiego oraz głównym centrum nauki i kultury hellenistycznej. Po śmierci ostatniej władczyni, Kleopatry VII, Egipt został prowincją rzymską. [przypis edytorski]

<sup>501</sup>*Oddali się z berłami w Cezarów opiekę* — tj. stali się prowincją rzymską. Cesarze rzymscy nosili tytuł cesarów. Pierwotnie było to rodowe nazwisko Juliusza Cezara oraz Oktawiana Augusta, jego adoptowanego syna i pierwszego cesarza rzymskiego. Po śmierci Kleopatry VII Oktawian przyłączył Egipt do imperium rzymskiego. [przypis edytorski]



I patrz... człowiek zrodzony w Tentyrze<sup>502</sup> nad Nilem  
W rzymskiej sadzawce walczy z wrogim krokodylem,  
Płaz<sup>503</sup> olbrzymi nań leci... już go chwyta w paszczę.  
Ilot<sup>504</sup> nań wskoczył — zabił. Koloseum klaszcze.  
Na płazie pokonanym usiada gladiator;  
Palmy, Nil, kolumnowy kościół boskiej Athor<sup>505</sup>,  
Żonę, dzieci i chatę przypomniał glinianą,  
Na płazie, pod klaszczącą z żywych ludzi ścianą.  
Oczy zakrył przed ludźmi czy przed słońca blaskiem  
I pojął, że się można urągać — oklaskiem.

Wzięty spomiędzy ruin, prochów, pogorzeliisk,  
Poszedł po obcych krajach błąkać się obelisk<sup>506</sup>.  
Wygnaniec, już jakoby samolub z kamienia,  
Żebrakowi na czoło nawet nie da cienia,  
Z nikim nie gada, stoi myślą w krajach ducha,  
Gdy na księżyc fontanna rzymska pod nim bucha.

Dziś gorsi i podobni do Mojżesza plagi  
Cudzoziemcy wynoszą z grobów sarkofagi.  
Anglik, dumny w sterlingi<sup>507</sup> zmienione na piastry<sup>508</sup>,  
Rzuca trupy, trumiane bierze alabastry  
I w Londynie zachwyca zgrają zadziwioną,  
Wstawiwszy świecznik w próżne alabastru łono.  
Rzekłbyś wtenczas, że wszystkie płaskorzeźby rusza  
Chrystusową nauką ożywiona dusza.  
Że pełny nauk, ciemną przyszłością straszliwych,  
Grobowiec oświecony stał się lampą żywych.

„Nie ma go tu” — powiedział anioł Magdalenie  
Zazierającej w grobu skrwawionego cienie.  
Taką odpowiedź tobie Arabi wyniesą  
Z pustych katakumb; nie ma ich tutaj — lecz gdzie są?

Zamiast balsamu tego, co trupy przechował,  
Chrystus nam łona naszych dusz nabalsamował;  
I duszę ludzką, duszą namaściwszy własną,  
Uczył ją na wieki niezgonną i jasną.  
Już na palmie egipskiej naukę zaszczepił,  
Już się był tym balsamem Egipcjanin krzepił;  
Już z grobowców, nauki uczyniwszy pszczelnik,

<sup>502</sup>Tentyra — dziś popr. *Dendera*, miasto na lewym brzegu Nilu, słynne z jednego z najlepiej zachowanych egipskich kompleksów świątynnych, z główną świątynią poświęconą bogini Hathor. [przypis edytorski]

<sup>503</sup>płaz (daw.) — dowolne stworzenie pelzające; dziś: ziemno-wodny zmiennocieplny kregowiec, którego rozwój przebiega w zbiornikach słodkowodnych, np. żaba, salamandra. [przypis edytorski]

<sup>504</sup>ilot — helota. Słowacki czytał „ilot”, wedle zasad języka nowogreckiego. Opis gladiatora słuchającego oklasków na rzymskiej arenie oparty jest na rzeźbie *Gala umierającego*, którego poeta wówczas, zdaje się, sobie przypomniał. [przypis redakcyjny]

<sup>505</sup>Hathor (mit. egip.) — bogini nieba, miłości i radości; utożsamiana z Izydą; przedstawiana jako krowa lub kobieta z krowimi rogami. [przypis edytorski]

<sup>506</sup>obelisk — czworościenny, zwężający się ku górze słup zakończony ostrosłupem (piramidką), charakterystyczny element architektury starożytnego Egiptu; obeliski stawiano parami przed wejściami do świątyń. Większość egipskich obelisków już w starożytności, po przyłączeniu Egiptu do państwa rzymskiego, przewieziono do Rzymu, a w czasach nowożytnych przewieziono kolejne obeliski do Paryża, Londynu i Nowego Jorku. [przypis edytorski]

<sup>507</sup>sterling (ang.) — funt szterling, jednostka monetarna Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

<sup>508</sup>piastr — tu: piastr egipski, jednostka monetarna używana w Egipcie; do roku 1834 była to główna jednostka; z powodu utraty wartości spowodowanej obniżaniem zawartości szlachetnego kruszcu w monecie w 1834 jako główną jednostkę wprowadzono funt egipski, dzielący się na 100 piastrow. [przypis edytorski]

Na Tebaidzie<sup>509</sup> święty zamieszkał pustelnik,  
Czyniąc mogiły, wiary podobne latarniom,  
Gdy Omar<sup>510</sup> straszny głowom, gmachom i księgarjom,  
Kraj, sto razy różnymi pługami przeoran,  
Pod ognisty proroka dał bułat<sup>511</sup> i Koran.

Lecz dosyć już, bo sędzę, nowy księżyc przyjdzie  
Oświecać nas w grobowców pełnej Tebaidzie....  
Tam niech inni o życia rozmawiają fraszce,  
Pałac świecę w pożółkłej pustelnika czaszce.  
My, chcąc pojąć, jak niegdyś żyli ludzie sławni,  
Staniemy się myślami i rozmową dawni,  
Aż się tak obłąkamy w wypadkowym lesie,  
Jak w palmach biały gołąb, co ten list poniesie.

(1836, listopad)

## DO...

Kiedy smutny nad Tella siedziałem jeziorem<sup>512</sup>,  
Ty przyleciałaś do mnie... z dalekiej krainy,  
Jak przywabiony gołąb białością smutnego  
Ptaka na pustym domie... i długo nas ludzie  
Widzieli nad jeziorem dumających razem,  
Nie wiedząc, żeśmy w toniach błękitnych szukali  
Gwiazdeczki szczęścia, bardzo dawno utraconej.  
Nie wiem, czyś ją znalazła beze mnie... czy jeszcze  
Smutną pod płaczącymi wierzbami zastaje  
Biały księżyc...<sup>513</sup> O moja miła, siostró duszy,  
Jak ci zimno być musi... we wrześnieowych nocach  
Oświeconej czerwonym światelkiem kominu,  
W którym wilgotne płoną gałęzie... W Szwajcarów  
Ziemi huk dawny Tella<sup>514</sup> jaśniejszy niż słońce  
Przez sześć miesięcy roku... Jam się bardzo zręcznie  
Zimie sypiącej za mną śniegami wywinął,  
Słońce błyszczący mi złote — mógłbym tobie posłać  
Zamiast zwiędłej rozmowy pod myślącym słońcem  
Róże dziś rozwinięte... i świeże... myślące...

Miłość, Ptak, Szczęście

<sup>509</sup>Tebaida — jedna z trzech dzielnic Górnego Egiptu. W niej osiedli pierwsi mnisi chrześcijańscy. [przypis redakcyjny]

<sup>510</sup>Omar, właśc. Umar ibn al-Chattab (634–641) — drugi z kalifów arabskich (od 634), jeden z twórców potężnego imperium arabsko-muzułmańskiego: zdobył trzy czwarte terytorium Bizancjum i podbił perskie imperium Sasanidów; późniejsze o kilka wieków źródła podają, że po zdobyciu Egiptu nakazał spalenie sławnej Biblioteki Aleksandryjskiej. [przypis edytorski]

<sup>511</sup>bułat (tur.) — rodzaj szabli o krótkiej, zakrzywionej, rozszerzającej się kłindze; bułat był wykonany z twardej i sprężystej stali (tzw. damasceńskiej), co decydowało o jego wielkiej ostrości i wytrzymałości; daw. także ogólnie: wysokogatunkowa stal, stalowe ostrze. [przypis edytorski]

<sup>512</sup>Kiedy smutny nad Tella siedziałem jeziorem... — wiersz w formie listu do Marii Wodzińskiej jest nawiązaniem do poematu *W Szwajcarii*. Jezioro Wilhelma Tella, legendarnego bohatera szwajcarskich walk o niepodległość, jest częścią Jeziora Czterech Kantonów. W poemacie *W Szwajcarii* mówi Słowacki: „Oto przed Tella kościołem Pierwsza na kamieniu wyskoczyła płocha. I powiedziała mi w głos, że mnie kocha — I odesłała mnie znów na jezioro”. W innym znowu miejscu pisze: „Pod ścianą ze skał i pod wieńcem borów, Stoi cichości pełna i kolorów Tella kaplica. Jest próg tam na fali, Gdzieśmy raz pierwszy przez usta zeznali, Że się już dawno sercami kochamy...”. [przypis redakcyjny]

<sup>513</sup>Biały księżyc... — o księżycu wspomina również *W Szwajcarii*: „Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą/ Wychodzi błady pierścionek Dyjany,/ Wszystkie się wtedy słowiki rozjęczą/ I wszystkie liście na drzewach zabrzączą/ I wszystkie źródła jęk wydają szklany...” [przypis redakcyjny]

<sup>514</sup>huk dawny Tella — z którego bohater szwajcarski zestrzelił jabłko z głowy syna. [przypis redakcyjny]

Lecz na co tobie róże — ty, co kwiaty wdowie  
Rwiesz na łąkach i nimi ubierasz słomiany kapelusz...

## Z LISTU DO KSIĘGARZA (EUSTACHEGO JANUSZKIEWICZA)

Jeszcze chodzą przed oczyma  
Róże, palmy, wieże, gmachy,  
Kair, Teby, Tyr<sup>515</sup>, Solima<sup>516</sup>,  
Mój Eustachy<sup>517</sup>.

Jeszcze głowa diabła warta<sup>518</sup>,  
Jeszcze morskie czuję strachy,  
Wycia hyjen, lwa, lamparta,  
Mój Eustachy.

Jeszcze długo spocząć trzeba,  
Nim przywyknę widzieć dachy  
Zamiast płócien, palm i nieba,  
Mój Eustachy.

Lecz ty wyrwiesz mnie z letargu...  
Ty pomieszasz róż zapachy  
Księgarskiego wonią targu,  
Mój Eustachy.

Będę tobie wdzięcznym za to,  
Przypomnisz mi kraj i Lachy  
Zniechęceniem, troską, stratą,  
Mój Eustachy.

Ty napiszesz mi, jak stoją  
Poetycznej muzy gachy<sup>519</sup>,  
I co piszą i co broją,  
Mój Eustachy.

Dla nich rosły świeże laury  
I szczękały druku blachy,  
Gdym ja gonił Kofty<sup>520</sup>, Maury<sup>521</sup>,  
Mój Eustachy.

---

<sup>515</sup>Tyr — dziś: Sur, miasto portowe na wybrzeżu Morza Śródziemnego, w dzisiejszym Libanie. W starożytności jedno z największych fenickich miast kupieckich, słynne z wytwarzania drogiego purpurowego barwnika (tzw. purpura tyryjska). [przypis edytorski]

<sup>516</sup>Solima — miasto Jerozolima; określenie dawniej używane w poezji (por. Ludovico Ariosto, *Orland szalony*, XVIII 71), wywodzące się z błędnego traktowania greckiej wersji nazwy miasta (*Hierosolima*, od hebrajskiego *Jeruzalajim*) jako złożenia wyrazów: *Hiero-solima*, tzn. święta Solima. [przypis edytorski]

<sup>517</sup>*Mój Eustachy* — Eustachy Januskiewicz, ruchliwy księgarz emigracyjny, którego Słowacki wyraźnie nie lubił. Refren „Mój Eustachy”, powtarzający się po każdej zwrotce, jest naśladowaniem podobnego utworu Byrona z refrenem „*My Murray*”. [przypis redakcyjny]

<sup>518</sup>*Jeszcze głowa diabła warta* — pod wpływem mnóstwa wrażeń i zmęczenia podróżą głowa poety nie jest zdolna do twórczości. [przypis redakcyjny]

<sup>519</sup>*gachy* — zalotnicy, kochankowie. [przypis redakcyjny]

<sup>520</sup>*Kofty* — Koptowie, chrześcijańscy potomkowie dawnych Egipcjan. [przypis edytorski]

<sup>521</sup>*Maurowie* (hist.) — od średniowiecza do pocz. XIX w.: europejska nazwa na określenie muzułmańskich mieszkańców Płw. Iberyjskiego i płn.-zach. Afryki, z pochodzenia w większości Berberów (rdzennych mieszkańców Afryki Płn.). [przypis edytorski]

Niech śpiewają więc „Te Deum”<sup>522</sup>,  
Żem rok zgubił, budząc Grachy<sup>523</sup>  
I Scypiony<sup>524</sup> w Koliseum<sup>525</sup>,  
Mój Eustachy.

Lecz się wmieszam do antyfon<sup>526</sup>,  
Na egipskie klnę się ptachy<sup>527</sup>,  
Na kościoły, gdzie bóg Tyfon<sup>528</sup>,  
Mój Eustachy.

Klnę się tobie i na Ator,  
Co w Tentyrze ma swe gmachy,  
Że się porwę jak gladiator<sup>529</sup>,  
Mój Eustachy.

d. 9 lipca 1837, w kwarantannie Livorno.

<sup>522</sup>*Te Deum* (łac.) — właśc. *Te Deum laudamus*: Ciebie Boga wysławiamy; hymn kościelny, śpiewany przy szczególnie uroczystych okazjach. [przypis edytorski]

<sup>523</sup>*Grakchowie* — rzymscy bracia *Tyberiusz Semproniusz Grakchus* (ok. 162–133 p.n.e.) i *Gajusz Semproniusz Grakchus* (ok. 152–121 p.n.e.), trybuni ludowi, którzy przeprowadzili reformy prawa rolnego na rzecz ubogich obywateli; prześladowani przez przeciwników polit., obaj zginęli tragicznie podczas zamieszek. [przypis edytorski]

<sup>524</sup>*Scypion* — w historii rzymskiej wyróżniło się dwóch Scypionów: *Scypion Afrykański Starszy*, *Publius Cornelius Scipio Africanus Maior* (235–183 p.n.e.), wódz z okresu II wojny punickiej, zwycięzca Hannibala w bitwie pod Zamą w 202 p.n.e., oraz jego wnuk przez adopcję, *Scypion Afrykański Młodszy*, *Publius Cornelius Scipio Africanus Minor* zw. *Aemilianus* (185–129 p.n.e.), wódz z okresu III wojny punickiej, który w 146 p.n.e. zdobył i zburzył Kartaginę. [przypis edytorski]

<sup>525</sup>*Koliseum* — Koloseum, cyrk olbrzymi w Rzymie, dziś słynna ruina. [przypis redakcyjny]

<sup>526</sup>*Lecz się wmieszam do antyfon* — do poetów należących do tzw. „religijnej szkoły”, z którymi Słowacki nie zgadzał się ze względów zasadniczych. *Antyfona* — śpiew kapłana i wiernych na przemian lub dwu chórów odpowiadających sobie np. przy litanii. [przypis redakcyjny]

<sup>527</sup>*egipskie ptachy* — Ptaħ, bóg starożytnego Egiptu, identyfikowany często z Ozyrysem; legendarny założyciel pierwszej dynastii faraonów. [Równocześnie jednak dawniej w języku polskim słowo *ptach* oznaczało ptaka, co zachowało się w gwarach, forma ta występuje także w ukraińskim i w białoruskim. Wydaje się, że Słowacki użył słowa *ptach* w tym właśnie znaczeniu]. [przypis redakcyjny]

<sup>528</sup>*Tyfon* (mit. gr.) — najstraszliwszy z potworów, syn Gai i Tartaru; Grecy łączyli Tyfona z egipskim Setem, bogiem burz, pustyni i obcych krajów, zabójcą Ozyrysa, po zawładnięciu Egiptem przez obce ludy w pierwszym tysiącleciu p.n.e. zdemonizowanym i uznanym za boga zła i chaosu. [przypis edytorski]

<sup>529</sup>*Że się porwę jak gladiator* — poeta zapowiada tu swoją przyszłą walkę z nieprzychylną mu krytyką. [przypis redakcyjny]

# WSCHODNIE UTWORY LIRYCZNE

## ROZMOWA Z PIRAMIDAMI

Piramidy, czy wy macie  
Takie trumny, sarkofagi,  
Aby miecz położyć nagi,  
Naszą zemstę w tym bułacie  
Pogrześć i nabalsamować,  
I na późne czasy schować?  
— Wejdz z tym mieczem w nasze bramy,  
Mamy takie trumny, mamy.

Zemsta

Piramidy, czy wy macie  
Takie trumny, grobowniki,  
Aby nasze męczenniki  
W balsamowej złożyć szacie;  
Tak by każdy na dzień chwały  
Wrócił w kraj, choć trupem, cały?  
— Daj tu ludzi tych bez plamy,  
Mamy takie trumny, mamy.

Patriota, Śmierć bohaterska

Piramidy, czy wy macie  
Takie trumny i łzawice,  
By łzy nasze i tęsknice  
Po ojczystych pól utracie  
Zlać tam razem i ostatek  
Czary dolać łzami matek?  
— Wejdz tu, pochyl blade lice,  
Mamy na te łzy łzawice.

Łzy, Ojczyzna, Matka

Piramidy, czy wy macie<sup>530</sup>  
Takie trumny zbawicielki,  
Aby naród cały, wielki,  
Tak na krzyżu, w majestacie  
Wnieść, położyć, uspić cały  
I przechować — na dzień chwały?  
— Złóż tu naród, nieś balsamy,  
Mamy takie trumny, mamy.

Naród, Odrodzenie przez  
grób

Piramidy, czy została  
Jeszcze jaka trumna głucha,  
Gdziebym złożył mego ducha<sup>531</sup>,  
Ażby Polska zmartwychwstała?  
— Cierp a pracuj! i bądź dzielny,  
Bo twój naród nieśmiertelny,  
My umarłych tylko znamy,  
A dla ducha trumn nie mamy.

Duch, Nieśmiertelność,  
Praca organiczna,  
Cierpienie

1837 r.

<sup>530</sup> *Piramidy, czy wy macie takie trumny zbawicielki...* — Zwrotka ta przypomina słowa modlitwy, którą poeta włożył w usta Mickiewicza w Prologu *Kordiana*: „Boże! Ześlij na lud Twój, wyniszczony bojem,/ Sen cichy, sen przespany z pociech jasnym zdrojem:/ Niech się we łzach nie budzi przed dniem zmartwychwstania”. [przypis redakcyjny]

<sup>531</sup> *Piramidy, czy została jeszcze jaka trumna głucha, gdziebym złożył mego ducha...* — żądanie od piramid trumny dla ducha poety powstało może jako reminiscencja Irydiona, uspiętego do chwili wybicia godziny zemsty. (Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. II, wyd. III, str. 118). [przypis redakcyjny]

## PIEŚŃ NA NILU

Nie szumi liść, nie szumi gaj,  
Jakie niebo, jaki kraj!  
Z cegieł stoją wielkie góry<sup>532</sup>,  
A na ceglach leżą chmury.

I jam cierpiał, i jam żył,  
Jam w letejskich wodach<sup>533</sup> pił,  
Dziś w Nilowe fale mętne  
Patrzą oczy moje smętne.

Patrzę smutny, patrzę w dół,  
Czy kto moje serce struł,  
Że śpi teraz jak łabędzie,  
Że mu wszystko jedno wszędzie...

Łódko, łódko, dalej nieś!  
Tu na brzegu stoi wieś,  
Tu gołębi jakby śniegu,  
Chmura ptaków, wieś na brzegu.

Dalej, łódko, od tych kras!  
Tu palmowy stoi las  
I gliniana chata w głębi  
Z wiankiem ciernia i gołębi.

### ARAB

O, nie zazdrość szczęścia im,  
Patrz, nie idzie z chaty dym.  
Nieszczęśliwy los lepianek,  
Choć z gołębi mają wianek.

Trup

Może tam zarazy trup,  
Może w chacie leży trup,  
Dzieci płaczą przy tapczanie,  
Trup nie słyszy i nie wstanie.  
Trupa trzeba ziemi dać,  
I gołębie będą spać,  
Gdy wychodzi trup nędzarza,  
Gdy powróci syn z cmentarza.

### POETA

Jeśli tak, to łódko tam  
Te błękitne fale łam.  
Do tej chaty nieś mię, łodzi!  
Wejdę tam, skąd trup wychodzi.<sup>534</sup>

Jeśli tak, to łódko tam  
Będę jęczeć, będę wyc,

<sup>532</sup>Z *cegieł stoją wielkie góry* — piramidy zbudowane z wielkich prostokątnych bloków kamiennych, przypominających cegły w powiększeniu. Słowacki patrzył prawdopodobnie z Nilu na piramidy osłonięte mgłą jesienną, stąd: „na ceglach leżą chmury”. [przypis redakcyjny]

<sup>533</sup>*letejskie wody* (mit. gr.) — wody rzeki Lete płynącej w Hadesie, podziemnej krainie zmarłych; wypicie wody letejskiej przynosiło duszom zmarłych zapomnienie o przeszłym życiu. [przypis edytorski]

<sup>534</sup>*Do tej chaty nieś mię, łodzi! Wejdę tam, skąd trup wychodzi* — pomysł poety udania się do chaty trupa tłumaczy Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. II, str. 117 wyd. II „smutnym zobojętnieniem i martwością wewnętrzną”. [przypis redakcyjny]

Serce kęsać nadaremno,  
A gołębie spać nade mną.

ARAB

Co zamýślasz? czy ty śnisz?<sup>535</sup>  
Gdy uczują ptaki krzyż,  
Świty białe, wschodu róże  
Rozlecą się po lazurze.

Allach! wicher będzie wiał  
I przyniesie czworo skał,  
I poloży grób na grobie,  
Na gołębiach i na tobie.

POETA

Jeśli tak, ha! jeśli tak...  
Niechaj śpi i wicher, i ptak!  
Ja nie spocznę w głębi chaty,  
Lecz polecę jak skrzydlaty.

Jak od młodych moich lat  
Ja polecę lotem w świat.  
Dalej, łodzi!

ARAB

Nocleg tobie  
W Ramazesza starym grobie.<sup>536</sup>

POETA

Tam przynajmniej jedną noc  
Odzyskam sen, odzyskam moc,  
I spać będę z cichą twarzą  
Pod gołębi sennych strażą.

Czy daleko stąd ten grób,  
Gdzie ja będę spał jak trup,  
Umęczony?

ARAB

Niedaleko!  
Za tą palmą tam, nad rzeką;  
Lecz go teraz kryje mgła.

Mówił tak, a łódka szła.

---

<sup>535</sup> *Co zamýślasz? czy ty śnisz?...* — (w. 41–48) Nie troszcząc się zbytnio o ścisłość, daje poeta do zrozumienia, że jakieś mahometańskie przepisy religijne nie pozwalają chrześcijanom wchodzić do domów muzułmańskich („Gdy uczują ptaki krzyż — wicher będzie wiał — I przyniesie czworo skał”). Tymczasem takiego przepisu w *Koranie* nie ma. [przypis redakcyjny]

<sup>536</sup> *W Ramazesza starym grobie* — Rhamazes, względnie Rhamezes, król egipski z czasów Homera, który u szczytu sławy popełnił samobójstwo. [Imię Ramzes nosiło jedenastu królów Egiptu, w tym Ramzes II, jeden z najwybitniejszych i najdłużej żyjących władców starożytnego Egiptu. Ramzes II przez niektórych uczonych pierwszej poł. XIX był utożsamiany z opisywanym przez staroż. greckich historyków, Herodota i Diodora Sycylijskiego, legendarnym królem Sezostrisem, który u szczytu potęgi utracił wzrok i z tego powodu popełnił samobójstwo]. Słowacki miał zamiar napisać o nim osobny utwór, ale później nie wrócił do tego pomysłu zrodzonego w czasie podróży na Wschód. Pozostał tylko „plan Rhamezesa”. [przypis redakcyjny]

## WIERSZ NOWOROCZNY

Wielmożny Panie,  
Powinszowanie<sup>537</sup>  
Nowego Roku,  
Co pęta w kroku  
Na tej pustyni.  
Niech Cię uczyni  
Bardzo wesołym;  
Że okiem gołym  
Widać, jak rusza  
Ten czas i dusza  
Na życie wieczne  
Bardzo bezpieczne,  
Gdzie ani panna,  
Ni kwarantanna  
Nie przyda troski,  
Ani też włoski,  
Panie Brzozowski,  
Znudzi makaron.

Tymczasem Charon<sup>538</sup>  
Niechaj nieprędko  
Złowi cię wędką  
I na łódź wsadzi,  
I tam prowadzi,  
Gdzie idą inni  
Bo iść powinni. —

Żyj mi lat krocie  
I przyjm w namiocie  
Moją kolędę;  
A ja przybędę  
Sam, osobiście  
Harbuza liście,  
W maśle smażone,  
Słodkie i słone  
Jeść na śniadanie.  
Ściskam Cię, Panie!

## OJCIEC ZADŻUMIONYCH

W El-Arish

Dla objaśnienia następnego poematu potrzeba mi nieodbicie<sup>539</sup> powiedzieć kilka słów o kwarantannie<sup>540</sup> na pustyni między Egiptem a Palestyną, blisko miasteczka El-Arish<sup>541</sup>.

---

<sup>537</sup> *Wielmożny Panie, powinszowanie Nowego Roku* — utwór ten miał napisać Słowacki w dniu Nowego Roku 1837 podczas kwarantanny w El-Arish w żartobliwej formie życzeń dla towarzysza podróży Zenona Brzozowskiego. W rękopisach poety brak jednak tego wiersza. Po raz pierwszy wydrukował go Leopold Meyet w 1893 r. na łamach warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego” w formie takiej, w jakiej mu podyktował go z pamięci Karol Brzozowski, syn Zenona. Stąd też tekst nie jest może zupełnie wierny. [przypis redakcyjny]

<sup>538</sup> *Charon* (mit. gr.) — przewoźnik, przeprowadzający dusze zmarłych przez podziemną rzekę do krainy umarłych. [przypis edytorski]

<sup>539</sup> *nieodbicie* (daw.) — koniecznie. [przypis edytorski]

<sup>540</sup> *kwarantanna* — miejsce i czas przymusowego pobytu osób lub zwierząt przyjeżdżających z kraju dotkniętego jakąś chorobą zakaźną. [przypis redakcyjny]

<sup>541</sup> *El-Arish* — miejscowość na granicy egipsko-palestyńskiej. [przypis redakcyjny]



Wymyśłem to jest dziwnym Mohameda Ali<sup>542</sup>, że między dwoma swoimi państwami nazaczył myślą na błędnym piasku granicę i pod karą miecza zmusił wolne Beduiny<sup>543</sup> rozbijać w tym miejscu namioty i żyć przez dni kilkanaście pod dozorem straży i doktora; inaczej zaś z Egiptu do Syrii dostać się nie mogą. Podróżując na wielbłądzie, musiałem podobnemu ulec losowi. Po ośmiu dniach drogi przybyłem z Kairu na smutną dolinę piaszczystą, abym na niej przez dni dwanaście zamieszkał. Zrazu pojąc nie mogłem, jak miejsce puste, bez żadnego domu, błędnym piaskiem zawiane, mogło prawu ludzkiemu podlegać; ale miecz baszy<sup>544</sup> zdawał się wisieć w błękitnym niebie nad głową moich przewodników Arabów, bo przybywszy na dolinę kwarantanny, kazali zaraz uklęknąć wielbłodom, a w twarzach ich czarnych widać było głębokie poddanie się ludzi wolnych pod prawo straszego człowieka. Przybył doktor z miasteczka El-Arish; pierwsze to było miasteczko, które od wyjazdu z Kairu obaczyłem z daleka, a doktor pierwszym napotkanym człowiekiem. Pan Steble, tak się nazywał ów lekarz, emigrant włoski, ożeniony świeżo z panną Malagamba<sup>545</sup>, sławną pięknoscią na Wschodzie, o której Lamartine<sup>546</sup> z takim uniesieniem rozpowiada, starał się natychmiast mój pobyt pod otwartym niebem jak najwygodniejszym uczynić; wydał ze składu kilka namiotów dla naszej podróźnej gromadki; a jak się później dowiedziałem, rączki jego żony grzęzły w białej i srebrnej mące, aby mi na chlebie europejskim nie zabrakło. Rozłożywszy się pod namiotem przywykać zacząłem do smutnego widoku, który mnie otaczał. Opoдал nieco rzeczka, sucha prawie aż do dna, przerzynała piasku dolinę i szła do morza, za nią szara wstęga palmowych lasów; od północy błękitna szarfa Morza Śródziemnego roztrącała się o piasek i smutnym gwarem fal napelniała ciche nad pustynią powietrze; nad morzem zaś, na piramidalnej piasku mogile, błyszczał białą kopułą mały grobowiec Szecha<sup>547</sup>, straszny, albowiem tam, w jego lochach, składano umarłych z dżumy; a zaś architektura jego i żółtawa białość nadawały mu pozór kościotrupa. Z innych stron wzgórze piaskowe i na nich straży namioty, i patrzący na kwarantannę strażnicy w jaskrawych orientalnych ubiorach; w środku zaś doliny niby stożec piaskowy, z którego muezin<sup>548</sup> obwoływał donośnym głosem wielkość Boga rano, wieczorem i w nocy. Wszystkie te obrazy czytelnik drugi raz odbite znajdzie w następującej powieści; a pokażą się mu we właściwszym świetle, albowiem je zobaczy przez lzy ludzkie. Co do mnie, przywykać zacząłem do mego namiotu i podobałem sobie w ciszy piaskowego stepu i w szumie morza, do którego brzegów pozwalano mi chodzić wzięwszy z sobą jednego z kwarantanny strażników. W wigilią Bożego Narodzenia (1836 r.), kiedy z tej spokojnej pustyni myśli moje odbiegły aż do dalekiej ojczyzny mojej i ku owym dniom, które dawniej spędzałem na ucztach w gronie rodzinnym, okropna burza, przewiewana wichrem z Morza Czerwonego na Śródziemne, gruchnęła w nocy i połała się deszczem piorunów na mój namiot oddalony od ludzi. W smutne i zamyśłone o kraju serce zaczęło wchodzić powoli przerażenie... Szeleszczący od wichrów i deszczu namiot chwiał się nade mną i zaczerwieniony od piorunów wydawał się ognistym i strzegącym łoża bezsennego cherubinem<sup>549</sup>... Wicher mi zagasił światło, a wilgotny knot na nowo zapalić się nie chciał. Próżne tu byłyby opisy; albowiem wielkością biblijną nacechowana była ta burza w pustyni — Anhelli myślał, że już przyszedł wicher, który go z ziemi zwieje i zanieśie w krainę cichą — przeszła jednak ta bezsenna noc zgrozy, a gdy nad rankiem wyszedłem z namiotu, chmury żelazne okrywały niebo i drobny deszczyk zasmucał po-

<sup>542</sup>Muhammad Ali (ok.1769–1849) — namiestnik sultana ottomańskiego, władca i reformator Egiptu, dążący do jego całkowitego uniezależnienia od imperium ottomańskiego; twórca nowoczesnego państwa egipskiego, założyciel dynastii panującej w Egipcie do 1952. [przypis edytorski]

<sup>543</sup>wolne Beduiny — szczepy arabskie prowadzące koczowniczy tryb życia na pustyni. [przypis redakcyjny]

<sup>544</sup>basza a. pasza — wielkorządca, namiestnik, dowódca wojsk; tutaj poeta ma na myśli Mohameta Ali. [przypis redakcyjny]

<sup>545</sup>panna Malagamba — słynna piękność wschodnia, znana z dzieł poety francuskiego Lamartine'a. Do poznania jej zachęcała Słowackiego jego siostra Hersylia Januszewska. [przypis redakcyjny]

<sup>546</sup>Lamartine, Alphonse de (1790–1869) — polityk i pisarz francuski, uznawany za twórcę francuskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>547</sup>szech a. szeik — pierwotnie starzec, duchowny, później także naczelnik plemienia arabskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>548</sup>muezin — muzułmanin wzywający wiernych do modlitwy. [przypis edytorski]

<sup>549</sup>cherubin — potężna istota nadprzyrodzona, występująca w Biblii, skrzydlaty strażnik, pomagający Bogu w rządzeniu światem; Bóg po wygnaniu pierwszych ludzi z ogrodu Eden umieścił przed nim cherubinów i płomienisty miecz wirujący, by strzegli drogi do drzewa życia (Rdz 3, 24). [przypis edytorski]

wietrze. Ale nie tu był koniec przestrachów; krzyk Arabów uwiadomił mnie o nowym niebezpieczeństwie: owa rzeczka, gdzie wczora zaledwo nitka wody sączyła się po piaskowym korycie, nabrzmiała nocną ulewą i srebrnymi płetwami prosto biegła roztoczyć się po dolinie, na której stały nasze namioty; zaledwo kilka chwil czasu zostawało do ratunku; unieśliśmy za pomocą Arabów namioty nasze na najbliższe wzgórze piaskowe, a zaraz po nas przysła woda napęlić owe kręgi piaskowe, które jako ślady naszych zerwanych domów zostały w dolinie. Zziębły i ponury patrzałem ze wzgórza na tryumf tej biednej rzeczki, a patrząc tak, dziwnego doznawałem wrażenia. Bez dachu, bez ognia, bez pokarmu, doznawszy morskiego prawie na ziemi rozbicia, nie mogłem jednak udać się do bliskiego miasteczka, gdzie byli ludzie, ani prosić, aby mię pod dach jaki przyjęto i przy gościnnym posadzono ognisku. A mogły nadejść okropniejsze burze, mogło nareszcie przyjść morze i zatopić wzgórze, na którym stałem; a wszystko to trzeba było własnymi siłami wytrzymać, ocalić się lub zginąć, pod okiem ludzi, którzy się mnie i rzeczy moich dotknąć nie mogli i nie śmieli. Wyjaśniło się na koniec niebo, a ja, nauczony doświadczeniem, już nie w dolinie, lecz na wzgórzu najwyższym rozbiłem namiot; i przysły dnie pogodne, ciche, spokojnie płynące w pustyni. Drogman<sup>550</sup> mój Soliman, sławny z tego i chępliwy, że był niegdyś tłumaczem Champoliona<sup>551</sup>, Roseliniego<sup>552</sup>, Fresnela<sup>553</sup> i wielu innych, opowiadał mi o swoich dawnych panach różne drobne szczegóły ich podróży i ze mnie zapewne zbierał zapas małych postrzeżeń, którymi będzie bawił przyszłych wędrowników. Wieczorem zaś, usiadłszy na ziemi u wejścia do namiotu, piękny ten Arab, z długą brodą, oświecony wzierającym między płótna księżycem, śpiewał mi strofy z poematów arabskich, których dźwięk niezrozumiany i smutna nuta kołysały mnie do snu. A wtenczas — może mnie anioł snów okrywał płaszczem rycerza Solimy<sup>554</sup> i naznaczał krzyżem czerwonym na piersiach<sup>555</sup>, a zaś Araba tego przemieniał w giermka śpiewającego smutne dumy<sup>556</sup> z ziemi rodzinnej. Lecz dosyć już o tym śnie tajemniczym życia mojego, o tym złotym stepie i o tym namiocie, gdzie miałem chwile spokojne, gdzie budząc się, przez roztworzone płótno oczy moje napotykały konstelacją Oriona, tak podobną do gwiazdzistej lutni zawieszanej przez Boga nad biednym namiotem błędnego Polaka. Dosyć o tym cichym tygodniu życia — przeminął. — Wielbłądy moje znów ukłękły przede mną i podniosły się z pielgrzymem zadumanym, wyciągając długie, wężom podobne szyje ku grobowcowi Chrystusowemu; a kiedy już byłem o godzinę drogi ku wschodowi, obróciłem się na siodle, aby raz jeszcze spojrzeć na mój namiot zielony; obaczyłem go na wzgórzu i zdawało mi się, że sam wyszedł na miejsce wysokie, aby mnie pożegnać; a czy to ludzie pakując rzeczy, czyli<sup>557</sup> też sam namiot, nie czując już w sobie mieszkańca, wyrwał kilka kołów z piasku i skrzydłem powiewał za mną, pokazując mi swoje łono czarne i puste. — Odwróciłem się od tej rzeczy, co miała serce rozdarte po mnie. A wkrótce zaczęły się pokazywać na piasku lilie białe, zwiastując, że się zbliżam do żywniejszej krainy; i pomyślałem, że na te same kwiaty obróciwszy oczy, mówił Chrystus do uczniów swoich, aby się nie troszczyli o jutro i o rzeczy z tego świata, patrząc na lilie, które Bóg odziewa<sup>558</sup>.

Oto jest opis kwarantanny odbytej przeze mnie na pustyni; gorszą daleko wysiedział ów starzec opowiadający nieszczęścia swoje w następnym poemacie. Historia jego boleści

<sup>550</sup>*drogman* (z arab.) — bliskowschodni tłumacz i przewodnik. [przypis edytorski]

<sup>551</sup>*Champollion, Jean-François* (1790–1832) — francuski językoznawca i orientalista; w roku 1822 odczytał egipskie hieroglify, opierając się dwujęzycznej inskrypcji na kamieniu z Rosetty. [przypis edytorski]

<sup>552</sup>*Rosellini, Ippolito* (1800–1843) — włoski orientalista, przyjaciel i uczeń Jeana François Champolliona, twórca włoskiej egiptologii. [przypis edytorski]

<sup>553</sup>*Fresnel, Fulgence* (1795–1855) — francuski dyplomata i orientalista, brat fizyka Augustina Fresnela; w 1851 kierował jedną z pierwszych ekspedycji naukowych do Mezopotamii. [przypis edytorski]

<sup>554</sup>*Solima* — miasto Jerozolima; określenie dawniej używane w poezji (por. Ludovico Ariosto, *Orland szalony*, XVIII 71), wywodzące się z błędnego traktowania greckiej wersji nazwy miasta (*Hierosolima*, od hebrajskiego *Jeruzalajim*) jako złożenia wyrazów: *Hiero-solima*, tzn. święta Solima. [przypis edytorski]

<sup>555</sup>*krzyżem czerwonym na piersiach* — znakiem uczestników krucjat, średniowiecznych wypraw wojennych przeciw muzułmanom, mających na celu zdobycie Ziemi Świętej, zwłaszcza Jerozolimy. [przypis edytorski]

<sup>556</sup>*duma* (lit.) — epicki utwór o tematyce historyczno-bohaterskiej, zawierający motywy balladowe; smutna pieśń. [przypis edytorski]

<sup>557</sup>*czyli* — tu: „czy” z partykułą wzmacniającą -li. [przypis edytorski]

<sup>558</sup>*mówił Chrystus do uczniów swoich, aby się nie troszczyli o jutro i o rzeczy z tego świata, patrząc na lilie, które Bóg odziewa* — Mt 6, 28 i nast. [przypis edytorski]

nie jest całkowicie zmyśloną: opowiadał mi ją doktor Steble, któremu tak za nią, jako za chleby i za uprzejmość dla mnie podziękowałbym tutaj, gdybym wiedział, że te kilka wyrazów znajdzie go na pustyni. Ale czymże jest dla niego wspomnienie w niezrozumiałym języku i wymówione głosem, który zaledwo się tak rozchodzi, jak kręgi na wodzie po rzuconym do niej kamieniu?

Ojciec zadżumionych  
Trzy razy księżyc odmienił się złoty,  
Jak na tym piasku rozbiłem namioty.  
Małeńkie dziecko karmiła mi żona,  
Prócz tego dziecka, trzech synów, trzy córki,  
Cała rodzina dzisiaj pogrzebiona  
Przybyła ze mną. Dziewięć dromaderów<sup>559</sup>  
Chodziło co dnia na piasku pagórki,  
Karmić się chwastem nadmorskich ajerów<sup>560</sup>;  
A wieczór — wszystkie tu się kładły wiankiem,  
Tu, gdzie się ogień już dawno nie pali.  
Córki po wodę chodziły ze dzbankiem,  
Synowie moi ogień rozkładali,  
Żona, z synaczką przy piersiach, warzyła.  
Wszystko to dzisiaj tam — gdzie ta mogiła  
Promienistemu słońcu się odśmiewa,  
Wszystko tam leży pod kopułką Szecha.  
A ja samotny wracam — o boleści!  
Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści<sup>561</sup>,  
Odkąd do mego płóciennego dworu  
W tej kwarantannie wszedł anioł pomoru<sup>562</sup>.

Rodzina

Cierpienie, Samotność

O! niewiadoma ta boleść nikomu  
Jaka się w moim sercu dziś zamyka!  
Wracam na Liban, do mojego domu —  
W dziedzińcu moim pomarańcza dzika  
Zapyta: „Starcze! gdzie są twoje dziatki?” —  
W dziedzińcu moim córek moich kwiatki  
Spytają: „Starcze! gdzie są twoje córki?”  
Naprzód błękitne na Libanie chmurki  
Pytać mnie będą o synów, o żonę,  
O dzieci moje, wszystkie pogrzebione  
Tam, pod grobowcem tym okropnym Szecha —  
I wszystkie będą mię pytały echa,  
I wszyscy ludzie, czy wracam ze zdrowiem,  
Pytać się będą. — Cóż ja im odpowiem?!

Przybyłem. Namiot rozbiłem na piasku.  
Wielbłądy moje cicho się pokładły;  
Dziecko, jak mały aniołek w obrazku,  
Karmiło wróble, a ptaszęta jadły,  
Aż do rąk prawie przychodząc dziecinie. —  
Widzisz tę małą rzeczulkę w dolinie?  
Od niej wracała najmłodsza dziewczyna,  
Z dzbankiem na głowie, prościutka jak trzcina.  
Przyszła do ognia i wodą z potoku,

Dziecko

<sup>559</sup> *dromader* — wielbłąd jednogarbny. [przypis redakcyjny]

<sup>560</sup> *ajer* — tatarak. [przypis redakcyjny]

<sup>561</sup> *Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści* — opowiadający Arab przebył w kwarantannie od chwili wybuchu zarazy w jego rodzinie do śmierci żony trzy okresy czterdziestodniowe; każdy z tych okrutnych dni wydawał mu się wiekiem. [przypis redakcyjny]

<sup>562</sup> *anioł pomoru* — zaraza. [przypis redakcyjny]

Śmiejąc się, lekko trysnęła na braci. —  
 Najstarszy — z ogniem zapalonym w oku  
 Wstał, dzbanek wody chwycił w drżące dłonie  
 I rzekł: „Sam Bóg ci za wodę zapłaci,  
 Bo chcę pić jak pies, bo ogień mam w łonie”.  
 To mówiąc, wodę wypiwszy ze dzbana,  
 Powalił się tu jak palma złamana.  
 Przybiegłem — nie czas już było ratować. —  
 Siostry go chciały martwego całować;  
 Krzyknąłem wściekły: „Niech się nikt nie waży!”  
 Porwałem trupa i rzuciłem straży,  
 Aby go wzięła na żelazne zgrzebła  
 I tam, gdzie grzebią zarażonych, grzebła.  
 A od tej nocy tak pełnej boleści  
 Naznaczono mi nowych dni czterdzieści.

Tej samej nocy Hafne i Amina  
 Umarły, leżąc na łożu przy sobie.  
 A patrz! — tak cicho umierały obie!  
 Że choć po śmierci najmłodszego syna<sup>563</sup>  
 Oczy się moje do snu nie zawarły,  
 A nie słyszałem, jak obie umarły.  
 I nawet matka własna nie słyszała,  
 Choć wiem, że także tej nocy nie spała.  
 Rankiem obiedwie<sup>564</sup> sine jak żelazo,  
 Dwie moje córki zabite zarazą,  
 Wywlec kazałem strażnikom z namiotu;  
 I porzuciły nas! — i bez powrotu!...  
 A jak dorosłym przystoi dziewczicom,  
 Włosami ziemię zamiotyły rodzicom.

Widzisz to słońce w niebie lazurowym?  
 Zawsze tam wschodzi za lasem palmowym,  
 Zawsze zachodzi za tą piasku górą;  
 Zawsze to niebo niesplamione chmurą;  
 A mnie się zdało wtenczas, nie wiem czemu,  
 Że słońce słońcu nierówne złotemu;  
 I już nie takie jakie było wczora<sup>565</sup>,  
 Ale podobne do słońca upiora.  
 A niebo, które patrzyło na zgubę  
 Mego rodzeństwa, moich trojga dzieci,  
 Tak mi się mgliste zdawało i grube  
 Ziemi wyziewem i słońca purpurą,  
 Że nie wiedziałem, czy pacierz doleci  
 Do Pana Boga, co się zakrył chmurą.

I tak dni dziesięć przeszło, choć nieskoro<sup>566</sup>.  
 Reszta mych dzieci żyła — wszystko czworo.  
 Małżonka moja serce miała lżejsze,  
 I nawet moje dzieciątko najmniejsze  
 Żyło i kwiatkiem nie chciało usychać —  
 Ja sam nareszcie zacząłem oddychać;

Choroba, Śmierć

Pogrzeb, Trup

Śmierć

Trup

Słońce

<sup>563</sup>najmłodszego syna — z dalszej treści wynika, iż powinno być najstarszego syna, gdyż o śmierci najmłodszego mówi poeta dopiero w wierszu 95 i nast. [przypis redakcyjny]

<sup>564</sup>obiedwie (daw.) — dziś popr.: obydwie. [przypis edytorski]

<sup>565</sup>wczora (daw.) — dziś popr.: wczoraj. [przypis edytorski]

<sup>566</sup>nieskoro (daw.) — nieszybko, powoli. [przypis edytorski]

Bo nie wierzyłem, żeby wzięwszy troje,  
Bóg mi chciał zabrać wszystkie dzieci moje.

O! była to więc piekielna godzina!  
Gdy patrząc na twarz najmłodszego syna,  
Śmierć zobaczyłem! — Ach ja go tak strzegłem!  
Pierwszy na twarzy znak wystąpił drobny;  
Nikt by nie dostrzegł — ja, ojciec, spostrzegłem.  
On do tamtego stawał się podobny;  
Stawał się jak mój trup pierworodzony  
Z jasnego blady, z bladego czerwony.  
Patrzę! — Na twarzy plam żelaznych krocie —  
Więc zawołałem głośno: „Śmierć w namiocie!”  
I pochwyciwszy go z takimi trądy,  
Wyniosłem na step, pomiędzy wielbłądy,  
Aby go tam śmierć zgryzła do ostatka;  
I żeby na to nie patrzała — matka.

Choroba, Śmierć

Przy konającym czuwaliśmy bliscy,  
Ja z wielbłędami — na kolanach wszyscy.  
Łamałem ręce i wołałem głośno:  
„Oby nie umarł! lub się nie był rodził!” —  
A tam nad palmy, z twarzą Nielitośną,  
Gdy konał mój syn, blady miesiąc<sup>567</sup> wschodził  
I patrzył: — tego z pamięci nie zatrzeć!  
I nie wiem, jak ten sam miesiąc mógł patrzeć?  
Gdy skonał w moim ojcowskim uścisku,  
Chciałem go spalić na popiół w ognisku;  
Lecz ledwie ogień zaczął biec po szacie,  
Wyrwałem trupa i rzuciłem straży —  
Poniosło mi go czarnych dwóch grabarzy,  
I lepiej mu tam przy siostrach i bracie.  
Od tego zgonu i od tej boleści  
Naznaczono mi nowych dni czterdzieści.

Pogrzeb, Trup

Pod kręgiem słońca jako krew czerwonym  
I pod namiotem tym zapowietrzonym  
Żyliśmy, słowa nie mówiąc do siebie,  
I śmierć przed samą śmiercią udawali,  
Mysząc, że Boga oszukamy w niebie,  
Że się ten bałwan zarazy przewali. —  
Powrócił! — Anioł powrócił morderca!  
Ale mnie znalazł bez łez i bez serca,  
Już omdlałego na boleści świeże,  
Już mówiącego: „Niech Bóg wszystko bierze!”  
Miałem na syna trzeciego cierpienia  
Powieki bez łez i serce z kamienia.  
Boleść już była jako chleb powszedni.  
I pod oczyma mi konał mój średni,  
Najmniej kochany w moim rodzinnym gronie  
I najmniej z dzieci płakany po zgonie.  
Toteż Bóg jemu wynagrodził za to,  
Bo mu dał cichą śmierć i lodowatą,  
Bez żadnych bólów, bez żadnych omamień,  
Skonał i skościł, i stał się jak kamień.

Śmierć, Trup

<sup>567</sup> *miesiąc* (daw., poet.) — księżyc. [przypis edytorski]

A tak okropnie po śmierci wyglądał,  
Jakby już próżnych naszych łez nie żądał,  
Ale chciał tylko lice swoje wrazić  
W serca nieczule, oczy nam przerazić  
I wiecznie zostać w rodziców pamięci  
Z twarzą co woła: „Jesteście przeklęci!”

Skonał. Myślałem wtenczas — o rozpaczy! —  
Że jeśli reszcie Pan Bóg nie przebaczy,  
Jeśli Anioła śmierci przyśle po nie:  
Dziecko mi weźmie — żonę — a po żonie  
Mnie nieszczęsnego zawoła przed Stwórcę...  
Córka! — Ja myśleć nie śmiałem o córce!  
I trwoga o nią nie gryzła mię żadna.  
Ach, ona była młoda! taka ładna!  
Taka wesoła, kiedy moją głowę  
Do lilijowych brała chłodzić rączek,  
Kiedy zrobiwszy z jedwabiu osnowę,  
Okolo cedru biegła po trawie,  
Jak pracowity snując się pajęczek.  
Patrz! i ten pas mój błyszczący jaskrawie<sup>568</sup>  
Ona robiła — i te smutne oczy  
Ona rąbkami złocistych warkoczy  
Tak przesłaniała, że patrzałem na nią  
Jako na róże przeze łąy i słońce.  
Ach, ona była domu mego panią!  
Ona jak jaśni anieli obrońce  
Najmniejsze dziecko w kołysieczce strzegła.  
I gdzie płacz jaki słyszała, tam biegła;  
I wszystkie nasze oplakała ciosy,  
I wszystkie nasze łąy — wzięła na włosy.

Córka

Dziesięć dni przeszło, i nocy tak długich,  
Że śmierć już mogła na gwiazdy odlecieć<sup>569</sup>.  
Dziesięć dni przeszło, dziesięć nocy długich  
Przeszło — nadzieja zaczynała świecić...  
Po dzieciach ustał wielki płacz niewieści  
I naliczyliśmy ranków trzydzieści.  
Nareszcie zbywszy pamięci i mocy,  
Położyłem się i zasnąłem w nocy.  
I we śnie, w lekkie owinięte chmury,  
Ujrzałem moje dwie umarłe córy.  
Przyszły, za ręce trzymając się obie;  
I pozdrowiwszy mię pokojem w grobie,  
Poszły, oczyma cichymi błyszczące,  
Nawiedzać inne, po namiocie śpiące.  
Szły cicho, z wolna, schylały się nisko,  
Nad matki łożem, nad dziecka kołyską;  
Potem na moją najmłodszą dziewczynę  
Obiedwie — ręce położyły sine!  
Budzę się z krzykiem i umarłą dziatwę  
Klnąc, wołam dziko: „Hatfe! moja Hatfe!”  
Przyszła jak ptaszek cicho po kobiercu,  
Rzuciła mi się rączkami na szyję;  
I przekonałem się, że Hatfe żyje,

Sen

Córka

<sup>568</sup>jaskrawie — jaskrawo. [przypis edytorski]

<sup>569</sup>odlecieć — popr. odlecieć. [przypis edytorski]

Słyszac jej serce bijace na sercu.  
Ale nazajutrz grom przyszedl uderzyc —  
Córka!!! — Lecz na co z boleścią się szerzyc?  
I to mi dziecko sroga śmierć wydarła!  
I ta mi córka na rękach umarła!  
A była jedna najstraszniejsza chwila —  
Kiedy ją bóle targały zabójcze,  
Wołała: „Ratuj mię! ratuj mój ojczel!”  
I miała wtenczas czerwone usteczka  
Jak mloda róza, kiedy się rozchyla. —  
I tak umarła ta moja dziewczeczka,  
Że mi się serce rozdarło na ćwierci —  
A piękna była jak anioł — po śmierci!

Choroba, Śmierć

Przyszli nade mną plakać nieborakiem  
Strażnicy; przyszli mi wydrzeć to ciało.  
I nieostrożni zaczepili hakiem<sup>570</sup> —  
Hak padł na pierś jej twardą, krągłą, białą...  
I tu — bogdajby jak ja nie umarli! —  
Tu ją pod mymi oczyma rozdarli. —  
Ty im to, Boże niebieski, spamiętasz!  
Wziąłem ją — i sam zaniósłem na cmentarz.

Z założonymi na piersiach rękoma  
Siedziała trzy dni matka nieruchoma,  
W kącie namiotu, żółta, jakby z drewna.  
Dziewcina stała się blada i rzewna;  
Bo mleko matki zaczęło wysychać,  
I co dnia było płacz w kołysce slychać.  
A ta pustynia — nie masz dzieci w grobie! —  
Ona inaczej wydaje się tobie,  
Może złocista, jasna i weselna?  
Lecz dla mnie jest to równina piekielna!  
Przez tę równinę, przez te piasku kupy,  
Ciągnięto śniade moich dzieci trupy.  
A tam na wzgórzu, kędy morze bije;  
Dla ciebie szumi morze — dla mnie wyje;  
A kiedy z wichrem na brzegi nie skacze,  
Dla ciebie szemrze tylko — dla mnie płacze.  
Co dnia gdy przyszła wieczorna godzina,  
Śpiewającemu slyszal muezina<sup>571</sup>:  
Jakby się nad mym ulitował losem,  
Zaczal smutniejszym obwoływać głosem,  
Krzyczac ze swego piaskowego stoga  
Nieszczęśliwemu ojcu — wielkość Boga.  
O! Bądźże mi ty pochwalony, Alla!  
Szumem pożaru, co miasto zapala,  
Trzęsieniem ziemi, co grody wywraca,  
Zarazą, która mi dzieci wytraca  
I bierze syny z łona rodzicielki.  
O! Allah! Akbar Allah!<sup>572</sup> jesteś wielki!

Dziecko, Matka

<sup>570</sup>zaczepili hakiem — ciała zmarłych na zarazę ciągnięto do grobu dla bezpieczeństwa hakami. [przypis redakcyjny]

<sup>571</sup>muezin — muzułmanin wzywający wiernych do modlitwy. [przypis edytorski]

<sup>572</sup>Allah Akbar — Bóg jest największy. [przypis redakcyjny]

Wszystko, co miało tylko twarz człowieka,  
Zaczęło stronić ode mnie z daleka.  
Namiotu mego — córki go uprzedły —  
Płótna na rosie poczerniały, zwiędły  
I podarły się, i lekko napięte  
Były jak próchna z ludzkich trumien zdjęte.  
Zarazę było znać na tym namiocie —  
I wiesz, że nawet tych wróbelków krocie,  
Co zlatywały się tutaj o brzasku  
Jeść okruszyny i kąpać się w piasku;  
Odkąd mi dzieci zaczęło ubywać,  
Po żer przestały się wszystkie zlatywać.  
Czy odstraszyło je podarte płótno  
Namiotu mego? czy twarz moja biedna? —  
Nie przyleciała z ptaszyn ani jedna  
I spostrzegłem to — i było mi smutno.  
Po córce w pięć dni — o Boże mój! Boże!  
Z wieczora huczeć już zaczęło morze  
I słońca się krąg pochował ponury,  
I niebo czarne zaciągnęły chmury.  
Noc przyszła, dotąd w pamięci ohydna,  
Ciemna, od gromów czerwoności widna.  
Jeszcze dziś czuję i widzę, i słyszę,  
Słyszę, jak namiot gęste sieką deszcze,  
Jak się rozciąga, jak głucho szeleszcze,  
Jak się nade mną w ciemności kołysze  
I od piorunów się cały czerwieni,  
Podobny grobom szatańskim z płomieni.  
Zdawało mi się za burzy łoskotem,  
Żem słyszał martwe dzieci, za namiotem,  
Wszystkie jęczące przeraźliwie, głucho.  
Więc natężyłem wzrok, serce i ucho;  
I z przerażeniem rozmyślałem w sobie,  
Jak moim dzieciom takiej nocy w grobie?

Ptak

Burza

I nagle. — Czemuż ta śmierć tak zdradziecko!  
Tak cicho weszła pod namiotu żagle?! —  
Grom spadał, hucząc, po gromie — i nagle  
W kołysce z cicha zapłakało dziecko —  
A płacz ten musiał być strasznym wyrazem...  
Bo zaraz — matka — ja — oboje razem —  
Rzuciliśmy się, gdzie robaczek lichy...  
A choć dziecięcia jęk był bardzo cichy,  
To tak wydawał się obojgu głośny  
I tak rozdarty, i taki żałośny,  
I tak z głębokich wnętrzości wyjęty!  
I tak rozumny! i taki przeklęty!!!  
Żeśmy oboje biegli gromem tknięci,  
I bez nadziei już! i bez pamięci!

Choroba, Dziecko

I nie zawiodło przeczucie żaloby!  
Umarło — z takiej jak tamte choroby.  
I poszło leżeć między trupy bratnie,  
Moje najmilsze!... i moje ostatnie!!!  
Śmierć mi go czarna wzięła Nielitośnie.  
I już nie wróci! ani mi urośnie!

Rozpacz, Śmierć



Ani go kiedy mój dom już zobaczy! —  
I już nie wróci nigdy! — o rozpaczy!!!

Noc przyszła druga, błyszcząca gwiazdami.  
Byliśmy z matką w namiocie — przed nami  
Leżało dziecko na stole, nieżywe,  
Nieruchomością śmierci przerażliwe.  
Uczulem wtenczas, patrząc na tę postać,  
Że gdyby mogło choć tak z nami zostać,  
Przez wszystkie lata — choć tak, nie inaczej —  
Ubyłoby mi z serca pół rozpaczy.  
A to już — ani zarazy strażnicy,  
Ani ja niosłem do Szecha kaplicy,  
Gdzie się nam trupia otwierała brama,  
Ale je matka tam zaniosiła sama.

Trup

W namiocie pustym ja zostałem z żoną.  
Ale czy pojdziesz? — zamiast nas połączyć  
Boleść, obojgu nam rozdarłszy łono,  
Zaczęła jakieś jady w serca sączyć,  
I teraz chyba je sam Bóg oczyści.  
Smutek podobny był do nienawiści  
I stanął czarny, wielki, między nami.  
Więc rozłączeni byliśmy i sami.  
I nie mówiliśmy do siebie słowa —  
Bo powiedz, jakaż być mogła rozmowa  
W pustym namiocie między mną i żoną?  
Pomiędzy ojcem i matką tych dzieci?...  
Słońce wschodziło w upały czerwono,  
Co dnia tonęło tam, gdzie teraz świeci,  
Jak jaka skrawa pożaru pochodnia. —  
Więc tak bezdzietnym było — i tak co dnia —  
Cisza ogromna namiot nasz zaległa.  
Chyba mysz jaka w księżycu przebiegła;  
Zgoła innego jęku ni szelestu...  
Doczekaliśmy więc tak dni czterdziestu.  
I kwarantanny przybyli lekarze,  
Głęboko patrząc w nasze smutne twarze.  
Widziałem, jak się każdy z nich zadziwiał;  
Bo nachyliłem się był i posiwiiał.  
A żona moja od niespań i troski  
Była jak bursztyn albo żółte woski;  
Na głowie miała z włosów siwych wieniec,  
Jakiś okropny ceglany rumieniec,  
A oczy pełne takiej błyskawicy,  
Jak ci, co wyjdą na słońce z ciemnicy.  
Lekarz nam kazał w sustawy<sup>573</sup> uderzyć,  
Tam gdzie zaraza pierwsze rzuca strupy —  
Zdrów byłem. — Ludzie! czy będziecie wierzyć?  
Ja, co me wszystkie całowałem trupy,  
Z tej kwarantanny wychodziłem zdrowy;  
Żona, co nawet nie tknęła połowy,  
Nad piersiami się uderzywszy, zbladła  
I zachwiała się z jękiem — i upadła.  
A ja na ręce wziąłem trup niewieści,

Małżeństwo, Samotność

Śmierć, Trup

<sup>573</sup>sustawy — z rosyjskiego: stawy; w tym wypadku stawy barkowe. [przypis redakcyjny]

Zaniosłem w namiot i rzuciwszy brzemię,  
Upadłem przy niej jak martwy na ziemię.  
I obudziłem się — na dni czterdzieści...

Przed samą śmiercią wyznała mi matka,  
Że chciała z grobu swojego dzieciątka  
Jakiej pamiątki, kamienia lub kwiatka,  
Włoska w złocistych na głowie obrączkach;  
I ta po dziecku umarłym pamiątka —  
Patrzaj! obrazek ten, co trzymał w rączkach,  
Te włoski złote i tak dzisiaj święte,  
W mogiłce z główki maleńkiemu zdjęte —  
Bo biedna matka miała tyle mocy,  
Że odkopała dziecko o północy;  
Znalazła jeszcze niezsutym wcale,  
Pocałowała w usteczek korale  
I znów włożyła do trupich obsłonek —  
Te upominki i ten pocałunek,  
Zazdrosnej ziemi Szecha ukradzione,  
Zabiły matkę i wzięły mi żonę.

I znów się łono piaskowe otwarło,  
Gdzie pochowałem matkę martwych zmarłą.  
Potem wróciłem do płóciennej nory  
Schować się w cieniu jak nocne potwory.  
Ani ja słońca na niebieskim sklepie<sup>574</sup>,  
Ani mnie ludzie widzieli na stepie.  
Stałem się jako zdziecinniali — starzy —  
W pamięci mojej — żadnej żywej twarzy,  
Tylko te sine i okropne lica,  
Które mi wzięła zarazy martwica.  
I w dzień błękitny, i w noc każdą ciemną,  
Oni tu byli w tym namiocie ze mną;  
Gadałem z nimi, zmyślałem rozmowy,  
W których rozmawiał ze mną tłum grobowy;  
I często dziwnym natrafiłem losem  
Na głos, co moich był dzieciątek głosem.  
Z obłąkanego budziły mię śnicia  
Po nocy hyjen przeraźliwe wycia  
Tam nad trumnami... i słuchałem błądy  
Jak nad trupami płaczą trupojady.  
Stałem się wreszcie jak wąż, gdy ochłodnie.  
I przechodziły mi dni i tygodnie  
Bez żadnych bólów, pamiątek, omamień.  
Stałem się twardy i zimny jak kamień.  
I raz — ach, boska nade mną opieka!  
Patrzę, ktoś w namiot mój cicho zagląda —  
I ach! — Nie była to już twarz człowieka,  
Lecz głowa mego starego wielbłąda.  
Spojrzał — i spojrzął z twarzą tak litośną,  
Że rozpląkałem się jak dziecko głośno.

I tak przeżyłem smutnych dni czterdzieście;  
Przyszli mię ludzie uwolnić nareszcie.  
O gorzka wolność i chwila odlotu!  
Jam do ciemnego już przywykł namiotu;

<sup>574</sup>sklepep (daw.) — sklepienie. [przypis edytorski]

Dziecko, Matka, Trup

Wolność

Z uczuciem smutku, boleści i zgrozy  
Będę wrywał koły i powrozy,  
Które... (o Boże wiekuisty, świeć mi!...)  
Do tego piasku zatykałem z dziećmi.  
Ach, pomóż ty mi je zerwać — sam jestem!  
A może tobie posępnym szelestem  
Te płótna więcej boleści powiedzą?  
One widziały wszystko! wszystko wiedzą!  
Czyż nie są teraz jak męki obrazy?  
Patrz na nie, dotknij! nie bój się zarazy,  
Nie bój się śmierci, co dotknięciem sinem<sup>575</sup>...  
Wszak ty nie jesteś, synu, moim synem.  
Lecz nie — uciekaj! Ja wiem, że te płótna  
Straszne się muszą obcym ludziom zdawać.  
Śmierć od zarazy? Ach! to śmierć okrutna!  
Zaczynasz własnych braci nie poznawać,  
Potem cię ogień pali, piersi górą...  
Ach! ja tak moich widziałem ośmioro!  
I co dnia patrząc na tak konające,  
Wysiedziałem tu całe trzy miesiące.  
Dziś — oto dziewięć wielbłądów podróżnych,  
A na nich — patrzaj, osiem juków próżnych,  
I nie zostało mi nic — oprócz Boga;  
I tam mój cmentarz — a tamtędy droga. —

Choroba

---

<sup>575</sup>sinem (daw. forma N.) — dziś: sinyim. [przypis edytorski]

# Z LISTÓW DO MATKI

24 sierpień 1836 r. Neapol.

Droga moja! Zdziwisz się zapewne, odebrawszy ten list, na wsiadaniu prawie pisany. Wyjeżdżam na Wschód do Grecji, do Egiptu i do Jerozolimy — projekt ten, od dawna zrobiony i kilka razy odrzucony ode mnie jako nadto straszne przedsięwzięcie, przyszedł na koniec do skutku. Odbędę sześciomiesięczną wędrowkę w towarzystwie Zenona Brzozowskiego i w Aleksandrii połączę się z dwoma moimi współtowarzyszami podróży<sup>576</sup>. Będzie więc nas czterech żeglujących po Nilu aż do pierwszej katarakty. Nie lękaj się o mnie moja droga, ani frasuj się o sposoby dosyłania mi czego. Mam wszystko zabezpieczone, a Filowie<sup>577</sup> powiedzą ci, czego potem żądać będę. Wstrzymaj więc, Najdroższa moja, wysłanie grosza, o który w poprzednim liście prosiłem, jeżeli zaś już wysłany, to niech zostanie w ręku Hausnera<sup>578</sup> — do niego pisałem o to osobno. Filowie odradzali mi wojaż — ale kiedy się wahałem, czy go mam przedsięwziąć czy nie, otworzona losem Biblia zdecydowała mię następującym wierszem: „Kościoły azyjskie pozdrawiają was”<sup>579</sup>. Może to, droga moja, weźmiesz za przesad, ale wierszowi temu zawierzyłem, i on mię prowadzi w daleką drogę... Dziś wieczór o godzinie 12 w nocy wyjeżdżam z Neapolu do Otranto — stamtąd do Korfu — z Korfu do Aten — z Aten do Aleksandrii. Taki przynajmniej mamy teraz ułożony plan podróży; jak go dalsze okoliczności zmienią, nie wiem. Spodziewam się, że ta podróż będzie mi użyteczną — chociażby tylko ustaliła moc charakteru, którego potrzeba do przedsięwzięcia i wykonania rzeczy połączonej z trudami znacznymi, to już dosyć będę z niej miał korzyści.

Obaczę — nowe kraje, nowych ludzi, będę żył z nimi, będzie mię nosił wielbłąd karawan, pomyślę o śmierci na grobie Chrystusa. Będę się tam modlił za ty(ch), których kocham, a potem z sercem pełnym pamiątek i obrazów wrócę do jakiej cichej eu(ro)pejskiej samotności.

Lękam się, moja droga, abyś ty mi za złe tej podróży nie wzięła — ale cóż robić było z moimi kolegami, którzy mię tak zrećcznie namówili i związali przyrzeczeniami, że się na odmówienie zdobyć nie mogłem. Zresztą, wierz mi, droga, że podróż ta, która się wam może nadzwyczajną wydawać będzie, widziana z brzegu Śródziemnego Morza, nie tak straszną się wydaje. Z Aten zapewne pisać będę. — Smutno mi Filów rzucać. Ostatnie dni naszego tu pobytu prawie całe razem przepędzamy i mile nam przeszły na rozmowie smutnej ostatnie te godziny naszego widzenia się. Filowie zawiozą ci, droga moja, wianek z lawny na lzy po Julku, a w tych lżach będziesz kąpać małego mojego przyjaciela niegdyś w dzieciństwie Homera<sup>580</sup> — a ja idę zwiedzać miejsce śmierci Hektora i wołać głośno Milcjadesa na pustych Maratonu równinach. Wyznaj, droga moja, że mię jakiś niewidomy duch z miejsca na miejsce spędza — jak zmordowanego gołębia — nie pozwalając mi zasnąć, kiedy na jakiej gałęzi usiądę. Pomimo oporu, jaki nieruchawość moja stawia tej niewidomej władzy, ona mnie wystrychnąć gotowa na wielkiego wojażera.

Droga moja, dziś wyjeżdżam i wiele jeszcze mam zatrudnień — nadto ostatnie mi godziny zabiera obiad, na który z Filem zaproszony jestem — muszę cię więc krótko teraz pożegnać, pocałować myślą i ruszać w moją podróż...

Adieu! Przynrzekam ci, że w najpiękniejszych miejscach — tam, gdzie najczęściej wspomnień rzeczy marzonych w dzieciństwie będzie się cisnęło do mojej duszy — będę myślał o tobie, droga moja, bo kiedy o Grekach dawnych czytałem, to oczy moje, zwrócone z książki, co dnia spotykały twarz twoją — więc i dziś, patrząc na ich pomniki, będę ciebie szukał w powietrzu oczyma. Adieu —

<sup>576</sup>z dwoma moimi współtowarzyszami podróży — Aleksander i Stefan Hołyński. [przypis redakcyjny]

<sup>577</sup>Filowie — Teofil i Hersylia Januszewscy. [przypis redakcyjny]

<sup>578</sup>Hausner — bankier w Brodach, przez którego matka posyłała pocie pieniądze za granicę. [przypis redakcyjny]

<sup>579</sup>Kościoły azyjskie pozdrawiają was — 1 Kor 16, 19; azyjski (daw.): azjatycki, tu: znajdujący się w Azji Mniejszej. [przypis edytorski]

<sup>580</sup>Jest to pięcącetka mała z Homerem, którą ci w wianie posyłam. [przypis autorski]

*Twój Jul.*

*Otranto, d. 29 sierpnia 1836 r. Poniedz(iatek)*

Puściłem się nareszcie w moją pobożną wędrówkę przez Grecją, Egipt do Jeruzalem; i stoję już nad brzegiem Morza Adriatyckiego, tak że podniósłszy nogę i wstąpiwszy w pierwszą falę bijącą o brzeg piaszczysty, mogę dać pożegnanie Włochom; czekam tylko na statek kurierski, przyplływający co tygodnia do Otranto i z tego miasta wracający do Korfu, aby się dostać do tego anglo-greckiego miasta. — Nie rozumiesz zapewne, moja droga, co mię do takiej nakłoniło podróży — ja sam prawdziwie nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego z takim smutnym zapalem rzucam się w świat niezajomy, pełny niebezpieczeństw, gdy w Grecji rozboje, w Egipcie zaraza panuje. Myślisz, że chcę się coraz bardziej oddalić od ciebie — dlaczego?

Podróż

*Bayrut, 1837 r. 17 lutego.*

Najdroższa moja! Trzy miesiące upłynęło i pół, jak posłałem ci ostatnią wiadomość o sobie z Aleksandrii<sup>581</sup>. Ciągłe w podróży, zawsze daleki miast portowych, w kraju, w którym nie ma regularnej poczty, nie było mi podobna prędkiej uspokoić ciebie, moja droga, i teraz mam nadzieję, że list ten za pomocą towarzysza podróży<sup>582</sup>, który się zbliża do Konstantynopolu, dojdzie rąk twoich i całą niespokojność zakończy. Ale ja, kiedyż o tobie wiedzieć będę? Sześć miesięcy włóczę się jak wariat po świecie, widziałem tyle rzeczy, że nie pojmuję, jak oczy moje mogły wydołać zmysłowi wzroku. Czuję wiele, byłem wesół, zachwycony, płakałem, miałem całe dni pełne dumań, całe miesiące pełne roztargnienia i dwie wielkie niespokojności — to jest niepokój o ciebie i drugą niespokojność, że się Ty o mnie troskać musisz. Zaczynając ten list, jestem prawdziwie jak człowiek powracający z dalekiej podróży, który ściska za ręce, patrzy w marze i nic mówić nie może, ale czeka aż chwila spokojniejsza nadejdzie, aby zaczął opowiadanie.

Uważam już podróż moją za zakończoną prawie. Zwiedziłem Grecją, Egipt, Syrią, Palestynę i przybyłem do miasta portowego Bayrut, skąd ruszę prosto do Włoch; czekam tylko, aż piękny czas nadejdzie, podróż morską zupełnie bezpieczną uczyni. Więc przez miesiąc lub dwa zamierzam udać się do klasztoru Betchesz-Ban. Tam będę pędził życie samotne, do szwajcarskiego podobne — towarzystwem moim będą zakonnicy ormiańscy i jeden malarz Rzymianin, który do kościoła maluje obrazy. Miejsce, które obrałem na odpoczynek, jest jedno z najładniejszych w Syrii. Spodziewam się, że mi bardzo będzie przyjemnie spędzić trochę czasu w zaciszy na rozmyślanie, bo chociaż podróż ta bardzo mnie zajęła, nieraz tęskniłem za spoczynkiem i spokojnością domku w Paquis<sup>583</sup>. Pomimo wielu niewygód i złych przepraw zdrowie moje służy mi przewybornie i kiedy mój towarzysz, silniejszy stokroć ode mnie, nie mógł uniknąć lekkiego zapalenia oczu na łódce nilowej, ja zupełnie obszedłem się bez lekarstw, jakich nam dostarczył pewny nasz rodak, doktor w Kairze<sup>584</sup>. Dziesięć dni ciągłej sloty wytrzymałem, na koniu, ciągle wędrując ku Jerozolimie.

Ale o tym wszystkim napiszę ci, droga moja, obszernie w drugim listku, którego cię trochę później dojdzie — ten zaś niech cię tylko uspokoi o mnie, bo prawdziwie, że nie ma się czego lękać wschodnich krajów. Klima najpiękniejsze, wreszcie wszelkie niebezpieczne

<sup>581</sup>posłałem ci ostatnią wiadomość o sobie z Aleksandrii — list ten zaginął. [przypis redakcyjny]

<sup>582</sup>towarzysza podróży, który się zbliża do Konstantynopolu — Zenon Brzozowski, który drogą lądową przez Konstantynopol pędził zakupione konie arabskie. [przypis redakcyjny]

<sup>583</sup>dom w Paquis — pensjonat pani Pattey w Veytoux pod Genewą, w którym poeta mieszkał przed podróżą na Wschód. [przypis redakcyjny]

<sup>584</sup>pewny nasz rodak, doktor w Kairze — był to prawdopodobnie dr Hermanowicz, przebywający długie lata w Kairze. [przypis redakcyjny]

przeprawy już przebyte, pieniędzy mi wystarcza, mam kilku znajomych w tych stronach, nawet jednego księdza rodaka<sup>585</sup>, który mi do klasztoru towarzyszyć będzie.

O! droga moja! żebym to ja za trzy miesiące we Florencji zastał świeży list od ciebie, żebyś ty zdrowa była, tak jak o to prosiłem Boga, całą noc czuwając przy grobie Chrystusa — i o wiele innych rzeczy prosiłem Boga, ale o nic dla siebie. — Moja droga! do której ja z różnych stron świata ciągle wracałem myślą, chcąc się z tobą podzielić każdym widokiem, każdym wrażeniem, dlaczego ty nie możesz być choć przez kilka chwil ze mną — teraz — w tej chwili... abym mógł płakać, położywszy twarz na rękach twoich... Spokojności! Byłem nad jeziorem, gdzie niegdyś Chrystus z taką spokojną pokazywał się twarzą, choć bardzo cierpiał w głębi serca. — Bądź zdrowa! Uściskaj ode mnie Sylkę i Fila, jeżeli już są przy tobie...

*Twój Juliusz.*

Ten listek przez Smyrnę<sup>586</sup>, drugi zaraz przez Konstantynopol piszę do ciebie, droga!

Wstaję z rana — towarzysz mój przychodzi mi powiedzieć, że pisał, aby ten list przez umyślnego kozaka był wyprawiony, mówiąc, że kiedyśmy oba mogli na koniu jechać przez dwa miesiące, to kozaków już odtąd tłuczących się na siodle żałować nie trzeba. Mam więc jeszcze trochę czasu pogawędzić z wami i zacząć opowiadanie podróży, które w drugim liście zakończę.

D. 28 października przybyłem łódką do Kairu. Pyszne miasto, piramidy z daleka widać było, pełno lasów palmowych, całe przedmieście w ogrodach.

Na drugi dzień po przybyciu do Kairu odbyłem podróż do piramid. Oba byliśmy na małych osiołkach — i dziwnie na tym stworzeniu maleńcy wydawali się przy olbrzymich gmachach granitowych. Piramidy jednak nie tak mnie zadziwiły ogromem. Beduini w białych płaszczach zbiegli się zewsząd, aby nam służyć za przewodników, i biorąc nas za ręce, wciągali przez ciemne granitem wykładane korytarze aż do małych pokoików, we wnętrzu piramid będących, w których stały dwie niegdyś, dziś tylko jedna granitowa trumna<sup>587</sup>. Wyszedłszy z ciemnych piramid, zacząłem się drzeć po kamieniach aż na ich szczyt, wciągany zawsze za ręce od dwóch Arabów. Byłem na szczycie najwyższej piramidy — cudowny widok! Szczyt Faulhornu<sup>588</sup>, kopuła świętego Piotra, Wezuwiusz, piramidy były to dla mnie jak najwyższe gałązki na drzewie, na których ja, biedny ptaszek wędrujący, siadałem na chwilę, aby odetchnąć. Widziałem więc piramidy, ale za to straciłem obraz, który sobie o nich moja imaginacja tworzyła.

W Kairze uliczki małe, mnóstwo sklepów. Przed wyjazdem z tego miasta pokazano mi w sklepie biały płaszczyk z wełny, robiony w Tunisie, a zwany *burnus*. Wybrawszy najcieńszy, jaki tylko był na Wschodzie, kupiłem go dla ciebie, droga moja, myśląc, że ci dobrze będzie obwinąć się w niego jak w lekkie i miękkie prześcieradło i tak leżeć na twojej maleńkiej kanapce. Mój towarzysz obiecał mi, że cię ten płaszczyk tunetański dojdzie; drugi taki płaszcz, ale gruby i pospolity, okrywał mnie jadącego na koniu, a w Jeruzalem nadawał mi postać Krzyżaka.

Widziałem targ niewolników — i ładną jedną Abisynkę<sup>589</sup>, za którą dawano już 1000 fr.

6 listopada, wzięwszy miesiąc łódkę z ośmiu marynarzami, którzy zupełnie byli na nasze rozkazy jak niewolnicy, puściliśmy się Nilem ku pierwszej katarakcie, szukając spotkania się z dwoma Hoł(yńskimi), którzy nie doczekawszy się, puścili się przed nami w tę drogę... Śliczna podróż! Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego co uderzyło w oczy. Mnóstwo żurawi lecących po błękitnie, mnóstwo innych ptaków wodnych, chmury gołębi unoszące się nad wioskami, wioseczki z ziemi bite, naj-

<sup>585</sup>*jednego księdza rodaka* — o. Maksymilian Ryllo, jezuita, przebywający dłuższy czas w Syrii. [przypis redakcyjny]

<sup>586</sup>*Smyrna* — port turecki nad Morzem Egejskim [dziś: Izmir]. [przypis redakcyjny]

<sup>587</sup>*tylko jedna granitowa trumna* — w grobowcu Cheopsa; taka sama trumna z grobowca jego żony została usunięta. [przypis redakcyjny]

<sup>588</sup>*Faulhorn* — [góra] w Alpach szwajcarskich. [przypis redakcyjny]

<sup>589</sup>*ładną jedną Abisynkę, za którą dawano już 1000 fr.* — pod wpływem księcia-podróżnika Pückler-Muskau, który w czasie podróży na Wschód kupił sobie Abisynkę Machhubah i z nią się ożenił, Słowacki nosił się również z zamiarem kupienia niewolnicy abisyńskiej. [przypis redakcyjny]

częściej w lasach palmowych stojące, czasem ogromne skały i sępy wielkości człowieka siedzące o zachodzie słońca na górach. Nareszcie przy Siut pierwszy krokodyl leżący na piasku, dla którego porwaliśmy się od stołu, aby mu się z bliska przypatrzeć. Wszystko to tworzy teraz w imaginacji sen bardzo piękny.

Spotkaliśmy Hoł(yńskich) w Denderze<sup>590</sup>. Także była to wielka przyjemność obaczyć ich pawilon na łódce, spotkać ich, pójść razem do przepysznego kościoła w Denderze, obaczyć ruinę, o jakiej się nawet wyobrażenia nie miało. Kościół ten zaledwo się ruiną nazwać może, tak jest cały, tak piękny.

Na drugi dzień pożegnaliśmy Hoł(yńskich), którzy się już po odbytej podróży do Kairu wracali, i pojechaliśmy sami do katarakty.

Opisać wszystkich wam gmachów nie podobna — wojaż jaki lepiej to uczyni niż list krótki.

Mnie miło było polować na piaskach, rysować szkice pomników, chatek, dumać i myśleć o tym, że jestem w Egipcie.

Przyjechawszy do katarakty, wzięliśmy na dzień jeden osiołki i ruszyliśmy objeżdżając Nil, do Nubii, aby widzieć wysepkę Philae<sup>591</sup>. Śliczne miejsce, śliczne ruiny. Imieniny twoje, droga moja [17 (29 listopada), S. B.], o których bardzo pamiętałem, przepędziłem na Nilu, zbliżając się do Thebów<sup>592</sup>. Ruiny tego miasta przechodzą wszystko ogromem. Ale najbardziej mi podobała się statua Memnona<sup>593</sup> i druga statua, przy niej stojąca. Widziałem je o wschodzie słońca — są to olbrzymie granitowe, wysokości domu trzy piętrowego, siedzący cicho na ogromnym polu twarzami obróceniu na wschód. Na nodze Memnona znajdują się rzymskie napisy. Jeden z tych przed wiekami zmarłych wojażerów napisał na granicie: „Słyszę Memnona”, i słowa te w czasie teraźniejszym napisane, a o tak dalekiej świadczące przeszłości, dziwnie zasmucają biednego człowieka. Osiołka braliśmy, zwiedzając Thebów ruiny. Za osiołkiem moim biegła piechotą właścicielka jego, bardzo ładna brązowa dziewczynka, która umiała tylko jedno słowo, niby to włoskie: „mangeria”<sup>594</sup>, i z litośną minką o takie mangerie upominała się. Widziałem Arabów, którzy konno usiadłszy na łopacie, przepływają Nil, nie bojąc się krokodyłów.

Oprócz jednej burzy nilowej podróż tę odprawiłem ze wszelkim bezpieczeństwem. Konsul mój otrzymał mi firman<sup>595</sup> Baszy, który z największym uszanowaniem Arabów odczytywali<sup>596</sup>. D. 10 listopada, to jest po trzydziestokilkodniowej podróży na Nilu, wróciliśmy do Kairu, gdzieśmy zastali kilku rodaków, już dawniej znajomych, oraz Hoł(yńskich).

Pięć dni przepędziliśmy znowu w tym mieście — i potem, wsiadłszy na wielbłąda, kupiwszy sobie namiot, z dwoma służącymi i Beduinami puścili(śmy) się przez p(usty)nie z Kairu do Gazy. Nie wystawisz<sup>597</sup> sobie, droga, jak to dziwnie (wsiadać) na klęczące(go) wielbłąda, jak się to trzeba trzymać siodła, kiedy wielbłąd się podnosi i trzy razy rzuca człowieka w różne strony, wstając na nogi. Lecz jeszcze nieprzyjemniej jest siedzieć na nim, kiedy klęka — zdaje się, że się dom pod człowiekiem wali. Wielbłądy, idąc drogą,

Historia

<sup>590</sup> *Dendera* — miasto na lewym brzegu Nilu, słynne z jednego z najlepiej zachowanych egipskich kompleksów świątynnych, z główną świątynią poświęconą bogini Hathor. [przypis edytorski]

<sup>591</sup> *File* (gr. Φίλαι, łac. *Philae*) — wyspa na Nilu na I katarakcie (dziś na Jeziorze Namera), w staroż. uważana za jedno z miejsc pochówku Ozyrysa; znajdował się na niej kompleks świątynny poświęcony Izydzie, ostatni aktywny ośrodek religii starożytnego Egiptu, oficjalnie zamknięty z rozkazu cesarza Justyniana w VI w. [przypis edytorski]

<sup>592</sup> *Teby* — starożytne miasto w Górnym Egipcie, nad Nilem, centrum kultu Amona i Montu; słynne z zachowanego monumentalnego zespołu świątyń, kaplic, obelisków i innych budowli wznoszonych od czasów Średniego Państwa, szczególnie w epoce Nowego Państwa za panowania XVIII dynastii, kiedy Teby były stolicą Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>593</sup> *Memnon* (mit. gr.) — syn Eos (Jutrzenki), król Etiopów, uczestnik wojny trojańskiej; zginął z ręki Achillea. *Statua Memnona*: jeden z dwóch posągów Amenhotepa III w Tebach Zachodnich, nazywany tak, ponieważ od czasu, gdy został uszkodzony przez trzęsienie ziemi w 27 r. p.n.e., rankiem wydobywał się z niego dźwięk, interpretowany przez Greków i Rzymian jako wołanie Memnona do matki. Zjawisko to wywołane było ulatwianiem ogrzewającego się powietrza przez szczelinę w posagu i ustalo po jego naprawie. [przypis edytorski]

<sup>594</sup> *mangeria* — z wł. *mangiare*: jedzenie. [przypis edytorski]

<sup>595</sup> *firman* — oficjalny dokument wystawiony przez sultana, w szczególności zezwolenie wydane cudzoziemcom na podróżowanie po kraju. [przypis edytorski]

<sup>596</sup> *firman Baszy, który z największym uszanowaniem Arabów odczytywali* — pismo polecające Ibrahima Baszy, syna Muhammada Alego otrzymał poeta prawdopodobnie za pośrednictwem konsula francuskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>597</sup> *wystawić sobie* (daw.) — wyobrazić sobie. [przypis edytorski]

pasą się wonnym tamaryntem<sup>598</sup> i Beduini pędzili nas jak pasącą się trzodę. Życie takie i podróż taka ma dziwny powab... Czas był najpiękniejszy.

Pierwszą noc spaliliśmy w grobowcu świętego tureckiego. Była to mała, biała kapliczka z kopułką; święty nieboszczyk leżał po jednej stronie, my po drugiej. Cienki mur nas przedzielał, w którym były dwa okienka i przez te mieliśmy ze ś. p. komunikację. Wielbłądy leżały wieńcem koło ognia przed grobowcem, nad tą kapliczką rosło wielkie czarne drzewo, w którym całą noc śpiewał puszczyk. — Potem co wieczora rozbijaliśmy nasz podróżny namiot, przez ośm dni bowiem jedną tylko widzieliśmy wioszczkę. — Małe różne wydarzenia takiej podróży stają się bardzo znacznymi i urozmaicają ją dziwnie. Czy to kilka gazeli skaczących po stepie, czy ślad hyjenu, czy spotkanie karawany czy widok samotnego Beduina, który ze swoim wielbłądem przebywa pustynie i obok naszych ogniów swój ogień rozkłada — nic z tych rzeczy nie jest obojętnym. Zachody słońca pyszne, krzaki cierniowe palące się lekkim płomykiem jak koronki brabanckie, słowem, przyjemna podróż w pustyni; ażeśmy przybyli do El Arish, gdzie trzeba było siedzieć pod namiotami dni 12 kwarantanny.

Ale o tym i o dalszej podróży w następującym listku. Teraz jeszcze raz całuję ciebie serdecznie, droga moja, i proszę bardzo ciebie o list do Florencji, bo za trzy miesiące będę tam, a jeszcze lepiej, żebyś mogła drugi list do Livorno napisać, gdzie mi go do kwarantanny przyniosą. Tak, proszę cię, droga, napisz do Livorno *poste-restante*, i to nie bardzo spaźniając.

(Adres:) à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec (en Volhynie).

Grób

*D. 19 lutego*<sup>599</sup> 1831 r. Bayrut.

Droga moja!

Przed dwoma dniami wyprawilem list do ciebie, droga moja, z opisaniem podróży egipskiej. Inną drogą teraz wyprawiono tę ćwiartkę, spodziewając się, że jeżeli nie obie, to jedna przynajmniej rąk twoich dojdzie. Z tamtego listku dowiesz się, jak pływałem po Nilu, jak przez pustynię jeździłem na wielbłądzie. Teraz opiszę ci moją kwarantannę w pustyni przy maleńkim miasteczku El-Arish.

Wystaw sobie, droga, że po ośmiu dniach podróży w piaskach dano nam na odbycie kwarantanny 12-dniowej równinę piasku, gładką jak stół, otoczoną wzgórkami piaszczystymi dokoła, i nic więcej. Wyznaczono tylko miejsce, gdzie miały stać nasze namioty, zakreślono obręb, za który nie mogliśmy przechodzić — i zostawiono na łasce Pana Boga. Wszakże do maleńkiego namiociku, który z sobą-śmy mieli, przydano dwa drugie — jeden dla nas, drugi dla ludzi, ale ten ostatni tak podarty, że słońce było w nim panem. Dokoła żadnego mieszkania, gdzieby się można było schronić na przypadek deszczu, słowem, miejsce smutne, którego cisza przerywana tylko była dalekim szumem Śródziemnego Morza, i po dwóch innych stronach horyzontu widać było dwa smutne palmowe lasy. Rozlokowaliśmy się nareszcie na tym piasku, wygrzebaliśmy w nim kuchenkę, ja wziąłem namiot wielki, mój towarzysz w naszym własnym maleńkim rozłożył swoje graty, i tak zastała nas wigilia Bożego Narodzenia... Wieczorem towarzysz mój, dobywszy zapomnianego czekana<sup>600</sup>, zagrał mi wiejską kolędę, której słuchałem z rozczuleniem, leżąc na dywaniku w mojej budzie. Podziękowałem mu — i wieczór nadszedł...

Wtem niebo okryło się chmurami, burza piorunowa, ale najokropniejsza ze wszystkich burz, nadeszła i trwała całą noc, to jest 13 godzin. Nie możecie sobie wystawić, jaką okropność miała dla nas obu, leżących w osobnych namiotach, ta noc bezsenna, której każda chwila zdawała się ostatnią, tak gromy były okropne, bliskie i gęste. Świeca,

Burza

<sup>598</sup>tamarynt a. *tamarynd* — krzew z rodziny daktyli. [przypis redakcyjny]

<sup>599</sup>*D. 19 lutego* — przekreślono 29. [przypis redakcyjny]

<sup>600</sup>czekan — tu: ludowy flet czeski lub węgierski. [przypis edytorski]



kilkakrotnie zapalana, zawsze gasła, deszcz przedarł się przez płótno namiotu, a kałuże, podmywając nasze łóżka położone na ziemi, zmusiły nas do zwinięcia wszystkiego w jeden pakiet i sami byliśmy parasolami naszych rzeczy. Na koniec nad rankiem ustała burza i deszczylekki tylko pozostał. Wyszedłem, aby zobaczyć, co się z moim towarzyszem stało, i wieszowaliśmy sobie wzajemnie. Wtem patrzę, aż mała rzeczka płynąca przez dolinę, wzbiera, przerywa brzegi i białymi, krągłymi falami bieży prosto na nasze namioty. Zrazu nie mogłem pojąć, co to znaczy, tak widok tej nowej inondacji<sup>601</sup> nowym był dla mnie. Wkrótce poznałem całe niebezpieczeństwo i za pomocą sług znieśliśmy namioty i rzeczy nasze w kwadrans czasu na mały piaszczysty wzgórek, a woda zajęła miejsce nasze w dolinie. Tak więc dzień pierwszy świąt pochmurny przeszedł nam smutnie suszącym się na górze. Głodni, bo o kuchni nawet myśleć było nie można, przemokli, bez namiotów, spać musieliśmy na wilgotnym piasku, nakrywszy go mokrą rogożą<sup>602</sup> i dywanem... Potem czas piękny wrócił i trwał aż do przyjazdu naszego do Gazy. Pod namiotem także na piasku zastało nas trzęsienie ziemi, które w Syrii do szczytu wiele miast pochłonęło. Widziałem sam Tyberiadę, w której 500 ludzi zginęło, a domu jednego całego nie zostało...

Woda

Nie będę ci opisywał Gazy ani Jaffy<sup>603</sup>... W tym ostatnim mieście miałem zastać Olesia Szpitznagla, będącego wicekonsulem, ale oczekiwanie moje zawiedzione zostało, pojechał był bowiem na greckie święta do Jeruzalem, a stamtąd miał się udać do góry Synaj... Myśl, że go nie zobaczę, martwiła mnie, i spieszyłem do Jerozolimy, aby go choć przed dniem wyjazdu raz widzieć i uściskać...

W Jeruzalem stanąłem d. 13 stycznia o godzinie 9 w nocy. Bramy miasta zamknięte — cisza grobowa — księżyc — szczekanie psów, odpowiadające na nasz stuk do bramy — niepewność, czy firmany nasze otrzymają nam wejście, czy trzeba będzie na polu nocować — jakieś wspomnienia krzyżackie — wszystko to pamiętnym mi uczyniło przyjazd do Jeruzalem... Na koniec po 2 godzinach otwierają się bramy i zajeżdżam do klasztoru. Szpitznagiel, słysząc głos cudzoziemców, schodzi na dół, biorę go za ramiona, obracam ku sobie, mówiąc mu: „Oleś!” Nie poznaje mnie. Pytam go po kilka razy: „Jak to, czy mnie nie znasz...”, odpowiada mi po trzykroć: „Niech pan daruje, lecz prawdziwie nie przypominam sobie...” Na koniec musiałem ze ściśnionym sercem wymówić moje imię i nazwisko... Jeżeli przykrą mi była ta chwila, to jeszcze przykrzejsze pożegnanie jego nazajutrz, bo go ani na pół dnia zatrzymać nie mogłem... Przyszedł do mnie i wzięwszy za rękę, powiedział: „Do zobaczenia”. Oddawszy mu uściśnienie, z dosyć gorzkim uśmiechem odpowiedziałem, że jeżeli odjeżdża, to już zapewne nie do zobaczenia żegnać się trzeba... Cały ten dzień było mi smutno.

Spotkanie

Z dnia 14 na 15 miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... Na wspomnienie tej nocy (tak miałem rozigrane nerwy), że łzy rzuciły mi się do oczu. — Noc u grobu Chrystusa przepędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół — zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło 43 lamp. Miałem Biblię, którą czytałem do 11 w nocy. O pół do dwunastej weszła do grobu młoda kobieta i mężczyzna, jak sądziłem małżonkowie, którzy musieli mieszkać w klasztorze i zrobili votum odmawiać co dnia pacierz w nocy na grobie. Jakoż oboje pomodlili się krótko, pocałowali kamień, a potem, przyszedłszy do mnie, oboje pocałowali mnie w rękę. Tak byłem zmieszany, że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli — zostałem sam. O północy dzwon drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka bogata kaplica oświetliła się lampami, na górze ormiański kościółek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy. Kopt, mający małą drewnianą klatkę, przyczepioną do katafalku pokrywającego grób święty, także (jak widziałem przez szczeliny) zaczął w swojej altance dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło. Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznią — słowem, o północy ludzie obudzili się, jak ptaszki w gzymsach jednej budowy budzą się, świergocąc o wschodzie słońca...

<sup>601</sup> inondacja — popr.: inundacja (z łac. *inundatio*: zalanie), zalanie przez wylewającą rzekę pewnego obszaru. [przypis edytorski]

<sup>602</sup> rogoża (daw.) — mata upleciona z лыka lub z sitowia. [przypis edytorski]

<sup>603</sup> Jaffa — starożytne miasto portowe w Izraelu, do poł. XX w. jeden z głównych portów Palestyny; w 1950 połączone z sąsiadującym z nim Tel Awiwem w jedno miasto, ob. Tel Awiw-Jaffę. [przypis edytorski]

Grecy na grobie odprawili mszą, potem Ormianie, o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak wyszedł ze mszą na intencją mojej kuzynki [Ojczyzny (S. B.)], a ja, klęcząc na tym miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: „Nie ma go tu, zmartwychwstał!”, słuchałem całej mszy z głębokim uczuciem<sup>604</sup>. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.

Jeździłem do Morza Martwego, do Betleem, gdzie także na żłóbku Chrystusa słuchałem odprawionej mszy. Wszystkie te okolice Jerozolimy napęlniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioseczkę Jerycho<sup>605</sup>, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza Boskiego. Ale żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, deptąc ziemię palestyńską, trzeba by na to dzieła...

A ziemia ta, o droga moja, jak piękna! Jakimi okryta renunkułami<sup>606</sup> ognistego koloru, błękitnej i białej barwy, jakie narcyzy, jakie irysy, jak podobna do pięknego kobierca... Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, nieplodne, nadają temu miastu straszliwą fizjonomię. Okropną jest Dolina Józefata<sup>607</sup>... Spod oliw Chrystusa wzięłem ziemi na moje martwe oczy. Byłem w Nazarecie, w Napluzie<sup>608</sup>, nareszcie przyjechałem do martwej a świeżo umarłej Tyberiady. W mieście ledwo trochę żywych ludzi, a wszyscy kogoś płaczą... Jezioro, gdzie Chrystus wsiadał do łodzi, nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami; na jednej z tych stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. W mieście, nie znalazłszy między ruinami miejsca na łóżko, nocowałem na murawie pod gołym niebem; a kiedy się obudziłem i odkryłem głowę, widziałem księżyc późno wschodzący nad Jeziorem Genezerezańskim...

Stamtąd w 5 dni stanąłem w Damaszku. Miasto podobne do Kairu i nieinteresujące, a jednak bardzo piękne ma okolice. Na koniec, przebywszy śnieżny Antyliban<sup>609</sup>, znalazłem się między ruinami przesłicznymi Balbeku<sup>610</sup>. Pamiętasz, droga moja, że kiedyś, a temu bardzo dawno, leżało u nas na fortepianie dzieło wielkie, z ogromnymi sztychami, o ruinach Balbeku i Palmiry<sup>611</sup>. Stojąc między kolumnami rzeczywistymi teraz, przypomniałem sobie te chwile dzieciństwa, kiedy je przeglądałem na obrazku, i serce moje było pełne smutku. Liban<sup>612</sup>, także śniegiem pokryty, przejechałem konno szczęśliwie. Od wyjazdu mego z Kairu dwa miesiące, jak jestem na siodle, i dobrze mi z tym. Śniegi gór także mnie dalekimi napęlniały wspomnieniami. Teraz zjechałem do kraju, w którym najpiękniejsza wiosna; jedne drzewa nie straciły zieloności, drugie się w nią teraz ubierają. Migdały proszą kwiatem, słońce pyszne — słowem, jest to prawdziwie) ziemia ob(ie)cana. Nie wyruszę z niej, aż za dwa miesiące. Nie pojedę do Konstantynopola, bo

Kwiaty

Książka

<sup>604</sup> słuchałem całej mszy z głębokim uczuciem — odprawił ją wspomniany już jezuita o. Maksymilian Ryłło. [przypis redakcyjny]

<sup>605</sup> wioseczkę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza Boskiego — miasto w Judei, w pobliżu rzeki Jordan, jedno z najstarszych z nieprzerwanie zamieszkałych miast na świecie; wg Biblii zostało oblężone przez Izraelitów pod wodzą Jozuego i zdobyte dzięki temu, że na polecenie Boga przez kolejne dni okrążali je w pochodzie, a kiedy siódmego dnia towarzyszący im kapłani zadęli w trąby, a wojownicy wznieśli okrzyk wojenny, potężne mury miasta runęły (Joz 6). [przypis edytorski]

<sup>606</sup> renunkuł (daw., z fr. *renoncule*) — jaskier, rodzaj roślin zielnych o żółtych, niekiedy czerwonych lub pomarańczowych kwiatach. [przypis edytorski]

<sup>607</sup> Dolina Jozefata — nazwa doliny, która wg Biblii (Jl 2,12) ma być miejscem Sądu Ostatecznego; w późnej starożytności utożsamiono ją z Doliną Cedronu, oddzielającą jerozolimskie Wzgórze Świątynne od Góry Oliwnej. [przypis edytorski]

<sup>608</sup> Napluz — dziś popr.: Nablus, miasto na Zachodnim Brzegu Jordanu, w Samarii, na północ od Jerozolimy, biblijne Sychem. [przypis edytorski]

<sup>609</sup> Antyliban — pasmo górskie na Bliskim Wschodzie, na granicy Izraela, Syrii i Libanu. [przypis edytorski]

<sup>610</sup> Baalbek — staroż. miasto w pln.-wsch. Libanie, miejsce kultu fenickiego boga Baala; w czasach hellenistycznych i rzymskich nosiło nazwę Heliopolis, stanowiło ośrodek kultu triady bogów: Jowisza, Wenus i Bachusa, z monumentalnymi świątyniami. [przypis edytorski]

<sup>611</sup> Palmira a. Palmyra — staroż. miasto w środkowej Syrii; położone na drodze handlowej między Mezopotamią a wybrzeżem Morza Śródziemnego, stało się niezwykle zamożne, zyskało potęgę i w III w. n.e. podjęło próbę niezależnienia się od Cesarstwa Rzymskiego; w odwecie za bunt całkowicie złupione i zniszczone w 273; zachowały się ruiny wielu monumentalnych budowli. [przypis edytorski]

<sup>612</sup> Liban — tu: pasmo górskie rozciągające się wzdłuż zach. wybrzeża M. Śródziemnego, położone we współczesnym państwie o tej samej nazwie. [przypis edytorski]

mnie (to) miasto niewiele interesuje; wołę jeszcze poznać się z Libanem i z chrześcijańskim ludem Maronitów<sup>613</sup>...

Powiedz, droga moja, Hersylce, że Panny Malagamba nie widziałem, bo nie byłem w miejscu, gdzie mieszka, ale widziałem mnóstwo cudownie pięknych twarzyczek, niech więc mnie bardzo o niestałość i lenistwo nie obwinia.

Z niecierpliwością czekam listu od ciebie w Livorno, droga moja. Czasem okropne myśli przechodzą przez moją głowę i serce, potem ufam Bogu i spokojniejszy jestem. Napiszcie mi obszernie, aby mi list wasz wynagrodził tę długą niespokojność. Jeden tylko list z Genewy odebrałem w Kairze, zresztą nie wiem zupełnie co się dzieje ze znajomymi i z miłymi osobami. Co też Filowie, powróciwszy, nagadali ci o mnie, droga moja? Czy mnie jeszcze trochę kochają? czy się im powiodło z ciotunią? — A ty, droga moja, czy mnie także kochasz i nie masz mi za złe tej podróży? Czy listy moje, do tak dalekiego echa podobne, nie bardzo smutno brzmią w twoich cichych pokoikach? Bo powiedz, droga, cóż ja mam robić na tym świecie? Trzeba lecieć, gdzie wiatr mnie powieje — i modlić się u Chrystusa, aby mi kiedyś dał ciszę i spokojność — a mam ufność, że ta podróż zupełnie bezużyteczną nie będzie, choćby tylko promień takich pięknych wspomnień miał upaść na starość moją, jeżeli dożyję starości... Kiedyś, usiadłszy z tobą na cmentarzyku krzemienieckim, będę ci opowiadał o grobach dawnych i wielkich ludzi i o pomnikach starych wieków, A słuchając moich wspomnień, będziesz się tak uśmiechać jak niegdyś, słuchając marzeń moich o przyszłości.

Bądź zdrowa — i szczęśliwa. Najdroższa. Najmilsza moja.

*Juliusz.*

(Adres:) à Madame  
Madame de Bécu  
à Krzemieniec (en Volhynie)<sup>614</sup>.

*Na morzu, d. 14 czerwca 1837 r.*

Moja droga! Od czterdziestu dni jestem na morzu — i mam nadzieję, że za dwa dni wyląduję w Livorno, gdzie będę musiał odbyć dni 30 kwarantanny, nim do Florencji się udam. Tak długo bez żadnej od ciebie wiadomości! Z niespokojnością zbliżam się do Europy — i te trzydzieści dni, które będę musiał wysiedzieć zamknięty, są dla mnie prawdziwą męką, bo spodziewam się, że we Florencji listy na mnie twoje czekają. A ty, droga moja! ile ja ciebie niespokojnych nabawiłem nocy moją podróżą? Ty mi nieraz wyrzucić musiałaś moją wędrówkę. Tobie się zapewne strasznymi wydawały morza, które ja bez żadnego niebezpieczeństwa przebyłem; piaski afrykańskie, gdzie mi tak wygodnie było jak na spacerze w lekkiej lektyce niesionemu, bo siodło kołysane na wielbłądzie do snu łagodnie kołysze. Lecz ty wiesz już o mojej podróży, jeżeli o czym nie wątpię, odebrałaś dwa listy ostatnie, z Bejrutu pisane. Wkrótce może dojdzie rąk twoich i dziwny płaszczyk tunetański, który przez Odessę wędruje z Kairu.

Ostatnie dni mojego pobytu w Syrii po rozłączeniu się z Zenonem, który do Konstantynopola ziemią konie kupione poprowadził, przepędziłem w klasztorze na górze Libanu, zwanym Betcheszban (czyli spoczynek umarłych<sup>615</sup> w języku syriańskim<sup>616</sup>). Miejsce prawdziwie bezludne: klasztor zbudowany na skale, dobrzy księża ormiańscy, piękne

<sup>613</sup>*maronici* — chrześcijańska ludność Libanu, zamieszkująca północne i centralne regiony w paśmie górskim Libanu i we wschodniej części Bejrutu. [przypis edytorski]

<sup>614</sup>(Adres:) à Madame, Madame de Bécu, à Krzemieniec (en Volhynie) — na ostatniej stronie nieznaną ręką dopisano: „proszę cię, ten list odeszlij umyślnym do Krzemieńca, żądając świadectwa, jako oddany doszedł”. [przypis redakcyjny]

<sup>615</sup>*Betcheszban*, czyli *spoczynek umarłych* — nazwa *Betcheszban* w rzeczywistości oznacza: dom wśród drzew. [przypis edytorski]

<sup>616</sup>w języku syriańskim — nie ma takiego języka, w Syrii mówi się po arabsku. [przypis edytorski]

kwiaty rozwijające się wiosną na górach, rozległy widok na morze z mojej celi, wszystko to miłe mi zostawiło wspomnienie.

Na dowód, jak pozyskałem przyjaźń księży, opiszę wam tylko mój wyjazd. Dobrzy ojcowie, zasmuceni, że ich porzucam, dali mi wszelkie prowizje<sup>617</sup> na drogę i wino. Lecz kiedy przyszło osła dźwigającego rzeczy ładować, pokazało się, że ogromnego butla<sup>618</sup> wina udźwignąć nie mógł. Radosny byłem z tego zdarzenia, bo myślałem, że się zdołam wymówić od przyjęcia podarunku, lecz niestety! księża wysłali za mną człowieka, który na żyłastych ramionach przyniósł za mną, trop w trop lecąc, butel aż do Bejrutu. Gdybym miał jaki mój własny domek w Europie, schowałbym ten doskonały trunek, aż się kiedyś zjedziemy; lecz ponieważ niepodobna mi jest włożyć się z nim po świecie, więc go spijam, czyli raczej co niedzieli częstuję nim sześciu ojców kapucynów, którzy na jednym ze mną okręcie wracają z Ziemi Świętej, i tym sposobem zyskuję sobie u nich wielkie poważanie i (ponieważ są Hiszpanie) tytuł *Don*<sup>619</sup> do mego imienia.

Ale wróćmy do klasztoru libańskiego. Przepędzałem dni całe na dumaniu; wieczór szedłem do małego źródła, gdzie dziewczęta wiejskie przychodziły czerpać wodę, i rozmawiałem z nimi po arabsku, a trzeba wiedzieć, że cały mój arabszczyzny zabytek składa się z 200 wokabu<sup>620</sup> bez spójników i przypadkowych zakończeń. Nieraz matrony syryjskie dawały mi rękę, abym je brał za puls, myśląc, że jestem doktorem; każdy bowiem Europejczyk na wschodzie uważany jest za doktora. To mnie dziwnie bawiło. Choć życie moje w klasztorze przez 45 dni było dosyć niezabawne, wyjeżdżając z niego, uczułem dziwną tęsknotę. Ja miałem prze sobą podróż i wólcę, ci spokojni zostawali w swoich celach. Dziwnie zazdrościłem im jednostajności życia. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie uczyniło na mnie ostatniego ranka, kiedy się obudziłem, stukanie do drzwi, które rozbudzało śpiących po celach zakonników. Tak było tego poranku, tak miało być jutro, ta zawsze dla nich — a ja wyjeżdżałem do Bejrutu, gdzie miałem wsiąść na okręt i ruszać do Europy, gdzie nikt mnie nie czeka, gdzie się ja niczego nie spodziewam. Siadłem na koń — przewodnicy i muły z rzeczami szły za mną — potem człowiek z butlem na plecach, i cała krotocwilność<sup>621</sup> takiego orszaku rozweselić mnie nie mogła. Obejrzałem się — byłem na dole, klasztor rysował się na niebie, a na dachu klasztornym płaskim stały małe czarne figurki. Byli to księża, którzy mnie oczyma przeprowadzali. Dzień Wielkiej Nocy przepędziłem w tym klasztorze, i przyjechał umyślnie ksiądz jezuita, ofiarując mi się za spowiednika<sup>622</sup>. Zrazu nie chciałem tego uczynić, lecz jego przyjacielskie nalegania tyle sprawiły, że wyspowałem mu się ze wszystkich grzechów mego życia. Ale kiedy w szarej godzinie poranku uklęknąłem przed nim, chcąc wymówić pierwsze słowo, rozpląkałem się jak dziecko, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły... Po skończonej spowiedzi ksiądz wstał, uderzył mnie po ramieniu i rzekł: „Idź w pokoju: wiara twoja zbawiła ciebie”<sup>623</sup>. W tym klasztorze kilka razy przyśniła mi się ty, moja droga, i te sny prawdziwie, że mnie w jakieś obłąkanie wprawiały.

Powróciwszy do Bejrutu, nie znalazłem, jakem się spodziewał, okrętu do Europy, i przez 40 dni w hotelu mieszkając, czekać na niego musiałem. Pierwsze dni mego pobytu w tym mieście były nieznośne. Konsul mój dawał mi książki do czytania, i w domu jego czasem kilka godzin wesoło przepędziłem. Na koniec zdarzył mi los, że przyjechało do B(ejrutu) dwóch moich rodaków, w służbie Baszy będących. Ci krótko bawili, ale po nich przyjechał z Jerozolimy starszy<sup>624</sup> H(ołyński), brat tego, który mię do podróży namówił. Nie znałem go i myślałem, że w towarzystwie jego nie znajdę przyjemności, ale przeciwnie, on sam pierwszy zbliżył się i związał się ze mną. Całe dni potem przepędzaliśmy razem, chodząc na spacer, rzucając spojrzenia ukradkiem na zakryte wschodnie piękności, słowem dobrze nam było, i mnie dobrze, bo znalazłem w nim przyjaciela...

<sup>617</sup>*prowizja* (z łac.) — tu: zapas żywności, prowiant. [przypis edytorski]

<sup>618</sup>*butel* (daw. reg.) — dziś popr. r.ż.: butla. [przypis edytorski]

<sup>619</sup>*don* (hiszp.) — pan, zwrot grzecznościowy używany przed imieniem osoby. [przypis edytorski]

<sup>620</sup>*wokabu* (daw., z łac.) — słówka. [przypis edytorski]

<sup>621</sup>*krotocwilność* (daw.) — zabawność; poczucie humoru. [przypis edytorski]

<sup>622</sup>*ksiądz jezuita, ofiarując mi się za spowiednika* — Maksymilian Rylło. [przypis redakcyjny]

<sup>623</sup>*Idź w pokoju: wiara twoja zbawiła ciebie* — Łk 7,49 (słowa Jezusa do grzesznicy, która oblewała łzami jego stopy i wycierała je własnymi włosami). [przypis edytorski]

<sup>624</sup>*przyjechał z Jerozolimy starszy* — poprawione z zaczętego słowa: młod(szy). [przypis redakcyjny]

Kiedy miałem wyjeżdżać, H(ołyński), sądząc, że może moja kiesa wypróżniła się, różnymi sposobami starał się wszcząć dyskurs o pieniądzach. Nareszcie jednego wieczora — zaczął mówić, zająknął się i przestał. Ścisnąłem go za rękę, kończąc sam zaczęta przez niego frazę. Dobry chłopiec rzucił mi się na szyję i rozplakał się rzewnymi łzami, usiłując koniecznie, abym wziął u niego 2000 fr. Z największą trudnością wymówiłem się od tego i musiałem go przekonać, że mam pieniądze wystarczające mi na powrót do Europy... Ale leż tych nigdy nie zapomnę — i ty go, droga moja, za to, wiem, że kochać będziesz.

Ostatnie dni spędziliśmy razem. Wigilią mego wyjazdu razem byliśmy na balu u mojego konsula. Ładna to, jak na Bejrut, była feta — fajerwerki, balon puszczony, dziedziniec zamieniony w salę do tańcu, kilka kobiet wschodnich w arabskich ubiorach, żony konsulów, itd. Tańczowano przy pozytywku, bo fortepiany choć są, lecz aby je nastroić, do Europy instrument posyłać trzeba. Muszę ci tu także napisać, że mi rodacy moi zrobili reputacją poety, więc wszyscy ubiegali się, abym z nimi gadał, i od czasu Lamartina naznaczyli pobyt mój pierwszą kreską. Dostyc mi to było miło, zwłaszcza że po tym balu nazajutrz miałem wsiąść na okręt i puścić się w daleką podróż, była więc w tym jakaś poetyczność, której wyrazić nie potrafię. Nazajutrz po balu odprowadził mię H(ołyński) do okrętu, chciał bowiem koniecznie do ostatniej chwili być ze mną, i tak urządził swoją podróż, żeby po mnie ani godziny w Bejrucie nie zostać, mówiąc, że mu to miasto byłoby nieznośnym beze mnie. Jakoż pożegnaliśmy się prawie ze łzami — ja wdrapałem się na mój statek, a H(ołyński), powiewając chustką, wrócił do B(ejrutu) i natychmiast wsiadłszy na konia (a rzeczy już był pierwej wyprawił), ruszył w góry libańskie do cedrów Salomona<sup>625</sup>. Lecz tu nadzwyczajne zdarzenie. Okręt mój zamiast do Europy po ośmiu godzinach drogi zawija do portu Tripoli, gdzie miał jakieś interesa do załatwienia, ale bojąc się, aby się wojażerowie nie gniewali, nikomu o tym w Bejrucie nie mówił. Wsiadam więc w Tripoli<sup>626</sup>. Smutny, idę prosić o mieszkanie w klasztorze, i myśląc o rozstaniu się świeżym z H(ołyńskim), cały dzień smutny spędzam w ogródku klasztornym, gdzie mała fontanna, cytryny i pomarańcze owocem okryte, nareszcie wielkie białe lilije kwitnące, dziwnie balsamowały powietrze, i klasztorowi temu romantyczną nadawały postać... Wystawcie sobie moje zdziwienie — do tego samego klasztoru nazajutrz wpada lokaj H(ołyńskiego), którego pan, w innym stanawszy klasztorze i dowiedziawszy się o przybyciu moim do tego miasta, szukać mnie rozkazał. Tak więc jeszcze jeden dzień z nim spędziłem, dziękując Bogu, że go przez to same miasteczko prowadził, gdzie ja byłem... i o zachodzie słońca na nowo uścisnęliśmy się i na nowo każdy poszedł w swoją drogę: ja do Cypru, on do cedrów libańskich. Lecz ten dzień, ostatni w Tripoli spędzony, był jednym z najprzyjemniejszych dni mojej podróży... Mało mieliśmy czasu, więc włóczyliśmy się po cudownych okolicach tego miasta... porównując jego ładny cmentarz turecki z naszym ulubionym cmentarzem w Bejrucie, gdzie co wieczora siadaliśmy razem na marmurowym turbanie<sup>627</sup>, patrząc na morze i słuchając płaczu tureckich kobiet, które na grobowcach znajomych rozścielały bukiety kwiatów, niezmordowane w oddawaniu czci zmarłym, wierniejsze niż nasze kobiety wspomnieniom. Marzyłem kiedyś, będąc dzieckiem, o takich cmentarzach, o takich cyprysach, jakie teraz widziałem na oczy.

Otóż masz, droga moja, opisanie pobytu mego w B(ejrucie). Teraz kilka słów o morskiej podróży... Dziwnie, że siadając na okręt, nie przeszła mi przez głowę myśl nawet, że może być jakie niebezpieczeństwo. Jakoż przez te dni 40 żadnegośmy nie doznali oprócz nieprzyjemności, jakimi są cisze morskie i wiatry przeciwnie. Życie moje na statku jest bardzo jednostajne. Wstaję przed wschodem słońca i obserwuję gwiazdy, w których się teraz głęboko zaciekam<sup>628</sup>, pomagając często oku naszym okrętowym teleskopem. Potem widzę czerwieniące się niebo. Koguty na rzeź przeznaczone pieją i głos ich dziwnie się wśród morza wydaje, przypominając spokojność życia wiejskiego. Kot okrętowy wycho-

<sup>625</sup>Salomon — biblijny król Izraela, syn Dawida, słynny z mądrości. Na jego panowanie przypada największa świetność monarchii izraelskiej. Wzniósł w Jerozolimie świątynię, zwaną później pierwszą świątynią jerozolimską. Głównym materiałem do jej budowy było drewno cedrowe z gór Libanu, kupione przez władcę w ogromnych ilościach u króla Tyru. [przypis edytorski]

<sup>626</sup>Tripolis — duże miasto portowe w północnym Libanie. [przypis edytorski]

<sup>627</sup>siadaliśmy razem na marmurowym turbanie — muzułmańskie nagrobki mają postać słupa zwieńczonego stylizowanym turbanem. [przypis edytorski]

<sup>628</sup>zaciekać się (daw.) — zagłębiać się, prowadzić dociekania. [przypis edytorski]

dzi igrać ze mną, żywy i wesoły o godzinie porannej. Potem wschodzi słońce, a pokład okrętowy czerni się od habitów sześciu mnichów rzucających spokojne łoże... Potem kawa... ranne godziny zajęte czytaniem, marzeniami... Przy obiedzie nieraz mój butel budzi wesołość... Po południu, o godzinie 5, cały okręt odmawia głośno różaniec Najświętszej Panny, prosząc ją o wiatr dobry... i na końcu wzywa swoją rodzinną Madonę di Monte-Negro<sup>629</sup>, aby się opiekowała nim i o wiatr pomyślny prosiła... Wieczera i obserwacja gwiazd wschodzących dzień mój kończą... Czasem z którym z mnichów gram w warcaby... Na koniec dziś piszę ten list na mojej szkatułce na kolanach, siedząc na pokładzie okrętowym — i ciesząc się, że po trzydniowej ciszy zawiał nam wiatr dobry i do portu Livurny prowadzi.

15 czerwca, czwartek. Jesteśmy blisko Livorno, nie widać jeszcze portu, ale pomimo ciszy morskiej, za dwa dni, najdłużej licząc, wylądujemy, strzelając salwy z dwóch harmat okrętowych, jak na rezurekcji<sup>630</sup>. Widziemy teraz wyspę Elbę. — Filo wędrował kiedyś tą samą drogą. Patrzę na morze, jak gdyby mi coś o nim mogło powiedzieć. Jakżem ciekawy, czy im się podróż powiodła? z jakim uczuciem przybyli do rodzinnego miasteczka? jak im się teraz Italia wydaje? Co tobie, droga moja, o twoim Jul(ku) nagadali? czy bardzo go obwinili? Smutno mi do Włoch wracać, myśląc, że już ich tam nie zastanę. Nie tak było, kiedym statkiem parowym gonił za nimi do Rzymu.

Wracam z mojej wschodniej podróży zupełnie odarty: jak Babka mówiła, spanachawszy<sup>631</sup> manatki. Koszule moje noszą pięć ran Chrystusowych; będę się musiał zupełnie na nowo oszywać i opierać. Wiozę sobie na ranne wstanie, zamiast szlafroka, płaszcz arabski, wełniany; wiozę także dywanik, który mi za pościel, służył w Kairze kupiony. Mam także sziszę, czyli nargile. Jest to rodzaj szklanej lulkki, z której się pali tytuń. Składa się z kryształowej butelki, w którą zamiast korka, wkłada się gliniany garnuszczyk na tytuń, potem butelka napelnia się wodą i przyprawiony wąż skórzany wyciąga z niej dym przechodzący przez wodę, która ciągle bełkoce i śpiewa jak słowik gardłujący. Z takich lulek pałał wschodnie damy i bardzo im z tym ładnie. Ubrany w arabskim płaszczu, siedząc na tureckim dywanie, pałając z wschodniej lulkki, będę ranne wizyty przyjmował. Mam jeszcze skarpetki perskie z różnokolorowej wełny, bardzo gustowne, które mi za meszty<sup>632</sup> służyć mogą.

Na górze Libanu pracowałem trochę i owoc moich marzeń także ze mną wędruje. Myślałem nawet zamknąć go w butelce, aby na przypadek rozbicia można go rzucić w morze, i tak coś po sobie ocalić. Ale potem mnie jakaś religijna wzięła filozofia i myśląc o marności rzeczy światowych, pomyślałem, że jeżeli mnie weźmie, to niech i wszystko moje bierze Neptun<sup>633</sup>.

Przyznam ci się, droga, że miło by mi było zamiast do Florencji prosto do Genewy wędrować. Spotkałbym tam znajome twarze, znalazłbym, jak się spodziewam, dawną przychyłność, mój pokój, do którego przywykłem, ogród, gdzie tak długo się przechadzałem<sup>634</sup>. Ale teraz nie wiem, kiedy zobaczę to wszystko, bo ciągle tak wędrować nie można i przenosić się z miejsca na miejsce kosztuje. Może też we Florencji porobię jakie miłe znajomości, które mi tę zimę przepędzić pomogą. — Podróż miała dosyć dobry wpływ na mój charakter. Przywykłem być z kim ciągle, nie mając osobnego pokoju, gdziebym się mógł zamykać. Przywykłem do wielu niewygód — przekonałem się, że obiad bez mięsa obejść się może i że na(le)ży czasem pościć, tak jak nieraz pościliśmy z Zenonem, żyjąc przez dzień cały ryżu garsteczką, przez mi(esiąc) jedząc tylko kury. Zdrowie moje prawdziwie cudownie mi służyło. Spałem nieraz na wilgotnej ziemi (pod) namiotem, na wietrze, i zdrowszy teraz jestem po tym wszystkim, niż przedtem. Słowem,

<sup>629</sup>*Madonna di Monte-Negro* — *Montenegro* to Czarnogóra, państwo na Bałkanach. Chodzi raczej o Madonnę ze znanego sanktuarium w *Montenero* we Włoszech, położonego na wzgórzu niedaleko portu Livorno w Toskanii, skąd pochodził statek, na którym powracal Słowacki. [przypis edytorski]

<sup>630</sup>*rezurekcja* — wielkanocne nabożeństwo z procesją. [przypis edytorski]

<sup>631</sup>*panachać* (daw. reg., z ukr.) — rwać, rozrywać na kawałki; *spanachawszy manatki*: zniszczywszy rzeczy osobiste zabrane w podróż. [przypis edytorski]

<sup>632</sup>*meszty* (daw.) — miękkie, lekkie pantofle. [przypis edytorski]

<sup>633</sup>*Neptun* (mit. rzym.) — bóg morza, odpowiednik gr. Posejdona. [przypis edytorski]

<sup>634</sup>*do Genewy (...) mój pokój, do którego przywykłem, ogród, gdzie tak długo się przechadzałem* — poeta ma na myśli dom p. Pattey w Veytoux pod Genewą. [przypis redakcyjny]

uznać nad sobą szczeg(ólną) opiekę Boga, i ufam, że tę nie tylko nade mną, ale i nad tobą rozciągnie, bo inaczej cobym ja robił na ziemi?

Dziwnym będzie bardzo dla mnie przejście z życia wschodniego do zwyczajów europejskich. Widzieć, że znakiem uszanowania nie jest już nakrycie głowy a zdjęcie trzewików, że obrusa nie kładą pod stołem, ale na stole, że ludzie nie jedzą palcami, że pozdrawiając kogo, nie przytykają ręki do ust i do czoła ani do serca jak w ziemiach arabskich.

Obyczaje

Wczoraj jadłem nową potrawę — był to żółw morski, któregośmy ułowili śpiącego na wodzie; mięso jego dobre mi się wydało i trochę do łososia podobne. Prowizje nasze wystarczyły nam do końca, woda się nie zepsuła, kury potłuściły; trzy barany, długo nas swoją figurą bawiące na pokładzie okrętowym, już nie egzystują, a śmierć ostatniego była oplakaną rzewnymi łzami przez okrętowego chłopczyka, który się był do zwierza przywiązał jak do braciszka i ze strony barana podobne przywiązanie pozyskał, tak że baś biedny, póki żył, jak pies biegał za nim. Czasem widzimy ogromne tłumy delfinów igrających na morzu w dzień ciszy. Wczoraj ciągle strzelały z fali wielkie srebrne fontanny, tak pełno było ryb nazwanych *capo d'oglio*<sup>635</sup>, które wielkością zbliżając się do wielorybów, wodę z paszczek na powietrze wyrzucają.

Jedzenie

Oto są wszystkie rozmaitości, jakie się na morzu przytrafiają. Teraz, bliscy Europy, spotykamy okręty. Przez pierwsze dni 30 żywej duszy nie spotkaliśmy i dobrze nam z tym było, bo koło brzegów greckich jeszcze zdarzają się napady korsarzów. Napisz mi, droga, czy odebrałaś wszystkie moje cztery listy — jeden z Aten, drugi z Aleksandrii i dwa ostatnie z Bejrutu? Opisana w nich była pokrótce cała moja podróż i cały ten rok błędnego życia, z którego nareszcie kontent<sup>636</sup> jestem.

Tyle nowych obrazów tkwi teraz w mojej pamięci — przyszłość będzie się dziwnie w mojej głowie na takim tle odbijać. — Pisz mi, droga, do Florencji. Uwiadamiam o moim powrocie H(ausnera) w Brodach. Potrzeba mi trochę grosza. — List ten muszę zapieczętować, nim na ląd wysiądę, bo potem trzeba by go było jakiemu ze strażników kwarantanny powierzać i nie być pewnym, czy go na pocztę odda.

Bądź zdrowa, droga moja... Oby twój pierwszy list uspokoił mnie zupełnie! Z jakim biciem serca myślę o tej poczcie, gdzie pójde szukać wiadomości od ciebie. Odpędzam od siebie wszystkie złe myśli, ale ta jednostajność morza rodzi przywidzenia i pokazuje oczom duszy dziwne obrazy... Trzeba myśleć, a myśląc, nie można być panem imaginacji... Droga! bądź ty szczęśliwa, zdrowa; niech ta myśl, że twój J dalekie odbywał podróże, da ci choć chwilę przyjemnych myśli. Chciałbym kiedyś wszystkiego, com nabył pamięcią, na rozpłoszenie twoich smutnych myśli użyć — i być twoją książką wtenczas, kiedy już w innych przyjemności nie znajdziesz... Ściskam ciebie serdecznie, droga moja, a Filów kochanych uściśnij ode mnie.

*Juliusz*

(Adres:) à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec.

(Stempel pocztowy:) ...ETTO SAN.. LIVORNO.

*Livourno, d. 11 lipca 1837 r.*

Najdroższa moja! Dziś o godzinie pół do czwartej rano wyszedłem z kwarantanny. Z jakąż niecierpliwością czekałem godziny 9, o której otwiera się okno pocztowe. Wybiła nareszcie — biegnę — i odbieram dwa listy, jeden od ciebie, d. 21 kwietnia pisany, drugi od Egl(antyny)<sup>637</sup>. Idąc przez plac, otworzyłem pierwszy dla serca mego — i słowa twoje

<sup>635</sup>*capo d'oglio*, dziś popr.: *capodoglio* (wł.) — kaszalot. [przypis edytorski]

<sup>636</sup>*kontent* (przestarz., z łac.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>637</sup>od Egl(antyny) — Pattey z Genewy. [przypis redakcyjny]

takie jakies zimne i smutne mi się wydały, że bałem się rozplakać na ulicy i uciekłem prędko do hotelu zgryźć boleść, jaką mnie napelniło takie powitanie, mnie, co przez 10 miesięcy nie miałem słowa od ciebie, który wreszcie już nie mam w świeżej pamięci czulszych listów twoich i myślę, że już ty mnie kochać przestała... List Egl(antyny) powiększył moją boleść, z niego bowiem, to jest z daty widzę, że nie jest odpowiedzią na mój list ostatni, który przed wejściem do kwarantanny razem z listem do ciebie przed 25 dniami powierzyłem kapitanowi okrętu, aby go ofrankował<sup>638</sup> i przesłał... Łajdak! pewnie dla zatrzymania kilku groszy nie wypełnił zlecenia i ty będziesz się jeszcze uskarżać na długie moje milczenie, a ja teraz dałbym część serca mego, żeby tylko ciebie uspokoić...

Droga! nie wystawisz sobie rozpaczy, jaka mnie przenika... Wierzę w przeczucia... wyskakując z łódki na ląd Europy, upadłem — i wczoraj tak się bałem wyjścia z kwarantanny, że wytłumaczyć sobie tej trwogi nie mogłem. Nie chcę ci się usprawiedliwiać z wyrzutu, który mi czynisz, że kiedy Zenon mógł siostrze o sobie wiadomości dawać, ja zaniedbałem korzystać z tej drogi... Gdybyś wiedziała, jak Zenona upraszałem, aby ciebie mój list z Alex(andrji) i z Athen doszedł — jak mi przyrzekał, że go ci przez swego plenipotentą w Odessie przesła<sup>639</sup> Zenon winien — on się jeszcze zobowiązał przesłać ci biały płaszczyk tunetański, lecz i ten pewnie los listów mieć będzie. O, gdybym go w tej chwili zobaczył, że łzami bym mu wyrzucał taką zdradę... Lecz stało się... Dziękuję Bogu, że ty zdrowa — a ty mu także podziękuj, że mnie spokojnie przez kraje różne i przez morza prowadził, i nie chciał mnie nawet widokiem niebezpieczeństwa przerazić... Ta cała podróż, którą ci kiedyś obszerniej opiszę, była pełna przyjemności i zachwyceń. Jakżebym chciał, abyś mój list z kwarantanny odebrała — miałabyś tam opisanie mojej czterdziestodniowej morskiej podróży. Dnia ostatniego siedząc na pokładzie, kiedy się okręt zbliżał do błękitnych brzegów, pisałem do ciebie, myśląc, że ten list ci chwilę spokojności i cichszego szczęścia przyniesie. Zapieczętowałem go i odkryłem głowę, bośmy wpływali do portu i cały ekwipaż<sup>640</sup> i księża będący na okręcie śpiewali na kolanach ostatnią litanią do Najświętszej Panny na smutną jakąś nutę... lzy mi stoją w oczach... Przeczytałem drugi raz list twój, żeby się uspokoić i znaleźć w nim jeśli można co miłego... Pamiętaj ty, moja droga, że kiedy ja teraz płaczę, to mnie nikt nie pociesza — nie tak jak było w moim domku w Paquis, gdzie mię tulono, rozżalonego jak dziecko. Pisze mi Egl(antyna), że mnie dzieci nawet czule tam wspominają i pragną mojego powrotu. O, gdybym miał skrzydła gołębia, poleciałbym gdzieś daleko i znalazłbym spokojność<sup>641</sup>. Są to słowa Biblii.

Jestem w Livorno, w tym samym hotelu, gdzie 14 miesięcy przedtem przebyłem trzy dni, jadąc połączyć się z Teofilami — ten sam dano mi pokój — wszystko to podwaja jeszcze moje dziwne rozigranie nerwów. Piszę ten list i chciałbym papier podrzeć, aby go czym prędzej wysłać do ciebie, aby dniem jednym pierwiej ciebie pozdrowić, i dać ci pocałunek duszy, najdroższa moja. Ale zaczynam rezonować z sobą i wmawiać w siebie, że powinienem być szczęśliwy, bo wczoraj w kwarantannie, gdyby mi kto tylko pokazał jedno słowo twoją ręką napisane, już by mnie to uspokoiło... Wreszcie może to tylko wewnętrzne usposobienie duszy, jakieś mimowolne rozczulenie, którego człowiek doznaje, powróciwszy z dalekiego wojażu i zaczynając nowe życie, jest przyczyną, że mi twój list się zimnym i niepełnym twojej miłości dla mnie wydał. Tak uspokoiwszy się nieco, chciałbym ci coś o mojej podróży napisać...

Grecja, pełna ruin przecudownych, podobała mi się bardzo i bardziej niż Rzym zachwycała. Egipt zatarł Grecją w mojej pamięci — nic cudowniejszego nad ruiny nad Nilem będące. W liście z Alex(andrji) pisałem ci, jakiego wrażenia doznałem, widząc się po raz pierwszy w orientalnym mieście, i żałuję tego listu, bo już teraz niepodobna byłoby tego opisać — bo przywykłem powoli do Arabów, do wschodnich ubiorów, do ich miast i na końcu żadna sprzeczność z naszymi zwyczajami nie uderzała mnie. Może cię drugi list z Bejrutu pisany dojdzie — tam będziesz miała opis podróży mojej po Syrii. Przepędziłem całą jedną noc sam jeden w Grobie Chrystusa, modląc się za ciebie

<sup>638</sup>ofrankować (daw.) — uiścić opłatę pocztową za przesłanie listu. [przypis edytorski]

<sup>639</sup>przesła — dziś popr.: prześle. [przypis edytorski]

<sup>640</sup>ekwipaż (daw.) — załoga statku. [przypis edytorski]

<sup>641</sup>O, gdybym miał skrzydła gołębia, poleciałbym gdzieś daleko i znalazłbym spokojność — Ps 55, 5. [przypis edytorski]



i za naszych. Ale cóż to jest moja modlitwa — gdybym był wiedział, że się modlić było potrzeba o to, abyś ty dla mnie w przywiązaniu nie ostygła, zrosiłbym gorętszymi łzami tablicę marmurową, która pokrywa grobowiec...

Pyszny jest dzikością widok Martwego Morza — zwłaszcza, że będąc tam, cała kawałkada nasza wjechała w trzęsawicę i konie zapadły z nami w ziemię aż po głowę... Widok to był dla mnie, który wyrwawszy mego konia, postawiłem go dęba przednimi nogami na krzaku, przypominający ustęp z Biblii, gdzie pisze o pożarciu przez ziemię całego wojska<sup>642</sup>. Towarzyszący nam Arab na pysznym koniu, walcząc z zapadającą się głębią, prawdziwie był podobny do jakiego dawnego bałwochwalskiego króla. Byłem w Betlehem, w Jerycho, w Nazaret... nad Jeziorem Genezeretańskim, gdzie Chrystus mi był przed oczyma. Zdawało mi się, że postać jego spokojna stoi jeszcze na błękitach fali, z głową otoczoną promieniami. Nad tym jeziorem spałem pod gołym niebem, bo się wszystkie domy przez trzęsienie ziemi były zapadły, i choć byłem z głową nakryty od rosy, obudził mnie wschód księżyc. Jaka to była chwila, ile pamiątek oświecał mi ten księżyc nad cichym Genezeretańskim Jeziorem, tego wypowiedzieć nie mogę. Przeczytaj ty droga Biblię — pomyśl, że ja widziałem Kanę Galilejską, te liije, czyli anemony czerwone, do których Chrystus równał Salomona, mówiąc, że nie był ubrany tak pięknie jako jedna z nich<sup>643</sup>, że te kwiatki, na które on patrzył, piękniejsze są od naszych purpurowych maków polnych — pomyśl, że byłem w grocie, gdzie pasterzom Anioł zwiastował Narodzenie Chrystusa, że wieśniak jakiś orał przed tą grotą... że byłem przy żłobie Chrystusa i słuchałem mszy odprawianej na nim za moją kuzynkę — i pomyślawszy o tym wszystkim, przebac mi, że się włóczyłem, przebac mi sześciomiesięczną twoją niespokojność — i kochaj mnie zawsze i bądź dla — mnie dobrą przyjaciółką w tych krajach, gdzie teraz może nie znajduję żywej duszy, co by mnie trochę lubiła. O Droga moja, dlaczegoś ty się lękała o mnie? Czy ty nie widzisz, że ja mam jakąś gwiazdeczkę nad głową, dla której złe nie przemoże nade mną, aż Bóg mnie zawoła?

Bądź zdrowa — na drugiej stronnicy piszę do Filów, a ty ją odciążwszy, odeszlij. Adieu, najdroższa moja.

*Twój Jul.*

Egl(antyna), do której tyle razy co do ciebie pisałem, wszystkie moje listy odebrała — lepiej nie spuszczać<sup>644</sup> się na Panów Zenonów.

A wy, Filowie drodzy, coście pocieszały moją drogą, a potem nareszcie nie wiedzieliście co jej, płaczącej, powiedzieć, wierzcie mi ze z wielu względów, jak i z tej ostatniej przyczyny, p. Zenon zasługuje na Mackdonalda utyskiwanie. Miałem dosyć z niego niepoetycznego towarzysza podróży i nie wiem, dlaczego rozstaliśmy się tak mile, jakby nas ten wojaż braćmi uczynił, choć prawda, że nigdyśmy się nie rozumieli wzajemnie<sup>645</sup>.

Ale dosyć tego. Oto jestem w znajomych wam Włoszech. Gdybyś mi był w liście swoim adres Zeidlera<sup>646</sup> napisał, zrobiłbyś mi wielką przyjemność, bo jutro wyjeżdżam do Florencji i dobrze by mi było, żeby mi się prosto do niego, nie szukając pomocy lokai i fakinów<sup>647</sup> włoskich, mógł udać się dla wyszukania stancji itd. Będę więc we Florencji, gdzie, jak mi pisze tak mile Hersylka, oczekiwanie dawniej mego przybycia zostało jej w pamięci jak jakie światełko uczuciowe, rzucone na wspomnienie o tym mieście. Nie zaniedbam pójść do sklepiku modniarki i może szczęśliwszy będę niż z moją Panną Malagambą, dla której pojechałem do Syrii, a tu podług<sup>648</sup> przyrzeczenia napiszę Sylce, jak los zawistny przeszkodził mi i zawiódł nadzieję...

Siedzę kwarantanną na pustyni w El-Arish — odwiedza mnie doktor młody, który widząc, że mi chleba debrze upieczonego po europejsku braknie, przysyła mi w prezencie

<sup>642</sup>ustęp z Biblii, gdzie pisze o pożarciu przez ziemię całego wojska — Wj 15, 12 (pieśń dziękczynna ku czci Boga po zglądzeniu w wodach morza armii faraona ścigającej Izraelitów). [przypis edytorski]

<sup>643</sup>liije (...), do których Chrystus równał Salomona, mówiąc, że nie był ubrany tak pięknie jako jedna z nich — Łk 12, 27. [przypis edytorski]

<sup>644</sup>spuszczać się na kogoś (daw.) — polegać na kimś, liczyć na kogoś. [przypis edytorski]

<sup>645</sup>A wy, Filowie drodzy... — cały ten ustęp w autografie przekreślony przez p. Bécu. [przypis redakcyjny]

<sup>646</sup>Zeidler — Polak przebywający stale we Włoszech. [przypis redakcyjny]

<sup>647</sup>fakin (z wł. *faccino*) — tragarz we Włoszech, posłaniec. [przypis redakcyjny]

<sup>648</sup>podług (daw.) — według. [przypis edytorski]

chleb dość biały, mówiąc, że go własna jego żona piekła. Podziękowałem... i wyjeżdżając, chciałem coś zostawić brzęczącego Panu Doktorowi. Nie przyjął — ale owszem usilnie zapraszał, abym (wszedł) do jego domku na filiżankę kawy. Wielbłądy stały okulbaczowe i osiodlane, raczej klęć(zały). Jakże się było oprzeć prośbom klęczących wielbłądów. Odmówiłem przyjęcia kawy i udałem się w dalszą drogę przez pustynię do Gazy... Nie pojmiesz, Sytko, co to wszystko ma za związek z Panną Malagambą — otóż dowiedź się, jakie nieszczęście: Panna Malagamba przez pewne metempsychosis<sup>649</sup> stała się Panią Doktorową — Pani Doktorowa podałaby mi zwyczajem wschodnim kawę i nawet pocałowałaby mię w rękę, bo taki jest zwyczaj na wschodzie — i to wszystko opuścić przez jakiś dziwny pośpiech! Ale przynajmniej jadłem chleb jej, najpiękniejszymi rączkami pieczony: a Diabeł-że mógł wiedzieć, że jest teraz Panią Doktorową kwarantanny i że na pustyni mieszka między Gazą i Kairem! — Otóż tak uchybiłem jednego celu mej podróży. Niech mię Sylli o niezgrabność i małą domyślność serca nie obwinia.

Zazdroszczę wam, moi drodzy, waszej wioseczki i spokojności... Żegnam was i życzę szczęścia. Nie piszę dłużej, bo list ten cały nagłymi błyskawicami różnych uczuć pisałem — i jestem jak z krzyża zdjęty — i senny... Chcę go jeszcze dziś oddać na pocztę. — Do Hauz(nera) piszę, prosząc o 200 r.<sup>650</sup> Niech moja luba więc się na to przygotowuje... Adio.

*wasz Jul.*

Wkrótce z Zenonem się zapewne zobaczę. Cholera w Neapolu — tutaj jej nie ma, więc już teraz z żadnego względu nie jestem wystawiony na niebezpieczeństwa. Młodszy H(ołyński) został w Kairze, zakochany w Arabce; starszy wkrótce wróci — zyskałem w nim przyjaciela ze świeżym sercem. — Kochajcie mnie...

(Adres:) à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec

(Stempel pocztowy rosyjski:) Radziwiłow.

<sup>649</sup> *metempsychosis*, popr.: *metempsychosis* (gr.) — metempsychoza, wędrówka dusz; wielokrotne odradzenie się człowieka po śmierci biologicznej przez wcielanie się jego duszy w inne ciało. [przypis edytorski]

<sup>650</sup> 200 r. — skrót od: 200 rubli. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/slowacki-podroz-na-wschod/>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, Podróż na Wschód, Ministerstwo Wyznań Reiligijnych i Oświecenia Publicznego, Jerozolima 1944.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6006-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).